



Małe cuda są możliwe
– wystarczy w nie tylko uwierzyć

NATALIA SOŃSKA



Uwierz w miłość
Calineczko



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Uwierz w miłość
Calineczko

NATALIA SOŃSKA



Uwierz w miłość
Calineczko

Copyright © Natalia Sońska, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Agnieszka Czapczyk / panbook.pl

Korekta: Kamila Markowska / panbook.pl

Projekt typograficzny i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Anna Damasiewicz

Fotografia na okładce: © Valentin Jukov / Depositphotos.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN: 978-83-7976-024-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Moim Czytelniczkom

ROZDZIAŁ 1

Tłum turystów wysiadł właśnie z zaparkowanego przy dworcu autokaru. Choć pogoda w ostatnich dniach w ogóle nie zachęcała do spacerów po górach, Zakopane jak o każdej porze roku przeżywało oblężenie. Być może to ubiegłotygodniowe opady śniegu zachęciły niektórych do odwiedzenia stolicy Tatr, nie wszyscy jednak, rezerwując pobyty, przewidzieli, że pierwsze podrygi zimy szybko znikną i w góry powróci szara, deszczowa jesień. Kolorowe foliowe peleryny zapępniały teraz parking, mnożąc się jak grzyby po deszczu, który padał rześście. Zaciągnięte gęstymi chmurami niebo nie zapowiadało poprawy pogody przez najbliższe dni, nie mówiąc już o tym, że niemal wszyscy górale potwierdzali te prognozy.

Maja odruchowo spojrzała na miejsce przy przejściu dla pieszych. Pani Jadzia nieugięcie, od lat stała tam ze swoim wózekciem przepelnionym serkami i konfiturami, chroniąc je teraz foliową osłoną przed ulewnym deszczem. Sama ubrana w podobną pelerynę jak przyjezdni turyści, chowała się pod postawionym obok parasolem z logo znanego napoju. Maja uśmiechnęła się pod nosem na widok skulonej lekko, starszej góralki, z którą nie raz rozmawiała, wracając po pracy do domu. Podparła na chwilę dłonią brodę i wsłuchując się w dudniące o parapet krople deszczu, zamyśliła się. Niedługo jednak trwała ta jej chwila zadumy, podczas której spoglądała na niezbyt malowniczy dziś widok za oknem, ponieważ umówiony na czternastą klient pojawił się pół godziny wcześniej. Musiała więc przemyślenia zostawić na popołudnie i zabrać się za pracę, którą, bądź co bądź, nawet lubiła.

Jako agentka nieruchomości w pewien sposób realizowała się zawodowo. Co prawda jako specjalistka od finansów i rachunkowości może powinna pracować w banku czy jakimś biurze rachunkowym, jednak ta praca jej się podobała, lubiła kontakt z ludźmi, częste spotkania poza biurem, a także atmosferę, jaką tworzył młody i pełen energii zespół. Decyzja o przeprowadzce z Krakowa do Zakopanego okazała się więc dla niej całkiem dobrym rozwiązaniem, szczególnie że tam po studiach nic jej nie trzymało. W Zakopanem miała przynajmniej ciotkę i ukochane góry.

Uśmiechnąwszy się do klienta, wstała, poprawiła spódniczkę i podała mu rękę, po czym zaprosiła do biurka, by przedstawić mu z zaangażowaniem szczegóły oferty, o której rozmawiali wcześniej.

– Pani Jadziu, pani to ma zdrowie... Deszcz, nie deszcz, śnieg, nie śnieg, a pani cały czas w tym samym miejscu. I jak tu nie podziwiać? – Maja zatrzymała się przy wózku z serkami, który obserwowała wcześniej z okna.

Właśnie skończyła pracę i zmierzała w kierunku parkingu, na którym zostawiła samochód.

– Biznes się kręci, to czemuż ja bym miała nie stać? Ani dysc, ani śnieg turystom nie przeszkadzajom! Widzisz, ile ich tu dzisiaj najechało? – Góralka wskazała głową na kolejny zajeżdżający na dworzec autokar.

– Tak, to prawda. Mieszkam tu już kilka ładnych lat, a wciąż się dziwię, że niezależnie od pory roku i pogody Zakopane wciąż jest pełne turystów.

– Ano! A ty, dziecko, już po pracy? Dutków dzisiaj zarobiłaś?

– Nie narzekam, udało mi się sprzedać bardzo ładne i drogie – uśmiechnęła się wymownie – mieszkanie, więc jestem zadowolona.

– A widzisz, to tak ja, tyz jestem dziś zadowolona. Dać ci co? Serka jakiego, konfitury?

– A może tej żurawiny winnej? Wie pani, tej niesłodzonej. Ciocia wspominała, że się kończy, to akurat wezmę ze trzy słoiczki.

– A bardzo cię proszę! – Zadowolona góralka sięgnęła po słoiki z konfiturą, pięknie ozdobione kawałkiem płótna w różyczki na wieczku, zapakowała w reklamówkę i podała Mai.

– Dziękuję ślicznie. Zdrówka, pani Jadziu!

– A Bóg ci zapłać, dziecino, wszystkiego dobrego! Cioteczkę ucałuj!

– Ucałuję na pewno. Do widzenia!

– Z Bogiem, z Bogiem.

Maja uśmiechnęła się raz jeszcze do góralki, po czym odwróciła się i przebiegła przez przejście, bo zielone światło na sygnalizatorze właśnie zaczęło mrugać. Kiedy siedząc już w samochodzie, czekała, aż światło zmieni się na zielone, spojrzała przed siebie i uśmiechnęła się pod nosem. Uwielbiała to miejsce. Kochała całym sercem Zakopane, Tatry, górali i całą podhalańską tradycję. Była dla tego miejsca stworzona. Jedyne, czego żałowała, to to, że tak wiele lat straciła, nie mogąc mieszkać tu od urodzenia. Było pięknie, nawet w tak deszczowy dzień jak ten. Rozciągający się przed nią krajobraz wyrastających gdzieś w oddali gór uspokajał ją i napawał samymi dobrymi emocjami. Miała pewnego rodzaju respekt przed ich majestatem, ale zarazem czuła się tu spokojnie i bezpiecznie jak nigdzie.

Kiedy zajechała przed dom ciotki, zabrała swoją aktówkę i szybko wbiegła

po schodach. Deszcz wciąż padał, a na podwórku powstały przez to ogromne kałuże, które trudno było ominąć. Kiedy więc weszła do przedsionka, od razu ściągnęła pobrudzone błotem botki, odwiesiła mokry płaszcz i pocierając ręce, weszła do kuchni, z której docierały jak zwykle cudowne zapachy. Postawiła reklamówkę z żurawiną na stole, ucałowała ciotkę w policzek, zajrzała do garnków stojących na kuchence, po czym nastawiła czajnik z wodą, by zrobić sobie rozgrzewającą herbatę.

– Jak ci dzisiaj minął dzień, dziecko? – zapytała ciotka Rozalia, nie odrywając się od doprawiania zupy.

– A dziękuję, całkiem dobrze. Udało mi się sprzedać mieszkanie, więc wpadnie niezła prowizja. Może w takim razie powinniśmy pomyśleć o remoncie podjazdu na wiosnę? Widziała ciocia, co tam się dzieje?

– Widziałam, widziałam, ale ja się tym zajmę, ty głowy sobie nie zaprzataj, na wesele odkładaj! Wcale tak dużo czasu nie zostało.

– Ciociu, prosiłam cię... – westchnęła ciężko Maja i pokręciwszy głową, usiadła na krześle przy stole.

Zrezygnowana popatrzyła na ciotkę. Nie wiedziała już, jak ma jej tłumaczyć, że z Bartkiem są jedynie dobrymi przyjaciółmi i nie planują się związać, co dopiero wziąć ślub! Tymczasem ciotka i ojciec Bartka najwyraźniej mieli zupełnie inną wizję ich przyszłości. Sami planowali huczne wesele, na które ani Maja, ani Bartek się nie godzili!

– A ja ci mówię, lepszego chłopaka jak Bartuś nie znajdziesz! To po co się zastanawiać i mydlić oczy wszystkim dookoła? Lubicie się? Lubicie. A zanim do wesela, to ho, ho, jeszcze się i pokochać zdążycie, tyle czasu!

– A dopiero ciocia mówiła, że już niedługo.

– A bo to niedługo na przygotowania, na miłość to wystarczy.

Maja westchnęła raz jeszcze i nie kontynuowała już rozmowy. Zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu, ciotka wiedziała swoje. Na całe szczęście знаła stanowisko Bartka w tej sprawie i dziękowała Bogu, że było dokładnie takie samo jak jej. I on także nie potrafił przemówić do swojego ojca, który chciał jak najlepiej ożenić syna i móc ze spokojnym sercem przekazać mu futrzany biznes z nadzieją na przedłużenie ich rodu i kolejnego spadkobiercę. Oboje więc postanowili, że nie będą rzucać słów jak grochem o ścianę i poczekają do najbardziej odpowiedniego momentu – jak uważali – aż któreś z nich znajdzie swoją prawdziwą drugą połówkę. Mieli nadzieję, że wówczas i ciotka Mai, i ojciec Bartka dadzą sobie spokój z tym niedorzecznym planowaniem ślubu za ich plecami bez ich zgody.

Jak na razie jednak ani Maja, ani Bartek nie widzieli szans na ułożenie sobie życia, jakoś się nie składało. Maja miała przykre doświadczenia z przeszłości i była nieco przewrażliwiona na punkcie mężczyzn i ich intencji, natomiast Bartek... po prostu miał pecha w miłości i nie mógł trafić na tę jedną jedyną. Przed znajomymi więc uchodzili za parę i wcale im to nie przeszkadzało. Po prostu śmiali się z tego, że oboje są takimi rozbitkami życiowymi, którzy muszą uciekać się do kłamstwa, by nie patrzono na nich krzywo jako na singli. Choć tu wśród ludzi byli raczej po prostu starą panną i starym kawalerem.

Maja popatrzyła na ciotkę uważnie. A może ślub dla świętego spokoju byłby dobrym wyjściem? Nie, absolutnie nie mogła tak myśleć! Lubiła Bartka, poznali się niedługo po jej przyjeździe z Krakowa, kiedy to ciotka zaczęła organizować jej życie. Zapoznała ją ze swoim dobrym znajomym, właścicielem sklepu z galanterią skórzaną, wiedząc, że ma on syna w podobnym do Mai wieku. W jej głowie zrodził się plan, zgodnie z którym jej siostrzenica związuje się z synem jej przyjaciela i staje się dziedziczką dochodowego biznesu. Bardziej jednak zależało jej na tym, aby Maja miała w końcu poukładane i godne życie, aby miała kogoś, kto odpowiednio się nią zaopiekuje, a znając Bartusia od lat, wiedziała, że był dobrym i odpowiednim chłopcem. Ciotka Rozalia nie chciała źle, nie miała żadnych podstępnych planów, była po prostu przekonana, że Maja potrzebuje jej pomocy, by w końcu ułożyć sobie życie. Chciała dla niej jak najlepiej. Jej jedyną wadą było to, że niestety, ale zaślepiona swoją ułożoną dawno wizją, nie zwracała uwagi na pragnienia i protesty Mai. Była starsza, bardziej doświadczona, wiedziała więc, co będzie dla siostrzenicy najlepsze. A za kilka lat – tego była pewna – ona jej za to podziękuje.

Maja, po tym wszystkim, co ciotka dla niej zrobiła, nie miała serca twardo i odważnie przeciwstawić się jej planom. Dlatego cierpliwie znosiła wizje, które ciotka wciąż snuła, z nadzieją, że widząc bierność siostrzenicy, ciocia jednak zrezygnuje. Niestety, z dnia na dzień było tylko gorzej. Fakt więc, że Bartek myślał dokładnie tak samo jak ona, dawał jej nadzieję, że koniec końców jakoś ta cała sprawa ze ślubem rozejdzie się po kościach.

– No i co tak myślisz? – Wyrwał ją z zamyślenia głos ciotki. – Masz tu zupy, całkiem dobra mi ta grzybowa wyszła. Rozgrzej się, sił nabierz.

– Dziękuję, ciociu – odpowiedziała grzecznie, gdy stanął przed nią talerz pełen zupy.

– Zobaczysz, wszystko ci się w końcu poukłada – dodała ciocia, wnioskując najpewniej z zatroskanej miny Mai, że dręczą ją jakieś trudne przemyślenia. – Już nie raz gorzej bywało, a wszystko się ułożyło po twojej myśli.

Maja uśmiechnęła się uprzejmie, po czym zabrała się za jedzenie. No tak, ciotka Rozalia miała rację. Jakoś jej się to życie wreszcie poukładało. Może niezupełnie tak, jak by chciała, ale przecież miała dobrą pracę, prawdziwy dom, ciotkę, na której wsparcie zawsze mogła liczyć. Miała z czego się cieszyć. W końcu.

– Na drugie będą placki ziemniaczane z gulaszem, zjesz?

– Może później, na razie jestem pełna, dziękuję – odparła.

– Bartusiowi muszę poskarżyć. Jesz jak ptaszek, chuda jesteś, aż niezdrowo to wygląda, kto to widział... Może on cię w końcu do jedzenia pogoni. Myślisz, że mu się taka podobasz? Koścista i z zapadniętymi policzkami? Toż to nawet nie ma się do czego przytulić!

Maja tylko przewróciła oczami, pocałowała ciotkę w policzek, zabrała kubek z zaparzoną wcześniej herbatą i poszła do swojego pokoju. Z ulgą wyskoczyła z dopasowanej spódniczki i jasnej, eleganckiej bluzki, by włożyć ulubione getry i szeroki, miękki sweter. Rozsiadła się na chwilę w swoim ulubionym fotelu – uszaku, okryła nogi kocem i wzięwszy w dłonie ciepły kubek, zamknęła oczy i odpłynęła na chwilę.

U ciotki zamieszkała po ukończeniu osiemnastego roku życia, kiedy nie mogła już być wychowanką domu dziecka. Z Krakowa przyjechała więc do Zakopanego, bo tylko tu znalazła dach nad głową. Rozalia zapisała ją wtedy do szkoły, by mogła ukończyć liceum i zdać maturę, a później jak tylko mogła, wspomagała ją na studiach, które ta rozpoczęła na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studiach ponownie przyjęła ją do siebie, kiedy Maja na życiowym zakręcie zdecydowała, że chce wrócić do domu, w swoje rodzinne strony. I znów Rozalia okazała swoje złote serce, dając wszystko, co tylko mogła, by zapewnić Mai bezpieczny, prawdziwy dom, jakiego nigdy nie miała. Dogadzała jej na każdym kroku, choć czasem nieporadnie i wbrew woli Mai, jak choćby planując ślub z Bartkiem, wszystko jednak było podyktowane najszczerzszymi chęciami.

Ciotka Rozalia była jednak obecna w życiu dziewczyny od samego początku. Kiedy Maja trafiła do domu dziecka, po tym jak jej matka wyjechała, zostawiając niespełna roczne dziecko, Rozalia z całego serca, jako jedyna rodzina, chciała zająć się małą. Niestety, bez męża i ze skromną pensją szkolnej kucharki w tamtych czasach miała nikłe szanse na przysposobienie dziewczynki. Nie spoczęła jednak i kiedy tylko mogła, odwiedzała siostrzenicę w domu dziecka, wstydząc się tego, co zrobiła jej rodzona siostra. Nikt nie wiedział, dokąd wyjechała, słuch o niej zaginął. Uciekła, porzucając dziecko. Zerwała wszelkie kontakty z rodziną, nie wskazując nawet, kim był ojciec Mai. Ciotka Rozalia, mimo że nie mogła jej zabrać do

siebie i wychować, pragnęła, by dziewczynka wiedziała, że ma rodzinę, która o niej pamięta. Maja czuła, że ma w ciotce wsparcie, i była jej za to ogromnie wdzięczna. Wiedziała, że do końca życia będzie pamiętać o tym, ile ciotka jej ofiarowała.

Maja otworzyła oczy i uśmiechnęła się pod nosem. W końcu miała w miarę stabilne i poukładane życie, czy potrzebowała czegoś więcej? Miała pracę, dach nad głową, ciotkę, na którą mogła liczyć, i Bartka, któremu zawsze mogła się wygadać, gdy tylko miała gorszy dzień. Spojrzała odruchowo na fotografię stojącą na komodzie. Czasem brakowało jej jedynie znajomych ze studiów, którzy po obronieniu dyplomów rozjechali się po Polsce i świecie. Jako racjonalistka jednak Maja wiedziała, że taka jest kolej rzeczy, że każdy ma swoje plany i ambicje, które chce realizować. Tak jak ona zapragnęła wrócić na Podhale, skąd tak naprawdę pochodziła, tak każdy z jej dawnej paczki miał jakiś życiowy cel. Nie mogła się jedynie doczekać świąt, gdyż wiedziała, że właśnie wtedy się z nimi spotka. Jeszcze na studiach umówili się, że co by się nie działo, co roku będą wybierali taki termin na spotkanie, który wszystkim będzie odpowiadał, by zobaczyć się, powspominać i odświeżyć przyjaźń. W tym roku padło na Boże Narodzenie. Ci, którzy byli za granicą, akurat planowali przyjazd, reszta z chęcią się dostosowała, by móc spotkać się w dawnym gronie.

Nagle usłyszała za oknem jakiś hałas, później podniesiony głos. Deszcz wciąż głośno dudnił w szyby, zaciekało ją więc, kto w taką pogodę robił cokolwiek na zewnątrz. Wyjrzała zza firanki. Na podwórku przed domem ciotki nikogo nie było, odruchowo zerknęła więc w stronę ich sąsiadki. Pani Aniela, ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy, zbierała właśnie ze schodów polana, które najwyraźniej upuściła, wchodząc do domu. Jej donośny głos, przytłumiony teraz, brzmiał wyraźnymi przekleństwami. Góralka podniosła ostatni kawałek drewna, otrzepała nieco buty, po czym zniknęła za drzwiami swojego domu, wciąż głośno wyrażając swoje niezadowolenie.

Pani Aniela, sąsiadka z domu obok, była przemiłą, starszą kobietą o idealnie góralskim temperamentem. Była po prostu góralką z krwi i kości. Nie bała się pracy, wciąż utrzymywała swoje niewielkie gospodarstwo, a po śmierci męża prowadziła w domu także pensjonat, wynajmując pokoje turystom. Ciotka też bardzo ją lubiła, obie zasiadywały się często do późna przy góralskiej herbatce, rozprawiając o dawnych czasach i zwyczajach, lamentując nad tym, ile to się zmieniło.

Maja uśmiechnęła się pod nosem i wróciła na fotel. Za oknem robiło się już ciemno, zapaliła więc lampkę stojącą obok łóżka i sięgnęła po leżącą na stoliku książkę. To była ta chwila relaksu, na którą miała ochotę, gdy tylko wyszła z biura. Uwielbiała czytać, zagłębiać się w nowe historie, przenosić

się w świat bohaterów, których poznawała. Już jako dziecko na każde urodziny dostawała od opiekunek w domu dziecka i od ciotki głównie książki, to rozbudziło w niej pasję i pozwoliło zgromadzić sporą biblioteczkę. Teraz książki piętrzyły się na półkach w jej pokoju, a kolekcja ciągle się powiększała. Właśnie zaczytywała się w dobrym kryminale i docierała do punktu kulminacyjnego, kiedy usłyszała dzwonek swojego telefonu. Podeszła do torebki położonej na komodzie i wyciągnęła z niej komórkę. Uśmiechnęła się delikatnie, widząc na wyświetlaczu imię swojego przyjaciela.

– Cześć! – zaczęła radośnie.

– Cześć, Majka! Bardzo jesteś zajęta? – zapytał mężczyzna po drugiej stronie.

– Czytam. A co się stało?

– Pomyślałem, że może wyskoczymy do Michała na jakieś piwo?

– W zasadzie... Możemy. Czemu mam wrażenie, że jesteś jakiś spięty? – Zaniepokoiła się, wyraźnie słysząc nienaturalną nutę w głosie przyjaciela.

– Opowiem ci, gdy się spotkamy... – westchnął Bartek i oznajmił, że przyjedzie po Maję za kwadrans.

Odłożyła telefon z powrotem do torebki, po czym na chwilę się zamyśliła. O co mogło chodzić Bartkowi? Nie brzmiał na bardzo zmartwionego, raczej na zrezygnowanego. Czy może coś z pracą? Jako architekt nie miał problemów ze zleceniami, pracował w rozchwytywanym biurze, w zespole, który wciąż zdobywał nowe zlecenia, a co więcej, był współzałożycielem tego biura, o co więc mogło chodzić? Może rodzinny biznes podupadał? Ale tym Bartek nie byłby aż tak zmartwiony, nie miał sentymentu do sklepu rodziców i wcale nie chciał go dziedziczyć. Jako jedyny syn wiedział, że kiedyś go przejmie, ale miał już plan, co z nim zrobi. Wiedział, że go sprzeda, na razie jednak nie mówił o tym rodzicom, by nie powodować niepotrzebnych kłótni i lamentów.

Maja wzruszyła szybko ramionami, przebrała się i zeszła na dół. Ciotka Rozalia robiła na drutach, oglądając przy tym coś w telewizji, niemal nie zauważyła, jak Maja zbiera się do wyjścia.

– Bój się Boga, a ty dokąd się wybierasz o tej porze, chyba nie w góry?! – powiedziała podniesionym głosem, gdy zobaczyła Maję ubraną w sportową kurtkę i buty trekkingowe.

– Wychodzę z Bartkiem. Za chwilę po mnie przyjedzie. Postaram się nie wrócić bardzo późno.

– A, jak z Bartusiem, to idź, idź. Ucałuj go serdecznie ode mnie i na

niedzielę zaprosił!

– Oczywiście, ciociu. – Maja uśmiechnęła się uprzejmie, a gdy przez okno zobaczyła zajeżdżający na podwórko samochód, pożegnała się i niemal wybiegła z domu.

Wsiadła do auta, a widząc kwaśną minę Bartka, nieco się zaniepokoiła. Nie chciał jednak na razie o tym mówić, jak stwierdził, najpierw musi wypić kieliszek śliwowicy, by trochę uspokoić emocje. Maja była coraz bardziej ciekawa, co takiego się stało, że jej przyjaciel jest aż tak rozdrażniony. Próbowwała się domyślać, stawiała głównie na jakieś zgrzyty w pracy, musiała jednak uzbroić się w cierpliwość, bo gdy tylko o coś pytała, mężczyzna kręcił głową na znak, żeby nie dociekała, bo i tak nie zgadnie. Kiedy więc dojechali do karczmy prowadzonej przez szkolnego przyjaciela Bartka, a teraz także dobrego znajomego Mai, Michała Janika, zajęli miejsca przy drewnianym barze, a mężczyzna od razu zamówił dwa kieliszki śliwowicy. Maja popatrzyła na niego zaskoczona, po czym sama zamówiła jeszcze gorącą herbatę. Co jak co, ale nie miała zamiaru pić tak wysokoprocentowego alkoholu bezpośrednio, wlała więc cały kieliszek do gorącej herbaty i wzięwszy niewielki łyk, dała znak, że jest gotowa. Bartek popatrzył na nią, po czym góralskim zwyczajem wychylił kieliszek i zagryzł kawałkiem chleba z kiszonym ogórkiem.

– Ty o niczym nie wiesz, prawda? – zapytał nagle.

– Ale o czym? – Maja była zdziwiona tym pytaniem.

– Czyli nie wiesz... – Bartek pokręcił głową, po czym zawołał barmana, by nalał mu jeszcze raz to samo.

– Na miłość... Bartek, powiesz mi w końcu, o co chodzi? O czym nie wiem, a powinnam? Musisz się najpierw upić, żebyś to z siebie wydusił?

– Upić? Dwoma kieliszkami śliwowicy?

– No tak, zapomniałam, że masz nieco większą tolerancję na alkohol.

– Lata praktyki... – Zaśmiał się krótko.

– A więc? – drążyła.

– Widzisz, mój ojciec i twoja ciotka chyba trochę się zagalopowali.

– O czym ty mówisz?

– Byłem dziś w Kościelisku, w tym nowym hotelu, który projektowaliśmy. Wykonawca potrzebował jakichś zmian w pionach kominowych, mniejsza. Spotkałem się więc przy okazji z właścicielem i wiesz, czego się dowiedziałem? Że za nieco ponad rok jako pierwsi będziemy mieć tam

przyjęcie weselne! Właściciel na zmianę to gratulował mi, to dziękował, że zdecydowaliśmy się zrobić wesele właśnie tam, mówiąc, że to będzie dla niego zaszczyt i świetna reklama! Że był ogromnie zaskoczony, kiedy mój tato przyjechał do niego, by ustalić termin i wszystkie szczegóły, ale nie posiadał się z dumy, że zaufaliśmy mu jeszcze przed ostatecznym oddaniem obiektu do użytku! Mamy zarezerwowaną datę na szesnastego maja! Nawet zaliczka jest już zapłacona!

– Co takiego...? – wydusiła Maja przez zaciśnięte gardło.

Patrzyła na Bartka zaskoczona i zdezorientowana, jakby jego słowa nie do końca do niej dotarły albo nie zrozumiała, co powiedział. Zamrugła szybko.

– Jeszcze raz – powiedziała w końcu stanowczo i przymknęła na chwilę oczy, by móc się lepiej skupić.

– Nie dotarło? Skończyło się gadanie, mój ojciec i twoja ciotka przeszli do działania.

– Ale skąd wiesz, że ciocia... Przecież sam powiedziałeś, że to twój tato...

– Bo podobno nie podjął ostatecznej decyzji co do menu, ponieważ musi się jeszcze skonsultować z „rodziną panny młodej” – zacytował słowa właściciela. – To oczywiste, że oboje maczali w tym palce.

Bartek pokręcił głową, po czym zamówił kolejny trunek, tym razem piwo. Maja zaś nie mogła uwierzyć, że z niewinnego gadania ciotka przeszła do czynów. Być może właśnie o to jej chodziło, gdy dziś mówiła, że do ślubu już niedługo... No tak, teraz Maja była tego pewna, wszystko się składało... Ciekawe tylko, kiedy mieli im zamiar o tym powiedzieć?!

– Rozmawiałeś z ojcem? I co na to w ogóle twoja mama? – Maja wciąż nie dowierzała.

– Jeszcze nie miałem okazji, bo kiedy zadzwoniłem do niego, akurat był zajęty klientami w sklepie, a gdy pojechałem do domu, jeszcze go tam nie było. Mama jak to mama, co ona ma do powiedzenia. Wiesz, jaka jest, zahukana i potulna, przystanie na wszystko, co postanowi ojciec. – Bartek wzruszył ramionami i upił spory łyk piwa.

– Co im się ubzdurzało... Ja myślałam, że to tylko takie nieszkodliwe gadanie... Tyle razy powtarzałam i prosiłam, by ciocia nie fantazjowała za bardzo, żeby dała sobie spokój...

– Może to nasze udawanie przed znajomymi przeniosło się dalej? Może nieświadomie faktycznie zaczęliśmy zachowywać się jak para przy wszystkich, może przestaliśmy to kontrolować? – Bartek szukał wytłumaczenia, ale każde kolejne było jeszcze bardziej nedorzeczne.

Przecież tyle razy powtarzali, prosili, nigdy nie potwierdzali spekulacji na ich temat. Teraz to wszystko zaczynało wymykać się spod kontroli, musieli więc szybko zareagować, by wieści nie rozeszły się zbyt daleko i by nie musieli odkręcać zbyt wielu nieporozumień. Wbrew pozorom Zakopane nie było takie duże, a starszyzna dość dobrze się znała, więc plotki rozchodziły się w zastraszającym tempie...

– Co teraz zrobimy? – niepewnie zapytała Maja, dopijając rozgrzewającą herbatkę, po której już czuła lekkie zawroty głowy.

– Jak to co? Odkręcimy to wszystko, nim będzie za późno. Czas przestać się cackać i przymykać oko na wszelkie wymysły. Trzeba postawić sprawę jasno. Żadnego ślubu nie będzie, nie jesteśmy parą. Koniec i kropka – powiedział stanowczo lekko już podchmielony Bartek.

Zrezygnowana Maja pokiwała głową, po czym spuściła wzrok. Bartek zauważył jej reakcję i szybko wyprostował się na krześle.

– Chyba, że ty... Nie, ty chyba nie... Maja? – Płatał się w wypowiedzi, jakby bał się powiedzieć na głos tego, co właśnie przyszło mu do głowy, widząc smutną minę przyjaciółki.

– Ale co? – Maja zmarszczyła brwi.

– Ty nie chcesz żadnego ślubu, prawda? – zapytał niepewnie.

– Jasne, że nie! – Zorientowała się. – Ja po prostu nie wiem, jak mam to wszystko powiedzieć ciotce... Mam wrażenie, że bardzo ją tym zawiodę. Ona chce dla mnie jak najlepiej, a ostatnio żyła tylko tym, że jesteśmy parą i tak dobrze nam się układa...

– Nie wierzę... Ty słyszysz, co mówisz? To zabrzmiało tak, jakbyśmy się rozstali, Majka! Wolisz karmić ciotkę kłamstwem i robić coś wbrew sobie, aby tylko ona była szczęśliwa? Sama mówisz, że chce dla ciebie jak najlepiej, więc wytłumacz jej po prostu, że ślub nie jest dla ciebie dobrym rozwiązaniem, bo wcale ze sobą nie jesteśmy. Tak trudno to zrozumieć?

No tak, Bartek miał rację. Może po prostu tak się zapętlila w tych wszystkich planach i nadziejach ciotki na jej zamążpójście, że sama zaczęła wierzyć, iż są z Bartkiem parą. To było niedorzeczne. Potrząsnęła szybko głową i przyznała mu rację. Musieli uciąć temat ich domniemanego związku i ślubu jak najszybciej i raz na zawsze.

Kiedy więc wróciła do domu późnym wieczorem, miała zamiar rozmówić się z ciotką Rozalią. Wszędzie było już jednak ciemno, a z sypialni na dole dobiegało donośne chrapanie. Ciotka najwyraźniej od dawna smacznie spała. Maja musiała więc odłożyć poważną rozmowę na następny dzień. Chciała

jakoś się do niej przygotować, ułożyć w głowie wszystkie argumenty, tak by dosadnie przekazać to, co chciała, a nie urazić ciotki. W rezultacie nie spała przez pół nocy, rozmyślając nad tym wszystkim, co powiedział Bartek. Nie mogła zrozumieć, jak można być tak upartym i głuchym na wszelkie protesty. Przecież nie raz z Bartkiem mówili, że nie chcą żadnego ślubu. Może nie było to tak dosadne, jak im się wydawało?

Rano Mai również nie udało się porozmawiać z ciotką, która skoro świt udała się najprawdopodobniej do Nowego Targu na... targ. To był jej rytuał, niemal co czwartek udawała się tam, najczęściej po prostu pooglądać jakieś bibeloty lub pogawędzić ze znajomymi. Przypuszczenia Mai potwierdziły się, kiedy zeszła do kuchni i znalazła na stole kartkę napisaną przez ciotkę Rozalię. Uśmiechnęła się do koślawego pisma, pokręciła głową, po czym sięgnęła po przygotowane dla niej kanapki. Ciotka była złotą kobietą, pomyślała nawet o drugim śniadaniu do pracy. W tym wszystkim, co robiła dla swojej siostrzenicy, to jedno małe przewinienie wydało się Mai do przeżycia... Może więc nie powinna... Nie, musi z nią porozmawiać. Chodzi przecież też o Bartka, który jasno i wyraźnie określił wczoraj swoje zdanie.

Wychodząc z domu, Maja dwa razy upewniła się, czy zamknęła drzwi. Było bardzo zimno, a gęste chmury zasłaniały niebo, ale przynajmniej deszczu tego dnia matka natura oszczędziła. Nie zmieniało to jednak faktu, że na podwórzu wciąż pełno było kałuż i przejście suchą stopą do zaparkowanego tam samochodu graniczyło z cudem. Maja zaczęła więc niemal skakać z miejsca na miejsce, byle tylko nie ubrudzić kolejnych butów. Miała właśnie zrobić kolejny długi krok, gdy usłyszała za plecami głos pani Anieli.

– Dzień dobry!

Maja odwróciła się gwałtownie. Omal nie wylądowała prawą nogą po kostkę w wodzie, na szczęście utrzymała równowagę, rozkładając na boki ręce. Musiała wyglądać śmiesznie i pokracznie, gdy na lekko ugiętych nogach powoli wypuszczała powietrze z płuc. W końcu wyprostowała się i uśmiechnęła, rozluźniwszy się nieco.

– Dzień dobry, pani Anielo!

– Do pracy?

– Dokładnie.

– Byle do weekendu, jak to wy, młodzi, mówicie. Różia na targ pojechała? Widziałam, jak z rana wychodziła, chyba na autobus.

– Tak, jak co czwartek. – Maja uśmiechnęła się i zrobiła krok w stronę samochodu.

– O, widzisz, jakbym wiedziała, to bym ją poprosiła, co by mi kosz taki większy kupiła, na drewno. Ciężko to dźwigać tak w rękach, a coraz częściej trzeba już w kominku palić. Zima sroga idzie.

Maja przypomniała sobie wczorajszą walkę pani Anieli z niesfornymi kawałkami drewna.

– Pani Anielo, jeśli pani chce, mogę dziś pojechać do sklepu i kupić pani taki kosz, nie ma problemu.

– A gdzież ja cię, dziecko, będę specjalnie za koszykiem goniła, toż sama sobie to jakoś załatwię. W następnym tygodniu na targ pojedę, nie trudź się! – Góralka machnęła ręką.

Maja uśmiechnęła się do kobieciny, pożegnała się z nią, a usłyszawszy dobre słowo od sąsiadki, podziękowała i wsiadła do auta. Wiedziała, że zaraz po pracy pojedzie po kosz dla pani Anieli.

Kiedy dotarła do biura, zauważyła na telefonie wiadomość od Bartka. Oczywiście z pytaniem, czy rozmówiła się z ciotką. Odpisała tylko, że załatwi to po pracy. Mężczyzna nie odpisał, zaczęła się więc zastanawiać, czy on ma za sobą tę nieprzyjemną rozmowę. Już miała do niego zadzwonić, kiedy do biura wszedł klient, później kolejny i koniec końców do szesnastej nie miała ani chwili dla siebie, nawet by zjeść przygotowane przez ciotkę drugie śniadanie. Po pracy pojechała do sklepu po kosz dla pani Anieli, a kiedy przyjechała do domu, udała się wprost do sąsiadki.

– Na mój Dusiu! Majuniu! – Pani Aniela aż złożyła ręce, gdy zobaczyła stojącą w progu Maję, trzymającą duży wiklinowy kosz na drewno. – Toż mówiłam ci, że sobie poradzę! Gadzino jedna! Jak ci dziękować! – Góralka uściskała ją serdecznie, ucałowała w oba policzki, po czym niemal wciągnęła do środka. – Zachodź no do izby, ja ci teraz nie podaruję! Szarlotki ci dam, herbaty zrobię! No, wartko!

– Ale, pani Anielo, nie trzeba, naprawdę!

– Nie marudź! Mów no, ile to się należy? Za fatywę sobie jeszcze dolicz. – Sąsiadka sięgnęła po portmonetkę.

– To prezent. Taki przedświąteczny. – Maja uśmiechnęła się serdecznie.

– A nie denerwuj mnie nawet! Mów mi od razu! Bo się pogniewamy!

– No dobrze, to ja wejdę na szarlotkę, da mi pani słoiczek tych pysznych rydzów i będziemy kwita, może być? – Maja wiedziała, że góralka nie odpuści, a nie chciała brać od niej pieniędzy, szczególnie że kosz naprawdę nie był drogi. Chciała go podarować kobiecie.

– Nie, nie, tak być nie może...

– Może, może. To jeszcze jak mi pani da bryndzy do pierogów, to już w ogóle będzie i za kosz, i za fatygę. Zgoda?

– Uparta jak ta kozica! No, ale chodź w takim razie. Szybko cię nie wypuszczę!

Maja odwiesiła więc płaszcz, ściągnęła buty, po czym podążyła za panią Aniela do kuchni, w której pachniało świeżo upieczoną szarlotką.

– O, widzisz, jak się złożyło. Miałam mieć dzisiaj gości, a w ostatniej chwili mi odwołali. Szarlotka świeża, to weźmiesz pół dla Rózi. Ona lubi, tylko herbatkę z wkładką musisz jej zrobić do tego, my tak uczujemy! – Pani Aniela roześmiała się głośno, ukroiła kilka kawałków i położywszy na talerz, podsunęła Mai, po czym nastawiła wodę na herbatę.

– Co u ciebie słyhać, dziecko? Dawno żeśmy nie rozmawiały. – Pani Aniela spojrzała na Maję badawczym wzrokiem. – Słyszałam, że za męża wychodzisz... – dodała bez entuzjazmu.

Maja aż się zakrztusiła kawałkiem ciasta. Czyli ciotka już zdążyła się pochwalić...

– Czy ciocia z panią rozmawiała? – zapytała, kiedy w końcu uspokoiła oddech.

– Coś wspominała...

Maja pokręciła zrezygnowana głową i ciężko westchnęła, po czym podparła dłonią czoło i wbiła wzrok w blat stołu.

– Co, nieprawda to? – stwierdziła pytająco pani Aniela, a gdy Maja przytaknęła, pani Aniela poklepała ją po dłoni.

W tym samym momencie czajnik na kuchence zagwizdał doniośle, góralka więc wstała, zalała herbatę, po czym nie pytając, dołała do niej sporą dawkę stojącego na blacie spirytusu. Maja nie protestowała, zawahała się jedynie przez moment, gdy poczuła pod nosem ostry zapach alkoholu, po chwili jednak upiła niewielki łyk.

– Widzę, że ci to nie na rękę... – zaczęła ostrożnie pani Aniela.

– Pani Anielo... Pani wie, jak to ze mną było... Ile ciocia dla mnie zrobiła, ile ja jej zawdzięczam. Ja wiem, że ona zawsze chciała dla mnie najlepiej, że zawsze pragnęła mojego szczęścia, dawała mi, ile mogła, choć sama niewiele miała. Nie mam serca teraz tak brutalnie sprowadzić jej na ziemię... – mówiła tak, jakby pani Aniela doskonale wiedziała, że ciocia planuje wszystko wbrew Mai. – Ciocia zaplanowała wszystko, każdy dzień mojego życia, i wiem, że nie chciała źle. Ale ja nie chcę brać ślubu, który też już jest

praktycznie dopięty na ostatni guzik. Chyba się z Bartkiem zaplątaliśmy w tym wszystkim, pozwoliliśmy, by wszyscy myśleli, że jesteśmy parą, nie wyprowadziliśmy z błędu dla świętego spokoju. My się przecież tylko przyjaźnimy! A tu się okazuje, że ciocia i ojciec Bartka zarezerwowali nam już termin i salę weselną! – W głosie Mai wyraźnie słychać było rozpacz. – Nigdy nie sądziłam, że wykażę się takim brakiem asertywności...

– Dziecko drogie, co ja ci mogę poradzić... Ja widziałam, jak Róża zadowolona była, kiedy opowiadała o tych wszystkich ślubnych planach, o twojej białej sukience, welonie i góralskiej kapeli na weselu. Ona z całego serca dla ciebie jak najlepiej chce, tak jak mówisz. Ale nie zranisz ty jej, jeśli powiesz, że wcale ci to radości nie przynosi, że ty z Bartkiem nie jesteście. Nie można nikogo uszczęśliwiać na siłę. I to nie mówię o tobie, a o Rózi. Co z tego, że ty jej pozwolisz cieszyć się z przygotowań, że ona zadowolona będzie, bo sama to wszystko zorganizuje, kiedy to na nic? I wyjdiesz za Bartka, żeby ciocia była szczęśliwa i spokojna, że ci życie zorganizowała? Nie widzisz, jakie to zamotane? Ty będziesz nieszczęśliwa tylko po to, żeby ciotka twoja się łudziła? Dziecko drogie, no pomyśl.

– Tak, ma pani rację, ja to wiem, tylko jak... jak ja mam jej to powiedzieć? Tyle razy próbowałam, ona i tak wie swoje.

– Oj, ja wiem, że ciężko. Jak sobie ta baba coś umyśli, to trudno ją od pomysłu odwlec. Choćbyś gadała i gadała, ona i tak wie swoje. Ale jak twoje prośby nic nie dają, to może dla dobra sprawy spróbuj nieco przeinaczyć prawdę. Powiedz ciotce, że wam się z Bartkiem nie układa i postanowiliście od siebie odpocząć.

– Pani Anielo, mam kłamać?

– A teraz tego nie robisz?

Maja spuściła wzrok. No tak, teraz też do końca w prawdzie nie żyła. Sama się w tym niewinnym kłamstwie, a raczej braku dosadnego wytłumaczenia, zamotała i miała teraz tego konsekwencje.

– A wiesz, co by było najlepszym sposobem? Co by raz na zawsze ucięło plany twojej ciotuni?

– Co takiego?

– Jak ty byś naprawdę kogoś znalazła, o!

Maja tylko przewróciła oczami, po czym upiła spory łyk herbaty i od razu zrobiło jej się jakoś lżej. To było równie trudne i graniczące z niemożliwością, jak wytłumaczenie ciotce, że Maja nie ma zamiaru wychodzić za mąż. Właśnie dopijała ostatni łyk ciepłego jeszcze naparu i już

czuła, że pieką ją policzki, a wewnątrz robi się gorąco, kiedy obie usłyszały donośne pukanie, a później skrzypnięcie drzwi i głośny głos ciotki Rozalii.

– Anielko! Jest u ciebie może... – Nie dokończyła, bo stanąwszy w drzwiach do kuchni, wzięła się pod boki. – A jest! No pięknie! Ona tu ciasteczko i herbatka, a ja się tam zamartwiam! Samochód stoi, a dziecka nie ma!

– Ciociu... – Maja nie lubiła, kiedy ciotka wciąż traktowała ją jak małą dziewczynkę, choć czasem miało to swój urok... Ale tylko czasem.

– A co wy tu... – Ciocia Rozalia wzięła do ręki kubek i powąchała, a kiedy wyczuła wyraźną woń spirytusu, zrobiła wielkie oczy.

– Ty mi córkę upijasz? – zwróciła się do Anieli z udawanym oburzeniem.

– E tam, zaraz upijasz... Chciałam jej dać na spróbowanie nasz ulubiony zestaw!

Maja spojrzała wymownie na ciotkę, a ta nagle się zmieszała, po czym machnęła ręką i usiadła na krześle obok.

– Zrób i mnie. – Ciotka zwróciła się do pani Anieli, a ta od razu wstała od stołu, by ponownie zagrzać wodę. – Co wy tu tak rozprawiacie?

– A, Majeczka kupiła mi kosz na drewno, bo jej rano wspomniałam, że by mi się przydał, a zapomniałam tobie powiedzieć, jak żeś jechała na targ z rana. Przyniosła mi go i tak się zasiedziałyśmy.

Ciotka tylko pokiwała głową, po czym przysunęła sobie talerzyk z szarlotką i zjadła kawałek ze smakiem. Maja popatrzyła na nią, później na panią Anielę, która spoglądała na nią wymownie, po czym tylko pokręciła głową i spuściła wzrok. Nie sądziła, że to będzie takie trudne. Miała wrażenie, że robi ciotce ogromną przykrość, i to najbardziej jej ciążyło.

ROZDZIAŁ 2

Maja nie porozmawiała z ciotką. Zabrakło jej odwagi, bo gdy tylko wróciły do domu, ta zaczęła dogadzać jej, jak mogła, uraczyła ją pyszną kolacją, a później była tak zmęczona, że szybko położyła się spać. Maja nie miała więc sumienia męczyć jej jeszcze rozmową. Poczłapała zrezygnowana na górę, wiedząc, że spędzi kolejną bezsenną noc. Zaczęła mieć także wyrzuty sumienia względem Bartka, który od popołudnia dobijał się do niej, dzwoniąc i wysyłając esemesy, a ona nie potrafiła po prostu odebrać i powiedzieć, że wciąż nie rozmówiła się z ciotką. Ostatecznie wyłączyła telefon, postanowiwszy, że jutro jakoś się wytłumaczy.

W pracy tego dnia wyjątkowo jej się dłużyło. Spotkań z klientami było mało, z wszystkim, co miała do zrobienia, zdążyła do południa, dlatego przez kolejną część dnia głównie odbierała telefony. No, może nie te od Bartka. Wydzwaniał do niej od samego rana, ponagłając wiadomościami, a ona... cóż, bała się odpowiedzieć, że wciąż odkłada rozmowę z ciotką. Myślała bardzo długo, jak miałyby zacząć, jak powiedzieć, że nie jest jej z Bartkiem po drodze na ślubny kobierzec, i nadal nie miała pomysłu, jak rozegrać to na tyle delikatnie, by ciotka w końcu zrozumiała, a nie poczuła się urażona. A może pani Aniela miała rację? Może najważniejsza była po prostu prawda, bez względu na to, w jaki sposób przekazana? Maja pokręciła głową, wpatrując się beznamiętnie w monitor komputera.

– Co ja mam zrobić... – szepnęła do siebie, zwracając uwagę koleżanki siedzącej obok.

– Coś mówiłaś? – zapytała Ewa.

– Nie, nie. Do siebie tak mruczę...

– No, kochana, jak ty już do siebie mówisz... – Przyjaciółka się zaśmiała.

– To muszę mieć mocno nastukane w głowie? – odparła pogodnie Maja. – Być może...

– Coś cię gnębi? Ale chyba nie praca? Ostatnio idzie ci najlepiej z nas wszystkich, nie możesz narzekać.

– Praca aktualnie jest chyba jedyną rzeczą, która nie przysparza mi zmartwień.

– No ja myślę. Może w takim razie masz ochotę na szybką kawę? Zbliża się pora przerwy, skoczyłybyśmy do Starmary?

– Właściwie... czemu nie? Nie mam już dziś spotkań, zaległości nadrobione, z bieżącymi sprawami się już wyrobiłam... Namówiłaś mnie – powiedziała stanowczo, po czym podniosła się z krzesła i ruszyła w stronę wieszaka z kurtkami.

Miała nadzieję, że podczas tej luźnej rozmowy z koleżanką w końcu oderwie się myślami od tych ślubnych planów. Rzeczywiście, na początku nawet zapomniała o całej sprawie, bo poruszały lekkie tematy, ale kiedy Ewa pomachała jej przed nosem założonym na serdeczny palec prawej dłoni pierścieniem zaręczynowym, wszystko wróciło. Okazało się, że w miniony weekend Ewa zaręczyła się ze swoim ukochanym Jędrkiem i planowali huczne, trzydniowe, góralskie wesele. Oczywiście Maja miała już czuć się zaproszona wraz ze swoim chłopakiem Bartkiem, którego Ewa miała przyjemność poznać jakiś czas temu na ognisku integracyjnym, na które Maja zabrała swojego przyjaciela. Kobieta zmartwiona nagle straciła więc humor, co nie umknęło uwadze koleżanki. Dziewczyna wyprostowała się w fotelu i zmarszczywszy brwi, uważnie obserwowała Maję.

– Coś nie tak? Nie układa ci się z Bartkiem? To stąd ten ponury nastrój? – zapytała w końcu Ewa.

– Nie... To znaczy... Ja i Bartek nie jesteśmy ze sobą i nigdy nie byliśmy – powiedziała w końcu na jednym wydechu.

Ewa zamrugała szybko, wpatrując się z zaskoczeniem w Maję, która w tym momencie nie wiedziała, jak wytłumaczyć to, co powiedziała.

– Wiem, na ognisku to mogło wyglądać inaczej, poza tym oboje mieliśmy niezły ubaw z udawania... My po prostu jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Kiedyś próbowaliśmy być razem, ale to nie wyszło, a za bardzo ceniliśmy sobie naszą więź, by całkiem zrezygnować z tej znajomości, dlatego postanowiliśmy, że spróbujemy się zaprzyjaźnić i ku naszemu zaskoczeniu, to nam wychodzi bardzo dobrze. Ale wiele osób wciąż myśli, że jesteśmy razem, a my, z wygody, nie wyprowadzaliśmy nikogo do tej pory z błędu. Oboje jesteśmy sami, więc stwierdziliśmy, że dopóki nikt się nie pojawi, możemy być taką „parą bez zobowiązań” dla naszych znajomych. Ale tak się zagmatwiliśmy w tym wszystkim, tak się zaplątaliśmy w tym udawaniu, że zaczynają piętrzyć się z tego powodu problemy.

– No to zabiłaś mi teraz ćwieka, nie powiem... Byłam przekonana, zresztą chyba każdy był, że ty i Bartek jesteście najlepiej dogadującą się parą na świecie! Szczerze mówiąc, momentami wam zazdrościłam takiego luzu, jaki pokazaliście...

– No właśnie, bo tym się charakteryzuje przyjaźń... W małym którym związku udaje się zbudować tak luźną, przyjacielską więź...

– No, ale o jakich problemach mówisz? Bartek jednak coś do ciebie czuje?

– Nie, dlaczego? – Maja zaniepokoiła się nieco. Pomyślała, że może Ewa coś zauważyła w zachowaniu Bartka, po chwili jednak otrząsnęła się, zdając sobie sprawę, że było to niemożliwe. Bardzo rzadko spotykali się w pracowniczym gronie.

– No to najczęściej jest problemem przyjaźni damsko-męskiej, że w pewnym momencie jedna strona zaczyna czuć coś więcej. Nie zrozum mnie źle, ja po prostu nie wierzę w taką czystą, bezinteresowną przyjaźń pomiędzy kobietą i mężczyzną. No, chyba że któreś jest homoseksualne...

– Zdaję sobie sprawę, że większość ludzi ma właśnie takie zdanie na ten temat, ale z ręką na sercu mogę cię zapewnić, że oboje gustujemy w osobach odmiennej płci, a wciąż ta przyjaźń jest czysta i bezinteresowna. Nie chcę cię przekonywać, że to możliwe, między nami tak po prostu jest.

– Więc skąd problemy?

Maja popatrzyła na koleżankę i zastanowiła się, czy powinna ją wtajemniczać w swoje osobiste sprawy, ale skoro już i tak sporo jej powiedziała, mogła posunąć się nieco dalej. Wzruszyła ramionami, po czym kontynuowała.

– Pokróćce: moja ciocia i ojciec Bartka są święcie przekonani, że jesteśmy ze sobą. Już ci opowiedziałam dlaczego. No, ale to jeszcze dało się znieść, kiedy chwalili nasz związek, kiedy zachwycali się nami wzajemnie i traktowali nas jak członków rodziny. Ale oboje są tak zdeterminowani, by ułożyć nam życie, oczywiście z dobroci serca, że zaczęli planować ślub. Za naszymi plecami. Wynajęli salę, zaczynają dogrywać szczegóły, a my... a my musimy się w końcu przyznać, że to wszystko między nami to jedna wielka gra pozorów...

– Ale co w tym trudnego? Słuchaj, to wasze życie, nikt nie może układać go za was. Często jest tak, że rodzice chcą po swojemu organizować życie dzieci, ale to jest chore i pozbawione sensu. Życie to nie zabawa lalkami.

– Jeśli chodzi o Bartka z pewnością poradzi sobie z ojcem, w to nie wątpię, ale ja i moja ciocia... wiele razem przeszłyśmy, dużo jej zawdzięczam, właściwie to chyba nawet życie, a teraz mam jej powiedzieć, że ja i Bartek to tylko taki żart? Że ją okłamywałam? Owszem, starałam się jej wyperswadować z głowy plany, jakie snuła już jakiś czas temu, starałam się delikatnie przekonywać, że nie jest mi z Bartkiem po drodze, że to nie do końca to, ale ona wiedziała swoje. To trudny, uparty charakter, który zawsze

wie swoje. Boję się, że pozbawię ją radości z tej organizacji wesela, że poczuje się, jakby była mi już niepotrzebna... Rozumiesz?

– Że ona ci pomagała od początku, że była przy tobie na każdym kroku, a kiedy dorosłaś, przestałaś jej nagle potrzebować?

Maja pokiwała energicznie głową.

– I uważasz, że jeśli jej nie powiesz i będziesz udawać szczęśliwą, z przyklejonym do twarzy uśmiechem, to ona będzie zadowolona?

– Nie wiem... Podejrzewam, że nie, po prostu nie wiem, jak zabrać się do tej rozmowy. – Maja wzruszyła ramionami.

– Delikatnie, ale stanowczo. Powiedz prawdę, tak jak mi teraz. Powiedz, że nie chcesz robić jej przykrości, ale chciałybyś sama organizować sobie życie. Oczywiście z jej obecnością. Myślę, że jej tym nie urazisz, tylko po prostu stworzysz oczy.

Maja popatrzyła na Ewę uważnie, po czym spuściła wzrok. No tak, słyszała to już po raz kolejny, trzy osoby z rzędu nie mogły się mylić, mówiąc dokładnie to samo. Musiała więc tylko zebrać się na odwagę i w końcu odbyć tę rozmowę z ciotką Rozalią. Przytaknęła Ewie i obiecała wziąć się w garść. Kilka słów otuchy, jakie usłyszała później od koleżanki, pozwoliły jej uwierzyć, że to naprawdę najlepsze wyjście. Nie wracały już więc do tematu, tylko zaczęły zastanawiać się nad spotkaniem opłatkowym w firmie. Co prawda było jeszcze trochę czasu do świąt, niedawno rozpoczął się listopad, ale jeśli chcieli zarezerwować jakieś dogodne miejsce, by pracownicy wszystkich oddziałów ich firmy z Podhala mogli przyjechać, przygotowania trzeba było zacząć już teraz. Maja jednak obiecała sobie, że tym razem pojawi się sama, by nie podsycać domysłów i plotek.

– A może pojawisz się z kimś innym? – zażartowała Ewa.

– Nie zapowiada się – odparła z uśmiechem Maja.

– A jeśli się coś przytrafi?

– A jeśli się coś przytrafi, to trzy razy się zastanowię. Jak widać, imprezy firmowe sprzyjają plotkom.

– No wiesz, jeśli samemu się je tworzy...

– No dobra, nie dobijaj mnie... – Maja uniosła ręce w poddańczym geście i zaśmiała się krótko.

Otworzywszy drzwi kawiarni, już na schodach powitał je przeszywający zimnem powiew wiatru. Szczelnie otuliły się szalikami, po czym szybkim krokiem ruszyły w stronę biura. Sroga zima zapowiadała swoje przyjście

i choć już kilka razy postraszyła jednodniowym śniegiem, wiadomo już było, że tego roku zaskoczy w najmniej oczekiwanym momencie. Mróz czuć było nosem.

Kiedy Maja wychodziła z pracy, jej nastawienie co do rozmowy z ciotką było nieco lepsze. Przekonywała się z każdą minutą, że szczerza rozmowa z pewnością wszystko załatwi, że przecież dogada się z ciotką bez problemu i w końcu odetchnie z ulgą. Jechała do domu, podziwiając górskie widoki rozciągające się przed oczami, i po raz kolejny układała sobie w głowie przemowę. Jakże była zdziwiona, kiedy zajechawszy na podwórko, ujrzała zaparkowany samochód Bartka. Musiał się bardzo niecierpliwić brakiem odzewu z jej strony i aż się bała, jak bardzo mógł być na nią zły za to uparte milczenie. Wzięła jednak głęboki wdech i ruszyła pewnie przed siebie, prosto do domu. Odwiesiła płaszcz i stanęła w progu salonu, gdzie przy stole oprócz Bartka i cioci siedział jeszcze tato jej przyjaciela.

– Dzień dobry... – powiedziała niepewnie, widząc smętne miny całej trójki.

– W końcu jesteś – odparł jej przyjaciel z przekąsem.

Dopiero wtedy zauważyła, że ciotka i ojciec Bartka siedzą cicho jak dwa zbite psy. Najwidoczniej mężczyzna sam już się z nimi rozprawił lub ujawnił, że zostali przyłapani na gorącym uczynku knucia przeciwko nim, czyli przygotowywania wesela, o którym przecież młodzi oficjalnie nie wiedzieli.

– Jestem... – dodała niepewnie. – Co się tu dzieje?

– Usiądź.

– Bartek?

– Usiądź, proszę. Musimy porozmawiać bardzo poważnie i raz, a dosadnie wytłumaczyć naszym rodzicom, że nie bierzemy żadnego ślubu i nie będzie planowania hucznego wesela z kapelą góralską – powiedział rozdrażniony.

Jego tato i ciotka Rozalia wciąż milczeli. Czyli jednak poważna i pewnie dość nieprzyjemna rozmowa odbyła się tu, zanim ona wróciła z pracy, skoro wyglądali jak dzieci, które przed chwilą dostały burę za jakieś psoty. Maja obserwowała ich uważnie, po czym przeniosła wzrok na Bartka. On zrobił dokładnie to, co ona, zatrzymując spojrzenie na jej oczach. Już wiedziała, że ze spokojnej rozmowy z ciotką nic nie będzie, że nie wyjaśni jej po kolei, jak to było z nią i Bartkiem, nie poprosi grzecznie o to, by przestała jej organizować życie i po prostu pozwoliła jej postępować po swojemu, nie wytłumaczy delikatnie, że nie raz próbowała jej powiedzieć, że ona i Bartek to tylko przyjaciele, ale ciocia nie chciała słuchać. Była pewna, że za chwilę rozpęta się burza, widziała już huragan w oczach Bartka. Zdołała go nieco

uspokoić błagalnym wzrokiem, dzięki czemu zaczął po prostu dosadnie mówić, nie krzyczeć.

– Pani Rozalio, z tatą już sobie w domu porozmawiałem, wszyscy wiemy, na jaki temat, bo nie przez przypadek spotkaliśmy się w takim gronie, wiemy, o co chodzi. Maja nie miała odwagi z panią rozmawiać, bo wiele pani zawdzięcza i nie miała serca sprowadzać pani drastycznie na ziemię. Choć ja osobiście sądzę, że pani swoje wiedziała, tylko po prostu bardzo chciała pani wydać siostrzenicę za mąż. Mniejsza z tym.

Maja popatrzyła na niego lekko przestraszona, widząc reakcję ciotki, która obruszyła się bezgłośnie. Bała się, że za chwilę padną o wiele mocniejsze słowa.

– Owszem, być może nie zareagowaliśmy w odpowiednim momencie, nie powiedzieliśmy „dość”, kiedy trzeba było to zrobić, i pozwoliliśmy, byście myśleli, że może uda nam się stworzyć związek. Ale to nie zmienia faktu, że ani ja, ani Maja nie życzyliśmy sobie, aby którekolwiek z was układało nam życie, i to jeszcze za naszymi plecami. Po pierwsze, mamy prawo do własnych wyborów, a po drugie... Na miłość boską, ślub?! Chcieliście nas wydać za naszymi plecami bez naszej zgody? Myśleliście, że jeśli wszystko zorganizujecie, to będziemy do tego bardziej przekonani czy nie będziemy mieli wyjścia? A jako wierzący ludzie naprawdę chcieliście, abyśmy wbrew naszej woli składali przysięgę przed Bogiem? Co na to ksiądz Józef? Tak po prostu się zgodził czy jemu też coś skłamałście?

– Jak to ksiądz Józef? – Maja wtrąciła się lekko zaskoczona.

– Tak, wczoraj rano ci dwoje byli w parafii, by porozmawiać z proboszczem o ślubie!

– Co takiego? – Maja spojrzała na ciotkę – To ciocia nie była na targu? Ciociu...

Ciotka tylko poprawiła się na krześle, nie odpowiadając na zarzuty.

– Zbyt długo zwlekaliśmy, ale teraz trzeba postawić sprawę jasno. Żadnego ślubu nie będzie. Ani wesela, ani najdroższej kapeli góralskiej. Nie jesteśmy z Mają parą, tylko najlepszymi przyjaciółmi, i jeśli swoim zachowaniem wprowadziliśmy was w błąd, to przepraszamy. Nic jednak nie usprawiedliwia tego, co za naszymi plecami chcieliście zrobić. I tak zareagowaliśmy trochę za późno, bo plotki powoli zaczęły się rozchodzić. Ale musicie zrozumieć, że uszczęśliwianie człowieka na siłę przynosi odwrotny skutek. Mam nadzieję, że ta rozmowa raz na zawsze odwiedzie was od tych głupich pomysłów i dacie sobie spokój z wszelkimi wielkimi planami. Powiem jeszcze tyle, że przez to wasze knucie omal nie zniszczyliście naszej przyjaźni. Mam

nadzieję, że to da wam do myślenia. – Zakończył i popatrzył na ojca, a później na ciotkę Rozalię.

Maja zaś, kiedy wypowiedział ostatnie słowa, spojrzała zaskoczona na niego, nie mając pojęcia, że swoim milczeniem aż tak go zdenerwowała, że zaczął mówić o rozpadzie przyjaźni. Kiedy jednak posłał jej porozumiewawcze spojrzenie, zdała sobie sprawę, że było to tylko niewinne zagranie, by poruszyć sumienie ciotki i ojca.

– Macie coś do powiedzenia? – zapytał jeszcze.

Jego tato tylko prychnął, ciotka Rozalia pokręciła głową skruszona. Nie oczekiwali przeprosin, mieli tylko nadzieję, że ta rozmowa zamknie temat ich ślubu raz na zawsze. Maja i Bartek spojrzeli na siebie, kiwnęli ledwo zauważalnie do siebie i uśmiechnęli się ukradkiem. Nie tak wyobrażała sobie tę rozmowę, zdawała sobie sprawę, że po wyjściu Bartka będzie jeszcze raz musiała porozmawiać z ciotką, tym razem w cztery oczy, jednak dzięki przyjacielowi najtrudniejsze miała już za sobą.

– Macie ochotę na herbatę? – zapytała odruchowo, kiedy niezręczna cisza zaczęła się przeciągać.

Nikt się nie odezwał, więc po prostu poszła do kuchni, by nastawić wodę, jednak po chwili zdjęła czajnik z palnika, wyciągnęła z szafki cztery kieliszki, chwyciła stojącą w kredensie niezawodną nalewkę od pani Anieli i wróciła do salonu. Bartek uśmiechnął się wymownie, kiedy postawiła butelkę na stole i rozlała każdemu po kieliszku trunku. Żadne się nie zawahało, dlatego Maja po chwili znów uzupełniła kieliszki.

– No, i tak to właśnie jest. Człowiek dobrze chce, a wychodzi... kiszka – powiedział w końcu ojciec Bartka i podstawił kieliszek raz jeszcze.

– Ano, rację masz – odparła równie ponurym tonem ciotka Rozalia.

Maja i Bartek zaśmiali się cicho, spojrzawszy na siebie. Atmosfera w końcu zaczynała się rozluźniać, a kiedy butelka była już pusta, wszyscy zgodnie stwierdzili, że koniec końców do wesela i tak dojdzie. Co prawda nie Mai i Bartka razem, ale to może i lepiej, bo nawet dwie imprezy będą, a nie jedna.

Dopiero rano Maja miała okazję porozmawiać z ciotką. Wieczorem, po wypiciu nalewki, a później kolejnej i jeszcze jednej, nie mogła zebrać myśli, dlatego kiedy tylko Bartek zabrał tatę i obaj wrócili pieszo do domu, ciotka od razu położyła się spać, a Maja nawet nie miała siły, by iść pod prysznic. Co prawda teraz bolała ją głowa i jej stan pozostawiał wciąż wiele do życzenia, kiedy jednak weszła do kuchni, a ciotka już przygotowywała tam śniadanie, nie mogła udawać, że nic się nie stało. Niepewnie podeszła do

blatu, by nalać sobie świeżo zaparzonej herbaty z dzbanka. Upiła pierwszy łyk, po czym spojrzała na ciotkę.

– Ciociu... Porozmawiamy?

Na chwilę zapadła pomiędzy nimi niewygodna cisza, bo ciotka zamarła w miejscu z drewnianą łyżką nad jajecznicą, a Maja wpatrywała się w ten gest.

– A o czym tu rozmawiać, dziecko... – westchnęła w końcu góralka i pokręciwszy ze zrezygnowaniem głową, wróciła do smażenia jajek.

Maja spuściła głowę i przez chwilę próbowała pozbierać myśli. Co miała powiedzieć? Przeprasić? Jeszcze raz roztrząsać sprawę?

– Przepraszam... – wydusiła w końcu.

– Ty przepraszasz? – Ciotka Rozalia spojrzała na nią nagle, szybko odstawiła patelnię na bok, po czym wzięwszy ją za ramiona, posadziła na krześle i sama usiadła obok.

– No tak, ciociu, ja, bo gdybym tak z Bartkiem nie kręciła, gdybym powiedziała od razu jasno, że nie jesteśmy ze sobą, i przede wszystkim gdybym porozmawiała z ciocią wcześniej, nie byłoby tej całej niezręcznej sytuacji wczoraj...

– Maju... To ja ci teraz powiem, a ty mnie słuchaj uważnie. Wiele żeś w życiu przeszła, dużo przecierpiałaś, dlatego powinnaś w końcu zaznać pełnego szczęścia. I ja bardzo tego dla ciebie pragnę. W jakimś momencie tylko chyba się zagapiłam, bo nie zauważyłam, że to ty powinnaś się o to swoje szczęście starać. Ja ci mogę pomagać, wspierać cię, ale życia za ciebie nie przeżyję. Dużo żem w nocy myślała, prawie oka nie zmrużyłam, syćko musiałam raz jeszcze sobie poukładać. Głupia byłam, że tak za ciebie wszystko organizować chciałam. I tu twojej winy nie ma, bo nawet jakbyś ty z Bartusiem była, sami powinniście decydować o swoim życiu. Zagapiłam się gdzieś, a i ojciec Bartusia mnie naciskać zaczął, żeby do tego ślubu doprowadzić. Na swoją obronę mam ino tyle, że ja z dobroci to wszystko... Ja dobrze dla ciebie chciałam, żebyś ty szczęśliwa była w końcu i miała obok kogoś, kto ciebie kochać nad życie będzie. A Bartuś taki jest, on ciebie kocha, to widać, ale ja dopiero teraz sobie uświadomiłam, że on ciebie jak siostrę lubi, nie jak dziewczynę czy narzeczoną. Dlatego ja ci obiecuję, ja się w twoje sprawy wtrącać nie będę, dopóki mnie o to nie poprosisz. I to ja ciebie przepraszam i proszę o wybaczenie.

Maja patrzyła w skruszone oczy ciotki. Widziała bijącą z nich szczerłość i poruszenie. Nie umiała niczego z siebie wydusić, dlatego po prostu objęła ciotkę i najmocniej, jak potrafiła, przytuliła ją.

– Dziękuję ci, ciociu, dziękuję za wszystko. Ja wiem, że ty chcesz dla mnie dobrze, wiem. I będę ci za to wdzięczna do końca życia – wyszeptała jej do ucha, po czym jeszcze mocniej zacisnęła ramiona.

Przez dłuższą chwilę żadna z nich nie rozluźniła uścisku. Siedziały w ciszy, wiedząc, że teraz będzie już tylko lepiej. Maja poczuła, jak kamień spada jej z serca, jak troski, które w ostatnich dniach zaprzętały jej myśli, nagle umykają, odchodzą w zapomnienie. Poczuła ulgę i ogromną wdzięczność, potęgowaną każdego dnia. Kochała ciotkę za wszystko, co od niej dostała, za wszystko, co ciotka dla niej robiła, i kochała ją za tę życiową mądrość, którą potrafiła jej przekazać. A że sama czasem błędziła... Ludzką rzeczą było się pogubić, a ponieważ ciocia robiła to mimo wszystko, by uszczęśliwić swoją siostrzenicę, było jej to odkupione.

– No, koniec tych czułości, czas zjeść porządne, tłuste śniadanie. Pewnie po tej naleweczce nie czujesz się za dobrze, co? – powiedziała w końcu ciotka Rozalia i popatrzyła uważnie na Maję i jej niewyraźne, zaczerwienione oczy.

– Nie będę ukrywać... Mam chyba za słabą głowę...

– No tu żeś góralskiej krwi nie pokazała, nie ma co. Ale co się dziwić, jak ty chuchro takie jesteś. Masz tu jajecznicę na smażonych rydzach, lepszej nie zjesz! – Postawiła przed nią talerz, podała świeży, domowy chleb z masłem i ponagliła, by Maja zabrała się w końcu za jedzenie.

Rzeczywiście, takich smażonych na maśle rydów i tak pysznej jajecznicę nie jadła nigdzie. Co prawda porcja była jak dla dwóch, ale Maja grzecznie uporała się praktycznie z całością, by nie narazić się na niezadowolenie cioci. Odchyliła się na krzesło i pogładziła po brzuchu. Miała nadzieję, że tej porannej uczyty nie przypłaci bólem brzucha, bo naprawdę zjadła ponad swoje możliwości.

– Dać ci jeszcze? – Usłyszała nagle zza placów.

– Nie! – zaprotestowała od razu – było przepyszne, ale ciociu, wiesz przecież, że nie jem za dużo...

– Od nie pamiętam kiedy próbuję to zmienić... – westchnęła ciotka. – A na obiad co byś dzisiaj zjadła? Może kwaśnicę zrobić? Kapustę właśnie wyciągnęłam z piwnicy, żeby ci tu miksturę przygotować. O, proszę. – Podała jej kubek z dziwnie pachnącym płynem.

– Co to jest? – Maja aż się skrzywiła, kiedy nadstawiła nos.

– Sok z kiszonej kapusty, a co! Najlepszy na kaca, nie raz mi życie uratował w młodości! No, pij, śmiało!

– Chyba wolę się przemęczyć... – Raz jeszcze zajrzała niepewnie do

kubka.

– A to twój wybór. – Ciotka wzruszyła ramionami. – chcesz się męczyć, proszę bardzo. Ale zatkałabyś nos, wypła duszkiem, zagryzła chlebem i byłoby po krzyku.

Maja zmarszczyła brwi i przyłożyła raz jeszcze kubek do ust. Nie, nie mogła. Aż tak jej nie męczyło. O ile kwaśnicę uwielbiała, ten... napój wyraźnie ją odrzucał. Odsunęła kubek i sięgnęła po wodę, po czym podziękowała za śniadanie i wstała od stołu.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – Usłyszała jeszcze, gdy wychodziła już z kuchni.

– Prawdę mówiąc, myślałam, by po prostu poczytać. Planowałam spacer na Rusinową Polanę, ale chyba nie dam rady ruszyć się z dziś domu, nie jestem w formie – jęknęła.

– Jak ci trochę przejdzie, to do Anielci byś podeszła. Coś sobie biedulka z jakimiś fakturami nie może poradzić za pokoje. Mówiła, że wnuk jej pomoże, ale może i ty byś zerknęła, coby się Anielcia nie głowiła. Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście, nie ma problemu. Tylko mogę jeszcze chwilę odpocząć? Pójdę do niej po południu, dobrze?

– A dobrze, dobrze. A teraz idź się prześpij, bo wyglądasz jak siedem nieszczęść... Co ta jarzębinówka z tobą zrobiła... – Ciotka zaśmiała się i pokręciła głową, kiedy Maja skinęła powoli i poczłapała zmarnowana do swojego pokoju.

Zabrała się za czytanie rozpoczętej wcześniej książki, ale chyba rzeczywiście lepszym pomysłem było położenie się do łóżka. Nie mogła skupić się na czytaniu, bo nasilająca się niedyspozycja wciąż dawała o sobie znać. Może ta mikstura, którą serwowała jej ciotka, nie byłaby taka zła? Skuliła się na łóżku i wpatrzyła w okno. Miała z niego widok na las, zza którego zazwyczaj ledwo zauważalnie widać było szczyty gór. Teraz, przez wciąż zachmurzone niebo i snującą się mgłę nie widziała nawet koron strzelistych świerków. Krople padającego nad ranem deszczu wciąż wisiły na daszku nad oknem, kapiąc raz po raz, rozbijając się o parapet na zewnątrz. Było nieprzyjemnie i zimno, ale Maja lubiła taką nostalgiczną pogodę. Sama miała trochę melancholijny charakter i wpatrywanie się w padający za oknem deszcz czy zasnuwane chmurami niebo pozwalało jej się zrelaksować i trochę pomyśleć.

Teraz zaczynała przypominać sobie wczorajszą rozmowę. Choć było już po wszystkim, choć wytłumaczyła sobie z ciotką wszelkie nieporozumienia

i sprawa była zamknięta, w jej głowie tliło się coś, co było niejako konsekwencją tego nieporozumienia. Zaczęła się zastanawiać, czy była tak naprawdę szczęśliwa. Czy brakowało jej czegoś? Miłości? Ostatnio coraz bardziej. Choć po ostatnim nieudanym związku, który zakończył się dla niej bardzo nieprzyjemnie, bo zaznała wielu upokorzeń ze strony rodziny jej było chłopaka, obiecywała sobie, że następnym razem ostrożniej podejdzie do ewentualnego partnera, że nie przywiąże się tak do jego bliskich, zdawała sobie sprawę, że nie miała nawet na to szansy, bo wciąż na jej drodze nie pojawiał się nikt, kto wart by był zainteresowania. Owszem, zawierała jakieś drobne znajomości, zazwyczaj jednak nic z tego nie wychodziło lub po prostu rozchodziło się po kościach. Ewa nawet namówiła ją, by założyła sobie konto na portalu randkowym, by pobrała na telefon aplikację, dzięki której będzie mogła nawiązać niezobowiązujące znajomości, niestety, każda próba kończyła się fiaskiem. Nie miała szczęścia do mężczyzn i w pewnym sensie już się z tym pogodziła. Po prostu żyła z dnia na dzień, czekając z nadzieją na to, że los w końcu się do niej uśmiechnie i jej serce wreszcie zabije szybciej. Nie przyznawała się nikomu, ale marzyła o rodzinie i domu, których nigdy nie miała. Takiego prawdziwego, z mężem, dziećmi i psem. Gdzie pachniałoby obiadem i drożdżowym ciastem, gdzie on rozpałałby w kominku, a ona przygotowywała kolację. Gdzie dzieci, radośnie pokrzykując, plątałyby się między nogami, a pies czekał wesoło, wtórując maluchom w ich dziecięcych zabawach. Zawsze myślała, że tak właśnie wygląda prawdziwy, rodzinny dom, stworzony przez kochających się ludzi. Uśmiechnęła się do swoich myśli i mocniej przytuliła trzymaną poduszkę. Kiedyś stanie się to rzeczywistością, bardzo w to wierzyła. Czasem tylko nachodziły ją obawy, czy skoro nie miała odpowiednich wzorców, skoro wychowała się w domu dziecka, bez rodziców, będzie potrafiła stworzyć taką rodzinę, czy będzie wiedziała, jak to się robi. Wówczas wracały do niej słowa ciotki, że wszystkiego da się nauczyć, bez znaczenia, czy wcześniej się tego próbowało, czy nie. Pewnych rzeczy człowiek zawsze może się nauczyć, inne ma we krwi. Najważniejsze jest to, jak bardzo się czegoś pragnie. Wówczas nie jest ważne doświadczenie, a chęć zdobycia go. Ciocia mówiła też, że Maja nawet nie ma się co martwić, bo widać po niej, że jest stworzona do bycia żoną i matką, machała ręką i kazała wybić sobie z głowy takie niedorzeczne wątpliwości. Maja więc znów się uśmiechnęła, po czym zamknęła oczy i spróbowała choć przez chwilę się zdrzemnąć.

Obudziła się późnym popołudniem. W domu było zupełnie cicho, nie słyszała, by z dołu dochodziły jakieś odgłosy, więc albo ciotka też ucięła sobie drzemkę, albo poszła do pani Anieli. Maja przeciągnęła się na łóżku, spojrzała za okno, gdzie wieczór już nadchodził i powoli wstała. Zeszła na dół i zorientowała się, że ciotki nie ma w domu. Skierowała się do kuchni,

w której pachniało świeżą zupą, zajrzała do garnka i w tej samej chwili usłyszała otwierane drzwi wejściowe.

– Wstałaś? – Ciotka trzymała całe naręcze kawałków drewna.

Maja od razu do niej podeszła, by pomóc zanieść je do kominka.

– Tak, chociaż nie sądziłam, że aż tak długo będę spała. – Ziewnęła. – Zjem coś szybko i pójdę do pani Anieli, tak jak obiecałam.

– Idź, idź, trzeba pomóc starowince. Ale najpierw podaj mi jeszcze zapalki. Coraz zimniej na zewnątrz, w kominku trzeba napalić, od razu przyjemniej się robi. Zima idzie i to sroga. – Ciotka zaczęła układać drewno w kominku, a Maja posłusznie przyniosła jej pudełko zapalek.

– Tak ciocia mówi?

– A nie tylko ja. Wy, młodzi, to się tak na tym nie znacie, ale starsi górale już opowiadają, że mrozy będą duże, a śnieg do maja poleży.

– W górach to chyba nic nowego?

– Ha! Ale ile tego śniegu spadnie! Zobaczysz, zobaczysz i wspomnisz wtedy słowa starej ciotki.

– Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, by w górach zimą nie było śniegu. Nie mówiąc już o świętach. Nie ma wtedy takiego klimatu...

– Ano. Kiedyś to się człowiek nie bał, z końcem listopada już tyle śniegu leżało, że tylko saniami się jeździło, a teraz... Zmiany klimatu, dziury ozonowe, kto to wie co jeszcze. Zmieniają się te czasy pod każdym względem... – westchnęła ciotka i zamknęła kominek, a ciepły płomień pojawił się za szybą.

Maja uśmiechnęła się pod nosem, zamyśliwszy się na wspomnienie swojego dzieciństwa, kiedy to przyjeżdżała do ciotki na święta czy ferie. Przypomniała sobie kuligi i zabawy na śniegu z sąsiadami, a później naukę jazdy na nartach i zimowe wyprawy w góry. Choć jej dzieciństwo nie było beztraskie, cieszyła się, że ma takie wspomnienia, że ciotka zadbała, by siostrzenica miała choć namiastkę takiego dzieciństwa, które będzie z przyjemnością wspominać. I tak było – Maja przywoływała głównie te przyjemne, spędzane tutaj chwile. Jak przez mgłę pamiętała, gdy z dziećmi sąsiadów budowali fortece w lesie i urządzali bitwy na śnieżki albo urządzali zawody na największego bałwana. Popatrzyła więc na ciotkę z czułością, kiedy ta otrzępywała sweter z kawałeczków drewna. Podeszła do niej i mocno ją przytuliła.

– O masz, a to co za czułości? – zapytała zaskoczona ciotka.

– Dziękuję, ciociu, za wszystko.

Ciotka nie odezwała się, tylko mocniej ją przytuliła. Oczy jej się zaszkliły, więc żeby nie okazać wzruszenia, szybko zaprowadziła Maję do kuchni na obiad. Ta nie protestowała. Pyszne obiady także zapadły jej w pamięć i były równie ciepłym wspomnieniem jak wszystkie inne. Popatrzyła na krzątającą się teraz po kuchni ciotkę i znów się uśmiechnęła, a ciepło rozlało się po jej sercu. Uświadomiła sobie, że miała najlepszy wzorzec, jaki mogła. Miała się od kogo uczyć.

ROZDZIAŁ 3

Pani Aniela otworzyła drzwi i już od progu zaczęła dziękować, że Maja się pojawiła. Lamentowała, że nie zna się za bardzo na wszystkich fakturach i rozliczeniach, że zazwyczaj robił to za nią wnuk czy któreś z dzieci, ale teraz trzeba było szybko rozliczyć się z kimś z turystów, a ona nie miała pojęcia, jak to się robi. Zanim jednak podała wszystkie dokumenty, poczęstowała Maję ciastem, herbatą, zapytała uprzejmie, co u niej, wypytała o sprawę ze ślubem. Maja opowiedziała, jak rozwiązało się to nieporozumienie, ucieszona przyznała, że wyjaśniła sobie wszystko z ciocią, na co pani Aniela aż przyklasnęła w dłonie.

– A nie mówiłam? Twoja ciocia może się czasem zapomina, ale to bardzo mądra kobieta!

– Wiem... Głupio mi, że w to wątpiłam.

– E tam, ludzka rzecz. A Rózia na pewno nie ma ci tego za złe. Zresztą ona to chyba nigdy się na ciebie nie gniewała. Nawet jak rozrabiałaś za dzieciaka, kiedy tu do niej przyjeżdżałaś.

Maja uśmiechnęła się pod nosem, raz jeszcze wspominając tamte lata. Przez chwilę w zamyśleniu mieszała herbatę, dopiero kiedy pani Aniela podsunęła jej kolejny kawałek ciasta, ocknęła się i podziękowawszy, upiła łyk naparu. Wyczuła delikatną nutę syropu sosnowego. Aromat był niesamowity, a smak niepowtarzalny. Za to też kochała Podhale. Każdy posiłek celebrowano tu niemal z namaszczeniem, smaki były oryginalne i spotykane tylko tutaj, a unikatowe potrawy nie smakowały nigdzie w taki sposób. Kochała te wszystkie receptury i wyjątkowe przepisy. Nawet najzwyczajniejsza herbata z dodatkiem jakiegoś regionalnego syropu czy nawet śliwownicy smakowała tu jak nigdzie indziej.

– Majeczko? – Usłyszała nagle.

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Potrząsnęła głową, po czym uśmiechnęła się uprzejmie.

– To mogę cię troszkę wykorzystać?

– A, faktury! Oczywiście, proszę pokazać te rachunki.

Zadowolona pani Aniela podeszła do jednej z szafek i wyciągnęła teczkę

z dokumentami. Zaczęła opowiadać, o co dokładnie chodzi. Jedna z turystek bardzo prosiła o szybkie wystawienie faktury, a ona sobie nie poradziła z tymi wszystkimi tabelkami, bo zawsze robił to za nią ktoś inny, nigdy wcześniej nie było sytuacji, by ktoś potrzebował rozliczenia z dnia na dzień. Maja spojrzała na przedstawione dokumenty i od razu wiedziała, co robić. Powiedziała pani Anieli, że wróci do siebie, wszystko rozliczy i przyniesie jej gotowe do wysłania i zaksięgowania rachunki. Góralka nie kryła wdzięczności, kilka razy powtórzyła, jakie z Mai złote dziecko.

Pobiegła więc szybko do domu, naprędce wytłumaczyła zdziwionej jej pośpiechem ciotce, o co chodzi, i zabrała się za pracę. Choć już od dawna nie pracowała w rachunkowości, była na bieżąco z rynkiem podatkowym, więc nie miała większego problemu z przygotowaniem dla pani Anieli rozliczenia. Pół godziny później już drukowała dokumenty. Zadowolona zeszła na dół. Zakładała już z powrotem buty, kiedy ciotka zatrzymała ją w progu.

– Majeczko, Anielcia ma dla mnie sery, poczekasz tam chwilkę, aż ci je zapakuje? Chciałam jutro nalepić pierogów z bryndzą.

– O, cudownie! W takim razie na pewno poczekam! – Maja uśmiechnęła się szeroko.

Uwielbiała ciocine pierogi, więc wizja tak pysznego obiadu była warta każdej minuty czekania. Zadowolona wyszła z domu i z powrotem pobiegła do domu pani Anieli, przeskakując kałuże na podjeździe. Miała wyjątkowo dobry humor, a złe samopoczucie z rana już dawno gdzieś wyparowało. Najprawdopodobniej razem z alkoholem z krwi.

Zapukała do drzwi, po czym po prostu weszła. Pani Aniela wiedziała przecież, że sąsiadka za chwilę wróci, dlatego Maja postanowiła poczuć się trochę jak u siebie. Stała w przedsiionku i usłyszała, że pani Aniela do kogoś mówi. Zawahała się przez chwilę. Może powinna się wycofać i poczekać, aż góralka jej otworzy? Może miała gościa? Zmarszczyła brwi, a po chwili usłyszała coraz głośniejszy głos pani Anieli. Zbliżyła się chyba do korytarza, bo odgłos kroków także stał się bardziej wyraźny. Dopiero teraz Maja uświadomiła sobie, że sąsiadka rozmawia przez telefon.

– Nic ty się nie martw. Wszystko przyszykuję. Tak – odpowiadała, aż w końcu ujrzała Maję stojącą w korytarzu i zmieszała się nieco, po czym dodała: – O, właśnie przyszła. No, to kończę. Z Bogiem, Róziu.

Maja zamrugnęła szybko. Czy to z ciotką rozmawiała właśnie pani Aniela?

– Jesteś już! – przywitała ją znowu sąsiadka. – Zachodź no do izby. Ciotunia twoja dzwoniła, upewnić się, że jej tego sera dam – wytłumaczyła.

– Myślała, że o nim zapomnę?

– A może. W każdym razie zadzwoniła, żeby się przypomnieć.

Maja pokręciła z uśmiechem głową, po czym usiadła przy stole. Wyciągnęła wszystkie kartki i wytłumaczyła, co pani Aniela powinna wysłać turystce, co zaksięgować, a co zachować jako kopię. Wszystko opisała jej dodatkowo na małych karteczkach. Była zadowolona, że mogła pomóc, szczególnie że nie sprawiało jej to żadnej trudności. Pani Aniela kiwała głową, słuchając wszystkich wskazówek, a kiedy Maja spakowała wszystko z powrotem do teczki i jej podała, góralka ucałowała ją w oba policzki.

– Wy, młodzi, to orientujecie się w takich papierkowych sprawach... Kto to widział za moich czasów tak solidnie się ze wszystkiego rozliczać... – Machnęła ręką.

– Pani Anielo, gdyby pani potrzebowała kiedyś jeszcze takiej pomocy, proszę mówić. Ja się na tym znam, bo studiowałam finanse i rachunkowość, wiele razy rozliczałam podobne faktury. Naprawdę, dla mnie to żaden problem, a będę bardzo szczęśliwa, mogąc pani pomóc.

– Bóg ci zapłać, dziecko, naprawdę! – Złożyła ręce przy ustach. – Ja to sama tu siedzę, dzieci nie zawsze mają czas, żeby zajrzeć i z taką głupotą pomóc. Musiałabym Wojtusia z Krakowa gonić... – westchnęła nieco zbyt teatralnie.

– Dlatego też proszę mi od razu mówić, jeśli będzie pani potrzebowała, dla mnie to żaden problem.

– A będę! Teraz na pewno będę! No, to poczekaj chwilę, ja do spiżarni podejść po ser dla Rózi. Nie pogniewasz ty się, jak cię na chwilę samą zostawię?

– Ależ skąd! Poczekam. – Maja się uśmiechnęła.

– Masz tu herbatki, tam ciasto stoi. – Wskazała na talerz stojący na brzegu stołu. – Częstuj się i czuj się jak u siebie.

– Dziękuję – odparła pogodnie i odprowadziła góralkę wzrokiem, aż ta zniknęła w korytarzu. Chwilę później usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Siedziała przez chwilę w milczeniu, po czym odsunęła głośno krzesło i podeszła do pięknego, starego kredensu. Spojrzała na stojące na blacie butelki. Szczegółowo opisane receptury oraz nazwy nalewek widniały na przyklejonych do nich karteczkach. Wszystkie wykonane były ręcznie, starannym pismem pani Anieli. Maja uśmiechnęła się pod nosem i wzięła do ręki jedną z nich. Pigwówka wyglądała zachęcająco. Maja była ciekawa, czy równie dobrze pachnie, a nawet smakuje, dlatego odkręciła butelkę i już miała sięgnąć po łyżeczkę, by skosztować trunku, kiedy usłyszała ponowne

trzaśnięcie drzwi wejściowych. Poczwała się dziwnie nieswojo, wręcz jak złodziej, który zasadza się na domowy barek, dlatego szybko zaczęła zakręcać butelkę. Nie zdążyła jej jednak odstawić, bo ktoś właśnie wszedł do kuchni.

– Dobry wieczór... – Usłyszała za plecami i aż podskoczyła przestraszona.

Wysoki, postawny mężczyzna stał po drugiej stronie stołu i obserwował ją uważnie. W rękę trzymał podróżną torbę, dlatego Maja od razu zorientowała się, że to najprawdopodobniej jakiś turysta chcący wynająć tu pokój gościnny.

– Dobry wieczór. Właścicielka na chwilę wyszła, ale powinna być w ciągu kilku minut, za chwilę pana zamelduje – powiedziała bez namysłu.

– Ale... – Popatrzył na butelkę, którą Maja wciąż trzymała mocno w dłoni.

Dziewczyna wyłapała to spojrzenie i zorientowawszy się, szybko odstawiła nalewkę na kredens. Zbeształa się w myślach. Miała nadzieję, że nie wyszła na alkoholicką albo, co gorsza, nie zniechęciła mężczyzny i nie wystraszyła klienta pani Anieli.

– Proszę, proszę usiąść, pani Aniela, to znaczy właścicielka, za chwilę przyjdzie. Herbaty? – zapytała i nerwowo zaczęła zbierać ze stołu te czki.

– Pani tu nocuje? – zapytał nagle.

– Ja? Nie, ja tylko... pomagam w formalnościach. Pani Aniela to starsza kobieta, papierkowa robota troszkę ją przerasta, a ja jestem z zawodu księgową, więc pomagam.

– Znajoma? – Znów zadał pytanie.

Maja zmarszczyła brwi, zdziwiło ją to pytanie, ale doszła do wniosku, że sytuacja, w jakiej ją zastał, mogła świadczyć o tym, że rzeczywiście dobrze się znały. Kto obcy buszowałby po nalewkach właścicielki...

– Tak, sąsiadka.

– Sąsiadka? – Tym razem mężczyzna zdziwił się wyraźnie i już chciał zadać kolejne pytanie, gdy oboje usłyszeli otwieranie drzwi i doniosły głos pani Anieli.

– A co to, gości mam? – zapytała, nim jeszcze pojawiła się w kuchni.

– Tak, pan przyjechał wynająć... – Maja nie zdążyła dokończyć, bo góralka stanęła w drzwiach, a oczy od razu zapłonęły jej szczęściem.

– Jakże wynająć! Toż to mój Wojtuś! Serce moje! – Kobieta od razu rzuciła mu się na szyję i zaczęła całować w policzki. – Wnuczek mój kochany! A co to się stało, żeś babkę postanowił odwiedzić?

– Mama mówiła, że potrzebujesz pomocy, poza tym mam kilka spraw do załatwienia... – odpowiedział, wyswobodziwszy się w końcu z czułych objęć babki.

– O, widzisz ty! A ja tu już pomoc znalazłam! – Zaśmiała się.

– Widzę właśnie... – odparł ostrożnie mężczyzna i spojrzał uważnie na Maję.

– A ty nie poznajesz?! – Spojrzała na wnuka, po czym przeniosła pytający wzrok na Maję. – Majeczka? No nie może być, dzieci! Przecież żeście się razem bawili w dzieciństwie. Jak gówniarzami żeście byli, to lataliście po lasach razem z całą ferajną! To ja pamiętam, a wy nie!

Maja patrzyła na wnuka pani Anieli i coś zaczynało jej świtać. Mnóstwo było dzieciaków z okolicznych domów, większość z nich pamiętała. Przypominała sobie powoli, że był jeden Wojtek, niegrzeczny, dziewczynki zawsze ciągnął za warkoczyki, ale najodważniejszy z całej grupy. Zawsze szedł przodem i dowodził gromadą. Twarz zaczęła jej jaśnieć, kiedy przypominała sobie po kolei wspólne przygody, spędzony razem czas. Uśmiech zaczynał wstępować jej na twarz, kiedy wróciły wspomnienia ferii spędzanych u ciotki Rozalii i tych wspólnych zabaw z innymi dziećmi.

Wojtek teraz wyglądał podobnie, jakby nagle otwierała się przeszłość i zaczynały wracać dawno zapomniane wspomnienia. Błady uśmiech zagościł na jego twarzy, a kiwając ledwo zauważalnie głową, dał znak, że też przypomina sobie tamte odległe czasy. Maja uśmiechnęła się szeroko, po czym lekko speszona spuściła głowę.

– Coś mi świta – powiedział w końcu Wojtek.

– Świta, świta, tyle, coście napsocili, toście powinni do końca życia pamiętać! A nie, że tylko świta! – Pani Aniela udała oburzoną.

– Kiedy to było... – Maja zaśmiała się krótko, przypomniawszy sobie jedną z przygód.

– A było... – Pani Aniela machnęła ręką. – O, masz tu sery dla Rózi, dziecko, powinna być zadowolona. – Podała Mai przygotowaną paczkę.

– Proszę powiedzieć, ile się należy, bo ciocia nic nie powiedziała.

– A ja już z sobą z nią wszystko uregulowałam, ty się nie kłopotcz.

– Dziękuję ślicznie! I zapraszamy jutro na pierogi! – Uśmiechnęła się, wymownie unosząc przygotowany ser.

– A żebyś wiedziała! – powiedziała dziarsko pani Aniela.

Na chwilę zapadła dość niezręczna cisza, Maja rzuciła krótkie spojrzenie

Wojtkowi, a kiedy spostrzegła, że i on ją obserwuje, od razu odwróciła wzrok.

– Dobrze, to ja już będę uciekać – powiedziała w końcu, kiedy zauważyła, że i pani Aniela im obojgu się przygląda. – Gdyby jeszcze potrzebowała pani pomocy, proszę się nie krępować – dodała.

– Poradzimy sobie – wypalił mężczyzna, a Mai w sekundzie zrobiło się nieswojo, jakby nagle stała się nieproszonym gościem.

Kiwnęła tylko głową, pożegnała się z panią Anielą i zarzuciwszy na siebie płaszcz, wyszła z domu. O tej porze było już bardzo zimno, schowała więc głowę w ramionach, unosząc kołnierz do góry, i przemknęła przez podwórko. Kątem oka zobaczyła stojący przy garażu czarny samochód z krakowską rejestracją i przyśpieszyła kroku. Była zaskoczona protekcyjnym tonem wnuka pani Anieli, który zaserwował jej na pożegnanie, nie miała pojęcia, dlaczego potraktował ją w taki sposób. A może tylko jej się wydawało? Nie знаła go przecież, nie miała pojęcia, jakim był człowiekiem, a raczej na jakiego wyrósł. W dzieciństwie też bywał cwany i arogancki, tyle pamiętała, ale teraz może po prostu źle go zrozumiała. Potrząsnęła głową. Nie było sensu zadrećcać się taką błażostką. Wbiegła po schodach do domu, a kiedy weszła do przedsiionka, od razu podała cioci, która już tam na nią czekała, paczkę z serem.

– I jak, pomogłaś?

– Na tyle, ile mogłam, to tak. – Uśmiechnęła się zdawkowo i wyminąwszy ciocię, poszła do kuchni, by zrobić sobie gorącą herbatę.

Tych kilka krótkich minut na zewnątrz wystarczyło, by przemarzła. Pocierając dłonie, stała nad czajnikiem, jakby z nadzieją, że dzięki temu woda szybciej się zagotuje.

– A co to, Anielcia gości ma o tej porze? – zapytała ciotka, wyglądając przez okno.

– Tak, wnuk do niej przyjechał – odparła Maja, nie chcąc wdawać się w dłuższą dyskusję na ten temat.

– Ten z Krakowa?

– Tak, chyba ten. Czemu ciocia pyta?

– A tak tylko. Aniela dużo o nim opowiada, w samych dobrych słowach. Że pomocny, pracowity, uczynny.

Maja tylko kiwnęła głową.

– Poznałaś ty go?

– Podobno jeszcze lata temu.

– A tak! Wyście przecież za dzieciaka razem latali po podwórzach i lasach! Racja! No i jak, zmienił się?

– Na tyle, że go nie poznałam. – Maja ucięła krótko.

Musiała przed sobą przyznać, że raczej nie przypadł jej do gustu. Choć w pierwszym momencie nieco ją zaintrygował, choć przez głowę przeszła jej myśl, że mogliby usiąść i powspominać, to kiedy na koniec potraktował ją jak intruza, całe pierwsze wrażenie gdzieś uciekło. Cóż, najwidoczniej nie wdał się w nieskazitelnego charakteru babcię.

– A co ty opowiadasz! To ci heca! To czemuś ty chwilę nie została dłużej, coby powspominać?

– Oj ciociu, późno jest, nie chciałam im zawracać głowy o tej porze – odparła i zalała sobie herbatę, po czym z parującym kubkiem poszła do swojego pokoju.

Już miała zabierać się za czytanie książki, kiedy na stoliku nocnym zaczął wibrować telefon. Uśmiechnęła się pod nosem, zobaczywszy numer swojego przyjaciela. Odstawiła kubek na stolik i odebrała.

– No cześć. Co słychać? – zapytała na powitanie.

– W tej samej sprawie dzwonię. – Głos Bartka wydawał się być pogodny.

– U mnie dobrze. Zaskakująco nawet. Miałeś rację, moje obawy były bezpodstawne, porozmawiałam z ciocią i wszystko sobie wyjaśniłyśmy. I dziękuję, bo gdybyś nie wziął spraw w swoje ręce, chyba jeszcze bym zwlekała.

– No widzisz, czasem warto mnie posłuchać. Swoją drogą, za to nagminne odrzucanie połączeń i nieodpisywanie na esemesy powinnaś dostać porządną reprimendę. Ale zlituję się nad tobą. Najważniejsze, że sprawa rozwiązana. Przydałoby się też rozesłać wici wśród znajomych...

– A czy to takie ważne? Jeśli ktoś będzie miał wiedzieć, to się dowie... – Wzruszyła ramionami.

– W zasadzie... Masz rację – odparł Bartek, po czym zawiesił się na chwilę. – Majka, czy mój samochód wciąż u was stoi? Bo nie wiem czy pamiętasz, naleweczka cioci nieźle uderzyła ci do głowy, ale zostawiłem ci klucze i dokumenty...

– Cwaniaczek – powiedziała z przekąsem Maja, wiedząc, że zrobił to specjalnie, po czym dodała: – Jeszcze stoi. Co prawda trochę przeszkadza i zastanawiałam się, czy nie wystawić go przed bramę z karteczką „na sprzedaż”, ale skoro już o niego pytasz...

- Kochana... – prychnął do słuchawki Bartek.
- Potrzebujesz go? Mogłabym ci go odwieźć, a później ty odstawiłbyś mnie z powrotem do domu, co ty na to?
- Kusząca propozycja... To może skoro już przyjedziesz, skoczmy na jakiegoś grzańca?
- A kto mnie później odwiezie? Wystarczy, że ostatnio wracałam piechotą, przemarzałam wtedy do kości!
- Mówiłem, że zapłacę ci fasiąg! Teraz też możemy się tak umówić. – Udał poważnego.
- Fasiągi są dla turystów, ja jestem miejscowa.
- Góralka z krwi i kości, co?
- A jakże!
- Tylko głowy do picia nie masz. Szybko ci się wczoraj zaczęły oczka świecić.
- Jak masz mi wytykać, to ja dziękuję za takie spotkanie. A po samochód przyjdź sobie sam.
- Oj, no już dobrze, żartuję przecież. To jak, masz ochotę na grzańca przy wtórze góralskiej kapeli? A o powrót się nie martw, coś wymyślimy. Ostatecznie wypiję piwo bezalkoholowe. To jak?

Maja zastanowiła się przez chwilę, spojrzała na leżącą obok książkę, którą miała dokończyć, po czym westchnęła ciężko i zgodziła się na propozycję przyjaciela. Chwilę później Bartek wysłał jej wiadomość, że pewnie przyjdzie też kilku ich wspólnych znajomych, co akurat będzie okazją do napomknięcia o ich „rozstaniu”, a raczej niebyciu razem.

Niecałą godzinę później Maja zajechała na posesję przed domem Bartka. Śliczny, niedawno wybudowany, niewielki domek z drewnianych, jasnych bali oświetlony był teraz małymi lampkami tuż pod podbiciem dachu, a ich blask dodawał mu uroku. Był nowoczesny, ale zachowany w tradycyjnym duchu Podhala, świadczyły o tym chociażby rzeźbione krokwie czy balustrady balkonów. Ogród co prawda nie był jeszcze wykończony, przed zimą Bartek nie widział sensu sadzenia czegokolwiek, rosnący jednak za domem las wprowadzał wystarczająco przyjemny klimat tego miejsca. Gdyby ktoś zaczynał bajkę od słów „za górami, za lasami, w małej chatce”, to właśnie byłaby taka chatka. Maja nie raz już zachwycała się samym położeniem domu, nie mówiąc już o jego wykonaniu i wykończeniu. Bartek miał niezaprzeczalnie dobry gust, sam go przecież zaprojektował i dopilnował, by jego zamysł został odzwierciedlony w najmniejszym detalu.

W tej kwestii był perfekcjonistą.

Mężczyzna najwyraźniej zobaczył ją przez okno, bo nim zatrzasnęła drzwi samochodu, stał już na schodach.

– Wejdiesz czy jedziemy prosto do karczmy?

– A jest sens, żebym wchodziła?

– To zabrzmiało niemiło. – Oburzył się lekko.

– Och, nie o to mi chodziło... Po prostu, skoro umówiłeś się też z innymi, to chyba nieładnie się spóźnić.

Bartek zamyślił się na chwilę, po czym pokiwał głową i chwyciwszy kurtkę, już szedł w jej kierunku.

– W zasadzie masz rację. Poprosiłem Michała, by zrobił nam rezerwację jakiegoś większego stolika, bo dzisiaj może być niezłe oblężenie, a jeśli mamy się spotkać większą grupą, to warto mieć coś pewnego.

– No widzisz, a ty już myślałeś nie wiadomo co. – Rzuciła mu przez maskę klucze i zajęła miejsce po stronie pasażera.

– Czyli mówisz, że z ciotką wszystko wyjaśnione? – zapytał, kiedy wyjeżdżali na drogę.

– Tak. Było lepiej, niż się spodziewałam – odparła. – A twój tato? Jak to wszystko przyjął? Wczoraj nie wyglądał na zadowolonego. Oczywiście dopóki nie napił się nalewki. – Zachichotała.

– Na początku jakby nic do niego nie docierało, bo przecież mam swoje lata, bo on musi mieć wnuka, żeby przepisać mu sklep... No było ciężko. Ale w końcu chyba przetrwał, zdał sobie sprawę, że do niczego mnie nie zmusi, a już na pewno do małżeństwa z rozsądku.

– A dziś jak?

– Jeszcze z nim nie rozmawiałem. Podejrzewam, że próbuje się z tym pogodzić. – Uśmiechnął się, spojrzawszy w stronę Mai. – Cóż, w swoim życiu raz byłem z związku i to jeszcze w liceum, może mój ojciec spisał mnie już na straty. Bo przecież nie jestem jeszcze taki stary.

– Nie to co ja... – westchnęła Maja, wspomniawszy swoje poprzednie związki. – Podstępny narzeczony i jego koszmarne mamusia, później ciapowaty chłopak i jego paskudna rodzinka, dla której nie byłam odpowiednia...

– Teraz ja... – Bartek się zaśmiał.

– Przecież my nie byliśmy parą!

– No wiesz, udawaliśmy, zawsze to można podciągnąć pod to twoje spore doświadczenie.

– Nie bądź złośliwy.

– No dobrze, przepraszam. Swoją drogą, zadziwia mnie, jak silna jesteś po tych nieudanych próbach... Wiesz, z Żabińskim to było już bardzo na poważnie, gdyby nie jego matka... Nie znałem ich zbyt dobrze, byłaś wtedy na studiach i nasz kontakt był ograniczony, ale z tego, co mówiłaś, to bardzo niewdzięczni ludzie. A Chrzęszcz... Cóż, mnie od początku nie podobał się ten typek, ale nie chciałem się wtrącać. Miał toksyczną rodzinę, chcącą mieć wpływ na wszystko. Skreślili cię, ponieważ miałaś własne zdanie, a on nawet nie stanął w twojej obronie.

Maja tylko wzruszyła ramionami. Bartek w gruncie rzeczy miał rację. Związek z Krzyśkiem Żabińskim był dość poważny, chłopak nawet się jej oświadczył. Maja wówczas wynajmowała mały pokój na stacji, a właścicielką mieszkania była jego matka. Na początku dobrze im się układało. Krzysiek był fajnym, dobrym chłopakiem i nic nie zapowiadało, że aż tak podatnym na wpływy matki. To ze względu na jej prośbę zgodziła się wtedy na zaręczyny z Krzyśkiem i od tego momentu coraz bardziej otwierały jej się oczy. Jak się później jednak okazało, to ona kierowała wszystkimi podejmowanymi przez niego decyzjami, a nawet wybierała pierścione zaręczynowy! Maja zrozumiała wtedy, że musi uciekać czym prędzej, przeszkodą było jednak to, że nie miała się gdzie podziać, a matka Krzyśka naprawdę szła jej na rękę, wynajmując pokój za bardzo niską cenę. I wtedy na pomoc przybyły koleżanki ze studiów, które zaoferowały, że mogą ukrywać ją w akademiku aż do wakacji, a później pomogły znaleźć pracę, by była w stanie utrzymać się na ostatnim roku studiów. Na szczęście szybko pozbierała się po tym nieporozumieniu, bo związkiem nie mogła tego nazwać. Bardziej cierpiała po rozstaniu z Adamem Chrzęszczem. Spotkała go już po powrocie do Zakopanego, zaangażowała się w ten związek, ale i tu rodzina ingerowała dość mocno. Co chwilę coś im się w niej nie podobało. A to, że sierota i pewnie niewychowana, a to, że ciotkę ma ubogą, a to, że jakaś chuda i niezdrowo wygląda. Wiele takich upokorzeń musiała wysłuchiwać, a Adam ani razu nie stanął w jej obronie. W końcu jednak stwierdził, że może rzeczywiście nie są dla siebie stworzeni, i po prostu ją zostawił. Wtedy cierpiała, ale nie przez utraconą miłość, bo przestała go kochać o wiele wcześniej, niż się rozstali, ale przez te wszystkie gorzkie słowa, upokorzenia i krzywdy, jakich doświadczyła w jego domu. Kiedy jednak przepłakała kilka dni, zdała sobie sprawę, że nie warto marnować czasu i leż na ludzi, którzy nie potrafią docenić człowieka takim, jaki jest, a patrzą tylko na to, co posiada. Zdała sobie sprawę, że jest wiele warta,

a przede wszystkim, że naprawdę wiele może drugiej osobie ofiarować. Dlatego obiecała sobie, że na pewno nie zamknie się na życie, nie będzie rozpaczać, ale z pewnością ostrożniej zacznie dobierać znajomych, nie mówiąc już o potencjalnych partnerach. Nie da sobą nigdy więcej pomiatać i tak się traktować. Czy przez chłopaka, czy przez jego rodzinę.

Spojrzała na Bartka i przypomniała sobie, jak go poznała. Zawsze był dla niej ogromnym oparciem i choć kiedyś coś między nimi zaczynało się dziać, cieszyła się z przyjaźni, która trwała zawsze i niezmiennie od początku. I właśnie dzięki niemu miała nadzieję, że po świecie chodzą uczciwi ludzie. Że ma szansę na to, by spotkać kogoś, kto da jej prawdziwe szczęście i do kogo zapala prawdziwym uczuciem.

– Co tak zamilkłaś? – zapytał nagle, po dłuższej chwili ciszy.

– Zamyśliłam się... – Spuściła wzrok na splecione na kolanach dłonie.

– Przywołałem przykre wspomnienia? – rzucił zatroskany.

– Przywołałeś po prostu wspomnienia. – Uśmiechnęła się do niego. – Ale nie martw się, wyciągnęłam same pozytywne wnioski.

– Mam pytać jakie?

– Kiedyś ci o nich opowiem. – Puściła do niego oko i uśmiechnęła się zadziornie.

Popatrzył na nią z uśmiechem, po czym zwrócił wzrok z powrotem na drogę. Kilka minut później zajęchali pod karczmę, w której przy jednym ze stolików już czekało kilkoro znajomych. Od razu podeszli, by się przywitać. Nawet Michał Janik, właściciel karczmy, dosiadł się na kilka minut. Wojtek chodził z nim do podstawówki i liceum i można powiedzieć, że byli najlepszymi przyjaciółmi. W przyszłym roku miał być także świadkiem na jego ślubie.

– Alicja w pracy? – zapytał, kiedy Michał zajął miejsce obok niego.

– Tak, dzisiaj nocny dyżur – odpowiedział. – A jutro dyżur mam ja... – westchnął.

– I się mijacie... – dodała Maja.

– Niestety. Nie wyobrażam sobie, jak mielibyśmy w takim trybie żyć na odległość... Będę jej wdzięczny do końca życia, że tu dla mnie przyjechała – powiedział.

Maja i Bartek pamiętali, jak przed dwoma laty Michał, poznawszy swoją obecną narzeczoną, zakochał się bez pamięci. Niestety, wówczas Alicja pracowała w Krakowie i nie wyobrażała sobie przeprowadzki w góry. Jako

lekarz miała idealną pracę w szpitalu, robiła specjalizację. Nie sądziła, że szereg wydarzeń spowoduje, że swoje miejsce na ziemi odnajdzie właśnie tutaj, w Zakopanem. Odnalazła miłość życia i spokój ducha, a sądząc po tym, jak byli szczęśliwi, nie żałowała tej decyzji ani przez chwilę. Maja miała podobnie. Choć niemal całe życie spędziła w Krakowie i był czas, gdy myślała, że zostanie tam na zawsze, nie wyobrażała sobie mieszkać gdzieś indziej niż na Podhalu. To był jej dom, w jej żyłach płynęła góralska krew i choć nie знаła swojej matki, swoich prawdziwych korzeni, ciotka z sukcesem zaszczepiła w niej góralskiego ducha. Z dnia na dzień podjęła decyzję i przeprowadziła się do Zakopanego, nie żałując nigdy tej decyzji. Mimo iż sprowadziła ją tu miłość do miejsca, nie do mężczyzny.

Maja uśmiechała się delikatnie, słysząc wszystkie ciepłe słowa, w jakich Michał wypowiadał się o swojej narzeczonej. Tak przyjemnie było na nich patrzeć, słyszeć, jak bardzo są w sobie zakochani i jak nieziemsko są szczęśliwi. I to też utwierdzało ją w przekonaniu, że nie wszyscy mężczyźni są oszustami czy maminsynkami.

– Musicie nas kiedyś w końcu odwiedzić. Co prawda jeszcze mieszkamy w domu u mamy, ale myślę, że po ślubie już wprowadzimy się do naszego nowego gniazdka – powiedział Michał.

– Na pewno! A jak ekipa, nie ma problemów z realizacją projektu? – dopytał Bartek. To w końcu on projektował dom przyjacielowi.

– Nie, co do budowy wszystko idzie zgodnie z planem, trochę gorzej z wykończeniem wewnątrz. Wiesz, jak to kobiety, Alicji co chwilę zmienia się koncepcja. – Michał się zaśmiał.

Maja już miała się jakoś odgryźć, odpowiadając, że mężczyźni często są bardziej niezdecydowani niż kobiety, kiedy nagle do karczmy wszedł Wojtek i rozglądając się wokół, szukał wolnego stolika. Zamarła na chwilę, szybko jednak się ocknęła i aby nie wychwylił jej spojrzenia, zanurzyła usta w grzonym piwie. Jakież było jej zaskoczenie, kiedy Michał, zobaczywszy Wojtkę, machnął do niego ręką, a Bartek, odwróciwszy się, by zobaczyć, do kogo ten gest, również uśmiechnął się wesoło. Maja zmarszczyła brwi, nie do końca wiedząc, o co chodzi. Czy wszyscy się tu znali, tylko ona nie miała o niczym pojęcia? Poczowała się nieswojo, kiedy podszedł do stolika. On rzucił jej tylko krótkie spojrzenie, ledwo zauważalnie skinął w jej stronę głową, po czym przywitał się z Michałem, Bartkiem, a później resztą znajomych.

– To jest Wojtek, kumpel z podstawówki, a to Majka, moja przyjaciółka – powiedział Bartek, przedstawiając ich sobie.

– My się już poznaliśmy – odparła krótko, podając mu dłoń, po czym szybko ją cofnęła.

– Naprawdę?

– Tak, Wojtek jest wnukiem pani Anieli, akurat u niej byłam, kiedy przyjechał – wytłumaczyła bez emocji.

– A, no tak, przecież mieszkasz obok! – zorientował się Michał.

– Dziwne, że w takim razie wcześniej się nie spotkaliście. Choć w zasadzie, Wojtek, ty wyjechałeś zaraz po podstawówce do liceum do Krakowa, a później na studia, więc kiedy Majka tu przyjechała, ciebie już nie było – dodał Bartek.

Maja spuściła wzrok, czując na sobie badawcze spojrzenie Wojtka.

– Poznaliśmy się w zasadzie jeszcze w dzieciństwie, babcia nam to dziś przypomniała – powiedział w końcu.

– Wieki temu, ja niewiele pamiętam – powiedziała Maja, po czym znów sięgnęła po kufel z piwem.

Zrobiła to zbyt nerwowo, wiedziała, że Bartek zwrócił na to uwagę, przed nim nie mogła ukryć takich gestów. Popatrzyła tylko na niego i przewróciła oczami, po czym przesiadła się, by porozmawiać z jedną z koleżanek, siedzącą po drugiej stronie stołu. W tle przyjemnie przygrywała góralska kapela, a zapachy regionalnej kuchni roztaczały się wokoło. Uwielbiała ten klimat, uwielbiała atmosferę, jaka panowała wśród znajomych. Gawędziła z Weroniką na temat przyjemnego spontanicznego spotkania, nie potrafiła się jednak w pełni skupić na rozmowie, bo kątem oka wciąż spoglądała na rozmawiających naprzeciwko mężczyzn. Bawili się w najlepsze, co chwilę wybuchając śmiechem. Nawet Wojtek, który podczas ich wcześniejszego spotkania wydał jej się wybitnym ponurakiem, teraz śmiał się beztrudnie, rozmawiając z kolegami. Już miała zwrócić się z powrotem w stronę Weroniki, kiedy Wojtek popatrzył na nią, a ich spojrzenia się spotkały. Patrzyli na siebie przez kilka długich sekund. Dopiero kelner, który podszedł do Bartka i zapytał, co podać, a ten od razu zwrócił się do Wojtka, zerwał to wzrokowe połączenie. Maja szybko zamrugała oczami, po czym zawstydzona zapytała koleżankę, o czym rozmawiały.

– Przepraszam, wyłączyłam się na chwilę... – dodała, widząc upominające spojrzenie Weroniki.

– No widziałam właśnie... – Kiwnęła głową w stronę Wojtka. – Co to za jeden?

– Kolega chłopaków z podstawówki... I wnuk mojej sąsiadki. Nieistotne, nikt wart uwagi. – Uśmiechnęła się nerwowo.

– Mhmm, widziałam właśnie.

– Och, nie doszukuj się, po prostu nie zrobił na mnie dobrego wrażenia i zastanawiam się, jakim cudem tak dobrze dogaduje się z Bartkiem. – Wzruszyła ramionami.

– Faceci zawsze się dogadają, choćby mieli zupełnie inne charaktery. A kiedy mają do tego alkohol... – spojrzała wymownie na kelnera, który właśnie postawił przed nimi kilka kieliszków wódki – mogą nawet rozmawiać w różnych językach.

– Coś w tym jest... – Maja po raz ostatni spojrzała na przyjaciela i jego kolegów, po czym na dobre wróciła do rozmowy z Weroniką.

Oprócz Ewy Weronika była chyba jedyną koleżanką, z którą mogła zawsze porozmawiać. Można nawet powiedzieć, że była jej bardzo bliska, choć przyjaźnią jeszcze nie mogła tego nazwać. Prawdziwa przyjaźń łączyła ją tylko z Bartkiem, z Weroniką po prostu dobrze jej się rozmawiało o „babskich sprawach”. Poznały się w liceum, kiedy ciotka zapisała ją tu do ostatniej klasy, i zakolegowały się. Ich kontakt nieco się rozluźnił, gdy obie wyjechały na studia i poznały nowe towarzystwo, jednak po powrocie do Zakopanego znajomość odżyła i teraz trzymały się blisko.

– Hej, Calineczko! Padła propozycja, aby pójść jutro do Hali Gąsienicowej i nad Czarny Staw Gąsienicowy, co ty na to? – Usłyszała nagle głos Bartka i osłupiała.

Nie znosiła tego określenia i wiedziała, że Bartek używał go albo po to, by ją rozdrażnić, albo kiedy był już nieco wstawiony. I teraz obstawiała właśnie to drugie. Pokręciła głową ledwo zauważalnie. Wiedziała już, że do domu będzie musiała wrócić albo piechotą, albo taksówką.

– Michał odpada, bo dyżur, ale kto wie, może coś się stanie i do nas przyleci! – zarechotał. – A tak na serio, to Wojtek jest chętny, ktoś jeszcze ma ochotę? – zwrócił się do wszystkich.

– Ja w sumie chętnie. Dawno nie byłam. Może uda mi się namówić Roberta – powiedziała Weronika. Robert był od siedmiu lat jej mężem.

– Też z przyjemnością się przejdę – odezwał się Kuba, jeden z kolegów Bartka z pracy.

– Świetnie, czyli już mamy małą wyprawę! – odparł zadowolony.

Maja wciąż gromiła go wzrokiem. Wiedziała, że będzie ją męczył, aż zgodzi się pójść. Teraz zresztą, kiedy i Weronika wyraziła chęć wędrowni, chyba nie miała innego wyjścia. No cóż, po prostu będzie się trzymała swojego towarzystwa, nie zwracając uwagi na Wojtka, a może nawet, choć pierwsze wrażenie zrobił marne, okaże się całkiem sympatycznym

człowiekiem. Nie mogła tak negatywnie się nastawiać. Przecież w ogóle go nie знаła. Może nie będzie tak źle. Uśmiechnęła się do siebie w myślach, po czym wróciła do rozmowy z Weroniką.

Późną nocą w dobrych nastrojach wychodzili z karczmy. Nikt nie czuł przeszywającego zimna, bo rozgrzani atmosferą i procentami po prostu nie zwracali uwagi na pozostawiającą wiele do życzenia pogodę. Kiedy większość znajomych rozeszła się lub rozjechała do domów, pod restauracją zostali tylko Bartek, Michał, Wojtek, Maja i Weronika. Po tę ostatnią po chwili przyjechał mąż i oboje odjechali do Chochołowa, gdzie mieszkali. Michał też pożegnał się i ruszył w stronę domu.

– No, Majeczka, to ty wrócisz z Wojtkiem, co? – wybełkotał Bartek, lekko chwiejąc się na nogach. – Mówiłem, że coś załatwię, i załatwiłem, będziesz miała towarzystwo podczas spaceru aż pod same drzwi!

Maja spojrzała przelotnie na Wojtka, którego mina niczego nie zdradzała. Szybko jednak odwróciła się w stronę Bartka, który właśnie tracił równowagę, w ostatniej chwili złapała jego ramię, Wojtek zaś podparł go z drugiej strony.

– Urządziłeś mnie jak zwykle... – mruknęła.

– No co, źle mówię? – wysapał, patrząc na nią półprzytomnymi oczyma. – Odprowadzi cię Wojtuś grzecznie do cioteczki, sama nie będziesz musiała wracać – zaczął zaciągać gwarą.

– Odprowadzić to trzeba ciebie... – Poprawiła jego ramię, zarzucając je sobie na plecy.

– Daleko mieszka? – zapytał nagle Wojtek, przejmując na siebie coraz cięższego Bartka.

– Biorąc pod uwagę jego stan i trudności z poruszaniem się, to daleko. Przyjechaliśmy autem.

– Ale żadnemu z nas się teraz nie przyda, wszyscy piliśmy, prawda? – powiedział nieco upominającym tonem.

Maja popatrzyła na niego, krzywiąc się lekko. Chodziło jej o to, że Bartek mieszkał na tyle daleko, że nie przyszli tu piechotą. Nie miała zamiaru się jednak tłumaczyć.

– Zamówię taksówkę i odwiozę go do domu, ty możesz wracać do siebie – powiedziała w końcu i wyciągnęła telefon z kieszeni płaszcza.

Wojtek nie odezwał się aż do momentu, kiedy podjechał po nich samochód. Stali w milczeniu, raz po raz pomagając Bartkowi utrzymać równowagę. Maja prychnęła, przypominając sobie plany wyjścia nad Czarny Staw

Gąsienicowy. Jeśli Bartek będzie w stanie w ogóle wejść po schodach do sypialni, a rano przemierzyć trasę z łóżka do toalety, to już będzie cud i wyczyn na miarę alpinisty. Jak się jednak okazało, nawet wyjście z taksówki przed domem okazało się dla niego zbyt trudne, dlatego Mai i Wojtkowi musiał pomóc taksówkarz. Kolejny problem pojawił się, kiedy stanęli przed drzwiami, a Bartek nie pamiętał, gdzie podział klucze do domu. Kiedy powiedział, że zostały w samochodzie, Maja miała ochotę się rozpłakać. Była zmęczona, rozdrażniona, a przyjaciel wmanewrował ją w niezręczną sytuację z Wojtkiem, który wciąż zachowywał wyjątkowo duży dystans. W ostatniej chwili, kiedy na nowo mieli pakować się do taksówki, Maja postanowiła przeszukać jeszcze raz kieszenie Bartka. Poczula, jak kamień spada jej z serca, kiedy znalazła pęk w środkowej kieszeni kurtki przyjaciela. Uczucie niewypowiedzianego szczęścia spłynęło na nią i wiedziała, że za chwilę odetchnie z ulgą. Wojtek pomógł jej wprowadzić Bartka do domu, ale wyjście do sypialni na górę okazało się niemożliwe. Położyli więc mężczyznę na kanapie w salonie, Maja zdjęła mu buty i przykryła kocem, po czym spojrzała na niego ostatni raz i ruszyła w kierunku wyjścia. Kiedy w progu poczuła na sobie chłodne spojrzenie Wojtka czekającego już na nią na zewnątrz, ogarnęła ją ogromna niechęć. Nagle przyszła jej do głowy wspaniała myśl.

– Wiesz, ja chyba zostanę. – Zwróciła się lekko w stronę wnętrza domu. – Bartek jest w złym stanie, będzie lepiej, jeśli będę go mieć na oku.

– Ja w takim stanie wolałbym być sam, nie chciałbym, aby ktoś na mnie patrzył, ale jak uważasz. Na razie. – Wzruszył ramionami i poszedł w stronę taksówki.

Maja nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała jakoś zareagować, ale głos uwiązł jej w gardle. Co prawda Wojtek nie odezwał się z pogardą, ale jego ton był tak obojętny, że aż niemiły i nieprzyjemny. Westchnęła ciężko, pokręciła w niedowierzaniu głową i zamknęła drzwi domu, nim jeszcze Wojtek wsiadł do taksówki. Przeszła przez salon, upewniwszy się, że chrapiący już na sofie Bartek oddycha, ruszyła na górę, do pokoju gościnnego, w którym nie raz już sypiała. Kiedy Bartek wykańczał dom, Maja pomagała mu i spędzała tu czasem kilka dni z rzędu. Znała więc każde pomieszczenie, wiedziała nawet, gdzie trzyma ręczniki. Weszła do jego sypialni i z jednej z szafek wyciągnęła koszulkę, która dla niej była niemal jak sukienka do kolan. No tak, była chuda, mała jak... Calineczka. Prychnęła, po czym zgasiła światło i poszła do łazienki. Nie miała ochoty myśleć o wnuku pani Anieli, najpewniej kiedy tylko wyjedzie, już nigdy go nie spotka. Była po prostu bardzo zdziwiona, że można być tak niegrzecznym i niemiłym dla kogoś, kogo się nie zna. Przecież bycie choć trochę uprzejmym nie boli! Postanowiła jednak nie analizować zachowania Wojtka, to nie był jej problem ani jej sprawa. Poszła więc spać,

myśląc tylko i wyłącznie o odpoczynku. Sen zmorzył ją bardzo szybko, nie zdążyła nawet pomyśleć o planach na następny dzień.

ROZDZIAŁ 4

Nad ranem obudził ją hałas dobiegający z dołu. Przewróciła się na drugi bok i powoli otworzyła oczy. Na początku była zdezorientowana, nie mogąc sobie przypomnieć, jak znalazła się w tym pokoju, dopiero z czasem zaczynało do niej docierać, że po spotkaniu ze znajomymi została w domu Bartka. Spojrzała na telefon. Było kilka minut po szóstej. Potrzebowała jeszcze kilku sekund, by dojść siebie. Słyszała, jak Bartek jęczy na dole, a później buszuje po kuchni, najpewniej w poszukiwaniu butelki z wodą. Z jednej strony było jej żal przyjaciela, z drugiej bardzo ją śmieszyło to, jak bardzo się upił i jak bardzo będzie teraz cierpieć, dochodząc do siebie. Przeciągnęła się po raz ostatni, po czym wstała i poczłapała na dół. Tak jak przypuszczała, przyjaciel stał na wpół zgięty przy kuchennej wyspie i z trudem łapał powietrze. Wyglądał jak siedem nieszczęść. Stojąca obok butelka wody była już opróżniona do połowy, teraz Bartek zabierał się za kefir.

– Nie wiesz, że na kaca najlepszy jest sok z kiszzonej kapusty? – zapytała rozbawiona, powtarzając za ciotką Rozalią.

Przez moment przez głowę jej przemknęło, by do niej zadzwonić, uspokoić, że jest u Bartka, w końcu nie wróciła na noc. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że przecież nie raz wychodząc z Bartkiem, zostawała u niego, skoro więc do tej pory ciotka się nie niepokoiła, tym razem nie mogło być inaczej.

– Co ty tu robisz? – zapytał z bólem, nie potrafiąc wyrazić zaskoczenia, choć najprawdopodobniej nie pamiętał nawet, jak znalazł się w swoim domu.

– A jak myślisz? Chyba wystarczająco cię męczy, żebyś mógł się domyślić, jak skończyło się wczorajsze spotkanie?

– Wróciliśmy razem?

– Pytasz serio? Gdybyś został sam, raczej obudziłbyś się skostniały pod karczmą.

– Dzięki... – wydusił z siebie, po czym wrócił na kanapę. – Jezu, czuję się jak... Nawet nie mam na to określenia...

– Widzę. Wyglądasz równie słabo. Ja z kolei coś czuję, że chyba nie pójdziesz dzisiaj w góry.

- Chyba nie... – jęknął i położył się znów pod kocem. – Cierpię...
- Jeszcze trochę pocierpisz. Wlałeś wczoraj w siebie hektolitry wódki. Co z twoją mocną głową i latami praktyki?
- Wszystko ma swoje granice... A ja chyba wczoraj przekroczyłem wszelkie... Jak reszta?
- Nie wiem, ale raczej nikt nie wychodził w takim stanie.
- Przepraszam... Miałem cię odstawić do domu...
- Odstawiłam się sama do twojego. – Uśmiechnęła się i podała mu rozpuszczone przed chwilą elektrolity, które znalazła w jednej z szafek.

Bartek tylko powąchał napój, po czym skrzywił się, a odruch wymiotny zapędził go wprost do toalety. Maja zaśmiała się cicho i wróciła do kuchni, by sprawdzić, czy może akurat Bartek ma jakąś kiszoną kapustę, z której mogłaby zrobić magiczną miksturę ciotki Rozalii. Ona się nie skusiła, ale nie była też w tak opłakanym stanie jak Bartek, może więc on w akcie desperacji chwyci się każdej pomocy. Oczywiście, gdy tylko zwróci całą treść żołądkową, by ponownie nie zareagować jak przed momentem. Niestety, musiał leczyć się kefirem i tym, co podała mu Maja, bo kiszonej kapusty nie było. W ogóle jego lodówka świeciła pustkami, ale czego Maja się spodziewała, skoro Bartek nie lubił, a raczej nie potrafił gotować, a stołował się głównie na mieście albo u mamy. Pokręciła głową, po czym krzyknęła, czy będzie coś jadł, a kiedy odpowiedział jej jednoznaczny odgłos, wiedziała już, że co najmniej do wieczora Bartek nie przełknie niczego, poza wodą ewentualnie. Kiedy wrócił z toalety i ponownie zaległ na kanapie, Maja, upewniwszy się, że poradzi sobie tego dnia sam, wróciła na górę i się ubrała. Pożegnawszy się z Bartkiem, życzyła mu szybkiego powrotu do formy i wyszła.

Spojrzała na zegarek. Była prawie siódma rano, sama też potrzebowała spaceru, by procenty wyparowały ostatecznie z jej organizmu, dlatego postanowiła przejść się do domu. Nie miała daleko, od domu Bartka do domu ciotki było około dwóch kilometrów, a spacerkiem zajęło jej to nie więcej niż pół godziny. Będąc już prawie pod domem, zerknęła w stronę posesji należącej do pani Anieli. Była ciekawa, czy Wojtek czuł się podobnie jak jej przyjaciel, choć szybko skonstatowała, że on nie wyglądał na tak wstawionego. Z pewnością był więc dziś w lepszej formie niż Bartek. Zresztą przede wszystkim był od niego wyższy i większy. Nie umknęło uwadze Mai, że wnuk pani Anieli był całkiem dobrze zbudowany, najpewniej uprawiał jakiś sport. Już chwilę później jej przypuszczenia się potwierdziły. Będąc na schodach, zobaczyła, że Wojtek wychodzi z domu, bierze głęboki wdech, rozciąga się, a później zbiega w dół i wybiega z podwórka. Nie zdołała

dostrzec dokąd, bo szybko zniknął jej z oczu. Obojętna weszła do domu i już w progu wiedziała, że będzie musiała się słono tłumaczyć.

Ciotka Rozalia stała z rękoma na biodrach i tupiała wymownie stopą, a jej mina wyrażała więcej niż niezadowolenie.

– No, moja panno, ładnie to tak? Żeby ja się zamartwiała, denerwowała? Na noc nie wracasz, kto to widział! – mówiła srogo.

Maja spojrzała zaskoczona. Nigdy nie było z tym problemu, o co więc teraz... Nagle uświadomiła sobie, że do tej pory ciotka uważała Maję i Bartka za parę, najwyraźniej wówczas nie przeszkadzało jej, że nocowała u niego, natomiast teraz, w jej mniemaniu, skoro nie byli ze sobą, przyjaciel był... po prostu obcym mężczyzną! Maja miała ochotę się zaśmiać, szybko jednak stłumiła chichot.

– Ciociu, masz przecież mój numer telefonu, czemu nie zadzwoniłaś?

– A ty mogłaś uprzedzić!

– Ale przecież nie raz zostawałam u Bartka na noc, nie miała ciocia z tym problemem.

– A ja wiem, czy byłaś u Bartka?!

– A u kogo innego? Poza tym, tak jak mówiłam, mogła ciocia zadzwonić. Ja nie telefonowałam, bo myślałam, że ciocia wie... Jak zawsze zresztą.

– Teraz już nie jest jak zawsze – fuknęła góralka. – Na przyszłość proszę dawać mi znać! Ja już mam stare i słabe serce, ino patrzeć, jak stanie na zawał!

– Na przyszłość będę dawać znać. – Maja ucałowała ciotkę w policzek.

– No! Śniadanie jadłaś? A co ja pytam, oczywiście, że nie! Już do kuchni!

Maja westchnęła ciężko, ale posłuchała ciotki i od razu poszła coś zjeść. W tym czasie dostała esemes od Weroniki, że ta jednak odpada z dzisiejszej wędrowki, bo jej sześciolatek ma gorączkę i prawdopodobnie wylądują na pogotowiu. Odpisała jej wtedy, że Bartek też jest niedysponowany, więc pewnie zadzwonił do reszty, by wszystko odwołać. Wtedy zdała sobie sprawę, że ona sama ma ochotę wybrać się na wędrowkę. Pogoda była całkiem znośna, nie padał deszcz, a ciężkie chmury pojawiały się na niebie tylko od czasu do czasu. Poza tym, nie wybierała się na jakąś wymagającą trasę, mogła więc spokojnie maszerować nawet gdyby aura jednak sprawiła psikusa. Musiała tylko odpowiednio się ubrać. Od razu podzieliła się tym pomysłem z ciotką, a ta, choć na początku nie była zbyt zadowolona, zapowiadając, że wyżej na pewno jest chłodniej i możliwe, że będzie padać, w końcu przygotowała jej syty prowiant i obowiązkowo herbatę w termosie.

Godzinę później Maja stała w pełnym ekwipunku gotowa do drogi. Co prawda szlak nie był bardzo wymagający, dawno jednak nie wychodziła w góry, ostatni raz jeszcze w czasie wakacji, musiała więc zacząć od małej rozgrzewki, by zimą wybrać się w wyższe partie gór. Postanowiła wyruszyć z Kuźnic przez Boczań do Hali Gąsienicowej, a później do Czarnego Stawu Gąsienicowego i spokojnie zejść z powrotem. Dla niej to były jakieś dwie godziny marszu w jedną stronę. Z uwagi na to, że wieczór w górach nadchodził szybciej, wybrała idealną porę, z lekkim zapasem w razie wypadku. Przed dziewiątą była już bowiem na szlaku i maszerowała w wybranym przez siebie kierunku.

Podejście nie było trudne, na początku szło się po płaskim terenie i choć niedługo potem zaczęło się podejście, łagodnie prowadziło ją w stronę gór. Słońce tylko od czasu do czasu przebijało się przez chmury, a w powietrzu czuć było nadchodzący deszcz, ale nie przeszkadzało to w wędrówce. Ciepłe ubranie i wygodne buty spełniały swoje zadanie, ułatwiając wędrówkę. Niewielu turystów wybrało tego dnia tę trasę. Najprawdopodobniej wystraszyło ich nadchodzące kolejne załamanie pogody, skutecznie zniechęcające niedoświadczonych do wyjścia na szlaki. Woleli wtedy przesiadywać w karczmach czy co najwyżej wybierać lżejsze trasy lub po prostu miejsca i atrakcje turystyczne. Maja uśmiechnęła się pod nosem, kiedy mijala schodzących z góry taterników witających się z nią. Dla nich to była rozgrzewka lub codzienny spacer, jeśli tego dnia także wychodzili, bywało jednak wielu takich, którzy schodzili z wyższych partii i na przykład zatrzymywali się na noc w schronisku. Kiedy minęła Boczań i przeszła przez kawałek Skupniowego Upłazu, ujrzała po lewej stronie Wielki Kopieniec, a później także Giewont. Lubiała go z tej perspektywy, nieco innej niż ta na pocztówkach. Wzięła głęboki wdech i zatrzymawszy się na chwilę, podziwiała ten widok. To cud, że widać było Śpiącego Rycerza, bo już spostrzegła chmury, które zaczynały go przysłaniać. Uwielbiała ten widok gór panujących nad niewielką krainą u ich podnóża. Pokora i szacunek, jaki czuło się wobec tych majestatycznych wytworów natury, były nie do opisanania i towarzyszyły chyba każdemu, nawet komuś, kto oswojony był z nimi od małego. Mogła nawet twierdzić, że to właśnie górale czuli wobec gór wyjątkowy respekt. Znając ich potęgę, siłę i nieprzewidywalność, nie można było się im nie podporządkować. Tutaj to właśnie Tatry rządziły, one dyktowały warunki, to ich trzeba było się nauczyć. Niesamowicie rześkie i mroźne powietrze wdarło się do płuc Mai. Dopiero teraz naprawdę poczuła zmianę pogody, a kłębiące się coraz bliżej chmury stawały się coraz bardziej groźne i niebezpieczne. Nie zastanawiając się więc dłużej, ruszyła dalej. W pewnym momencie wkroczyła na tę część szlaku, na której z prawej strony pojawiła się niemała przepaść. Należało trzymać się lewej strony, szczególnie

gdy droga była mokra i śliska od rosy i kropiącego już deszczu. Przystanęła na chwilę dopiero na Przełęczy między Kopami, odpoczywając na jednej z ławek. Zjadła batonika, kanapkę i napiła się rozgrzewającej herbaty. Nie przeszkadzało jej to, że padało coraz mocniej. Miała przeciwdeszczowy płaszcz, poza tym już nie raz wędrowała w o wiele gorszych warunkach, ten szlak też dobrze знаła. Po posiłku kontynuowała podejście. Miała świadomość, że prawdopodobnie potrwa to nieco dłużej, miała jednak spory zapas czasu. Żałowała jedynie, że nie widać już było potężnej grani Orlej Perci. Choć nie był to najwyższy szczyt Tatr, uważano go za najtrudniejszy do zdobycia. O wiele więcej śmiertelnych wypadków wydarzyło się właśnie tutaj niż choćby na Rysach. Szczyt budził więc niemal strach, a Maja za każdym razem, gdy na niego spoglądała, czuła dreszcze i mrowienie w całym ciele. Kusilo ją, by kiedyś spróbować go zdobyć, do tej pory jednak wygrywała obawa. Nie czuła się na tyle doświadczona, by porywać się na najtrudniejszy szczyt tych gór. Wiedziała jednak i miała nadzieję, że pewnego dnia zdobędzie się na odwagę i... zdobędzie też ten szczyt.

Kiedy doszła do Hali Gąsienicowej, odetchnęła z ulgą. Większa część drogi w górę była już za nią. Zwolniła kroku, by móc podziwiać widoki. Choć nie było tu teraz tak malowniczo jak wiosną i latem ani tak magicznie jak zimą, kiedy wokół leżał śnieg, to miejsce urzekało ją równie mocno. Rozległy teren, na którym w oddali widać było skrzyżowanie szlaków, Betlejemkę oraz schronisko Murowaniec, był naprawdę piękny o każdej porze roku. Czuła się tak, jakby wszelkie troski, wszelkie trudy życia, jakie niosła na barkach, właśnie spadały na ziemię, pozostawiając ją lekką, unoszącą się szczęściem kilka centymetrów nad ziemią. Nie przeszkadzało jej to, że uśmiechała się szeroko od ucha do ucha, zwracając uwagę co niektórych mijających ją turystów. Skoro się dziwili, to znaczyło, że nie doceniali naprawdę uroku tego miejsca. Jej ukochanego, wolnego od problemów azyłu. Rozejrzawszy się jeszcze raz dookoła, w końcu ruszyła w stronę schroniska, by uraczyć się ciepłą herbatą. To nic, że miała jej jeszcze cały termos. Ta tutaj smakowała zupełnie inaczej. Jak czysta ambrozja na górze Olimp.

Ku jej zaskoczeniu były jeszcze wolne miejsca przy stolikach. Zamówiła herbatę i szarlotkę, zabrała je ze sobą i zajęła miejsce obok niewielkiej grupy młodzieży ze Słowacji. Uśmiechnęła się, skinąwszy głową, i zaczęła wyglądać przez okno, by podziwiać ten cudowny tatrzański krajobraz. Mimo deszczu było tu tak spokojnie i cicho. Jej myśli przestały pędzić, zatrzymały się, rozkoszując miejscem i chwilą. I trwałoby to pewnie jeszcze dłużej, gdyby nagle nie spojrzała odruchowo w stronę wejścia i nie zobaczyła w drzwiach nikogo innego jak Wojtka. Poczuła się tak, jakby ją prześladował, jakby chodził za nią krok w krok, uprzykrzając życie i psując najpiękniejsze chwile. Najprawdopodobniej zachecony wczorajszą rozmową po prostu

postanowił mimo wszystko wyjść w góry, dokładnie tak jak ona.

Upiła łyk herbaty, a kiedy ponownie spojrzała w tamtą stronę, napotkała jego wzrok. Pewnie rozglądał się i szukając miejsca, zauważył ją. Skinął do niej głową, po czym podszedł do baru, by coś zamówić. Musiał wyjść z Kuźnic niedługo po niej, a ponieważ był w zdecydowanie lepszej formie niż ona, droga zajęła mu mniej czasu. Niemniej jednak, była zadziwiona, że dosłownie godzinę przed wyjściem z domu widziała, jak wychodził biegać, a teraz był w tym samym schronisku co ona. Cóż, może szybko zorientował się, że woli iść w góry niż biegać. Zresztą... co ją to interesowało. Zmartwiło ją jednak to, że prawdopodobnie i on będzie chciał iść do Czarnego Stawu, a jej niezręcznie będzie powiedzieć, że jego towarzystwo nie bardzo jej odpowiada. W tym momencie prychnęła z ironią pod nosem: on z pewnością nie miałby tego problemu, otwarcie powiedziałaby, że woli iść sam. Szybko jednak przybrała obojętny wyraz twarzy, zauważywszy kątem oka, że zmierza w jej kierunku z takim samym zestawem jak ona.

– Można? – zapytał, wskazując miejsce naprzeciwko niej.

– Tak, proszę. – Wysiliła się na uśmiech.

– Widzę, że nie tylko ja postanowiłem jednak wybrać się w góry?

– Już dawno miałam w planach ten szlak, a ponieważ mam dziś wolny dzień, nie chciałam go marnować na siedzenie w domu.

– Chwali się. Zawsze to jakaś aktywność fizyczna.

Spojrzała na niego, krzywiąc się. Zabrzmiało to tak, jakby rzeczywiście jej potrzebowała! Każdy potrzebował ruchu, ale ona nie była otyła, a jego słowa zabrzmiały tak, jakby powinna regularnie odwiedzać siłownię. A może była już przewrażliwiona?

– Chodzi mi o to, że to zdrowo. – Próbował się chyba wybronić, widząc jej skwaszoną minę. – Też wolę spędzać czas w taki sposób, niż siedzieć bezproduktywnie w czterech ścianach.

– Zazwyczaj, siedząc w domu, nie marnuję czasu – odgryzła się w końcu.

Przez jego twarz przebiegł cień uśmiechu.

– Wybierasz się nad Czarny Staw?

– Taki miałam plan. Skoro już tu jestem, kolejne pół godziny mnie nie zbawi. A ty? – powiedziała już nieco łagodniej.

– Prawdę mówiąc, miałem w planach Kościelec i nocleg tutaj, ale, po pierwsze, pogoda się psuje i po skałach może być ciężko, a dawno nie chodziłem, a po drugie, tutaj nie ma już wolnych noclegów, a przed zmrokiem

nie zdążyłbym zejść w takich warunkach do Kuźnic. Pozostaje więc Czarny Staw i powrót do domu.

Maja odruchowo spojrzała na jego plecak. Rzeczywiście był dobrze wyposażony i przygotowany do wspinaczki. Przyznała mu jednak rację, porywanie się na Kościelec podczas deszczu było bardzo ryzykowne, o ile nawet nie graniczyło z głupotą. Pokiwała więc głową, po czym wzięła kęs ciasta do ust. Czuła, że Wojtek ją obserwuje, nie chciała jednak patrzeć na niego i znosić po raz kolejny jego ciężkiego i nieodgadnionego spojrzenia. Co takiego mu zrobiła, że traktował ją z góry? Czy to, że buszowała wtedy po kuchni jego babci i chciała skosztować jej nalewki bez pozwolenia, aż tak go ubodło? Przecież pani Aniela nie miałyby nic przeciwko temu! A może on po prostu był uprzedzony do obcych albo, co gorsza, do kobiet? Bo przecież ona nic mu nie zrobiła! Gdyby jednak tak było, skreślałoby to ich znajomość całkowicie, bo o ile mogła stać się mniej nieznaną niż na początku, o ile mogliby się po prostu poznać, to kobietą zostanie do końca życia. Chyba, że zmieniałaby... Nie! Jej myśli zaczęły galopować w niepożądanym kierunku i to nie wiadomo po co, przecież w ogóle jej ten człowiek nie interesował!

– Chcesz się do mnie przyłączyć? – Wyrwał ją nagle z zamyślenia, pytając nieco lekceważącym tonem.

Skrzywiła się znowu. Ona do niego? Czy to był jego osobisty szlak lub jego pomysł na wyjście w góry? Albo jego dzień, prywatna wędrówka tylko dla wybranych, że musiała mieć jego aprobatę czy pozwolenie? Coraz bardziej ją drażnił swoją narastającą arogancją.

– A może to ty chciałbyś się przyłączyć do mnie? – Już nie kryła irytacji.

– Czyli pójdziemy osobno – powiedział bez emocji i dopił herbatę jednym łykiem.

Stawał się nie tyle irytujący, co dziwny. Jakby musiał mieć kontrolę nad wszystkim, jakby chciał, aby to od niego wszystko zależało, jakby to on zawsze musiał mieć ostatnie słowo! Maję zaniepokoiło jednak to, że – wbrew jej woli – zaczynało ją intrygować to jego bezceremonialne zachowanie. Mimo to jednak wolała zejść do Kuźnic niż iść z nim nad Czarny Staw. A raczej za nim, bo przecież mieli iść osobno, a on miał szybsze tempo niż ona. Miała ochotę prychnąć, ale najprawdopodobniej znów krzywo by na nią spojrział. Ale co ją to obchodziło? Obruszyła się więc, a pełen ironii uśmiešek przebiegł przez jej twarz. Pokręciła ledwo zauważalnie głową, z wzrokiem utkwionym w swoim talerzyku. Czuła na sobie jego wzrok i tylko czekała na jakiś komentarz, ku jej zdziwieniu jednak Wojtek przez dłuższą chwilę milczał, po czym podniósł się z krzesła, zabrał swój talerzyk i kubek po herbacie i odniósł do okienka. Zerknęła ukradkiem, czy wróci do stolika,

po czym zorientowała się, że przecież zostawił przy nim swój plecak. Chwilę później wrócił więc i stanął przed nią.

– To jak, idziesz? – zapytał po chwili.

– Wiesz, ja chyba jeszcze chwilę posiedzę. Wyruszę trochę później.

– Jesteś pewna? – Spojrzał na nią zaskoczony.

Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Maja przez chwilę zatriumfowała, ale tylko przez chwilę, bo Wojtek w końcu wzruszył ramionami, chwycił plecak i zarzuciwszy go na plecy, rzucił krótkie „cześć” i ruszył w stronę wyjścia. Zamrugła szybko, a odprowadziwszy go wzrokiem do drzwi, miała pustkę w głowie. Zupełnie nie wiedziała, co o nim myśleć. Postanowiła więc nie zaprzętać sobie głowy pozostawiającym wiele do życzenia zachowaniem Wojtka, odczekać chwilę i po prostu ruszyć za nim. Była pewna, że spotka go jeszcze na szlaku, gdy on będzie już wracał, lub nad Czarnym Stawem, postanowiła jednak być ponad to i w razie spotkania po prostu robić swoje, nie zwracając na niego uwagi, nawet gdyby miał iść dwa kroki przed nią.

Wyszła ze schroniska jakieś piętnaście minut później. Minęła Betlejemkę, stare schronisko, w którym obecnie odbywały się szkolenia dla doświadczonych taterników, a kiedy dotarła do skrzyżowania dróg, zerknęła na tablicę i po chwili wyruszyła niebieskim szlakiem nad Czarny Staw Gąsienicowy. Tutaj turystów było już zdecydowanie mniej, większość najwyraźniej przestraszyła się nasilającego się deszczu i postanowiła przeczekać w schronisku lub zeszła do Kuźnic. Ona też przez chwilę zastanowiła się, czy nie lepiej byłoby wrócić. Stwierdziła jednak, że tego dnia nie odpuści. Poza tym... nie chciała narażać się na kpinę ze strony Wojtka, który z pewnością wiedziałby, że Maja zrezygnowała, nie spotkawszy jej na szlaku. Potrząsnęła szybko głową. Co ją obchodziło jego zdanie?! Zganiła się w myśli za takie wnioski i ruszyła przed siebie z podniesioną głową. Im wyżej wychodziła, tym zimniej się robiło. Choć była dobrze przygotowana, powoli zaczynała odczuwać spadek temperatury, który potęgował wciąż padający deszcz. Była pewna, że za kilka dni tu, wyżej w górach, zacznie chwytać mróz. Jak to powiedziała ciotka, zimę czuć było już w powietrzu. Przechodząc przez las, wyobrażała już sobie te pokryte śniegiem drzewa, ośnieżony szlak, białą bajkową krainę gór wyłaniających się gdzieś w oddali. Już nie mogła się doczekać, aż wyjdzie zimą na jakiś szlak! Teraz też jej się podobało. Choć pewnie większość stwierdziłaby, że jest brzydko i ponuro, ona lubiła tę nostalgię i ciszę roztaczającą się wokół, przerywaną jedynie szumem padającego deszczu.

Już w oddali widziała wyłaniający się staw. Otaczające go góry były

częściowo zasłonięte nisko zawieszonymi chmurami, mimo to jednak miejsce miało swój niepowtarzalny urok. Maja zwolniła kroku, a kiedy dotarła do miejsca, w którym zatrzymywała się większość turystów, rozejrzała się wokół. Było pięknie i spokojnie. Padający deszcz szumiał gdzieś wokoło, a rozbijając się o taflę jeziora, tworzył hipnotyzujące kręgi. Kilkoro wędrowców zatrzymało się podobnie jak ona, by podziwiać ten wspaniały obraz, który stworzyła natura. Ciemnogrnatowa tafla stawu, wzburzona teraz przez deszcz, rozciągała się przed oczami, a ciemnozielone zbocza gór okalających staw stromo pięły się w górę, gdzie zmieniając się w potężne skały, znikwały za kłębam chmur. Maja była tu nie raz i to miejsce wciąż wzbudzało w niej zachwyt.

Rozejrzała się raz jeszcze, a jej wzrok zatrzymał się na tabliczkach wskazujących kolejne szlaki. Wtedy spostrzegła, że wśród stojących obok turystów nie ma Wojtka. Nie mijała go także, idąc nad staw. Zastanowiła się przez chwilę, po czym spojrzała we wciąż zasnuwane ciężkimi chmurami niebo, zatrzymując ostatecznie wzrok na tabliczce wskazującej drogę na Kościelec. Z niedowierzaniem spojrzała dalej na szlak, zastanawiając się, czy mężczyzna mógł być tak lekkomyślny i zdecydować się w taką pogodę na dalszą wspinaczkę. Zawahała się przez chwilę, robiąc jeden krok w tamtą stronę. Sama nie wiedziała, czemu to zrobiła, ale w pierwszej chwili pomyślała, by iść za nim! Niedługo jednak to trwało, bo szybko się ocknęła. To była jego decyzja, dlaczego miałaby się czuć odpowiedzialna? Bo to właśnie przez moment poczuła – niepokój i chęć podążenia za nim, by w razie potrzeby mu pomóc. Może i był nieprzyjemnym i aroganckim egoistą, ale był też człowiekiem, któremu w takich warunkach mogło grozić niebezpieczeństwo. Z drugiej jednak strony, nie miała pewności, czy rzeczywiście tam poszedł... Miał taki plan, ale dokąd tak naprawdę się udał, nie miała pojęcia. Poza tym, robił to na własną odpowiedzialność, co ona mogła mieć do tego, nawet się przecież nie znali.

Spojrzała więc ostatni raz w stronę czarnego szlaku, ponownie obiegła wzrokiem całą dolinę Czarnego Stawu i niepewnym krokiem zaczęła schodzić w stronę schroniska. Tam także przystanąła na chwilę, rozglądając się wokół, czy może wśród przebywających na Hali Gąsienicowej ludzi nie stoi gdzieś Wojtek. Nie dojrzała go jednak, więc nie zatrzymując się już w schronisku, kontynuowała wędrówkę w dół doliny, do Kuźnic, z których kilka godzin temu wyruszała.

Pogoda wciąż się utrzymywała, padał deszcz i robiło się chłodno. Gdzieś wysoko w górach słychać było salwy grzmotów, poprzedzonych przecinającymi niebo piorunami. Starła się nie patrzeć za siebie i nie dopuścić do głowy myśli, które zaczynały się w niej mnożyć. Nie przepadała

za Wojtkiem, ale miała szczerą nadzieję, że nie wybrał się na Kościelec. Tak zwyczajnie, po ludzku zaczęła się o niego bać, jak bałaby się o każdego innego, obcego człowieka. Dwa razy zatrzymała się i spojrzała w górę szlaku, zastanawiając się, czy nie powinna zawrócić. Z jednej strony, starała się wmówić sobie, że przecież jest dorosły, że to nie jej sprawa, z drugiej zaś zaczynała mieć powoli wyrzuty sumienia, że choćby nie weszła do schroniska. Ale przecież gdyby go tam nie zastała, sytuacja niewiele by się zmieniła, bo przecież nie poszłaby z powrotem nad staw i na Kościelec... Chyba.

Kiedy tylko zeszła do Kuźnic, a zasięg w telefonie stał się wyraźniejszy, od razu zatelefonowała do Bartka. Niewyraźny głos po drugiej stronie słuchawki jednoznacznie świadczył o tym, że przyjaciel wcale nie ma się lepiej i że prawdopodobnie wyrwała go z pokrzepiającego snu.

– No, co tam... – wymamrotał na powitanie.

– Cześć – zaczęła trochę nerwowo. – Słuchaj... czy ty masz jakiś kontakt z Wojtkiem?

– Z Wojtkiem? Jakim Wojtkiem?

– Z twoim kolegą z podstawówki, który był wczoraj z nami w karczmie... – westchnęła, słysząc, jak Bartek powoli kojarzy fakty.

– A, z Galicą... Nie, od wczoraj z nim nie rozmawiałem. Ale może jest u babki, podejdź i zobacz, daleko nie masz – mruknął, ziewając w międzyczasie, po czym szybko dodał: – A po co ci on?

Maja przez chwilę zastanowiła się, czy powinna wprowadzać Bartka w szczegóły i tłumaczyć, dlaczego nie poszli razem nad staw, skoro się spotkali w schronisku.

– Spotkałam go w górach, ale później się rozłączyliśmy i po prostu się zastanawiam, czy już bezpiecznie zszedł na dół. Pogoda się pogarsza, wysoko już jest burza – powiedziała szybko.

– To wy jednak poszliście w te góry? – zapytał zaskoczony, a jego głos zabrzmiał nieco wyraźniej.

– Nie umawialiśmy się, spotkaliśmy się po prostu na szlaku, ale tak jak ci mówiłam...

– Sama w taką pogodę poszłaś w góry? – Bartek nagle jej przerwał.

– Bartek, nie rozmawiamy teraz o tym. Poza tym, nie jestem żółtodziobem, chodzę po górach regularnie i jak widzisz, zeszłam bezpiecznie, już jestem w Kuźnicach.

– No dobra, ale co z tym Wojtkiem w takim razie?

Maja zacisnęła usta.

– Spotkaliśmy się w Murowańcu, ale Wojtek wyszedł nad Czarny Staw trochę szybciej niż ja i myślę, że dotarł tam prędzej, niż powinien, bo miał naprawdę dobre tempo. Wspominał, że miał w planie wyjście na Kościelec, ale zrezygnował ze względu na pogodę.

– I słusznie. Choć znając go, dziwię się, że zrezygnował, to ryzykant i wielbiciel adrenaliny.

Maja zamarła. Czyżby jej przeczucia miały się okazać prawdą i Wojtek podjął się wspinaczki, choć powiedział jej, że nie będzie ryzykował?

– No, ale dalej mi nie powiedziałaś, po co ci do niego kontakt?

– Myślałam, że się spotkamy po drodze, gdy on będzie schodził, lub po prostu nad stawem. Tymczasem nie było go ani tam, ani na drodze... Najpierw pomyślałam, że może zszedł inną trasą, ale to i tak oznaczałoby, że musiałyby wyjść wyżej, żeby zmienić szlak, bo bezpośrednio z Czarnego Stawu innego zejścia niż to do Hali nie ma.

– Czyli zaryzykował. – Przyjaciel podsumował krótko.

– Bartek, w górach jest burza, trzaska piorunami! – Maja już nie wytrzymała napięcia i podniosła głos.

– Majka, zdaję sobie z tego sprawę, ale co my teraz możemy? Nie mamy pewności, gdzie poszedł, którędy... Widziałaś w ogóle, jak szedł nad Staw? Może zszedł od razu na dół?

– Nie widziałam...

– No właśnie. Przecież nie pójdziesz z powrotem. Poza tym, Wojtek dobrze się wspina, można powiedzieć, że zawodowo.

– Dobrze wiesz, że góry nie wybierają... Szczególnie jeśli nadchodzi załamanie pogody...

Bartek zamilkł. Maja miała rację, wobec potęgi gór nawet najwybitniejszy taternik czy nawet alpinista stawał się bezradny. Żadne przeszkolenie nie dawało stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, siła Tatr była nieprzejeżdżalna, a wyprawy górskie i statystyki, szczególnie w tak ciężkich warunkach, mówiły swoje.

– Zadzwoń do niego za chwilę, a ty, w razie czego, gdy tylko wrócisz do domu, podejdź do jego babki.

Maja przytaknęła posłusznie, po czym szybko pobiegła na parking, na

którym zostawiła samochód, by jak najszybciej znaleźć się w domu i sprawdzić, czy może Wojtek rzeczywiście nie zszedł tuż po wyjściu ze schroniska. Wiedziała, że nie chodzi o niego, że to nie była troska wynikająca z sympatii do nowo poznanego mężczyzny, bo w ogóle takiej wobec niego nie czuła, wręcz przeciwnie. Bała się po prostu, że komuś mogło stać się coś złego. Mógłby być zupełnie obcym człowiekiem, spotkanym po raz pierwszy właśnie tam, w schronisku, a i tak martwiłaby się w taki sam sposób.

Kiedy zajechała na podwórko przed domem ciotki Rozalii, z lękiem spojrzała na pustą posesję pani Anieli. To oznaczało, że Wojtka nie było w domu, a skoro nie było go w domu... Usłyszała nagle dźwięk swojego telefonu i czym prędzej odebrała połączenie od Bartka.

– Wiesz coś? – zapytała zatroskana.

– Nie odbiera telefonu. Dzwoniłem do Michała, czy może się z nim skontaktował, ale ten też jest poza zasięgiem... Jesteś już w domu?

– Właśnie zajechałam. Samochodu Wojtka nie ma pod domem... – powiedziała ponuro.

– Majka, to jeszcze nie oznacza, że coś mu się stało. Może schodzi i nie ma zasięgu, może wyłączył telefon ze względu na burzę, może pojechał do centrum, a telefon mu się po prostu rozładował? Nie ma co panikować.

– Ale ja nie panikuję, skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – Oburzyła się lekko, bo przecież naprawdę nie panikowała, tylko po prostu się przejmowała. No i trochę dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie poszła z nim i nie wybiła mu tego głupiego pomysłu z głowy...

– A nie przejmujesz się?

– No właśnie, przejmuję, nie panikuję. To dwa różne pojęcia. Czuję się trochę odpowiedzialna...

– Ty? Dlaczego? – Był wyraźnie zdziwiony.

– Długo by opowiadać... – Nie chciała streszczać Bartkowi przez telefon dokładnego przebiegu ich przypadkowego spotkania. – Dobra, pójdę do pani Anieli i dam ci znać, jeśli czegoś się dowiem, a ty próbuj skontaktować się z Wojtkiem – powiedziała, po czym się rozłączyła.

Jeszcze kilka minut siedziała w samochodzie, wahając się, czy powinna iść i niepokoić panią Anielę, czy lepiej poczekać jeszcze jakiś czas. Może rzeczywiście nic złego się nie stało, może Wojtek gdzieś pojechał po powrocie... Przecież nie musiał wracać prosto do domu babci. Przez chwilę jeszcze siedziała w zamyśleniu, po czym wyskoczyła z samochodu i nie pokazując się nawet ciotce, poszła wprost do domu sąsiadki.

ROZDZIAŁ 5

Pani Aniela otworzyła drzwi i z uśmiechem powitała młodą sąsiadkę w proggu. Od razu zaprosiła ją do środka, proponując tradycyjnie herbatkę na rozgrzewkę. Maja podziękowała za wkładkę, ale gorącym napojem nie pogardziła. W drodze powrotnej przemokła i przemarzła i do tej pory ledwo czuła skostniałe palce u stóp. Weszła więc za góralką do domu i rozejrzawszy się ukradkiem, upewniła się, że nikogo poza panią Anielą nie ma w domu. Serce biło jej coraz szybciej. Jeśli zapyta o Wojtkę, będzie musiała powiedzieć, o co chodzi, a bardzo nie chciała martwić tej kochanej kobiety. Dlaczego z takim trudem przychodziło jej prowadzić poważne rozmowy? Dlaczego tak bardzo bała się, że ludzie będą cierpieć, kiedy zmuszona będzie powiedzieć im często brutalną i przykrą prawdę?

– Co cię, dziecko, do mnie sprowadza? – zapytała wesoło pani Aniela i postawiła na kuchni czajnik z wodą.

– Właściwie... – zaczęła, ale w tym samym momencie usłyszała, że w radiu regionalnym właśnie podają wiadomości.

Podeszła do parapetu, na którym stała stara unitra Dorota, lekko już śnieżąca, i pogłodziła odbiornik. Zastygła w bezruchu ze wzrokiem wlepionym w stare radio, słuchając jak zahipnotyzowana tragicznych wieści z gór. Były to informacje z ostatniej chwili. Prezenter mówił o tragicznym wypadku, do którego doszło niecałą godzinę temu. W okolicach Kościelca piorun raził cztery osoby. Burza, jaka rozszalała się w górach, skumulowała się w okolicach Zawratu, Świnicy i właśnie Kościelca, a niestety nie wszyscy turyści zdążyli zejść z wysokich gór w nieco niższe partie, choćby do schronisk. Na nic zdały się wcześniejsze komunikaty, aby tego dnia zrezygnować z wypraw wysokogórskich, mimo ostrzeżeń spore grupy turystów pojawiały się na wielu szczytach. Jedna z ostatnich jesiennych burz rozpętała się po południu, kilkoro turystów będących w okolicach Zawratu nie zdążyło zejść niżej. Rażeni zostali trzej mężczyźni i jedna kobieta, w którą piorun uderzył bezpośrednio. Reszta została rażona przez pojawienie się napięcia krokowego, najprawdopodobniej poprzez mokrą od deszczu powierzchnię skał. Do grupy dotarli już ratownicy TOPR, niebawem poszkodowani zostaną przetransportowani do szpitala.

Maja słuchała, nie dowierzając. Słyszała tę burzę, kiedy już schodziła

z Murowańca, była w około połowie drogi, kiedy usłyszała pierwsze uderzenie. Szybko zaczęła obliczać czas przejścia. Niestety, wychodziło na to, że Wojtek mógł wtedy właśnie docierać do szczytu...

– Pani Anielo... – zaczęła niepewnie.

– No słyszę, słyszę... – westchnęła góralka. – Ino cepry bezmyślnie tak wychodzą. Górala nie znajdziesz, co wie, że burza idzie, a i tak się porywa na góry. Górale mają szacunek do gór, wiedzą, że to one rządzą i pogoda, nie ma zmiłuj. A kto się wybiera, wiedząc, że tak będzie, nie inaczej – pani Aniela wskazała za okno, gdzie burza schodziła powoli do miasta – to rozumu nie ma za grosz.

Maja spuściła wzrok. Co jej miała teraz powiedzieć? Że jej wnuk, choć góral z krwi i kości, był tak bezmyślny, że w burzę poszedł zdobywać szczyty? Patrzyła na krzątającą się przy kuchni góralkę i zbierała myśli. I kiedy już miała zacząć, jak wybawienie zadzwonił do niej Bartek. Przeprósiwszy panią Anielę, wyszła z kuchni do pokoju gościnnego, w którym żar kominka tlił się chyba od poranka.

– Słyszałaś? – zapytał.

– Wiadomości? Tak, przed chwilą... – westchnęła.

– Byłaś u jego babki?

– Właśnie jestem. Nie ma go.

Bartek siarczyście zaklął. Skutecznie wytrzeźwiał w ciągu ostatnich minut, słyhać było to wyraźnie w jego głosie. Maja miała już najczarniejsze myśli. A najgorsze było to, że nie wiedziała, jak ma to przekazać pani Anieli. Deszcz za oknem padał coraz bardziej, dudniąc w metalowe parapety za oknem. Maja popatrzyła na pogarszającą się aurę za oknem i zadrżała na samą myśl, co musiało dzieć się tam, na górze...

– Próbowałaś dodzwonić się do Michała? – zapytała po chwili, mocniej obejmując się w ramieniem w pasie.

– Nie odbiera. Najprawdopodobniej jest na tej akcji...

– Myślisz, że powiadomiłby już panią Anielę?

– Możliwe. Może takiej myśli się trzymajmy?

– Ale skoro nie odbiera... Może zatelefonuję do Alicji? Może ona zadzwoni do szpitala, prędzej jej coś powiedzą niż nam.

Bartek przez chwilę milczał, Maja słyszała jedynie jego ciężki oddech po drugiej stronie, po czym usłyszała coś, na co zupełnie nie potrafiła odpowiedzieć.

– Czemuś ty mu tego nie wybiła z głowy? Czemu w ogóle nie poszliście razem, skoro mieliście ten sam cel? – zapytał z lekkim wyrzutem.

Maja zamilkła i spuściła wzrok, studiując wzory na tkanym dywanie. To nie było teraz najważniejsze, dlaczego oboje nie mieli ochoty sobie wzajemnie towarzyszyć. Mimo to jednak, gdyby sprawy potoczyły się inaczej, mogłaby go powstrzymać. Z drugiej strony... Nie miała też pewności, że Wojtek by jej posłuchał.

– To nie jest teraz najważniejsze. – powtórzyła za swoimi myślami. – Ja po prostu zostałam w tyle, tego się trzymajmy, dobrze? Muszę iść porozmawiać z panią Aniela. Odezwij się, gdybyś się czegoś dowiedział.

– Jasne. – Uciał krótko.

Maja rozłączyła się i wzięwszy głęboki oddech, wróciła do kuchni, gdzie pani Aniela przygotowała już dla niej gorącą herbatę.

– Pani Anielo... – zaczęła. – Wie pani może, gdzie jest Wojtek? – Nie mogła powiedzieć tak wprost.

– A kto by to wiedział. To taki niespokojny duch, nie mówi zresztą, jak wychodzi, bo po co komu miałyby się spowiadać – westchnęła ciężko i zrezygnowana machnęła ręką. – Buntownik taki od dziecka, ja już dawno się nauczyłam, że on po swojemu wszystko robi i nikogo o zdanie nie pyta. Ale mimo tego uporu to dobry chłopiec, pomocny, zawsze na niego liczyć mogę – dodała z miłością w głosie. – Rano był pobiegać, on to lubi formę trzymać, jak to się teraz mówi, a później ja do kościoła poszłam, a jak wróciłam, to jego już nie było, ot tak go nosi. Jak kot swoimi drogami chodzi. Nie powiedział, gdzie się wybiera, a jak dzwoniłam, to komórka nie odpowiadała.

Góralka wciąż krzątała się po kuchni, to ścierając jakiś blat, to mieszając coś w garnku, to przygotowując ciasto na moskole.

– Pani Anielo... – zaczęła w końcu Maja. – Ja byłam dzisiaj nad Czarnym Stawem Gąsienicowym... W Murowańcu spotkałam Wojtka, ale on wyszedł trochę szybciej niż ja. Wybierał się w tym samym kierunku, z tym że początkowo miał w planach ruszyć od Stawu jeszcze dalej... – mówiła niepewnie, patrząc w zmieniające się oczy pani Anieli.

– A co to znaczy dalej? – zapytała szybko góralka, która w momencie zatrzymała się w tej kuchennej krzątaninie i spojrzała na Maję przestraszona.

– Miał cały sprzęt i powiedział, że chciał wyjść na Kościelec... Co prawda w schronisku przyznał, że w taką pogodę się tego nie podejmie, ale nie spotkałam go już później na szlaku ani nad Czarnym Stawem, a wie pani, że stamtąd do zejścia jest tylko jedna droga...

– Na mój Dusiu... – Pani Aniela aż usiadła na krześle, przykładając wymownie dłoń do piersi. – Co też jemu do łba strzeliło! A niech go pierun... Na mój Dusiu, Maja! Toż to tam przed chwilą ten wypadek... – Góralka momentalnie zbladła, a strach wyraźnie malował się teraz w jej oczach.

– Pani Anielciu, spokojnie, nie mamy pewności, że na pewno tam poszedł... Może w ogóle nie szedł nad Staw, tylko zaraz jak się ze mną pożegnał, wrócił do Kuźnic i gdzieś pojechał?

– I do tej pory się nie odzywa?! Ja nie mam złego przeczucia, ale i mnie czasem intuicja myli... Majeczka, do Michasia trzeba dzwonić!

– Michał ma dyżur, prawdopodobnie jest na tej akcji w górach.

– Toć już by nam zadzwonił, jakby co złego się stało! – Pani Aniela jakby odetchnęła z ulgą, wciąż jednak niepokój plątał się po jej twarzy. – To tyś dlatego przyszła? Żeby mi powiedzieć?

– Przyszłam tak naprawdę sprawdzić, czy Wojtek wrócił już do domu, może jakąś inną drogą... Ja zesłam dużo później, niż on powinien...

– Niech go Pon Bócek ma pod opieką... – Złożyła dłonie na piersi i spojrzała do góry, po czym już groźniej dodała: – A później niech i mi sił da, cobym mu mogła skórę przetrzepać!

Teraz już Maja wiedziała, że pani Aniela bardzo to przeżywa. Kobieta siedziała przy stole, co chwilę to wybuchając złością, to znów prosząc Boga, by miał pod opieką jej kochanego wnuka. Raz po raz wstawiała i zaglądała przez okno, za którym już było ciemno. Maja opowiedziała jej o Bartku, o tym, że próbował się kontaktować z Wojtkiem i Michałem, niestety bezskutecznie. W międzyczasie sama zadzwoniła do cioci Rozalii, by ją uspokoić, pokrótce nakreśliła sytuację, po czym obiecała, że wróci do domu, gdy tylko czegoś się dowiedzą. Zadzwoniły też do Alicji, narzeczonej Michała, która pracowała w miejskim szpitalu, z prośbą, by dowiedziała się, kto po wypadku w górach trafił na izbę przyjęć. Obiecała odezwać się jak najszybciej, dlatego też teraz siedziały jak na szpilkach, czekając na jakikolwiek telefon.

– A może powinniśmy na TOPR zadzwonić, powiedzieć, że poszedł... – zaczęła pani Aniela.

– Pani Anielo... Tak naprawdę nie wiemy, dokąd poszedł... Ale możemy zadzwonić, zgłosić, to nam nie zaszkodzi – odpowiedziała bardziej do siebie, po czym wzięła do ręki telefon.

Zawahawszy się chwilę, już miała wybierać numer do pogotowia ratunkowego, kiedy ujrzała na wyświetlaczu numer Alicji. Spojrzała na panią

Anielę z przejęciem, po czym prędko odebrała.

– Cześć. Dzwoniłam do szpitala, już przywieźli tych porażonych piorunem, ale żaden z nich to Wojciech Galica. To jacyś turyści z Warszawy – powiedziała lekarka. – Może zadzwonić do TOPR-u, zgłóście, że Wojtek wyszedł w góry i jeszcze nie wrócił – dodała z troską.

– Dziękuję, to miałyśmy właśnie robić...– westchnęła, po czym pokręciła głową w stronę pani Anieli, która stanęła na baczność, gdy tylko odezwał się telefon.

Góralka zrozumiała ten gest, westchnęła ciężko i pokręciwszy głową, znów opadła na krzesło bez sił.

– A jak pani Aniela? Może przyjadę?

Maja wstała od stołu i znów wyszła na korytarz.

– Niby się trzyma, ale widzę, że przeżywa w środku. Po sobie nie chce dać nic poznać, ale stoi cały czas przy oknie... – powiedziała półgłosem.

– Co mu strzeliło do głowy... Przyjadę, będę za pół godziny, w międzyczasie spróbuję skontaktować się z Michałem, a wy zadzwonić i zgłóście to.

– Dziękuję – powiedziała, po czym szybko dodała: – Alicja?

– Tak?

– Mogłabyś wziąć coś na uspokojenie? Martwię się o panią Anielę. Ciocia mówiła ostatnio, że narzekała jakiś czas temu na złe samopoczucie, na kłucie w sercu. Wiesz, jaka jest, nikomu się nie przyzna, a lepiej dmuchać na zimne i mieć ją na oku.

– Oczywiście. Dobrze, że mi o tym mówisz. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, dziękuję.

Rozłączyła się i spojrzała na nieobecną góralkę, która przystawiwszy sobie krzesło do okna, wpatrywała się teraz w panującą za nim ciemność, rozświetloną tylko uliczną latarnią w oddali. Martwiła się o nią, bardzo ją polubiła i nie mogła patrzeć, kiedy tak się zadreślała. Tym większe miała wyrzuty sumienia, kiedy zdała sobie sprawę, że miała szansę, nikłą, bo nikłą, ale zawsze, by wpłynąć na decyzję Wojtka.

– Niebawem przyjedzie Alicja – powiedziała, wchodząc do kuchni, po czym podeszła do kuchenki.

Ciasto na moskole stało w misce, więc Maja przykryła je chociaż ścierką. Wyłączyła też gaz pod gotującą się od kilku minut zupą, a przygotowane

i zalane wodą ziemniaki przykryła pokrywką. Wszystko było przygotowane na obiad najpewniej dla Wojtusia, jak mówiła o nim pani Aniela, a on postanowił pochodzić sobie po górach podczas burzy. Maja już miała ochotę po swojemu wyrazić swoje niezadowolenie, opamiętała się jednak szybko. Teraz nie wypadało. Nie przepadała za nim, ale to nie znaczyło, że nie mogła okazać mu szacunku, a przede wszystkim pani Anieli, która ze zmartwienia wzdychała ciężko przy oknie, szepcząc najpewniej jakąś modlitwę.

Znów odezwał się telefon Mai, a pani Aniela aż podskoczyła na krześle i spojrzała na nią przejęta. Maja czym prędzej odebrała połączenie od Bartka.

– Michał się odezwał. Tak jak przypuszczałem, był na tej akcji ratunkowej. Ale Wojtka tam nie było. Powiedziałem mu, co się stało, i prawdopodobnie niebawem w rejon Kościelca wyruszy grupa ratunkowa. Niewykluczone, że Wojtek... – Zawiesił na chwilę głos. – Jeśli zdecydował się wyjść, mógł w tym deszczu poślizgnąć się na skałach i gdzieś spaść...

Maja głośno nabrała powietrza. Choć też wcześniej o tym myślała, bała się do tego przyznać. Nie dopuszczała do siebie takiego scenariusza. Popatrzyła na panią Anielę, starając się nie okazywać, jak przejęta była tym, co powiedział Bartek.

– Alicja do mnie dzwoniła, dowiedziała się w szpitalu, kogo ten piorun poraził, więc już wiemy, że Wojtka tam nie było... – powiedziała bez emocji.
– Nadal czekamy.

– Gdybyście się czegoś...

– Tak, dam znać. – Maja ucięła szybko.

Kiedy skończyła rozmawiać z przyjacielem, powiedziała pani Anieli, że TOPR już został powiadomiony i niebawem ktoś ruszy w stronę Kościelca. Góralka tylko pokiwała głową, nie odezwawszy się. Maja zaparzyła świeżej herbaty i podała kubek pani Anieli. Ta podziękowała i przysiadła się do niej, zajmując miejsce przy stole.

– Małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot... – westchnęła ciężko pani Aniela i pokręciła głową.

Maja nawet nie wiedziała, jak ją pocieszać. Uścisnęła więc jej dłoń, by dodać otuchy. Teraz obie siedziały w oczekiwaniu na jakiegokolwiek wieści, czy to od Bartka, czy od Michała. Maja czekała także na Alicję, dzięki której może i pani Aniela nieco się uspokoi.

Poznały się jakieś dwa lata temu na kuligu i ognisku organizowanym wtedy przez znajomych Bartka i Michała. Pamiętała, że wówczas nie miała z nią jeszcze tak dobrego kontaktu, historię ich związku z Michałem знаła tylko

z opowieści Bartka. Opowiadał o tym, jak Michał zakochał się bez pamięci w skrytej turystce, a później ona dla niego porzuciła pracę w Krakowie i zamieszkała tutaj. Kiedy więc Alicja przeprowadziła się do Zakopanego, a później okazało się, że swego czasu wynajmowała pokój u pani Anieli, częściej zaczęli się widywać w takim gronie, także dlatego, że Michał był przyjacielem Bartka. Kobiety bardzo się polubiły i choć Alicja nie była Mai tak bliska jak Weronika czy Ewa, wiedziała, że jest bardzo dobrą osobą. Sama pani Aniela wypowiadała się na jej temat bardzo ciepło i życzliwie. Kiedy więc usłyszała w końcu kroki na schodach, od razu poszła, by ją przywitać i podziękować jej za to, że się pojawiła.

Oszłupiała, kiedy w drzwiach pojawił się Wojtek, nie Alicja. Mężczyzna był przemoczony i wyglądał na bardzo wyczerpanego. Zrzucił plecak na podłogę, po czym zaczął zdejmować mokrą kurtkę i buty. W pierwszej chwili nie zauważył stojącej naprzeciwko Mai, wpatrującej się w niego. Dopiero gdy ściągnął z głowy czapkę, z której woda aż kapała, popatrzył na nią zaskoczony.

Kobieta miała ochotę rzucić mu się na szyję. Nie miała pojęcia, skąd pojawiło się w niej tak skrajne uczucie, była sobie jednak wdzięczna, że potrafiła to opanować. Nie kryła jednak, że gdy zobaczyła go w korytarzu, najpierw zamarła z zaskoczenia, a później poczuła, jak napięcie znika i przyjemne uczucie ulgi ogarnia jej ciało. Choć próbowała się uśmiechnąć, czuła, że mięśnie twarzy wciąż ma spięte. Nie wiedziała, jak zareagować, co powiedzieć, o co zapytać. Wojtek więc ją wyręczył.

– Co ty tu robisz? – zapytał tym swoim obojętnym, choć teraz zmęczonym głosem, a kiedy wciąż stała przed nim w milczeniu, zmarszczył brwi i dodał:
– Coś z babcią?

– Nie... – wydusiła z siebie i nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo pani Aniela stanęła obok niej.

– Bój się Boga, gałganie! Co też ci do łba strzeliło! Żebym ja się tak zmartwiała! Nie masz szacunku dla mojego serca i nerwów! – mówiła podniesionym głosem, wymachując rękami, po chwili jednak zupełnie zmieniła ton i podszedłszy do niego, zaczęła go tulić i całować w policzki. – Tak się bałam, syneczku... Nie róbże mi tego więcej, ino zem się strachu najadła przez ciebie!

Pani Aniela to lamentowała nad Wojtkiem, to krzyczała na niego, nie dając mu dojść do słowa. Patrzył bez zrozumienia to na babcię, to na stojącą za nią Maję. Dopiero po dłuższej chwili, kiedy pani Aniela zaczęła oglądać go dokładnie i pomstować nad tym, jak wygląda, dorwał się do głosu.

– Możecie mi wytłumaczyć, o co chodzi? – zapytał, zirytowany całą

sytuacją.

– Ty jeszcze pytasz? Toć w góry poszedłeś, mi nic nie powiedziałeś, a tam burza taka się rozpętała! Wiatry duży, pioruny strzelają, dyscy leje, a tyś sobie wycieczkę urządził! Niemądry! My tu z Majeczką od zmysłów żeśmy odchodziły, tyle cię nie było!

Wojtek popatrzył na Maję tym swoim lekceważącym spojrzeniem, wciąż chyba nie rozumiejąc, co się tu działo, kiedy go nie było. Przełamała się jednak i mimo niechęci, jaka zastąpiła dotąd ogarniającą ją troskę, wytłumaczyła mu.

– Nie spotkałam cię na drodze do Czarnego Stawu Gąsienicowego ani później... Pomyślałam, że może jednak wybrałeś się na ten Kościelec, tak jak zamierzałeś, a tam wtedy rozpętała się burza... Bartek nie mógł się do ciebie dodzwonić, martwiliśmy się, że coś ci się stało, tak długo nie wracałeś. Do tego w okolicach Kościelca piorun poraził cztery osoby.

– I stąd ta cała afery? – zapytał poirytowany.

– Afery? To źle, że się bałyśmy? A gdyby coś ci się stało? My już... – wtedy Maja zorientowała się, że trzeba zawiadomić TOPR – powiadomiliśmy pogotowie ratunkowe...

– Co takiego? Bo nie spotkaliśmy się na szlaku, to postanowiłaś całe Zakopane postawić na nogi? Żeby zwrócić uwagę na...

– Nie tak prędko, kolego! Co to za ton? – upomniała go w końcu pani Aniela, przysłuchująca się tej nieprzyjemnej wymianie zdań. – Maja się zmartwiła, dobrze to o niej świadczy, skąd ten twój nastrój?

– Niepotrzebnie, nic mi się nie stało.

– A jakby się stało? Gdzieżeś tyle był? Jak ty wyglądasz...

– Zszedłem innym szlakiem.

– A jakim? Jak ze stawu jeden tylko w dół prowadzi, a? – Babcia nie dawała za wygraną, widząc bowiem jak odnosi się do Mai, chciała utrzymać mu nosa.

– Wszedłem na przełęcz Karb i stamtąd przez Dwoiśniak do Murowańca, ale co to ma za znaczenie?

– Ano ma! Czyli żeś szedł wyżej w góry! W taką pogodę? Rozumu ty nie masz?!

– Babciu...

– Nie babciu! Opamiętaj się, synu! Bogu ducha winną dziewczynę mi tu

besztasz, nie wiadomo za co! Dobrze chciała! Też bym tak zrobiła na jej miejscu! Podziękować jej powinnaś, że tu ze mną była cały czas! Od zmysłów odchodziłam przez ciebie!

– Przecież gdyby nie powiedziała...

– Miarkuj się! Która jest godzina? Myślisz, że do tej pory bym się nie zaczęła martwić? Jak żem jeszcze te wiadomości usłyszała? Cztery osoby w szpitalu leżą przez tą burzę, a ty mi tu jeszcze mówisz, że niepotrzebnie się martwiłam! – wykrzyczała, po czym zwróciła się do Mai. – Dziecino, na TOPR trzeba dzwonić, coby chłopcy bez potrzeby się nie pakowali w tę burzę jeszcze raz, bo jaśnie pan wrócił.

Maja tylko kiwnęła głową, przelotnie spojrzała na Wojtka, po czym wyszła do pokoju, by zatelefonować do pogotowia i odwołać akcję. Słyszała przytłumione głosy dobiegające teraz z kuchni. Pani Aniela chyba wciąż zmywała głowę wnukowi, a Maja z przykrością domyślała się, że to i tak nic nie da. Biedna tylko pani Aniela, której nerwy tak naraził, a teraz niczym się nie przejmował... Choć i jej zrobiło się wyjątkowo przykro, bo niby już nie miała zwracać na niego uwagi, ale jednak całe popołudnie drżała z obawy, a Wojtek ostatecznie potraktował ją jak intruza w domu babci, jak kogoś, kto chce zwrócić na siebie uwagę. Jak w ogóle mógł tak myśleć, nie znając jej... Nie miała ochoty mieć z nim więcej kontaktu, miarka się przebrała. Nie żałowała, że się martwiła, taki już miała charakter. Najważniejsze było to, że wrócił cały i zdrowy do domu. Postanowiła jednak, że nie poświęci mu już więcej uwagi.

Zakończywszy rozmowę z dyżurnym TOPR-u, wróciła do kuchni, by się pożegnać i powiedzieć, że wraca do siebie. Postanowiła już nie czekać na Alicję ani nie dzwonić do niej. Kiedy przyjedzie, pani Aniela z pewnością wszystko jej wyjaśni, a kiedy zobaczy Wojtka, zorientuje się, że na szczęście nic mu się nie stało.

– Pani Anielo, to ja już będę szła do siebie – powiedziała cicho, kiedy stanęła w progu kuchni, za wszelką cenę nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, by Wojtek znów nie musiał jej tego zarzucać. – Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło. Kiedy przyjedzie Alicja, proszę jej wszystko wytłumaczyć, ja już nie będę dzwonić. Dobranoc.

Pani Aniela szybko do niej podeszła i chwyciła z obie dłonie.

– Dziękuję ci, kochanie. Dobre dziecko z ciebie. Zajdę do was jutro po południu, to pogawędzimy. I przepraszam cię za tego... – Odwróciła się nieznacznie w stronę siedzącego bokiem Wojtka. – Ja już go tu porządnie obsztoruję. Ty się nic nie martw, dobrze żeś zrobiła, żeś do mnie przyszła. Z Bogiem, dziecko.

Maja skinęła głową, rzuciła obojętne spojrzenie Wojtkowi, a widząc w jego oczach nadal tę samą pretensję, szybko odwróciła wzrok, ucałowała panią Anielę w policzek i zarzuciwszy na siebie płaszcz, pośpiesznie wyszła z domu góralki. Haust świeżego powietrza zadziałał na nią kojąco. Poczowała się jak topielec wyłaniający się właśnie na powierzchnię. Miała wrażenie, że dusi się w towarzystwie Wojtka i pod jego przytłaczającym, oskarżycielskim spojrzeniem. Nie mogła tego wytrzymać. Wciąż nie rozumiała, dlaczego mężczyzna ją tak traktował, co takiego mu zrobiła?! Czy był taki po prostu z natury? Już nie miała siły się nad tym zastanawiać. Była zmęczona wędrówką, emocjami, strachem i troską. I teraz także tą pretensją ze strony Wojtka. Chciała się tylko położyć, zasnąć i odpocząć.

Wchodząc po schodach do domu, zobaczyła, że na podwórko pani Anieli zajeżdża samochód. Alicja właśnie się tam pojawiła. Maja nie miała jednak już siły, by iść i się z nią przywitać. Miała nadzieję, że znajoma nie będzie mieć jej tego za złe. Szybko napisała jeszcze wiadomość do Bartka, że Wojtek wrócił do domu. Poprosiła, aby zadzwonił do niej jutro, dziś nie miała już ochoty na rozmowy. Schowała telefon do kieszeni kurtki, po czym otworzywszy drzwi, przekroczyła próg swojego spokojnego azylu.

ROZDZIAŁ 6

Od niedzielnego wyjścia w góry minęło kilka dni, a Maja wciąż czuła pewien niesmak po zachowaniu Wojtka. Na szczęście nie spotkała go od tamtej pory, od dwóch dni nie widziała też jego samochodu przed domem pani Anieli, więc bardzo możliwe, że wrócił do Krakowa. Co prawda sąsiadka, tak jak zapowiedziała, w poniedziałek pojawiła się u cioci Rozalii, raz jeszcze przeprosiła Maję za zachowanie wnuka i starając się go jakoś wytłumaczyć, prosiła o wyrozumiałość. Maja jedynie ze względu na sympatię do starszej góralki powiedziała uprzejmie, że przecież nic takiego się nie stało, że już nawet o tym nie pamięta, prawda była jednak nieco inna. Dręczyło ją to, bo zupełnie nie wiedziała, skąd takie negatywne nastawienie do jej osoby.

Tego dnia, jadąc do biura, myślała o nadchodzących świętach. Co prawda do Bożego Narodzenia został jeszcze nieco ponad miesiąc, ale Maja wolała mieć wszystko zaplanowane o wiele wcześniej. Niewiele miało się zmienić w porównaniu do poprzednich lat. Wigilię planowała spędzić z ciotką Rozalią, o północy oczywiście pójdą na pasterkę – tym razem na Kalatówki, bo w ubiegłym roku wybrały Jaszczurówkę. W Boże Narodzenie ciotka robi świąteczny obiad, a po południu wybiorą się na spacer. Drugi dzień świąt prawdopodobnie wyglądałby podobnie, ale tego roku obie dostały zaproszenie od rodziców Bartka. Przyjaciół zaproponował, aby spędziły z nimi także wigilię, jednak ciocia nie chciała robić im kłopotu i stanowczo odmówiła. Maja już nie mogła doczekać się świąt. Choć spędzały je skromnie, tylko we dwie, ten okres zawsze przepełniony był miłością i cudowną, magiczną atmosferą. Uwielbiała przygotowywać z ciotką potrawy, zasiadać do wigilijnej kolacji, wpatrywać się w przystrojoną i mieniącą się kolorami choinkę, a później maszerować wśród śpiewających kolędy ludzi na pasterkę. Choć obce dla niej były prawdziwie rodzinne święta spędzane w licznym gronie, ona lubiła ten ich dwuosobowy dom, który wtedy zamieniał się w prawdziwie magiczną, góralską chatę. Uśmiechnęła się na samą myśl, że to już tak niedługo.

Zaparkowała samochód na parkingu w swoim stałym miejscu, otuliła się mocniej szalikiem, wysiadła i przebiegłszy przez drogę, ruszyła do biura. Pierwszy mróz chwycił tej nocy. Lubiała to rześkie powietrze wdzierające się przez nos do płuc. Pobudzało komórki, podnosiło ciśnienie i wprowadzało w dobry nastrój. Uśmiechnęła się, widząc parę wydobywającą się z ust. Coraz

blżej było do prawdziwej zimy, już nie mogła doczekać się śniegu!

Wbiegła po schodach na piętro, gdzie znajdowało się biuro nieruchomości, a kiedy przestąpiła próg, powitał ją zapach świeżo zaparzonej kawy. Intensywny aromat unosił się już w korytarzu i zawiódł ją wprost do jej pokoju.

– Hej! Nawet nie wiesz, jak kusisz! – Przywitała się z Ewą, która od razu wstała, by ją uścisnąć.

– Nalać ci? Jeszcze chyba jest w ekspresie, zrobiłam od razu więcej.

– Jesteś kochana!

– Ha! Wiem! Mam dla ciebie jeszcze coś, żeby dodatkowo poprawić ci humor!

– Co takiego?

– Zgłosił się chętny na tę działkę znajdującą się niedaleko twojego domu.

Maja zmarszczyła na chwilę brwi, po czym przypomniała sobie o pięknej, malowniczo położonej działce z widokiem na niemal całe Zakopane. Właściciel miał tam łąkę, ale od kiedy zaprzestał hodowli owiec, ziemia stała odłogiem, więc w końcu zdecydował się ją sprzedać. Ze względu na atrakcyjną lokalizację rzeczoznawca wycenił ją bardzo wysoko i nie było na nią chętnych, dlatego kiedy Ewa powiedziała jej o potencjalnym kupcu, Maja aż usiadła z wrażenia. Wiązało się to także ze sporą prowizją, co dodatkowo spowodowało skok ciśnienia. Maja nie potrzebowała już nawet kawy!

– Żartujesz sobie?

– No coś ty! Jeszcze wczoraj na firmową skrzynkę mailową przyszło zapytanie o tę działkę, a dziś z samego rana klient się z nami skontaktował. Powiedział, że jutro pojawi się, by porozmawiać o szczegółach. Nie jest z Zakopanego, więc musi sobie wygospodarować cały dzień.

– Mówił, w jakim celu chce ją kupić?

– Nie mam pojęcia. Nie jest jakaś wielka, zmieści się tam co prawda spory dom, ale czy jakaś większa inwestycja... Nie sądzę. No, zobaczymy jutro. – Ewa wzruszyła ramionami. – Nie cieszysz się?! Kobieto, sporo zarobisz na sprzedaży tego odłogu! – dodała, zobaczywszy, że Maja z kamienną miną wpatruje się gdzieś w przestrzeń.

– Och, cieszę się, cieszę! – Ocknęła się. – Po prostu trudno mi w to uwierzyć!

– Nie zastanawiaj się na tym, tylko pouśmiej się do zainteresowanego i sprzedaj! Jeszcze nikt nie pytał o tę działkę, a ten gość wydawał się być

nawet bardzo zainteresowany!

– Gorzej, jeśli jednak się nie zdecyduje...

– To tak go musisz zakręcić, żeby się zdecydował, a najlepiej jeszcze dopłacił.

Maja popatrzyła na koleżankę pobłażliwym wzrokiem, po czym uśmiechnęła się nieznacznie i dodała:

– Jeśli sprzedam tę działkę, to zabieram cię na Termy Chochołowskie włącznie z masażami, wystawną kolacją i jeszcze stawiam dobry alkohol.

– Możesz to powtórzyć? Włączę dyktafon! – Ewa się zaśmiała, po czym wstała i podała Mai filiżankę z kawą.

Kobieta podziękowała uśmiechem i włączywszy komputer, zapatrzyła się w widok za oknem. W końcu niebo było błękitne, słońce świeciło wysoko, nawet ten chwytający mróz nie przeszkadzał. Pani Jadzia jak zwykle stała w tym samym miejscu ze swoim wózekkiem, a turyści jak co dzień licznie przyjeżdżali do stolicy Tatr. Maja uśmiechnęła się na ten widok i nabrawszy dzięki niemu sporo dobrej energii, zabrała się za pracę, dodatkowo zmotywowana porannymi wieściami od Ewy.

– Masz ochotę na jakiś szybki lunch? – Usłyszała nagle, kiedy pochłonięta pracą, właśnie wypełniała jakieś formularze reklamowe.

Spojrzała na zegarek i zaskoczona popatrzyła na Ewę.

– To już pierwsza?

– Szybko dziś leci, prawda?

– Wyjątkowo. Może to dzięki temu dobremu nastrojowi. – Uśmiechnęła się. – W zasadzie coś bym przekąsiła. Tylko na czternastą mam umówione spotkanie z klientem.

– Tutaj czy na mieście?

– Oglądanie mieszkania.

– No to idealnie, już nie będziesz musiała wracać. Chodźmy. – Ewa wstała zza biurka i podeszła do wieszaka po swój płaszcz.

Maja dołączyła do niej i obie wyszły z budynku w dobrych humorach. Wybrały jedną z karczm położonych w niedużej odległości od biura. Była tam taka domowa, prawdziwa kuchnia. Niewielu turystów o niej wiedziało, bo znajdowała się na uboczu, jednak nie potrzebowała lokalizacji na Krupówkach ani wyjątkowej reklamy. Dania broniły się tam same i kto znał to miejsce, zawsze wracał. Pan Antek, właściciel, był wyjątkowo przyjemnym

człowiekiem, prawdziwym gazdą, u którego każdy gość czuł się najważniejszy.

– Nie ma to jak prawdziwy, domowy obiad – powiedziała Ewa, kiedy przyniesiono jej aromatyczną grzybową zupę. – Od kiedy wyprowadziłam się od rodziców, tylko w niedzielę mogę sobie tak podjeść, w ciągu tygodnia ja nie mam czasu gotować, a Jędrzek... w ogóle nie lubi się z kuchnią. – Zaśmiała się.

– No właśnie... Ja chyba ograniczę się do tego pstrąga, bo jak wrócę i powiem cioci, że już jadłam, chyba mnie udusi.

– No tak, ty jesz jak ptaszek... Nic dziwnego, że Bartek nazywa cię Calineczką.

– Nie znoszę, gdy tak do mnie mówi, a ostatnio użył tego zwrotu przy znajomych – westchnęła zrezygnowana.

– Przecież to słodkie...

– Ale ja mam prawie trzydzieści lat! To mogło być słodkie, kiedy miałam co najwyżej czternaście!

– Przesadzasz. A jak w ogóle cała ta sprawa z waszym ślubem? Wszystko już ucichło?

– Tak, już tak.

– To może czas rozejrzeć się za prawdziwym narzeczonym? Sama powiedziałaś przed chwilą, że masz prawie trzydzieści lat... – Ewa wspomniała teatralnie.

– Hej! Co to ma znaczyć!

– Oj, no troszcę się o ciebie! Cieszyłabym się, gdybyś w końcu znalazła tę swoją drugą połówkę. Nie marzysz o tym?

– Pozostawiam sprawy własnemu biegowi. – Maja odgryzła się stanowczo.

– I nim się obejrzysz, skończysz przy kominku z kotem na kolanach. Czasem trzeba wziąć sprawy w swoje ręce!

– A o czym dokładnie mówisz? Aplikacje, portale randkowe? Mam to już za sobą – jeden wielki niewypał. Imprezy? Uważasz, że tam można poznać kogoś wartościowego? Tam chodzą tylko desperaci.

– Jesteś zbyt krytyczna.

– W tej kwestii jestem po prostu realistką. Nie mówię, że nie chcę, oczywiście, jak chyba każda kobieta marzę o bajkowej miłości, ale poczekam cierpliwie, nie chcę na siłę szukać męża tylko dlatego, że kalendarz

przypomina mi o staropanieństwie.

– Może i masz rację... – Ewa zamyśliła się na chwilę.

Maja popatrzyła na nią i uśmiechnęła się łagodnie. Nie chciała niczego przyśpieszać, na siłę szukać miłości. Gdzieś podświadomie liczyła na szczęśliwy los, który pewnego dnia sprowadzi na jej drogę kogoś, komu będzie mogła powierzyć swoje uczucia.

– Dostałaś maila ze szczegółami spotkania opłatkowego? – Ewa wyrwała ją nagle z zamyślenia.

– Tak. Dziewiętnastego grudnia o osiemnastej w Stamary – odparła.

– Szykuje się niezła impreza. Prawie jak to wyjazdowe spotkanie integracyjne. Oddział z Nowego Targu i Rabki też przyjedzie.

– Nie ma to jak góralska wigilia, co?

– Tak, szkoda tylko, że nasz oddział musi zająć się organizacją i większość obowiązków spadnie na nas.

– Prawdę mówiąc, mi to nie przeszkadza. Już tyle spotkań organizowałyśmy, za każdym razem dawałyśmy radę i jeszcze miałyśmy przy tym tyle korzyści. Wcześniej wyjscia z pracy, „bo trzeba coś załatwić” albo „wybrać menu”. Nie cieszy cię taka opcja?

– No dobra, trochę plusów jest – przyznała Ewa.

– Widzisz? – Maja uśmiechnęła się, po czym spojrzała na zegarek. – À propos wcześniejszych wyjść, to powoli muszę się zbierać. Zanim dojadę na miejsce, pewnie będę na styk. Wytłumaczysz mnie, w razie gdybym już nie zdążyła wrócić do biura?

– Jasne.

Maja uścisnęła koleżankę, pożegnała się, uregulowała przy kasie rachunek, po czym wybiegła z restauracji, by jak najszybciej przemieścić się na drugi koniec Zakopanego. Dojeżdżając na miejsce, zorientowała się, że jest bardzo blisko biura, w którym pracował Bartek, i chyba ściągnęła go myślami. Szedł właśnie chodnikiem po drugiej stronie ulicy, niosąc jakieś teczki i charakterystyczną tubę. Zatrąbiła z nadzieją, że przyjaciel ją dostrzeże, był jednak pochłonięty rozmową przez telefon i nie zwrócił uwagi na jej samochód. Dopiero gdy we wstecznym lusterku zauważyła, że zakończył rozmowę, szybko wybrała jego numer.

– No cześć, co tam? – Odebrał w bardzo dobrym humorze.

– No hej! Dokąd się tak śpieszysz? – zapytała i zobaczyła, jak rozgląda się dookoła. – Na światłach – dodała wesoło.

Odwrócił się w jej stronę i machnął ręką.

– Do pracy! Byłem u klienta i wracam do biura. A ty co tu robisz?

– Jadę do klienta. – Zaśmiała się. – Oglądamy mieszkanie. Mogę wpaść, gdy będę wracać?

– Jasne! Zapraszam na kawę. Kupiliśmy nowy ekspres ostatnio, dostaniesz prawie taką samą jak w kawiarni. Zaintrygowana?

– No pewnie! Co prawda dziś już piłam kawę, ale taką z nowego ekspresu przecież nie pogardzę.

– To zapraszam! O której mogę się ciebie spodziewać?

– Godzinka? Dwie? Nie wiem, ile mi zezdziej, a jeśli się zdecyduje, będę musiała przedstawić mu warunki umowy...

– Dobrze, ja tu jeszcze posiedzę, więc bądźmy w kontakcie.

– To do zobaczenia!

Maja ruszyła, kiedy zapaliło się zielone światło, a Bartek zakończył połączenie. Popatrzyła ostatni raz w lusterko, ale już go nie widziała, musiał wejść do budynku. Uśmiechnęła się pod nosem. Cieszyła się, że tak dobrze szło mu w pracy. Był coraz lepiej rozwijającym się młodym architektem, a jego biuro było jednym z bardziej znanych w okolicy. Oboje niejako pracowali w tej samej, a już na pewno w bardzo podobnej branży, wiedzieli więc co nieco na swój temat. Deweloperzy, którzy sprzedawali domy za pośrednictwem biura nieruchomości, w którym pracowała Maja, często korzystali także z usług Bartka, dlatego przyjaciele nie raz spotykali się także w służbowych sprawach lub słyszeli o sobie wzajemnie. Nawet teraz Maja przejeżdżała wzdłuż domków jednorodzinnych, które były w ofercie sprzedaży jej biura, a które projektowało przedsiębiorstwo Bartka.

Chwilę później zaparkowała na jednym z kilkuletnich osiedli, po czym udała się do mieszkania, które miała zamiar dzisiaj sprzedać. Nadzieja, że dobra passa się nie skończy, nie opuszczała jej do samego końca. Jak się jednak okazało, klient nie był na tyle zdecydowany, by podjąć dziś decyzję. Maja starała się podejść do niego bardzo profesjonalnie, opowiedziała o wszystkich zaletach mieszkania, nie pomijając wad, których było zaskakująco mało. Cierpliwie czekała, aż klient podejmie decyzję, ten jednak poprosił o kilka dni do namysłu. Maja nie obiecała, że zarezerwuje dla niego mieszkanie, to wiązało się z dodatkową opłatą, której zainteresowany nie był już tak skory uiszczyć. Powiedział więc, że odezwie się za dwa dni, a jeśli mieszkanie już będzie sprzedane bądź ktoś inny je zarezerwuje, to weźmie za to odpowiedzialność. Maja pożegnała się więc z nim dość szybko i niecałą

godzinę później wchodziła już do biura architektonicznego Markiewicz i Partnerzy, w którym jednym z partnerów był właśnie jej przyjaciel.

Zapukała, po czym nie czekając na odpowiedź, po prostu weszła do środka. Sekretarka przywitała ją uprzejmym, wyuczonym uśmiechem. Maja odpowiedziała jej tak samo, po czym gestem wskazała na gabinet Bartka, a kiedy ta skinęła głową, kobieta weszła do środka. Bartek uniósł głowę znad jakiegoś projektu, a kiedy zobaczył Maję, od razu podszedł, by się przywitać. Zrobił jej obiecaną kawę, a nawet poczęstował kupionym wcześniej pączkiem z różą. Maja rozsiadła się w fotelu przed biurkiem.

– Ty już nie wracasz dziś do pracy? – zapytał.

– Nie – odparła z satysfakcją i odgięła się teatralnie na krześle. – Jak mam spotkania na mieście, to zazwyczaj nie ma potrzeby, abym wracała do biura. Elastyczne godziny pracy, sam rozumiesz. – Cmoknęła przesadnie.

– Szczęściara – odparł z niezadowoleniem Bartek. – Pozazdrościć pracy.

– Żebyś wiedział – powiedziała z uśmiechem, po czym zagryzła wargę i zastanowiła się przez chwilę, czy powiedzieć Bartkowi o kupcu na działkę. Bała się zapeszyć.

– Co się tak cieszysz? – zapytał w końcu, kiedy zauważył, że Maja uśmiecha się pod nosem.

Postanowiła więc zaryzykować, mając nadzieję, że jeśli powie tylko Bartkowi, to nie zapeszy. Uśmiechnęła się pewniej.

– Możliwe, że uda mi się sprzedać tę działkę niedaleko domu ciotki. Tę zaraz za domem pani Anieli.

Bartek spojrzał na nią nieco zaskoczony.

– Tę wartą ponad...

– Dokładnie. Ewa umówiła mnie na jutro z zainteresowanym potencjalnym kupcem.

– No, moja droga... Jeśli uda ci się ją sprzedać, wpadnie ci ładna prowizja!
– Bartek aż zagwizdał z zachwytem.

Maja tylko pokiwała z satysfakcją głową.

– Myślisz, że powinnam powiedzieć pani Anieli? – zapytała nagle, bo właśnie przyszło jej to do głowy.

– Że będzie miała nowego sąsiada? Sam nie wiem... Może jeśli rzeczywiście uda ci się sprzedać, to z czystej życzliwości mogłabyś jej dać znać. – Bartek wzruszył ramionami.

Maja tylko powoli pokiwała głową w zamyśleniu. Nie miała jednak okazji na długo odpłynąć myślami, bo Bartek szybko sprowadził ją na ziemię.

– À propos pani Anieli... Powiesz mi w końcu, o co chodziło z Wojtkiem? Dlaczego nie poszliście razem w te góry, a później czemu tak unikałaś tematu i nie chciałaś rozmawiać?

Spojrzała na niego zaskoczona, po czym szybko spuściła wzrok, wbijając go w splecione na kolanach dłonie. Dlaczego tak go to nurtowało? Powiedziała przecież, że po prostu wolała wyjść trochę później, a co do powrotu Wojtka do domu, to owszem, wrócił i tyle. Dlaczego Bartkowi to jej tłumaczenie nie wystarczało? Dlaczego każdego dnia drąży? Może dlatego, że za dobrze ją znał i widział, jak nerwowo reagowała. Mimo że bardzo chciała ukryć fakt, że temat Wojtka wzbudzał w niej głównie negatywne emocje, nie mogła się oszukiwać – Bartek znał ją na wylot, jemu nie była w stanie zamydląć oczu. Westchnęła ciężko i pokręciła głową. Jeśli miała się w końcu uwolnić od dociekań przyjaciela, musiała mu po prostu powiedzieć.

– Nie przepadamy za sobą z Wojtkiem. – Wzruszyła ramionami. – W zasadzie to on za mną nie przepada, a ja po prostu nie potrafię się narzucać i chodzić z przyklejonym uśmiechem, jeśli ktoś wyraźnie ma mnie gdzieś i wcale się z tym nie kryje.

– O czym ty mówisz? – Bartek był wyraźnie poruszony.

– Wojtek jest specyficzny, po prostu nie zapałał do mnie żadną sympatią i nie kryje się z tym, że moja osoba nie przypadła mu do gustu. Nie mam pojęcia dlaczego, może on tak po prostu ma.

– Wojtek? Mówimy o tej samej osobie?

– Jeśli mówisz o swoim kumplu z podstawówki, Wojtku Galicy, wnuku pani Anieli, mojej sąsiadki, to tak.

– Może źle go zrozumiałaś...

– Potrafię wyczuć, jeśli ktoś mnie przesadnie lekceważy i na każdym kroku wyraża swoje niezadowolenie co do mojej osoby – odparła nieprzyjemnie.

– Ale dlaczego?! – Bartek wciąż był zdziwiony tym, co mówiła Maja.

– Nie mam pojęcia! Już od pierwszego spotkania u pani Anieli zaczął traktować mnie jak intruza. Nawet na tym spotkaniu w karczmie traktował mnie jak nieproszonego gościa. A kiedy odwieźliśmy cię do domu, wyraźnie dał mi do zrozumienia, że ma mnie gdzieś. W porządku, rozumiem, że nie zawsze ktoś przypada nam do gustu, ale dobre wychowanie i szacunek do drugiej osoby wymagałyby, by się zachowywać w miarę przyzwoicie. On wobec mnie tego nie potrafi. Kiedy spotkaliśmy się wtedy w schronisku, też

nie był zbyt grzeczny, dlatego nie chciałam z nim iść i wolałam wyjść trochę później. A wiesz, jak zachował się w domu pani Anieli, kiedy wrócił? Nie oczekiwałam podziękowań, ale żeby mówić mi, że wywołałam aferę, by zwrócić na siebie uwagę i wzbudzić zainteresowanie, to już szczyt wszystkiego. Nic mu nie zrobiłam, niczego złego nie powiedziałam, a on traktuje mnie jak wroga. Nie mam więc zamiaru zatrzymywać się na jego osobie dłużej niż to konieczne i mam nadzieję, że nie będę miała z nim już więcej styczności – wyłała w końcu cały swój żal.

Patrzyła teraz na Bartka i oddychając ciężko, czekała na jego reakcję. Najwyraźniej jednak przyjaciel wciąż analizował jej słowa, bo wpatrując się w nią nieprzytomnym wzrokiem, po prostu patrzył i chyba nie wierzył. W końcu jednak ocknął się, zamrugał szybko, po czym głośno wypuścił powietrze i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Trudno mi w to uwierzyć... – powiedział cicho. – To znaczy wierzę ci, oczywiście, tylko nie mam pojęcia, co w niego mogło wstąpić. Znam go od lat, owszem przejawiał, jak by to powiedzieć, zdolności przywódcze, często chciał, aby jego było na wierzchu, ale niejednokrotnie miał rację, rzadko się mylił, więc każdy po prostu go słuchał, bo było to korzystne. Ale czemu teraz zachowuje się jak buc... Kurczę, nie zauważyłam w jego zachowaniu niczego dziwnego, kiedy się spotkaliśmy... Najwidoczniej tylko wobec ciebie ma jakieś obiekcje, tylko...

– Tylko jakie?! Dobra, nieważne. Naprawdę, nie bardzo mnie to już obchodzi. To twój kolega, nie mój, ja nie muszę mieć z nim kontaktu, o tyle będę zdrowsza i spokojniejsza. – Machnęła ręką i poprawiła się na krześle.

– Hej, a może ty mu się spodobałaś? – Bartek powiedział to całkiem poważnie.

– Ty siebie słyszysz? – Maja się skrzywiła.

– Cóż, nie wiem, jak on reaguje, kiedy spodoba mu się jakaś kobieta, ale słyszałem o takich przypadkach, kiedy facet, nie wiedząc, jak się do tego zabrać, reaguje w całkiem odwrotny sposób i wręcz zniechęca do siebie kobietę.

– I Wojtek tak ma? – zakpiła.

– No... Nigdy nie widziałem, jak zaleca się do jakiejś kobiety... Choć... Nie, jednak nie. Więc kto wie...

– Czy podejrzewasz, że facet o tak silnym charakterze, o, jak to powiedziałaś, zdolnościach przywódczych, nie potrafiłby sobie poradzić z kobietą? Zresztą – znów się skrzywiła i machnęła ręką – o czym my rozmawiamy. To jest naprawdę nieistotne, ja nie chcę zagłębiać się

w znajomość z nim i mam zamiar zapomnieć o wszelkich nieprzyjemnościach, jakimi mnie uraczył – zakończyła i podniosła się z fotela.

- Wychodzisz?
- Tak, wypiałam kawę, zjadłam pączka, czas na mnie.
- Więc przyszedłaś tutaj tylko się najeść?
- I pochwalić. – Uśmiechnęła się wymownie.
- I tylko do tego jestem ci potrzebny... przykre.
- Wisisz mi jeszcze kolację – powiedziała na odchodnym.
- Wiszę? Za co? – zdziwił się.
- No za to, że odholowałam cię do domu w sobotę.
- To za to należy ci się kolacja?
- A nie? Wiesz, jak ciężko było mi cię położyć na tej kanapie?
- Z tego, co wiem, nie robiłaś tego sama, może więc powinienem na tę kolację zaprosić też...

Nie dokończył, bo Maja zgromiła go wzrokiem. Uniósł ręce w poddańczym geście i uśmiechając się wymownie, posłał jej całusa. Maja przewróciła oczami, po czym wyszła z biura. Pożegnała się z uprzejmą, choć nieco sztuczną sekretarką i udała się do swojego samochodu. Choć starała się naprawdę nie myśleć o Wojtku, słowa Bartka bardzo utkwiły jej w pamięci. Skoro według jej przyjaciela ten mężczyzna był naprawdę otwarty na ludzi, dlaczego wobec niej zachowywał się w taki sposób? Obiecała sobie więcej się nad tym nie zastanawiać, nie umiała jednak dotrzymać obietnicy. Za bardzo ją to intrygowało i była po ludzku ciekawa. Nie dawała jednak wiary temu, co Bartek powiedział później. Co jak co, ale to zdecydowanie nie były nieudolne zaloty. To była regularna niechęć. Siedziało jej to też w głowie dlatego, a może przede wszystkim dlatego, że nie lubiła sprawiać innym przykrości, starała się być uprzejma i nikomu nie szkodzić, więc jeśli zrobiła coś nie tak, za co Wojtek czułby się urażony, chciała mieć szansę to naprawić! Nie lubiła pozostawiać po sobie złego wrażenia...

Zajechała pod dom, wciąż o tym rozmyślając, nie mogła się skupić także podczas obiadu. Dopiero kiedy ciotka zaczęła wypytywać o to, jak minął jej dzień, oderwała się od nachalnych myśli o Wojtku. Długo wahała się, czy powiedzieć ciotce o jutrzejszym spotkaniu, postanowiła jednak, że zdradzi się dopiero, kiedy będzie miała pewność. Zdawała sobie sprawę, że ciotka z pewnością zaniósłaby te wieści pani Anieli, a to mogłoby wywołać

niepotrzebną burzę, gdyby okazało się, że kupiec jednak nie będzie zainteresowany. Ograniczyła się więc do opowiedzenia o niezdecydowanym kliencie i spotkaniu z Bartkiem. Powiedziała także, że trochę myślała o świętach i o tym, że w przerwie między świętami a Nowym Rokiem wybiera się do Krakowa na spotkanie z przyjaciółmi ze studiów. Długo gawędziły, schodząc na coraz swobodniejsze tematy. Tuż przed północą, kiedy przy kominku sączyły grzane piwo, Maja poczuła się senna. Kiedy jednak poszła do swojego pokoju, wróciły jej przemyślenia. Wiedziała, że prędko nie zaśnie, a przecież musiała być wypoczęta na kolejny dzień!

ROZDZIAŁ 7

Maja wstała dużo wcześniej niż zwykle. Po pierwsze, nie chciała się spóźnić do pracy, po drugie, musiała się jeszcze odpowiednio przygotować, powtarzając techniki negocjacyjne, a po trzecie... po prostu nie mogła spać i obudziwszy się przed budzikiem, postanowiła wcześniej się zebrać, by przyjechać do biura przed czasem. Krzątała się więc po pokoju, wybierając najlepszy zestaw garderoby. Ostatecznie wybrała dopasowaną ołówkową spódnicę do kolana, kremową koszulę z kopertowym, dość głębokim dekoltem, a do tego wysokie kozaczki. Miała nadzieję, że i wyglądem w pewien sposób wpłynie na decyzję klienta. Nigdy nie uciekała się aż do takich chwytów, ale tym razem stawka była naprawdę wysoka.

Nie umknęło jednak uwadze ciotki Rozalii, że Maja wyjątkowo się tego dnia wyszykowała, a jej humor i lekkie podekscytowanie widoczne było w każdym jej geście.

– Majeczko? A co to dzisiaj za okazja, że ty się tak wyryktowałaś? – zapytała podejrzliwie.

Maja popatrzyła na nią zaskoczona, później na siebie i w końcu dała za wygraną.

– Ciociu, mam dzisiaj spotkanie z bardzo ważnym klientem. Jeśli uda mi się wpłynąć na jego decyzję i kupi... co ma kupić – ograniczyła się do takiej lakonicznej informacji – sporo zarobię i przede wszystkim zyskam w oczach szefa. Moje wyniki sprzedaży znacznie się podniosą i kto wie, może od nowego roku dostanę jakąś podwyżkę.

– A, i mam rozumieć, że ten twój nowy klient to chłop? – Raz jeszcze obrzuciła ją wzrokiem.

Maja, uśmiechnąwszy się blado, niepewnie wzruszyła ramionami, po czym nieśmiało pokiwała głową.

– No to jak tak na ciebie patrzę, to już ci mogę powiedzieć, że ty dzisiaj dutków zarobisz. Ino się nie waż tego żakietu zakładać, coś go tam sobie przygotowała. I uśmiechaj się ładnie, boś ty urodna dziewczeczka!

– Dziękuję, ciociu! – Maja podeszła do kobiety, by ucałować ją w policzek, po czym upiła w biegu jeszcze łyk herbaty i pobiegła do przedpokoju.

– A śniadanie? Moja panno, co to ma znaczyć? – Ciotka ruszyła zaraz za nią, gdy zorientowała się, że Maja ma już zamiar wyjść z domu.

– Ciociu, z nerwów mam tak ściśnięty żołądek, że nie dam rady niczego w siebie wcisnąć – jęknęła błagalnie.

– A jak cię tam nagle zesłabi? Tylko wystraszysz tego swojego klienta i co wtedy?

– Nie zesłabi, emocje mnie trzymają. Obiecuję, że zjem coś zaraz po spotkaniu! Może nawet uda się, że wpadnę do domu na obiad w przerwie – dodała po chwili, kiedy doszła do wniosku, że być może będzie musiała tu przyjechać, by pokazać działkę kupcowi.

– Co ja z tobą mam... – Ciotka machnęła rękami, życzyła jej powodzenia, po czym gdy tylko siostrzenica wyszła z domu, zamknęła za nią drzwi.

Maja wsiadła do samochodu i wzięła kilka głębokich wdechów. Nigdy aż tak nie przejmowała się spotkaniem z klientem, nigdy też nie miała okazji sprzedać tak drogiej nieruchomości, po części więc ten lekki stres był uzasadniony. Szybko jednak przywołała się do porządku, była przecież profesjonalistką!

Kiedy dojechała na miejsce i weszła do biura, nie zdążyła zrobić kroku, bo ktoś szarpnął ją nagle tuż za drzwiami. Dopiero po chwili zorientowała się, że to Ewa ciągnęła ją do pokoju socjalnego. Jej przejęty wyraz twarzy nieco zaniepokoił Maję.

– Co się stało? – zapytała, gdy w końcu znalazły się w prowizorycznej kuchni.

– Pamiętasz, jak mówiłyśmy wczoraj o tym, że los ma ci postawić kogoś na swojej drodze i takie tam? – zaczęła półszepem Ewa.

– No, pamiętam. – Maja odpowiedziała po chwili zastanowienia.

– I że cierpliwie poczekaasz, a jak się przytrafi okazja, to wykorzystasz?

Tego Maja nie pamiętała, ale zrozumiała, że Ewa specjalnie tę kwestię podkoloryzowała, nie wiedziała jednak dlaczego.

– No, to teraz chyba właśnie nastąpił ten moment.

– To znaczy?

– Przyszedł ten klient od działki. – Ewa wzięła się pod boki. – Ale co to za klient... – Aż cmoknęła z zachwyty.

– Już?! Przecież jeszcze nie ma dziewiątej! – Maja chciała natychmiast pobiec do swojego pokoju, ale Ewa znów pociągnęła ją za rękę.

– Stój! Spookooojnie, sam powiedział, że przyjechał za wcześnie i poczeka!

– O co ci chodzi?

– O to, że to jakiś... Zresztą, sama zobaczysz. Zakręć się ładnie wokół niego. I nie chodzi mi już o samą sprzedaż działki. Jest przystojny, wysoki i ma nienaganne maniery! No ideał! Aż ci zazdroszczę, że będzie twoim sąsiadem!

– Jakim sąsiadem... – Maja przewróciła oczami, słysząc, jak Ewa rozplęta się nad klientem.

Musiała jednak przyznać, że zaintrygowało ją zachowanie koleżanki, bo jeśli Ewa, zapatrzona w swojego Jędrka kobieta, która od kiedy była ze swoim obecnym narzeczonym, nie zwracała uwagi na innych, teraz szczebiotała jak podłotek, to ich gość rzeczywiście musiał być wyjątkowo urzekający.

– Możemy już iść? – zapytała po chwili, kiedy Ewa starała się opanować swój przyspieszony oddech.

– Musimy! Nie możemy pozwolić mu czekać tak długo! No, już, idź przodem, to twój klient! – Popędziła ją i tym razem wręcz wypchnęła z kantorka.

Maja ruszyła przodem, ale tuż przed ich pokojem Ewa wyprzedziła ją i kiedy weszła do środka, od razu zwróciła się do czekającego tam mężczyzny.

– To jest właśnie pani Maja Krzeptowska, agentka odpowiedzialna za działkę, którą jest pan zainteresowany – zaszczebiotała i uśmiechnęła się słodko.

Maja popatrzyła na mężczyznę, który właśnie odwrócił się w jej stronę. Musiała przyznać Ewie rację. Był przystojny, postawny i prezentował się nad wyraz dobrze. Gdyby nie mały szczegół. Wcale nie miał nienaganych manier! Tu Ewa zupełnie rozminęła się z prawdą. Albo po prostu nie dał jej dostrzec tej wady. A może tylko wobec Mai zachowywał się jak buc!

Wojtek był chyba równie zaskoczony jak Maja. Patrzyli się teraz na siebie i ani jedno, ani drugie nie mogło wydusić z siebie słowa. W końcu mężczyzna przestąpił z nogi na nogę, a Maja wzięła głęboki wdech i podała mu dłoń.

– Dzień dobry – powiedziała twardo, po czym wskazała mu krzesło przed swoim biurkiem.

Odpowiedział jej nad wyraz uprzejmie, po czym usiadł na wskazanym miejscu. Maja zerknęła tylko na zdziwioną jej nastawieniem Ewę, po czym

szybko zwróciła wzrok na monitor komputera. Nie mogła się domyślić, że to właśnie Wojtek chciał kupić tę działkę, byłby to zbyt duży zbieg okoliczności... Ba! Był to ogromny zbieg okoliczności, a ona wciąż zastanawiała się, skąd u niego ten pomysł! Starła się jednak nie okazywać swojego zaskoczenia, chciała podejść do tego na chłodno i bardzo profesjonalnie, by nie miał jej nic do zarzucenia.

– Ewa przekazała mi, że jesteś zainteresowany gruntem położonym nieopodal posesji twojej babci.

– Tak – odpowiedział bez emocji.

– Dobrze, w takim razie przekażę ci wszystkie najważniejsze informacje dotyczące nieruchomości, a później, jeśli będziesz chciał, możemy tam pojechać, byś mógł ją zobaczyć... – dodała, ale pomyślała, że to bez sensu, Wojtek przecież widział działkę z okna pokoju swojej babci.

– Nie ma potrzeby, byśmy tam jechali. Znam to miejsce – odparł, tym razem już swoim nienagannie protekcjonalnym tonem.

Maja znów spojrzała przelotnie na Ewę, a widząc jej wielkie oczy i zaskoczoną minę, wiedziała, że koleżanka nie odpuści jej przesłuchania.

– Dobrze, zacznijmy więc... – Popatrzyła na niego, ale tylko przez chwilę.

Kiedy opowiadała mu o wielkości działki, uzbrojeniu, braku jakichkolwiek obciążeń i innych istotnych elementach, o których powinien wiedzieć, raczej skupiała swój wzrok na dokumentach potwierdzających to wszystko. Wolała nie wymieniać z nim spojrzenia, nie chcąc rozpraszać się przez jego upominający wzrok. Zachowała spokój, kiedy pytał o coś konkretnego, i bardzo profesjonalnie odpowiadała. Miała wrażenie, że niektóre pytania zadawał po to, aby ją sprawdzić, była jednak dumna z siebie, że nie dała się sprowokować. Jeśli chodziło o pracę, wiedziała, że tu musi być góra. Upomniała się tylko w myśli, kiedy przypomniała sobie, jak stroiła się przed lustrem, jak starannie nakładała makijaż i układała włosy, by tylko wyglądem zyskać większe zainteresowanie klienta. Teraz wiedziała, że to wszystko było na nic, niemniej jednak dzięki temu czuła się po prostu pewniej. Choć nie wykluczała, że przebiegły Wojtek, widząc jej głęboki dekolt, mógł się domyślić, że było to zamierzone. Powinien jednak wiedzieć, że dobry PR to podstawa... Zganiła się w myślach za te przemyślenia... To nie było ważne!

Kiedy go zobaczyła, przez głowę przeszła jej myśl, że może przez ich osobiste relacje, Wojtek może się zniechęcić, już czuła, jak ta szansa przechodzi jej koło nosa. Po rozmowie jednak miała wrażenie, że Wojtek jest bardzo zainteresowany. Najwyraźniej też był profesjonalistą i nie mógł pozwolić sobie na jakąkolwiek prywatę.

– Jeśli mogę zapytać i jeżeli nie jest to oczywiście tajemnica... W jakim celu chcesz kupić tę działkę? Wiesz, zainteresowanych było kilku, większość z nich chciała stawiać tam pensjonat czy restaurację, kiedy jednak dowiadawali się o cenie, zazwyczaj rezygnowali. To pięknie położone miejsce, z zapierającym dech widokiem...

– To żadna tajemnica. – Wzruszył ramionami. – Jestem deweloperem, razem z moim współnikiem chcemy postawić tam dwa lub trzy domy na sprzedaż. To dość duży obszar na taką inwestycję, ale za mały na jakiś hotel.

– A co na to twoja babcia? Wiesz, całe życie nie miała tam sąsiadów, to dość duża zmiana...

– A to chyba nie jest istotne do tej transakcji? – Znow wrócił jego nieprzyjemny ton.

Nie była ciekawska! Przecież nie była wścibska, po prostu też mieszkała niedaleko, a zdanie pani Anieli ja interesowało, dlaczego musiał być taki nieprzyjemny?!

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się, kryjąc tym samym swoje zażenowanie. – Dobrze, w takim razie powiedziałam ci wszystko, co mogłam. Jeśli chodzi o cenę, nie mogę zaproponować dużych negocjacji.

– Nawet na to nie liczyłem, zdaje sobie sprawę, ile warte jest to miejsce.

– Co więc jeszcze mogę dla ciebie zrobić? – zapytała uprzejmie, ale nerwy aż ją nosiły od środka.

– Spisać umowę? – odpowiedział pytaniem na pytanie w niezbyt miły sposób.

„Nasz klient, nasz pan”, powtarzała sobie w głowie Maja, patrząc na Wojtka. I tak hamował się w swoich nieuprzejmościach, zapewne ze względu na Ewę, nie dało się jednak ukryć, że jego niechęć wobec Mai czuć było na odległość. Kobieta pokiwała więc głową i obiecała przygotować umowę na następny dzień. Jak się okazało, Wojtek musiał być tego dnia w Krakowie, dlatego poprosił, ku zaskoczeniu Mai całkiem grzecznie, o możliwość spotkania po weekendzie. Było jej to nawet na rękę, bo choć wiedziała, że umowę przygotuje bezbłędnie, wolała przeczytać ją przed spotkaniem kilka razy, by w razie jakichkolwiek pytań nie zająknąć się ani razu.

– Czy potrzebujesz jakiegoś zadatku? – zapytał jeszcze.

– Tak, w polityce firmy przyjęło się, że przed podpisaniem umowy pobieramy niewielką zaliczkę, szczególnie kiedy czas do podpisania umowy jest nieco dłuższy – odparła, po czym podała mu formularz dotyczący wpłaty zaliczki.

Przeczytał go uważnie, potaknął głową, po czym podpisał dokument i wyciągnąwszy portfel, wpłacił jej gotówką należną kwotę. Maja odebrała od niego należność, zaksięgowwała przy nim wpłatę, po czym powiedziała, że kiedy tylko dopełni formalności z właścicielem działki, w którego imieniu działa, da mu znać telefonicznie, ale oczywiście na podpisanie umowy właściwej byli umówieni na przyszły tydzień.

Odprowadziła go do drzwi i na pożegnanie podała mu dłoń. Nie chciała być nad wyraz wylewna w swych gestach, postanowiła potraktować go jak kogoś, kogo wcześniej nie знаła, serwując mu dawkę osobistego chłodu, jakim on ją darzył.

– Do zobaczenia – powiedziała bez uśmiechu, a Wojtek odwdzieczył się jej dokładnie tym samym.

Ani trochę jej to nie zdziwiło. Kiedy zamknęła za nim drzwi, wróciła zniesmaczona jego zachowaniem do pokoju, w którym czekała już na nią Ewa żadna wyjaśnień. Popatrzyła tylko na koleżankę, pokręciła głową i opadła na fotel przy swoim biurku. W końcu mogła odetchnąć i dać upust emocjom. Zacisnęła oczy i zatupała mocno w podłogę, nie chcąc krzyknąć. W końcu opadła na biurko, chowając głowę w ramionach.

– Kto to był, skąd go znasz i... co mu zrobiłaś?! Przy mnie zachowywał się zupełnie inaczej, był uśmiechnięty i szarmancki!

– Daj mi spokój... – jęknęła Maja, nie podnosząc nawet głowy.

– O nie, moja droga! Chcę wiedzieć, co tu się właśnie wydarzyło! O co mu chodziło, że był taki... ostrożny?

– Nieprzyjemny, chamski, bezczelny. Taki był, nie ubieraj tego w ładne słowa... – Popatrzyła na nią w końcu.

– No doooobrze... Ale powiesz mi, dlaczego taki był? Skąd się w ogóle znacie?

– Jest wnukiem mojej sąsiadki. Poznaliśmy się niedawno. To znaczy... poznaliśmy się jeszcze w dzieciństwie, a spotkaliśmy ponownie kilka dni temu.

– A odpowiedź na pierwsze pytanie?

– Nie mam pojęcia. Ma coś do mnie, ale zupełnie nie wiem, co takiego mu zrobiłam... Po prostu tak mnie traktuje od samego początku. Nie pytaj więcej, bo naprawdę nie wiem. Przez chwilę myślałam, że może jest jakoś wybitnie uprzedzony do kobiet, ale jak widać po tobie, raczej tylko mnie traktuje w taki sposób.

– No a jak wyglądało wasze pierwsze spotkanie? Może coś powiedziałaś?

– Spotkaliśmy się u pani Anieli, jego babci. Ja akurat... No dobra, kosztowałam wtedy nalewki, pani Aniela na chwilę wyszła z domu, a ja byłam ciekawa jej wyrobów. Kiedy wszedł, wzięłam go co prawda za turystę, bo jego babka prowadzi pensjonat, ale to chyba nie aż taka zbrodnia?

– I od tamtej pory taki jest?

– No tak.

– A może ty mu się podobasz, ale nie wie, jak się za to zabrać, jest więc za to zły na siebie, a na tobie odreagowuje?

– Słyszysz, jak to brzmi?

– No wiem, trochę słabo – zreflektowała się Ewa.

– No właśnie. Poza tym chyba nie jest typem mężczyzny, który nie wie, jak postępować z kobietami, ciebie zaczarował w kilka chwil, nieprawdaż?

– Masz rację, przyznaję. W takim razie jest jakiś strasznie rozchwiany. Albo może dwubiegunowy? Porozmawiaj z jego babcią, może faktycznie on ma jakiś problem natury... no wiesz? – Ewa zakręciła palcem przy skroni.

Maja upomniała ją spojrzeniem, po czy wzruszyła ramionami i wpatrzyła się w monitor.

– A miałam nadzieję, że już go nie spotkam... – westchnęła ciężko.

– Wiesz, jest jeszcze jeden sposób, by się dowiedzieć, dlaczego on tak się zachowuje.

– Jaki?

– Po prostu go zapytaj. Co ci szkodzi? Przecież gorzej nie będzie, i tak traktuje cię jak wroga.

– Dzięki... – Maja znów spojrzała wymownie na koleżankę.

– No co? Próbuję jakoś ci pomóc. Znam cię, wiem, że pewnie zastanawiasz się nad tym, dlaczego on cię tak traktuje, i choć bardzo chcesz dać sobie z tym spokój, to wciąż cię nurtuje. Zobaczysz się z nim we wtorek, po podpisaniu umowy po prostu zapytaj, co takiego mu zrobiłaś i czy jest coś, za co powinnaś przeprosić, bo jesteś zagubiona.

– Nie jestem zagubiona! – Oburzyła się.

– No dobra, skołowana tą sytuacją.

– Lepiej...

– Mam wrażenie, że ty strasznie boisz się rozmawiać.

Maja popatrzyła zaskoczona na Ewę, po czym spuściła wzrok. Coś w tym jednak było, bo Maja bardzo często unikała poważnych rozmów. To nie chcąc robić komuś przykrości, to znów z nadzieją, że wszystko jakoś się poukłada lub rozejdzie po kościach. Podświadomie wiedziała, skąd brał się ten lęk, nie chciała jednak się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Tamte przykre czasy już dawno były zamkniętą przeszłością.

Ewa już chciała coś dopowiedzieć, kiedy w ich pokoju pojawił się następny klient. Zabrały się więc za pracę, nie wracając do tego niewygodnego tematu już do końca dnia. Maja jednak jeszcze nie raz przywoływała we wspomnieniach tę nieprzyjemną, choć służbową rozmowę. Zaczynała nawet myśleć, że może powinna pójść za radą Ewy i porozmawiać z Wojtkiem, wyjaśnić? Skoro sama koleżanka zauważyła, że coś jest nie tak, to miała potwierdzenie, że to nie były jej wymysły czy urojenia, że Wojtek naprawdę traktował ją z ogromnym dystansem. Może więc faktycznie powinna po prostu zapytać go o powód takiego zachowania. Jak wspomniała Ewa – gorzej nie będzie, a przynajmniej pozna przyczynę jego złego nastawienia wobec niej. Być może to zrobi. Być może już we wtorek, po podpisaniu umowy.

Wracając do domu, zastanawiała się, czy nie zadzwonić w tej sprawie do Bartka. Chyba mogła mu powiedzieć, kto już praktycznie kupił tę horrendalnie drogą działkę. Przyjaciel z pewnością będzie bardzo zaskoczony. Tym bardziej, kiedy powie mu, że jego bliski kolega ze szkoły nawet na stopie służbowej nie potrafi zachować się jak człowiek. Postanowiła jednak zadzwonić do niego na spokojnie, z domu, z emocji, które wciąż gdzieś w niej buzowały, mogłaby jeszcze w coś wjechać. Już miała skręcać na podwórko przed domem ciotki, kiedy z posesji pani Anieli z impetem i zbyt dużą prędkością jak na te warunki wyjechał czarny terenowy samochód. Zahamowała gwałtownie, aż zarzuciło nią do przodu. Zamrugła szybko, gdy tylko się ocknęła po kilku sekundach. Na zewnątrz już się ściemniało, bez problemu jednak dojrzała kierowcę tego auta. Ten pogardliwy wzrok znała na wylot. Wściekła już miała wyjść, wyciągnąć go z tego prawie pancernego samochodu i powiedzieć do słuchu, kiedy ten, niewzruszony tym, że omal nie spowodował wypadku, wycofał nieznacznie pojazd, po czym zgrabnie ją wymijając, po prostu odjechał. Nie mogła w to uwierzyć. To był szczyt wszystkiego – chamstwa, głupoty, arogancji i bezmyślności! Nim ochłonęła, minęło kilka minut. Wojtek już dawno zniknął w jej wstecznym lusterku. Ruszyła dopiero wtedy, gdy ujrzała za sobą nadjeżdżający samochód. No tak, wciąż stała na głównej drodze. Szybko więc wbiła jedynkę i wjechała powoli na posesję. Nim jednak wyszła z samochodu, musiała wziąć kilka głębszych oddechów, by opanować wciąż drżące z przestachu ciało. Przecież gdyby nie zahamowała lub skręciła sekundę wcześniej, wjechałby w nią, miażdżąc cały

bok od strony kierowcy! Mógł ją zabić!

Wysiadła z samochodu i z impetem trzasnęła drzwiami. Wciąż zdenerwowana, wbiegła po schodach do domu i zrzuciwszy z siebie kurtkę, mamrocząc pod nosem przekleństwa i wyzywając Wojtka od najgorszych, pomaszzerowała wprost na piętro, by ochłonąć w samotności, w swoim pokoju. Nie musiała długo czekać, by ciotka się zorientowała, że coś jest nie tak. Usłyszała ciche pukanie, a kiedy nie odpowiedziała, ciotka Rozalia po prostu nacisnęła klamkę i wsunęła przez drzwi swoją siwą głowę. Widząc, że Maja leży z podkulonymi nogami na łóżku, podeszła do niej i usiadła na skraju. Pogładziła ją po ramieniu, odczekała chwilę, po czym zapytała:

– Co, nie udało się? – zapytała z troską.

Maja popatrzyła na nią, nie rozumiejąc.

– No, ta okazja dzisiaj, co to się tak szykowałeś.

– A, to... Udała się... – mruknęła.

– No to co się wydarzyło, żeś ty taka zmarnowana? Ino brakuje, cobyś płakać zaczęła.

I jak na zawołanie, Mai po policzkach potoczyły się łzy. Nie umiała powiedzieć cici, co się stało, nie chciała o tym opowiadać. Chciała po prostu przeczekać, aż złość i rozczarowanie miną. Musiała się uspokoić i pozbierać myśli. A później zadzwonić do Bartka i mu się poskarżyć. Tak, właśnie poskarżyć. Oczywiście tylko po to, żeby się wygadać, broń Boże, żeby interweniował! Ale przyjaciel tak właśnie mógł postąpić... Może powinna do niego pojechać i mu o wszystkim opowiedzieć? Tak, to był lepszy pomysł. Zabrać butelkę domowego wina, albo dwie, i wyzalić się z wszystkiego, co leżało jej na sercu. To nic, że musiała być jutro w pracy. Omal dziś nie zginęła! Należało jej się przynajmniej dwugodzinne spóźnienie. Chwilę jeszcze poleżała, ciocia pogładziła ją po ramieniu, po czym powiedziała, że musi pojechać do Bartka. Obiecała, że wszystko jej wytłumaczy, najpierw musi po prostu sobie to poukładać w głowie. Uspokoiła ją jednak, że w pracy wszystko dobrze, że spotkanie się udało, od strony transakcyjnej oczywiście, nie wspomniała bowiem o samym kontakcie z klientem, bo nawet nie było o czym. Zjadła jeszcze późny obiad, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, ubranie na jutro i obiecała, że nazajutrz po pracy wróci i wszystko jej opowie.

Wsiadła do samochodu, a ruszając z posesji, trzy razy upewniła się, czy coś nie nadjeżdża, szczególnie z podwórka obok. Powoli wyjechała, niecałe dziesięć minut później była już u Bartka. Przyjaciel otworzył jej drzwi, a widząc, w jakim jest nastroju, jeszcze bardziej zdziwił się tą wizytą.

– Co, transakcja nie poszła? – zapytał i od razu wyciągnął z szafki kieliszki

na wino.

– Poszła... – mruknęła Maja.

– No to o co chodzi?

– O to, z kim jej dokonywałam...

– Co masz na myśli?

– Wiesz, kto kupił tę działkę?

– Nie wiem, ale zapewne za chwilę mi powiesz.

– Otóż twój kolega, Wojtek. Chce tam ze współnikiem postawić dwa albo trzy domy na sprzedaż.

– Co ty mówisz! Nic nie powiedział ostatnio! – Bartek powiedział to bardziej do siebie. – No nieźle... Czyli całkiem dobrze musi im się ta firma kręcić, skoro aż tak inwestują.

– Nie mam pojęcia, czy im się kręci, czy nie – znów fuknęła. – Ważne jest to, że będę się musiała znowu z nim spotkać, by podpisać umowę...

– No, ale co w tym złego? Dzięki niemu dobrze zarobisz.

– A o czym ostatnio rozmawialiśmy?

– No chyba nie zachowuje się źle w służbowej sprawie...

– Otóż mylisz się. Nawet Ewa była zaskoczona jego nieprzyjemnym zachowaniem w stosunku do mnie, szczególnie że kilka minut wcześniej rozmawiał z nią i zaczarował ją swoim urokiem osobistym – prychnęła kpiąco.

– No nie mów... I stąd to wino?

– Też. Muszę odreagować. Wiesz co jeszcze zrobił? Kiedy wracając z pracy, chciałam wjechać na podwórko, wyjechał z posesji pani Anieli z taką prędkością, że omal nie spowodował wypadku! Gdybym nie wyhamowała, wpakowałyby się we mnie tym swoim czołgiem! A potem jeszcze popatrzył na mnie z pogardą i po prostu sobie odjechał! Żadnego przepraszam, żadnego pytania, czy nic mi się nie stało! Zero kultury! Wiesz, jaka byłam roztrzęsiona? Kilka metrów i byłoby po mnie!

– Co go ugryzło... – Bartek słuchał zszokowany i nie mógł w to uwierzyć.

– Nie wiem! I to nie jest moje przewrażliwienie czy wymysły! Ewa potwierdziła tylko moje przypuszczenia, Wojtek ewidentnie coś do mnie ma, a ja nie mam pojęcia, co takiego mu zrobiłam!

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

– Nie! Nie po to ci o tym wszystkim mówię, byś w mojej sprawie interweniował. Chcę się tylko wyzalić...

– Ale wiesz, że mogę...

– Ale nie chcę. Jestem dorosła i nie potrzebuję, byś się za mną wstawiał. Sama to załatwię.

– Porozmawiasz z nim? – zapytał, lekko nie dowierzając.

Maja spuściła wzrok i zacisnęła usta. Nie była pewna, czy to zrobi. Chciała, ale nie miała pewności, czy w ostatnim momencie po prostu nie stchórzy. To było bardzo prawdopodobne w jej przypadku. Wzruszyła więc ramionami, po czym sięgnęła po napełnioną lampkę winę i upiła spory łyk.

– Tak jak mówiłam, mam nadzieję, że nie będę miała z nim więcej nic wspólnego. Podpiszemy umowę i to wszystko.

– Wiesz, teraz wydaje się to trochę niemożliwe... Skoro ma zamiar rozpocząć budowę niedaleko twojego domu, siłą rzeczy będziesz go widywać.

– Ale nie muszę wdawać się z nim w bardziej zażyłe relacje! Niech sobie robi, co chce i gdzie chce, byle obchodził mnie szerokim łukiem.

– No jak uważasz... Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– Ale co?

– Znam cię. Nie przełamiesz się, nie będziesz potrafiła powiedzieć mu, co ci leży na sercu, będziesz wolała sama sobie to przecierpieć – skwitował Bartek i też podniósł kieliszek z winem.

Maja wzruszyła ponownie ramionami. Nie miała ochoty wdawać się w dalszą polemikę. Będzie się starać, co z tego wyjdzie – okaże się już we wtorek.

– Ty zostajesz na noc? – zapytał w pewnym momencie Bartek i wskazał na stojącą obok drzwi małą torbę podróżną Mai.

– Tak myślałam, ale jeśli masz jakieś plany...

– Mam dobrą whisky. – Przerwał jej. – Dostałem od klienta, osiemnastoletnia.

– No, no... Ładnie musiałeś się przysłużyć. Nie chciałbyś jej zostawić na jakąś wyjątkową okazję? – zapytała i wzięła do ręki butelkę, którą podał jej właśnie przyjaciel.

– Prawdę mówiąc... co to za różnica. Napiję się z tobą, a to najważniejsze.

– Ale się podlizujesz... – Zaśmiała się i odstawiła trunek na stolik.

– Z powodzeniem przynajmniej? – Wyszczrzył się.

Maja roześmiała się, po czym dołała sobie jeszcze wina. Wiedziała, że przyjazd tu był wspaniałym pomysłem. Już czuła się o wiele lepiej i to z pewnością nie był efekt wypicia prawie butelki wina. Bartek zaproponował, by obejrzeć jakiś ciekawy film, włączył więc telewizor i wybrał coś odpowiedniego, a Maja, ułożywszy się wygodnie obok niego, położyła mu głowę na ramieniu. Zaczynała coraz mocniej czuć procenty we krwi, bo rozluźniona już zupełnie nie przejmowała się powodem, dla którego zjawiała się w domu Bartka. Kiedy zaproponował jej drinka z tej drogiej whisky, nie odmówiła.

– Dobrze cię mieć – powiedziała w pewnym momencie.

– Bo serwuję dobry alkohol?

– Bo serwujesz dobrą kurację emocjonalną – odparła i popatrzyła na niego.

– Ja, kurację? Zawsze myślałem, że z medycyną mi nie po drodze, a tu popatrz... – powiedział, stopniowo ścisząc głos.

Maja przełknęła głośno ślinę, nie spuszczać wzroku z oczu Bartka. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę, oboje upojeni nieco trunkami. W tle właśnie leciały napisy końcowe, którym towarzyszyła zmysłowa muzyka. Maja nie wiedziała więc, czy to nastrój, emocje, czy właśnie alkohol sprawiły, że zrobiła coś, czego w ogóle by się po sobie nie spodziewała. Uniosła lekko głowę i musnęła ustami wargi Bartka. Przymknęła na chwilę oczy, po czym znów zrobiła to samo, lecz już nieco pewniej. Popatrzyła wtedy na zaskoczonego Bartka. Oddychał coraz ciężiej, a źrenice robiły się coraz szersze. Położyła dłoń na jego karku i tym razem pocałowała go nieco pewniej. Nie myślała. Jakby nagle cała jej życiowa moralność ulotniła się, jakby umknęła w nieznanym kierunku, a ona wcale nie chciała za nią biec. Zbliżyła się jeszcze bardziej, by czuć przy sobie jego silne, bezpieczne ciało. Mężczyzna się nie opierał. Na początku był w szoku, później jednak zaczął odwzajemniać ten przypływ emocji. Przyciągnął Maję do siebie i obejmując mocno, łapczywie wpijał się w jej usta. Spojrzał na nią raz jeszcze, ostrożnie, jakby pytając o pozwolenie, a kiedy milcząco wyraziła zgodę, znów ją pocałował. Jeszcze czulej i jeszcze intensywniej. Zaczynali się w sobie zatracać.

ROZDZIAŁ 8

Nad ranem Maja obudziła się w swoim gościnnym pokoju, w domu Bartka. Najpierw nie pamiętała, jak w ogóle znalazła się u przyjaciela, kiedy jednak zaczęła kojarzyć fakty, powoli przypominała sobie, chwila po chwili, co działo się poprzedniego wieczoru. Choć czuła, że boli ją głowa, teraz ten ból jeszcze narastał, z każdym kolejnym wspomnieniem stawał się coraz intensywniejszy. Zakryła oczy ramieniem i chciała zniknąć. Nie do końca pamiętała, jak znalazła się w łóżku, doskonale jednak wiedziała, co działo się wcześniej. Pragnęła zapaść się pod ziemię. Jak mogła... Jak oni mogli... Wzięła głęboki wdech. Co miała teraz zrobić? Czmychnąć niepostrzeżenie, z nadzieją, że Bartek wciąż śpi w swojej sypialni? A co potem? Przecież będą musieli w końcu porozmawiać. Co też jej strzeliło do głowy! Alkohol? No przecież nie była aż tak pijana, żeby nie panować nad sobą... A może była? Może mogłaby się przynajmniej w taki sposób wytłumaczyć? Ale nie... Nie mogła zrobić tego najlepszemu przyjacielowi. To była jej inicjatywa, musiała zmierzyć się z konsekwencjami... Już chciała się podnieść z łóżka, kiedy poczuła, jak zawroty głowy przyciągają ją z powrotem do poduszki. Musiała jeszcze chwilę odczekać, więc czuła się tym bardziej niekomfortowo. Nie wiedziała, co robić... Zadrżała, kiedy usłyszała jakieś odgłosy z kuchni na dole. Najwyraźniej Bartek już nie spał. Pomysł ucieczki spalił więc na panewce. Co teraz miała zrobić? Zejść tak po prostu na dół? I co dalej? Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze trochę czasu, by zdążyć zebrać się do pracy, ale przez chwilę zastanowiła się nad tym, czy może wziąć urlop na żądanie. Już miała pisać wiadomość do Ewy, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych, a później odjeżdżający samochód. Powoli podeszła do okna i zerknęła na podjazd. Bartek właśnie wyjeżdżał z posesji. Zmarszczyła brwi. Dlaczego pojechał bez pożegnania? I dokąd? A może też wpadł na pomysł, by czmychnąć, nim Maja się obudzi, i zdołał go zrealizować? Zeszła więc powoli na dół, po cichu, na palcach, jakby wciąż ktoś tam był. Rozejrzała się po pomieszczeniu i zatrzymała wzrok na kuchennej wyspie. Złożona na pół kartka leżała na blacie, a napisane na niej jej imię dało jej znak, by sięgnęła po list. „Pojechałem do pracy. Spotkajmy się wieczorem, musimy porozmawiać. Proszę. B.” Maja westchnęła ciężko. Prosił, a to oznaczało, że rozmowa była dla niego naprawdę bardzo ważna. Czuła się beznadziejnie! To była jej wina, to ona zaczęła, ona zainicjowała tę chwilę... Uniosła kącik ust, kiedy zauważyła, że Bartek zostawił jej na blacie dwa

maślane rogaliki i słoiczek z dżemem. Prawie zawsze serwował jej właśnie takie śniadanie, wiedział, że uwielbia taki zestaw. Nie dała rady teraz przełknąć niczego poza wodą, dlatego spakowała jednego rogalika na później, do pracy. Obok leżały także klucze, z przypiętym breloczkiem w kształcie wieży Eiffla, który podarowała Bartkowi jakiś czas temu, po jej pierwszej wycieczce za granicę. Pamiętała, jak bardzo cieszyła się na ten wyjazd. Zwiedzanie Francji było jej marzeniem, a zrealizowała je między innymi dzięki Bartkowi. To ona ją namówił, a później pożyczył sporą sumkę. To było tak dawno temu, wiele mogło się od tamtego czasu zmienić, a oni mimo upływu czasu wciąż trwali w przyjaźni. Dlaczego więc wczoraj musiała to wszystko zepsuć?! Prawie ze łzami w oczach poszła na górę, by wyszykować się do pracy.

W biurze czas dłużył się niemiłosiernie. Ewa, jak się okazało, wzięła urlop na żądanie, więc Maja cały dzień siedziała sama w pokoju. Z jednej strony nie mogła doczekać się, aż wybije piąta i wreszcie wyjdzie, z drugiej zaś bała się, że będzie musiała pojechać prosto do Bartka... Cała drżała na samą myśl o tej rozmowie. Zanim więc udała się do jego domu, najpierw postanowiła pójść na długi spacer. Ruszyła w stronę Krupówek, a kiedy dotarła do deptaka, nie mogła zdecydować się, w którą stronę pójść. Ostatecznie skręciła w lewo. Piękne iluminacje już błyszcząły zawieszane przy charakterystycznych pochylonych latarniach. Robiło się ciemno, więc wszystkie ozdoby mieniły się w półmroku tysiącami barw. Witryny sklepów oraz okna karczm i restauracji także były świątecznie przystrojone. Brakowało tylko śniegu, by móc poczuć iście bożonarodzeniową atmosferę. Co jakiś czas słyszała dobiegające z knajpek stłumione dźwięki góralskich instrumentów wygrywających skoczne melodie, a unoszące się aromaty wędzonego i pieczonego mięsa zachęcały do sytej uczy. Maja jednak, choć uwielbiała ten cudowny, magiczny klimat, choć spoglądała na teraz rozświetlony blaskiem księżyca, zawsze uspokajający ją Giewont, nie potrafiła w pełni cieszyć się tym widokiem. Przyszła tu po ukojenie, spokój i chyba po jakieś olśnienie – niestety, wciąż miała pustkę w głowie. Jak miałyby zacząć rozmowę z Bartkiem? Co miała mu powiedzieć? Że niby dlaczego tak postąpiła? Alkohol? Niezbyt dobry pomysł... Westchnęła ciężko, po czym spojrzała raz jeszcze w wyrastające z lasu majestatyczne góry. Zapałała ochotą pójścia na jakiś górski szlak. Tak bardzo chciałyby się wyciszyć, nabrać sił... Potarła ręce, po czym mocniej objęła się rękoma w talii. Było zdecydowanie poniżej zera, robiło się coraz chłodniej. Zatrzymała się jeszcze przy jednym z wózków i mając nadzieję, że pani Jadzia się nie obrazi, kupiła u jednej z góralek kilka serków na drogę powrotną do samochodu, po czym zawróciła i szybszym krokiem udała się w stronę parkingu, na którym zostawiła auto.

Kiedy zajechała pod dom przyjaciela, zorientowała się, że Bartek był już

w domu. Rozświetlone pomieszczenia na parterze wyraźnie o tym świadczyły. Kilka długich minut siedziała jeszcze, wpatrując się w kuchenne okno i wyczekując, aż zobaczy krzątającego się Bartka. Tak naprawdę jednak wciąż wymyślała coraz to nowsze i coraz mniej logiczne wymówki, by odjechać, uciec, odłożyć tę rozmowę w czasie. Tak, Ewa miała rację, Maja bała się rozmawiać... Dziś jednak musiała się przełamać, zbyt wiele miała do stracenia. Nie mogła w ten sposób potraktować swojego najlepszego przyjaciela!

Wysiadła więc z auta i na drżących nogach ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Już nawet nie zbierała myśli. Układała sobie setki przemów i scenariuszy przed tą wizytą. Teraz nie pamiętała ani słowa z tego, co wymyśliła. Stanąwszy tuż przed drzwiami, trzy razy unosiła dłoń do dzwonka. Dopiero za czwartym odważyła się nacisnąć.

– Zastanawiałem się, jak długo jeszcze zajmie ci ta droga z samochodu do drzwi – powitał ją Bartek, który najwyraźniej widział, kiedy zajeżdżała na podwórko.

– Cześć... – powiedziała cicho i uniosła na chwilę wzrok, po czym znów wbiła go w podłogę.

Bartek otworzył szerzej drzwi. Weszła niepewnie i po raz pierwszy poczuła się tu dziwnie i nieswojo. Odwiesiła płaszcz i weszła dalej, ale kiedy stanęła w salonie, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Bartek stanął tuż za nią. Czuła jego bliskość, czuła, że uważnie ją obserwuje. Zazdrościła mu tej pewności siebie i spokoju, jakim wręcz emanował. W jaki sposób potrafił tak bez emocji do tego podchodzić?! W pewnej chwili położył jej dłoń na plecach i pchnął lekko w stronę sofy. Wskazał jej miejsce, po czym usiadł naprzeciwko niej, a nachyliwszy się w jej stronę, oparł łokcie na kolanach i popatrzył na Maję z lekkim uśmiechem.

Kobieta siedziała w milczeniu przez dłuższą chwilę, raz po raz unosząc tylko wzrok, by upewnić się, że przyjaciel wciąż ją obserwuje.

– Maja – powiedział w końcu, bardzo łagodnie, jakby zachęcając ją, by się odezwała. – No i czemu tak się zachowujesz? – Wciąż biło od niego przytłaczające opanowanie.

– Jak?

– Jak dzikus. Ile my się znamy?

– No właśnie! – Nie wytrzymała w końcu i popatrzyła na niego z bólem. – Tyle się znamy, a ja to w jeden wieczór psuję!

– Psujesz? Dlaczego tak uważasz?

– No chyba nie czujesz się nad wyraz komfortowo z tym, co się wczoraj wydarzyło? – wyrzuciła z siebie z niedowierzaniem.

– Komfortowo nie, ale żeby aż tak się nad sobą umartwiać? Stało się, czasu nie cofniemy, ale warto się zastanowić, co dalej.

– Co dalej? – zapytała z niepokojem. Czyżby Bartek...

– No czy dalej będziesz mnie unikać?

– Ale ja nie...

– Nie unikasz mnie? No przyznaj, ani przez chwilę nie pomyślałaś rano, by cichcem wymknąć się z domu? – Uśmiechnął się.

Przerażało ją, że tak dobrze ją znał. Westchnęła tylko i znów spuściła głowę.

– Bartek, ja nie chciałam... To znaczy... Ja nie wiem, co we mnie wstąpiło. Po prostu ten alkohol, ta atmosfera, emocje, mój żal... Wszystko mi się pomieszało.

– Hej... – Uniósł jej podbródek, słysząc, że łamie jej się głos. – Calineczko, nic się między nami nie zmienia. Wręcz przeciwnie.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego pytająco.

– Nie zrozum mnie źle... Jesteś cudowną, piękną i pociągającą kobietą, za którą z pewnością biega tabun facetów. Ale dla mnie jesteś po prostu... przyjaciółką. Utwierdziłem się w tym wczoraj. Całując cię, czułem przyjemność, czułem, że jest mi dobrze, bo naprawdę radzisz sobie w tej materii... muszę przyznać, że nawet całkiem nieźle. Ale wczoraj kierował mną instynkt, nie uczucia. Jeśli wiesz, o co mi chodzi...

Starła się zrozumieć, ale nie była pewna, czy jej interpretacja szła w dobrym kierunku. Już miała o coś zapytać, kiedy chyba odczytał jej myśli i sam kontynuował:

– Nie martw się, nie jestem gejem. To po prostu nie jest to. Między nami nie ma chemii, jaka powinna być między kobietą a mężczyzną, którzy mają się ku sobie. Jest za to przyjaźń, która dzięki swej sile pozwala nam teraz w miarę normalnie ze sobą rozmawiać. Rozumiesz?

Pokiwała głową, teraz to wszystko stawało się o wiele jaśniejsze.

– Nie martw się, to był tylko pocałunek. Do niczego więcej nie doszło i myślę, że nic by się nie wydarzyło, nawet gdybyś nagle nie zasnęła. – Zaśmiał się.

Teraz rozumiała, dlaczego urwał jej się film. Poczuła, jak się czerwieni.

– Po prostu nie jesteśmy dla siebie, tak to czuję i myślę, że masz podobnie. Mylę się?

Pokręciła głową. Miała dokładnie takie samo wrażenie, też nie czuła do Bartka niczego poza przyjaźnią i może dlatego bała się tej rozmowy. Obawiała się, że nie jest w stanie zaoferować mu niczego więcej niż ta przyjaźń i bardzo go tym rozczaruje. Tymczasem Bartek okazał się o wiele mądrzejszy od niej. Tak długo go znała, a wciąż wątpiła w jego inteligencję i życiową mądrość.

– Mam nadzieję, że w końcu się ogarniesz i przestaniesz się przy mnie peszyć jak podłotek. Jesteśmy dorośli, procenty uderzyły nam do głowy i trochę się zapędziliśmy, ale wydaje mi się, że to nas tylko umocni. Wyjdziemy z tego obronną ręką.

– Też tak myślę... Ale wiesz, niesmak pozostał...

– Niesmak? No to mi teraz dowalałaś. Ty smakowałaś bardzo dobrze – zażartował, a Maja od razu się uśmiechnęła.

– Oj, wiesz, o co chodzi...

– Było miło, ale zostawiamy to za sobą i idziemy dalej, co ty na to? Potraktujmy to jak każde inne wydarzenie. Nie może być niezręcznie, głupio czy sztywno. Hej, jesteśmy przyjaciółmi nie od wczoraj, tyle razem przeszliśmy, nawet nieudany związek! Uważasz, że taki przypadkowy pocałunek mógłby to wszystko popsuć?

– No nie... Masz rację. Głupia jestem. – Wzruszyła ramionami.

– Nie, głupia to nie. Ale ostatnio bardzo przewrażliwiona.

Spojrzała na niego karcąco, po czym uśmiechnęła się szczerze. Już nie pamiętała o wątpliwościach, jakie towarzyszyły jej, zanim tu przyjechała. Po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że nie mogła wymarzyć sobie lepszego przyjaciela niż Bartek.

– Ale podobało ci się choć trochę? – zapytała po chwili, żeby rozładować atmosferę.

– Trochę tak – odparł z uśmiechem Bartek, po czym usiadł obok i czule ją przytulił. Czule po przyjacielsku oczywiście.

– Bartek, jak ja znalazłam się w łóżku?

– Zaniósłem cię. Zasnęłaś tutaj, ale po tym jak ostatnio miałem okazję nocować na tej kanapie, stwierdziłem, że to nie jest najwygodniejsze miejsce. Nie martw się, nie było mi ciężko... Calineczko. – Uśmiechnął się szyderczo, za co dostał mocnego kuksańca w bok.

Nie wracali już do tego, co stało się wczoraj. Bartek opowiadał trochę o pracy, Maja o nadchodzących świętach, mikołajkach, spotkaniu opłatkowym w pracy. Rozmawiali jak dawniej, a raczej jak jeszcze wczoraj, zanim doszło do tego niefortunnego pocałunku.

Wychodziła od Bartka w dobrym nastroju. Wszystko wróciło do normy. Przyznała przed samą sobą, że jednak rozmowa, taka szczerą i od serca, pomaga rozwiązać problemy. Znikają wszelkie niedopowiedzenia i lęki, a uczucie spokoju, jakie pozostaje, jest warte nawet najcięższej próby. Nie żałowała, wręcz była sobie wdzięczna, że w końcu zebrała się na odwagę. Być może w przyszłości też jej się to uda? Potrząsnęła głową. Nie chciała psuć sobie teraz nastroju myśleniem o Wojtku i jego dąsach.

– Ciociu, wróciłam! – krzyknęła zadowolona, kiedy tylko przekroczyła próg.

Poczuła ten charakterystyczny zapach z kuchni i już wiedziała, że ciotka Rozalia piecze moskole, do których wymieszała biały ser z czosnkiem i szczypiorkiem. Wtedy Maja uświadomiła sobie, że tak naprawdę zjadła dziś tylko maślanego rogalika i trzy oscypki, i jak na zawołanie odezwał się jej żołądek.

– Cieszę się, dziecko! Lepiej ci już? – zapytała, wychyliwszy się z kuchni.

– Oj, lepiej. Nawet ciocia nie wie... – Zastanowiła się, czy opowiadać o wszystkim, postanowiła jednak ograniczyć się do tego, że nie warto już wspominać, a najważniejsze, że wszystko się ułożyło.

Cieszyła się, że ciotka nie dociekała, a po prostu ucieszyła się, że Maja ma dobry humor. Postawiła przed nią pierwszą porcję placuszków i zachęciła do jedzenia.

– A widzisz, a czego ja się dziś dowiedziałam! – powiedziała ciotka z entuzjazmem.

Maja popatrzyła na ciotkę zaciekawiona.

– Była u mnie dziś Anielcia Galicowa. I mówi mi, że sąsiadów nowych będziemy miały. Toć okazało się, że jej wnuczek, Wojtuś, tę ziemię kupił, co tam za Anielowym domem odłogiem leży, i w domy będzie inwestował! Tyle lat tam pusto było, a teraz... Ja nie wiem, Aniela to się niby cieszy, ale znać po niej, że ten pomysł sen jej z powiek spędza. Bo to wiesz, nigdy nie wiadomo, kto mieszkać przyjdzie. Niby to bez płot, dalej trochę, ale jednak... I widok taki już nie będzie...

Uśmiech powoli zaczął Mai schodzić z twarzy. A tak bardzo nie chciała już o tym myśleć. Nie dziś. Nie mogła mieć jednak tego ciotce za złe, w końcu

tylko dzieliła się zasłyszаныmi nowinkami...

– Wiem, ciociu, wiem... – westchnęła i odłożyła niedojedzonego moskala na talerzyk.

– A skąd ty wiesz takie rzeczy? – zapytała ciotka, odwracając się gwałtownie.

– Bo to ja mu tę działkę sprzedałam, ciociu...

– A co ty opowiadasz! Toć dla niego tak się wczoraj stroiłaś? – Ciotka aż przysiadła na krześle przy Mai. – Ale heca!

– Nie dla niego! – Maja szybko się oburzyła, po czym zreflektowała się, że jej reakcja była zbyt gwałtowna. – Idąc do pracy, nie wiedziałam, że to on... Miałam umówione spotkanie z klientem, dopiero gdy przyszedł, przekonałam się, że to Wojtek.

– Takie rzeczy... – Ciotka podparła dłonią brodę, ale zaraz wstała gwałtownie, czując przypalające się na patelni moskole.

– To wiesz ty co więcej na ten temat?

– Tyle, co ciocia prawdopodobnie. Kupił ziemię razem ze współnikiem, mają zamiar wybudować domy i sprzedać je.

– To co to za interes, jak zaraz to sprzeda?

– Ciociu... Nawet nie wiesz, z jakim zyskiem on się tego pozbędzie. Dom w takim miejscu... Jeden będzie kosztował tyle, co cała ta działka, a mają powstać trzy.

– Trzy aż?!

– Albo dwa. To zależy, jak geodeta wydzieli nieruchomość.

– Geodeta... Kiedyś to się mierzyło, jak chciało, na oko czy łokieć i było, a teraz... Co za czasy... – Ciotka machnęła ręką, po czym przewróciła na patelni kolejną porcję placków.

Maja zamyśliła się na chwilę. Czyli pani Aniela nie była zachwycona tą inwestycją. Ciekawe tylko, czy Wojtek skonsultował to z nią wcześniej, czy poinformował już po fakcie? Zresztą, co ją to obchodziło. Co prawda obchodził ją los pani Anieli, ale na Wojtka wpłynąć nie mogła, po co więc miała się nad tym zastanawiać. Dojadła placki, po czym udała się do swojego pokoju.

Późnym wieczorem zadzwoniła do niej Weronika. Zaprosiła na sobotę, na kolację do siebie do domu. Miało przyjść kilkoro przyjaciół, o tak, by spędzić czas w miłym towarzystwie. Maja z przyjemnością przyjęła zaproszenie.

Obiecała przynieść coś do jedzenia, Weronika zaś poprosiła o tę słynną nalewkę z pigwy roboty ciotki Rozalii. Wszyscy za nią wręcz przepadali, nawet panowie, którzy twierdzili, że takie słodzikła nadają się tylko dla kobiet. Ciocia jednak robiła trunek dość mocny, bo na czystym spiry图斯ie i to w wysokim stężeniu.

Maja co prawda wcześniej planowała pójść w góry, zapowiadano ładną, choć mroźną pogodę, miała nadzieję, że wyjdzie gdzieś wyżej niż ostatnio, taka alternatywa jednak całkiem ją zadowalała. Tęskniła za spotkaniami z przyjaciółmi. Owszem, udało im się zobaczyć w ubiegłym tygodniu, ale wcześniej zawsze coś nie wychodziło i ostatni raz widzieli się w takim gronie jeszcze chyba w czasie wakacji. Od razu powiadomiła Bartka, informując zarazem uprzejmie, by się nie upijał, bo ona ma zamiar zostać u Weroniki na noc, więc nie będzie znów odwozić go na wpół przytomnego do domu. Bartek obiecał trzymać fason, szczególnie że Weronika miała dwójkę małych dzieci, a dzieciom przecież trzeba dawać dobry przykład. Maja zaśmiała się do słuchawki, po czym pożegnawszy się, położyła się spać. Długo nie mogła zasnąć, bo w głowie kotłowało jej się milion myśli. W ogóle zdała sobie sprawę, że ostatnimi czasy źle sypia, a wciąż mnożące się niedomówienia, choć stara się je rozwiązywać na bieżąco, za bardzo zapadają jej w pamięć. Przypomniała sobie wtedy o jakichś ziołach od pani Anieli, które zaparzyła jej kiedyś ciotka, odczekała więc jeszcze kilka minut, a w końcu po prostu zeszła na dół.

Starła się jak najciszej przeszukiwać szafki, ale nigdzie nie mogła znaleźć charakterystycznego pękatego słoika z przyklejonym napisem „Na lepszy sen”. Zrezygnowana już miała wracać do pokoju, kiedy w korytarzu usłyszała kroki. Jej starania poszły na marne, obudziła ciotkę.

– Co się dzieje, Majeczko? – zapytała zaspana ciocia Rozalia.

– Nie mogę zasnąć. Myślałam, że może zaparzę sobie tej herbatki, co ciocia mi kiedyś robiła, ale nigdzie nie mogę jej znaleźć...

– A, tej od Anienci? O, tu jest. – Ciocia podniosła pusty słoik, stojący na kredensie z drugiej strony. – Skończyła się, kiedy ostatnio żeś na noc nie wróciła, w tamtym tygodniu. – Ciocia powiedziała wymownie. – Jutro pójde do Anienci, może ma jeszcze jakiś zapas z lata.

Maja pokiwała powoli głową. No cóż, musiała się przemęczyć...

– Mleka z miodem ci zrobię. To też pomaga na sen – powiedziała ciocia, widząc zawiedzioną minę siostrzenicy, i już sięgała do lodówki po garnuszek swojego mleka.

Ciocia przygotowała magiczną miksturę i postawiła na stole parujący,

pysznie pachnący smakiem z dzieciństwa kubek. Maja uśmiechnęła się, po czym otoczyła przyjemnie grzejący garnuszek dłońmi i zanurzyła w nim usta. Ten sposób był o wiele smaczniejszy niż zioła! Maja z rozkoszą dopiła ostatni łyk i musiała przyznać, że choć nie czuła się senna, zrobiło jej się przyjemnie błogo. Może właśnie taki miał być efekt, bo zapragnęła położyć się do miękkiego łóżka i otoczyć puszystą pościelą.

– Dziękuję, ciociu – powiedziała, uśmiechając się do swojej opiekunki.

– A toć nie ma za co! Teraz marsz do łóżka, póki ci ciepło od środka. Zobaczysz, w mig zaśniesz jak dziecko.

Wręcz wygoniła ją na górę. Maja musiała przyznać, że choć często sama miała dystans do różnych domowych sposobów, dziwnych mikstur i ziołowych mieszanek, które były lekiem na wszystko, wierzyła w wiarę innych i to jej pomagało. I w ostateczności sama w podbramkowych sytuacjach po nie sięgała. Rzeczywiście, położyła się do łóżka z błogim uczuciem spokoju, niedługo potem zasnęła.

Następnego dnia musiała pojechać na zakupy. Obiecała Weronice przygotować coś na wieczór. Poza tym ciocia także poprosiła ją o to, by udały się do jakiegoś większego supermarketu w celu uzupełnienia zapasów.

– Poczekaj na mnie, pójdę po Anielę – powiedziała ciocia, kiedy już zbierały się do wyjścia z domu.

– Po panią Anielę?

– A tak, wspominałam wczoraj, że będziemy pewnie dziś na jakieś zakupy jechały, i zapytała, czy i ona mogłaby się z nami zabrać. Chyba nie masz nic przeciwko?

– No skąd, ciociu! Poczekam w samochodzie. – Maja się uśmiechnęła, po czym obie wyszły z domu.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że Wojtek najwyraźniej nie był tak dobrym wnukiem, skoro... Nie, nie mogła go tak osądzać. Może coś mu wypadło, może pani Aniela wpadła na ten pomysł już po jego wyjeździe. Był, jaki był, ale tylko wobec niej, ale o babcię z pewnością dbał. Nie musiała czekać długo. Obie góralki, jak by to można było powiedzieć po staropolsku – kumy, właśnie wyszły z domu pani Anieli i kierowały się w jej kierunku. Rozmawiały chyba o czymś bardzo poważnym, bo żywo gestykulowały, kiedy jednak wsiadły do auta, a pani Aniela przywitała się z Mają, rozmowa się zakończyła. Przez dłuższą chwilę milczały, dopiero w połowie drogi wywiązała się jakaś pogaduszka. Maja przysłuchiwała się jej z rozkoszą, obie góralki prowadziły bowiem konwersację czystą gwara, którą mało kto niepochozący z Podhala mógłby zrozumieć. Było to tak śpiewne, melodyjne

i zarazem zabawne, że nie raz uśmiechała się pod nosem, nie chcąc wybuchnąć głośnym śmiechem. Choć się tu nie wychowała, rozumiała, o czym rozmawiają. Ciotka mówiła tak przy niej już wtedy, kiedy Maja w dzieciństwie przyjeżdżała do niej na wakacje. Sama Maja gwary nie używała, czasem jedynie coś wtrącała lub zaciągała, by przystosować się do towarzystwa rozmawiającego w ten sposób, a teraz, słuchając starszych kobiet, odczuła żal, że tak mało młodych ludzi kultywuje tę tradycję.

– Majeczka, ja naszykuję po powrocie tych ziół na spanie, to przyjdiesz do mnie pod wieczór, dobrze? – powiedziała nagle pani Aniela. – Nie mam zmieszanych odpowiednio, ale na wieczór będą.

– Oczywiście, wpadnę przed wyjściem.

– Jakim wyjściem? – zapytała zaciekawiona ciocia.

– A to nie wspominałam? Weronika zaprosiła dziś kilkoro znajomych na kolację, więc wieczorem mnie nie będzie i pewnie przenocuję u niej. Poprosiła o twoją nalewkę pigwową, więc pewnie nie będę mogła wracać autem, a z Chochołowa to kawałek drogi.

– No i masz. Znowu ją gdzieś drze – westchnęła ciocia.

– A dobrze, młodzi muszą się wyhulać, spokojniejsi na starość będą i domem się zajmą! – wtrąciła pani Aniela. – To przyjdź, przyjdź, tylko tych ziół to na zabawę nie bierz czasem, co byście się wszyscy za wcześnie nie pospali! – Pani Aniela się zaśmiała, a Maja obiecała odnieść herbatę do domu.

Pojechały więc na zakupy, Maja wybrała potrzebne jej na przekąski produkty, ciocia zrobiła zapasy, a pani Aniela kupiła kilka niezbędnych jej rzeczy. Maja miała niemały ubaw, chodząc z nimi po sklepowych alejkach, kiedy wręcz się przekrzykiwały, licytując się, która mąka jest lepsza, który chleb ma najmniej konserwantów – choć zgodnie stwierdziły, że najlepszy jest domowy i sobie upieką, po chwili zaś komentując przy wędlinach, że teraz to wszystkie nafaszerowane wodą i innymi emulgatorami czy pektynami. Maja tylko chodziła za nimi i z nieschodzącym uśmiechem potakiwała, gdy któraś pytała ją o zdanie, po czym znikwała między regałami, by nie wdawać się w głębszą dyskusję.

Weszła więc w alejkę ze słodyczami i zaczęła się rozglądać. Nie miała ochoty niczego kupować, wiedziała, że Weronika z pewnością upiecze jakieś pyszne domowe ciasto, z ciekawości jednak sięgnęła po pudełko z ciastkami. Wczytując się w skład łakoci, uśmiechała się pod nosem. Tutaj dopiero ciocia i pani Aniela miałyby o czym rozmawiać. Nagle usłyszała obok jakiś hałas. Odwróciła się gwałtownie, po czym zauważyła schylającą się nieopodal

kobietę w średnim wieku, która nagle, speszona, zaczęła zbierać rozsypane na podłodze batoniki. Maja szybko odłożyła ciastka i podbiegła, by jej pomóc.

– Dziękuję... – powiedziała cichutko klientka i zabierając z podłogi ostatni wafelek, odłożyła go na wysoką półkę, do której ledwo sięgała.

– Nie ma za co – odpowiedziała Maja uprzejmie i popatrzyła na kobietę, która wciąż ze spuszczoną głową stała obok niej. – Mogę jakoś pomóc? – zapytała po chwili.

Była co prawda niewiele wyższa od tej pani, ale nie powinna mieć większego problemu z sięgnięciem wyżej. Kobieta pokręciła jednak głową, podziękowała raz jeszcze, po czym szybko odwróciwszy się, podążyła w stronę kasy. Maja uśmiechnęła się pod nosem. Kiedyś też była nieco niezdarą, nawet do tej pory robienie dwóch rzeczy na raz jej nie wychodziło i obracając się, potrafiła nagle stłuc postawiony na środku komody bardzo drogi wazon. Wiedział o tym także Bartek, który to właśnie odczuł dotkliwie utratę wazonu, pamiątki z wyprawy do Japonii... Uśmiechnęła się raz jeszcze, odprowadzając wzrokiem kobietę zmierzającą do kasy, po czym odwróciła się, by odszukać ciocię i panią Anielę. Podskoczyła przestraszona.

– Bartek! Czemu się tak skradasz?! – zapytała oburzona i klepnęła go po ramieniu.

– Chciałem zobaczyć twoją minę. – Wyszczерzył się. – Zakupy?

– Nie, przyszedłam na manicure – odparła, uśmiechając się ironicznie.

Bartek odwzajemnił się jej tym samym, po czym oboje ruszyli w stronę stoiska mięsnego, od którego odchodziły właśnie dwie starsze panie.

– Bartuś, synku! – Ciocia Rozalia uściskała go mocno, całując w oba policzki. – Tak dawno cię u nas nie było...

– Za to Maja u mnie ostatnio przesiaduje... – Udał niezadowolonego.

– A widzisz, to może się wymieńcie! – Pani Aniela się zaśmiała.

– Ja chętnie, dałbym wszystko za pani obiady...

– A widzisz! To ty przyjdź jutro do nas! Naszykuję kwaśnicy, placki zrobię z gulaszem!

– Bardzo chętnie!

– A czy ja mam coś do powiedzenia? – wtrąciła się Maja.

– A będziesz gotować?

Maja spuściła głowę. Kuchnia zdecydowanie nie była jej pasją. Potrafiła gotować, ale jeśli mogła oddać tę przyjemność komuś innemu, nie

protestowała. Nie odezwała się więc, Bartek obiecał się pojawić, pani Aniela poniekąd też się wprosiła, po czym wszyscy ruszyli do kasy. Bartek, jak się okazało, przyszedł po jakiś mocniejszy trunek. Maja tylko popatrzyła na niego pobłaźliwie, przypominając sobie jego ostatnie wybryki. Nie skomentował jej spojrzenia, zaś pani Aniela wspomniała, że za jej czasów to bez czystej, prawdziwej śliwownicy nie było zabawy. Maja aż zrobiła wielkie oczy, kiedy zobaczyła, że Bartek zaczyna się nad tym zastanawiać, mężczyzna jednak szybko stwierdził, że idą na kulturalną kolację, i zrezygnował z góralskiego trunku.

Po powrocie ze sklepu Maja szybko przygotowała przekąski, na tyle proste, by mogła im podołać, a zarazem smaczne, skoro ciocia Rozalia pochwaliła ją i kilka podkraśla. Zadowolona więc z efektów, pobiegła się wyszykować. Pamiętała, by jeszcze na chwilę wpaść do pani Anieli po obiecane zioła. Stanąwszy przed szafą, nie zastanawiała się długo nad ubiorem. Chciała wyglądać elegancko, ale wygodnie. Wiedziała, że będą dzieci, z którymi uwielbiała spędzać czas, a dwuletnia Ola była tak słodka, że Maja mogłaby ją nosić na rękach bez przerwy.

Uśmiechnęła się do siebie. Miała nadzieję, że kiedyś też będzie jej dane mieć taką cudowną, kochającą się rodzinę, ciepły dom i wizję beztroskiej, bezpiecznej przyszłości. Trochę tego zazdrościła Weronice, ale tylko w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Cieszyła się, że jej szkolna przyjaciółka tak cudownie ułożyła sobie życie, a ona mogła na to od czasu do czasu patrzeć i napawać się emanującym od nich szczęściem.

– Ciociu, biegnę do pani Anieli, za chwilę wrócę tu z ziołami i po przekąski, i jadę do Weroniki! – krzyknęła, w pośpiechu wciągając wysokie kozaki.

– A dobrze, dobrze. Baw się wybornie, Majeczko – odpowiedziała ciocia i chwilę później pojawiła się w korytarzyku. – No, jakbym nie wiedziała, że do Weroniki jedziesz, to pomyślałabym, że na randkę jakąś! – dodała, gdy tylko ją zobaczyła.

– Aż tak? Nie za bardzo się wystroiłam?

– A skąd! Pięknie wyglądasz! A może tam jakiś kawaler będzie, a ty nic mi nie mówisz!

– Oj ciociu... Miałam po prostu ochotę ubrać się trochę inaczej niż codziennie do pracy, nie tak formalnie...

– No i dobrze! Ale zapnij ten płaszcz, gdzie tak z dekoltem na wierzchu! Wiater duje za oknem, mróz pewnie złapał! No już! – upomniała ją.

Maja puściła do niej oko i szybko wyszła z domu. Pobiegła czym prędzej

do pani Anieli, a zapukawszy do jej domu, nie czekając, aż jej otworzy, w pośpiechu weszła po prostu do środka. Góralka przecież wiedziała, że Maja ma ją odwiedzić.

– Dobry wieczór, pani Anielo! – krzyknęła od progu. – Przepraszam, że czuję się jak u siebie, ale trochę się śpieszę! – krzyknęła i ruszyła do kuchni.

– A zachodźże, Maju, zachodź, już do ciebie idę! – Usłyszała głos dobiegający ze spiżarki.

Posłusznie poszła więc do kuchni. Zamarła, kiedy ujrzała siedzącego przy stole Wojtka. Przypatrywał się jej tym swoim wymownym spojrzeniem, którym traktowałby intruza.

– Cześć. – Zatrzymała się w pół kroku.

– Cześć. – Odchylił się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi.

– Ja przyszedłam po... – Odwróciła się lekko, wskazując dłonią gdzieś na korytarz, gdzie w małej komórce pani Aniela najpewniej szukała dla niej mieszanki ziół.

Zreflektowała się po chwili. Po co miała mu się tłumaczyć, szczególnie kiedy znów traktował ją jak nieproszonego gościa.

– Widzę, że przysłaś. W ogóle całkiem swobodnie się tu czujesz – powiedział, przerywając jej zamyślenie.

Maja się skrzywiła. Już miała mu się odgryźć, że przyszła nie do niego, ale do pani Anieli, bo to jej dom i to ona nie raz zachęcała, by młoda sąsiadka czuła się jak u siebie, więc jakim prawem on w taki sposób ją traktuje, ale pani Aniela właśnie weszła do kuchni, trzymając kilka słoików. Maja od razu pomogła postawić jej wszystko na stole, widząc, że ledwo sobie radzi.

– O, masz, to dla Rózi, com obiecała. Ona wie, jak parzyć, to ci już mówić nie będę – powiedziała góralka i otrzepawszy wieczko, podała Mai słoik, po czym popatrzyła na nią i dodała: – Majeczka, jak ty pięknie wyglądasz! Czy to aby tylko kolacja u znajomych? Może ty później na Morskie Oko idziesz? Przyznaj się, na tańce idziecie?

– Oj, ja się do tańczenia nie nadaję... Ale kto wie, co tam wymyślą. Może sobie Morskie Oko w domu zrobimy. – Zaśmiała się, unikając wzrokiem Wojtka.

– O widzisz, a mnie Wojtuś odwiedził. To ja pewnie na ten obiad jutro do was nie zajdę, sama tu coś nam ugotuję – wspomniała.

Maja pokiwała głową, po czym zaciśnęła usta i powiedziała szybko:

– Zawsze możecie przyjść oboje, ciocia się ucieszy. Zapraszamy –

powiedziała i tylko kątem oka spojrzała na Wojtka, który wciąż miał kamienną twarz.

– A nie wiem, nie wiem... Jedna głowa to co innego, dwie to już tłok.

– Pani Anielo, ciocia zawsze gotuje jak dla pułku wojska, jedzenia nie zabraknie. Ja zapraszam, a co postanowicie, to postanowicie. Pozostawiam decyzję wam. – Poglądziła góralkę po ramieniu, uśmiechnęła się łagodnie, po czym pożegnała się i nie spoglądając nawet na Wojtka, wyszła z domu. Wchodząc, nie zauważyła, że jego samochód stał na podjeździe, za bardzo się śpieszyła. Dopiero teraz zobaczyła, że zaparkował tuż ze bramą wjazdową, pod drzewem. Pokręciła tylko głową.

Już żałowała tego, co zrobiła. Choć bardzo lubiła panią Anielę i tylko ze względu na nią zaproponowała, by przyszli oboje, nie wyobrażała sobie siedzieć przy jednym stole z gburowatym Wojtkiem. Z drugiej strony, ciekawa była, jak będzie zachowywał się na jej gruncie, u niej w domu, przy ciotce i Bartku. Cóż, jutro być może się o tym przekona. Zostawiła zioła na stoliku w korytarzu, krzyknęła do cioci, która krzątała się po kuchni, że jedzie, i już jej nie było.

Kiedy dojechała do domu Weroniki, wszyscy już byli, czekali tylko na nią. Przeprosiła za spóźnienie, podała przyjaciółce przekąski, po czym poszła przywitać się z resztą. Bartek oczywiście nie podarował sobie żartobliwych uwag na jej temat, machnęła jednak na to ręką. Przekomarzali się przez chwilę, po czym Maja zaproponowała, że pomoże Weronice w kuchni.

– Gdybym nie wiedziała, że jednak nie jesteście ze sobą, naprawdę pomyślałabym, że jesteście najlepszą parą pod słońcem. Dogaduje się lepiej niż niejedno wzorowe małżeństwo. – Weronika zaśmiała się, kiedy znalazły się w kuchni.

– Prawdę mówiąc, też bym tak pomyślała. Naprawdę dogadujemy się wyjątkowo dobrze. Ale chyba właśnie dzięki temu jest moim przyjacielem, a nie partnerem. To przeciwieństwa podobno się przyciągają, a my przecież jesteśmy tacy sami.

– Czasem te same charaktery też potrafią się dogadać. Kwestia chęci. Nie myśleliście, żeby spróbować jeszcze raz? No bo wiesz, kiedyś coś tam między wami było...

Maja przygryzła dolną wargę i oparła się o blat, zerkając ukradkiem na Bartka. Zastanawiała się, czy zwierzyć się koleżance z tego, co zaszło między nimi dwa dni temu. Nie musiała się długo namyślać, bo Weronika szybko zauważyła, że Maja coś w sobie dusi.

– Hej! Jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Tylko tyle, że nie ma między nami chemii. – Maja uśmiechnęła się lekko.
– Ostatnio oboje dobitnie się o tym przekonaliśmy.

– Co to znaczy?! – Weronika była coraz bardziej ciekawa.

Odłożyła ścierkę i kładąc rękę na biodrze, stanęła obok Mai, żądna wyjaśnień. Maja popatrzyła się na nią, po czym speszona spuściła głowę i znów zacisnęła usta w lekkim uśmiechu.

– Oj, no... pocałowaliśmy się – wyszeptała.

Weronika zrobiła wielkie oczy, a z wrażenia aż otworzyła usta. Najwidoczniej czekała jeszcze na dalszy ciąg. Dopytała więc:

– I co dalej?

– Nic! Tyle! Upiliśmy się trochę i jakoś tak nas poniosło... To znaczy mnie, tylko Bartek się jakby nie opierał... Tyle, nie wyobrażaj sobie nic, bo do niczego więcej nie doszło. Za to my doszliśmy do wniosku, że przyjaźń to najwięcej, co możemy sobie ofiarować. Nie ma między nami tego czegoś. – Wzruszyła ramionami.

– Żałujesz?

– Gdybym czuła do niego coś więcej, pewnie bym żałowała. Ale cieszę się, że jest, jak jest. Widzisz, to było dwa dni temu, a dziś potrafimy już się z tego śmiać.

– Wiesz, podziwiam cię. I zazdroszczę. Naprawdę musicie się bardzo przyjaźnić. Nie każdy potrafiłby po tak niezręcznej sytuacji wrócić do normalnych relacji...

Maja uśmiechnęła się i popatrzyła na Bartka. Chyba wyczuł, że go obserwuje, bo spojrzał na nią, odrywając się na chwilę od rozmowy z Michałem. Pokazała mu język, po czym zabrała się za pomoc Weronice.

– Przyjaźń przyjaźnią, ale mimo wszystko bylibyście naprawdę fajną parą.

– Jesteśmy fajną parą przyjaciół. – Puściła oko do przyjaciółki, po czym obie zabrały półmiski i udały się do salonu.

Wieczór upływał w naprawdę przyjemnej atmosferze. Maja często łapała się na tym, że zawiesza się w myślach, błędząc nimi w najdalszych zakamarkach pamięci. Kilka razy zatrzymywała się na Bartku i wspominała rozmowę z Weroniką, zadając sobie to niebezpieczne pytanie: „Co by było, gdyby...”. Później jednak wracała do rzeczywistości i zdając sobie sprawę, że drugi raz nie powinno się wchodzić do tej samej rzeki, skoro raz im nie wyszło, drugi raz też się nie powiedzie. To nic, że byli dojrzalsi, na pewne sprawy patrzyli inaczej, że przewartościowali od tamtej pory swoje życie.

Wciąż byli tymi samymi ludźmi, tymi samymi charakterami, które dogadywały się tylko na stopie przyjacielskiej, bez żadnych zobowiązań względem siebie.

Maja kilka razy przyłapała także Weronikę, która obserwowała z kolei ją. Miała nadzieję, że nic nieprzyzwoitego nie chodziło jej po głowie. Wyraziła się jasno, ale znała tendencję przyjaciółki do koloryzowania rzeczywistości i jej zapędy do swatania ludzi, nawet jeśli tego nie chcieli. Raz, gdy została przyłapana na obserwowaniu Bartka, pokręciła znacząco głową, po czym wstała i dołączyła do przyjaciela, który właśnie zabawiał dzieci. Przejęła od niego małą Olę i bawiła się z nią klockami, układając coraz wyższe wieże, które jej starszy brat burzył modelami samolotów.

Tym razem wyczuła, że to Bartek obserwuje ją. Popatrzyła na niego znacząco, nie wiedząc, o co mu chodzi. Skrzywiła się, a on tylko z uśmiechem pokręcił głową, na znak, że niczego nie chce jej powiedzieć. Dopiero po chwili się odezwał.

- O czym tak szeptalaś z Werką w kuchni? – zapytał.
- Babskie sprawy, co się interesujesz?
- Ta... Babskie ploty. Obgadywałyście mnie?
- A ty masz jakieś kompleksy, że o to pytasz?
- Po prostu jestem ciekawy. – Wzruszył ramionami.
- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a biorąc pod uwagę, że ty i tak jesteś już w połowie drogi, uważałabym...
- Ha, ha, ha...
- Są po prostu sprawy, o których nie mogę ci powiedzieć, top secret – skłamała niewinnie, po czym podała Bartkowi Olę i sama wróciła do stołu po szklanekę wody.

Miała nadzieję, że nie zdradziła się tym gestem. Nie miała pojęcia, czy chciałby, aby ktoś został wtajemniczony w ten ich spontaniczny pocałunek, podejrzewała, że jednak nie. Wróciła więc do rozmowy z przyjaciółmi dywagującymi przy stole, a kilka minut później dołączył do nich także Bartek.

ROZDZIAŁ 9

Po weekendzie ciężko było wrócić do pracy. Po sobotniej kolacji ze znajomymi oraz niedzielnym obiedzie, na który na szczęście pani Aniela przyszła sama, bo Wojtek musiał wracać wcześniej do Krakowa, błogie rozleniwienie wzięło górę. Maja obudziła się przed budzikiem, ale leżała jeszcze w łóżku i wspominała ten naprawdę przyjemnie spędzony czas.

W sobotę podczas kolacji przypomniała sobie, że przyjaźń i znajomi są naprawdę ważni w życiu, że dzięki nim potrafi oderwać się od codzienności i że trzeba takie znajomości pielęgnować. Cieszyła się już na następne spotkanie, bo wszyscy zgodnie stwierdzili, że muszą widywać się znacznie częściej. Na kolejny weekend umówili się więc na wycieczkę w góry, a Maja już nie mogła się tego doczekać!

W niedzielę natomiast, kiedy wróciła od Weroniki, od razu zabrała się za pomoc cioci Rozalii w przygotowywaniu obiadu. Wspomniała jej, że zaprosiła panią Anielę wraz z wnukiem, który niespodziewanie się u niej pojawił, ciocia jednak już rano dowiedziała się od pani Anieli, że Wojtek wrócił wieczorem do Krakowa, bo wpadł tak naprawdę tylko na chwilę do rodziców i przy okazji do babci. Maja domyślała się podstępny Wojtka, który gdy tylko usłyszał o zaproszeniu, pewnie od razu zaczął się zastanawiać, jak zrobić unik, jakoś jej to jednak nie zmartwiło. Wręcz przeciwnie, kamień spadł jej z serca, że nie musiała spędzać popołudnia w jego towarzystwie. Dzięki temu było naprawdę przyjemnie. Ciocia już chyba zupełnie dała sobie spokój ze swataniem jej z Bartkiem, a oni we dwoje nie dawali jej już powodów, by mogła pomyśleć, że może mają się ku sobie. Bartek po raz kolejny zaczął namawiać ciocię Rozalię na wspólne święta, a ona w końcu przyznała, że raz jeszcze to przemyśli.

Podobało jej się takie spędzanie czasu z najbliższymi. Było namiastką prawdziwej rodzinnej atmosfery, której nigdy w pełni nie zaznała. Dlatego tak bardzo cieszyła się na każde takie spotkanie. Uśmiechnęła się do siebie, raz jeszcze przypominając sobie plany na następny weekend, po czym budzik w końcu się odezwał, obwieszczając, że czas zbierać się do pracy.

W biurze pojawiła się punktualnie, Ewy jeszcze nie było. Nastawiła więc ekspres, by świeża kawa już czekała na koleżankę. Uśmiechnęła się, widząc rząderek poukładanych długopisów, który zostawiła jeszcze w piątek na swoim

biurku. Cieszyły ją takie drobiazgi. Już dawno, jeszcze w domu dziecka, nauczyła się cieszyć z najmniejszych rzeczy. Pozwalało jej to przetrwać najtrudniejsze chwile, tęsknotę oraz brak bliskich, którzy mogliby ją uszczęśliwić. Dlatego teraz uśmiechała się nawet do wschodzącego słońca, takiego, jakie dziś rano powitało ją za oknem.

– Hej! Ale korki na Nowotarskiej, już myślałam, że nie dojadę! – Ewa wbiegła właśnie jak burza i rzuciwszy na biurko swoją torebkę, zaczęła rozbierać się z płaszczem.

Maja zaś z pełnym spokojem nalała jej kawy i postawiła obok rzuconej przed chwilą torebki Ewy.

– Pięć minut spóźnienia by ci nie zaszkodziło. – Maja się uśmiechnęła.

– Oj, wiesz, że tego nie lubię. Muszę być na czas, bo inaczej mam wrażenie, że wszyscy na mnie krzywo patrzą, że może pracuję mniej niż oni.

– Ja bym się tak tym nie przejmowała.

– Ja wiem, że ty rzadko się czymś takim przejmujesz i zazdrościsz takiego spokoju. – Ewa się zaśmiała.

Maja słynęła w pracy ze spóźnień. Choć była naprawdę sumiennym pracownikiem, tej wady nie mogła się wyzbyć. Choć zawsze starała się zdążyć na czas, bywały dni, kiedy nawet pół godziny więcej nie wystarczało. Co innego w kwestii spotkań z klientami. Tu nigdy nie pozwoliła sobie na opieszałość. Wiedziała, że podczas kontaktów z klientami pracowała głównie na renomę firmy. W tym momencie przypomniała sobie o jutrzejszym spotkaniu z Wojtkiem. Miała nadzieję, że przyjdzie na chwilę do biura, podpisze papiery i nie będzie miała z nim już więcej do czynienia. Oczywiście, jeśli ostatecznie nie zdecyduje się, by z nim porozmawiać.

– A ty co w takim dobrym nastroju? – zapytała z ciekawością Ewa.

– Miły weekend. – Maja uśmiechnęła się szeroko.

– Jak miły? – Tym razem Ewa wymownie się wyszczerzyła.

– Ty tylko o jednym... – Maja pokręciła głową – W sobotę byłam na kolacji u znajomych, a wczoraj u nas na obiedzie był Bartek i nasza sąsiadka.

– Babcia naszego klienta?

– Tak. – Maja ucięła szybko.

– A wnuczka nie było?

Tym razem Maja upomniała Ewę wzrokiem, a ta tylko uniosła rękę w poddańczym geście i usiadła przy swoim biurku.

– Swoją drogą, zazdroścuję... Ja cały weekend przeleżałam w łóżku... – westchnęła.

– No właśnie, w piątek cię nie było, co się stało?

– Jakieś paskudne zatrucie... Cały piątek od rana spędziłam w toalecie, w sobotę podobnie, na szczęście wczoraj już było trochę lepiej, bo musiałabym dziś iść do lekarza.

– Ale zjadłaś coś nieświeżego?

– Możliwe, w czwartek byliśmy z Jędrkiem na kolacji w jakiejś nowej restauracji, ale czy ja wiem... Jedliśmy to samo, a jemu nic nie było.

Maja popatrzyła na nią z ubolewaniem, po czym zmarszczyła brwi i przyjrzała jej się uważnie, bo koleżanka skrzywiła się, gdy tylko zamoczyła usta w kawie.

– Ile dałaś cukru? – zapytała, popijając wodą.

– Tyle co zawsze... A może ty jesteś w ciąży?

Ewa spojrzała na nią zaskoczona. Zamrugnęła szybko, po czym machnęła ręką na znak, że absolutnie nie ma takiej możliwości. Maja widziała jednak, że od tego momentu Ewa stała się jakby nieobecna i najwyraźniej mocno zastanawiała się, na ile prawdziwe mogą być przypuszczenia koleżanki. W pewnym momencie wstała gwałtownie, chwyciła torebkę, w locie zdjęła z wieszaka płaszcz i rzuciwszy „zaraz wracam”, wybiegła z biura. Maja mogła podejrzewać, dokąd udała się koleżanka, uśmiechnęła się więc pod nosem i pokręciła nieznacznie głową. Nie musiała długo czekać, by się przekonać, bo kilkanaście minut później Ewa z podobnym impetem wpadła do biura z małą reklamówką z logo apteki.

– Chodź – nakazała Mai i nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, przemknęła przez korytarz i już była w służbowej toalecie.

– Ale w czym ja mam ci pomóc? – zapytała Maja nieco rozbawiona, kiedy Ewa położyła na blacie obok umywalki trzy różne testy ciążowe. – Ja sobie pierwsza nie zrobię, bo jestem pewna, że mnie to nie dotyczy. – Zaśmiała się.

– Masz mnie wspierać duchem!

– Jak będziesz oddawała mocz?

– Jak będę sprawdzać, czy rodzina mi się powiększy! Udawaj chociaż, że się choć troszkę przejmujesz... – Ewa była już kłębkim nerwów.

Maja chwyciła ją więc za ręce, wzięła głęboki wdech i nieco teatralnie, spojrzawszy jej prosto w oczy, powiedziała:

– Jestem tu z tobą, poczekam na wynik, a kiedy się okaże, że zostaniesz mamą, będę się cieszyć razem z tobą. No, a teraz idź, bo samo się nie nasiusia. – Pchnęła ją lekko w stronę kabiny, po czym uniosła zaciśnięte kciuki i uśmiechnęła się, by dodać Ewie otuchy.

Chwilę później stały we dwie, wpatrując się w trzy plastikowe patyczki. Każdy z jedną kreską.

– A wspominałaś, że będziesz mnie pocieszać, jeśli okaże się, że nie jestem w ciąży? – zapytała Ewa łamiącym się głosem.

– Hej... Myślałam, że to dla ciebie zaskoczenie, bo jeszcze nie planowałaś ciąży... Co się dzieje? – Pogłodziła ją po plecach.

– No tak, niby tak... Ale kiedy uznałam, że to całkiem prawdopodobne, już nawet zaczęłam się cieszyć, obmyślać, jak to powiem Jędrkowi... Takie babskie myślenie... Czyli to jednak baranina...

– Ewcia, posłuchaj. To nie jest tragedia, przecież dobrze o tym wiesz. Zdaję sobie sprawę, że zaczęła kiełkować w tobie jakaś nadzieja, to normalne, to się nazywa instynkt macierzyński, który włącza się w takich momentach. I to bardzo dobrze, że go masz... A że okazało się, że to jednak nie dzidzius... Spójrz na to z innej strony. Planujecie ślub, wesele i to bardzo niedługo! Wolałabyś stać przed ołtarzem w zaawansowanej ciąży, a później całe wesele przesiedzieć z opuchniętymi stopami zamiast wybawić się najlepiej w życiu na swojej imprezie i dopiero w noc poślubną popracować nad potomkiem? No pomyśl... – Maja próbowała ją pocieszyć i chyba przyniosło to efekt, bo cień uśmiechu przemknął przez twarz Ewy. – Na wszystko przyjdzie pora. Poza tym... panna z brzuchem, trochę wstyd. – Wzruszyła ramionami, udając poważną, a Ewa zaśmiała się na głos.

– No dobra, masz rację... Ja po prostu...

– Wiem. Myślę, że większość kobiet na twoim miejscu miałyby podobnie. Z jednej strony masz poukładane życie, kochającego narzeczonego, dom. Dziecko to naturalne następstwo i nic złego by się nie stało, gdybyś zaszła w ciążę przed ślubem, niewiele by się zmieniło. Ale tak to przynajmniej będziesz mogła się pobawić na własnym weselu...

– I będzie „po bożemu”...

Teraz obie się zaśmiały. Maja przytuliła delikatnie Ewę i po kilku minutach wróciły do biura, mając nadzieję, że przez tych kilka chwil nikt nie zauważył ich nieobecności. Maja spoglądała raz po raz na spokojniejszą już koleżankę i uśmiechając się pod nosem, wyobrażała sobie, jak cudowną będzie kiedyś matką. Widziała Jędrka kilka razy, głównie na firmowych spotkaniach, wiedziała jednak, że tworzą wspólną parę, a kiedyś stworzą równie

cudowną rodzinę. I w tym momencie Maję ścisnęło w sercu. Czy rzeczywiście była na tyle cierpliwa, by czekać, aż los ześle jej szansę? Czy będzie jej dane kiedyś oczekiwać na ślub, a później na dziecko? Marzyła o tym, ale czy były to marzenia, które kiedyś mogły się spełnić? Uczucie żalu ukłuło ją wyraźnie i zdała sobie sprawę, że może czekanie nie jest odpowiednim sposobem. Ale jak bardziej miałyby się otworzyć? Jak po tym wszystkim, co już w życiu przeżyła, mogłaby tak na nowo, po prostu, bez podejrzeń zaufać? Otworzyć się na nieznaną? Westchnęła ciężko i chcąc pozbyć się niewygodnych przemyśleń, zaczęła przeglądać skrzynkę mailową. Zamrugła szybko, kiedy w wiadomościach ujrzała tę od Wojtka. Prosił o potwierdzenie jutrzejszego spotkania wraz z podaniem godziny oraz miejsca. Robił z niej głupią? Przecież umówili się w biurze, na dwunastą, po co więc miała mu cokolwiek potwierdzać? Czy on oczekiwał jakiejś specjalnej osobistej depechy tylko dla niego? Imiennego zaproszenia z orszakiem trębaczy? Upewniał się, czy nie zapomniała? Poza tym, miał jej wizytówkę, nie mógł więc po prostu zadzwonić i dopytać? Pokręciła głową, po czym już zabierała się za odpisywanie, kiedy zorientowała się, że przecież może zadzwonić. To, że on tego nie zrobił, nie oznaczało, że miała zachowywać się tak jak Wojtek. Wybrała numer, który pojawił jej się pod treścią wiadomości, i czekała na połączenie.

– Tak, słucham? – Usłyszała po drugiej stronie.

Nabrała powietrza i przez chwilę nie mogła nic z siebie wydusić.

– Cześć – powiedziała w końcu. – Dzwonię w odpowiedzi na twoją wiadomość. Nic się nie zmieniło, widzimy się jutro o dwunastej, w siedzibie naszego biura, tu gdzie ostatnio.

– Świetnie – odparł krótko.

– Mogłeś zadzwonić, przecież miałeś moją wizytówkę. – Nie mogła się powstrzymać.

– E-mail wydał mi się bardziej formalny i profesjonalny – odparł oschle.

– Ze swoimi klientami też wymieniasz e-maile? Nie łatwiej i szybciej jest telefonicznie? – W końcu mu się odgryzła.

Przez chwilę słyszała tylko ciszę. Potem usłyszała, jak głośno nabiera powietrza, po czym w końcu się odezwał:

– Tak, jest łatwiej i szybciej, ale nie zawsze o to chodzi.

Tym razem to Maja nie wiedziała, co powiedzieć.

– Czy coś jeszcze? – zapytał, kiedy ta chwila ciszy się przedłużała.

– Nie, nie, widzimy się jutro, do zobaczenia – odparła, po czym nawet nie

czekając na odpowiedź, rozłączyła się.

Wzięła kilka głębokich wdechów, by uspokoić poruszone nerwy. Choć nie było tak źle, trochę obawiała się jutrzejszego spotkania. Czuła się w towarzystwie Wojtka nad wyraz niekomfortowo. Tym bardziej cieszył ją fakt, że spotkanie odbędzie się w biurze, a przy biurku obok będzie siedziała Ewa. Przy niej przynajmniej choć trochę będzie się hamował. Tylko co z ich późniejszą rozmową, którą zaplanowała? Zaprosi go na kawę czy po prostu odprowadzi na dół? Jeszcze nie wiedziała, jak to rozwiąże, nawet nie była pewna, czy zdobędzie się na odwagę, by w ogóle zacząć temat.

– Ten twój sąsiad? – zapytała nagle Ewa, odrywając ją od rozmyślań.

– Ta... – westchnęła.

– Spokojnie, będę tuż obok, stanę w twojej obronie w razie czego – powiedziała z uśmiechem, a Maja bezgłośnie jej podziękowała.

Następnego dnia od samego rana Maja trochę się denerwowała, niczym przed jakimś zaliczeniem na studiach. Było dla niej niepojęte, że obcy człowiek wzbudza w niej tak nieprzyjemne emocje, a ona... nie potrafi sobie z nimi poradzić! Miała tak ściśnięty żołądek, że zdołała jedynie wypić pół kubka herbaty, niczego nie przełknęła. Wyszła z domu bez śniadania, omal nie narażając się na gniew ciotki. Zabrała jednak drugie śniadanie do pracy i obiecała zjeść je jak najszybciej. Weszła do biura z postanowieniem, że nie da się jakiemuś gburowatemu deweloperowi z Krakowa, nawet jeśli był wnukiem sąsiadki, którą bardzo lubiła. Skoro on wobec niej nie przewidywał taryfy ulgowej, dlaczego ona miałaby być miła? A co do rozmowy... Jeśli będzie zachowywał się podobnie jak zwykle, może w końcu zapyta, o co mu tak naprawdę chodzi.

Jak na szpilkach czekała na dwunastą, raz po raz spoglądając na zegarek. Ilekroć ktoś pukał do biura lub wchodził do ich pokoju, na przykład pożyczyć zszywacz albo zapytać o jakieś dokumenty, tętno jej przyśpieszało. W pewnym momencie już miała ochotę nakrzyczeć na kolegę, by zajrzał do sekretariatu, a nie ich nękał o spinacze! Kiedy wreszcie na chwilę udało jej się oderwać od myśli o spotkaniu z gburowatym Wojtkiem i nawet chciała pójść do pokoju socjalnego i w spokoju coś zjeść, bo żołądek zaczynał domagać się wreszcie śniadania, w drzwiach stanął nie kto inny jak Wojciech Galica.

– Dzień dobry – powiedział z tą swoją uderzającą pewnością siebie.

– Cześć, dzień dobry... – Zawahała się i w końcu podniosła się z fotela, by podejść i podać mu dłoń. – Proszę, usiądź, dokumenty są już gotowe. – Wskazała mu krzesło, a on posłusznie zajął miejsce.

Maja drżącymi rękoma wyciągnęła z szuflady przygotowaną teczkę z dokumentami.

– Za chwilę pojawi się notariusz, by sporządzić akt notarialny, pan Józef, obecny właściciel, też powinien być lada chwila – powiedziała i podała mu dokument. – Tymczasem możesz zapoznać się na spokojnie z umową, proszę.

– Dziękuję – odpowiedział i nie patrząc nawet na nią, przejął plik kartek.

– Masz ochotę się czegoś napić? Kawa, herbata? – zaproponowała z grzeczności, choć uważała, że wobec Wojtka akurat nie musi jej przejawiać.

– Kawa, dziękuję – odparł całkiem uprzejmym tonem, zawahawszy się przez chwilę.

Maja wyszła do pokoju socjalnego, gdzie znajdował się nieco lepszy ekspres niż ten jej i Ewy, wysłużony, na zwykłą parzoną kawę. Co prawda nie zapytała, na jaką kawę miał ochotę, zrobiła więc czarną, a na tacy postawiła śmietankę, cukier i jakieś maślane ciasteczka. Weszła z powrotem do biura, a zauważywszy, że Wojtek naprawdę sumiennie czyta umowę, jak najostrożniej postawiła tacę obok niego. Spojrzała przelotnie na Ewę, którą nieco zdziwiło to dość uprzejme zachowanie Wojtka. Sama Maja była dość zaskoczona, że jeszcze niczym jej nie dopiekl. Chwilę później pojawił się właściciel działki oraz notariusz. Maja zaprosiła więc całą trójkę do niewielkiej sali konferencyjnej, gdzie dopełnili ostatecznych formalności. Wojtek, o dziwo, zachowywał się naprawdę bardzo kulturalnie i sprawiał wrażenie miłego, zarówno w stosunku do pana Józefa, jak i notariusza, ale także wobec niej. Z tej strony jeszcze go nie znała i nawet nieco zaczęła się bać, co kryje się za takim zachowaniem. Po wyjściu prawnika została jeszcze z panem Józefem, by podpisać ostatnie dokumenty, i nie sądziła, że Wojtek czeka na nią w korytarzu. Pożegnawszy się z zadowolonym starszym góralem, podeszła do swojego klienta.

– Czy coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić? – zapytała uprzejmie, by nie pytać wprost, czego od niej jeszcze chce.

– Chciałem podziękować. Całkiem profesjonalnie podeszłaś do sprawy, a znam się na tym i wiem, jak agenci... No, nieważne.

Była zaskoczona takim obrotem spraw, tego się po nim już zupełnie nie spodziewała. Była pewna, że zniknie tuż po podpisaniu umowy, a tymczasem...

– Dziękuję – powiedział i wyciągnął dłoń.

Odpowiedziała mu gestem i choć była prawie pewna, że chce dodać coś jeszcze, sama nie zebrała się na odwagę, by pokierować rozmową w taki

sposób, jak o tym myślała jeszcze rankiem. Co gorsza, przedłużającą się ciszę przerwał głośny odgłos wydobywający się z jej brzucha. Momentalnie się zawstydziła i przeprosiwszy, spuściła wzrok.

– Nie zdążyłam zjeść śniadania... – Próbowwała się wytłumaczyć, siląc się na uśmiech.

– Zdarza się, też to znam – odparł jakby mniej arogancko niż dotychczas.

Wysiliła się więc na uśmiech i już chciała zapytać, czy może miałby w takim razie ochotę na jakiś lunch, gdy Wojtek podał jej dłoń i pożegnawszy się, wyszedł. W swoim stylu. Już nawet nie pamiętała o tym, że nawet nie przeprosił jej za zachowanie na drodze. Stuknęła się tylko w czoło i skarciła siebie w myślach za błysk nadziei, że może ten człowiek miewa jakieś ludzkie odruchy. Jak się okazało, bardzo sporadycznie, i to głównie przy osobach trzecich. Odetchnęła jednak z ulgą – miała go już z głowy. Bolało ją jednak to, że Bartek miał rację – zamiast wyjaśnić jakieś potworne nieporozumienie, wołała przecierpieć to w środku, nie wchodząc Wojtkowi w drogę. Westchnęła ciężko i wróciła do pokoju, w którym Ewa już otwierała szampana. W przerośni oczywiście. Bądź co bądź, było co świętować, a koleżanka najpewniej już się cieszyła na ten obiecany pobyt w termach. Cóż, Maja musiała teraz dotrzymać obietnicy, a biorąc pod uwagę, jak wiele osiągnęła, sama cieszyła się na to jeszcze bardziej.

Wychodząc z pracy, Maja zaszła do pani Jadzi. Ciocia poprosiła o kilka słoiczków konfitury żurawinowej, także dla pani Anieli. Choć obie starały się same robić przetwory, tak dobrą winną żurawinę do mięsa czy oscypków można było kupić tylko u tej góralki.

– Dzień dobry, pani Jadziu! Już prawie zmierzcha, a pani jeszcze tu stoi?

– Dyć wczesno jeszcze! Cepry jeszcze przyjeżdżają, o, widzisz! – wskazała na kolejny autokar, który właśnie zajechał na plac dworca.

– Im bliżej świąt, tym więcej jest turystów, to fakt.

– Ano prawdo! Ino patrzeć, jak śnieg spadnie i stoki pootwierają! Co ci trzeba, dziecko?

– Pani Jadziu, tak z pięć słoiczków tej żurawiny co zawsze. Ciocia to chyba ją łyżeczkami pochłania, a jeszcze dla sąsiadki bym wzięła.

– A masz, dziecko drogie, sześć ci dam, jeden w gratisie!

– Dziękuję!

Maja odebrała reklamówkę i podała pani Jadzi banknot.

– Na zdrowie! I z Bogiem, dziecko! Ciepłej się zacznij ubierać, zimo idzie,

a ty żeś młodo, jurno dziewczka musisz być, jakiegoś gazdę dorwać, a nie na korzonki się skarżyć! – dodała na pożegnanie.

Maja zaśmiała się, pokiwała do niej z uśmiechem głową, obiecała zakładać szalik, po czym przebiegła przez drogę, by udać się na parking. Kiedy jechała w stronę domu, jak co dzień zachwycała się tym świątecznym, magicznym oświetleniem. Brakowało jej tylko prószącego śniegu, który dopełniłby ten pocztówkowy obrazek gór. Świąta tutaj były wyjątkowo klimatyczne i rodzinne, zachowane jak mało gdzie w staropolskiej tradycji, i czuć było to już nawet teraz, z końcem listopada.

Zajeżdżając na posesję przed domem, dojrzała przez okno krzątającą się po kuchni ciotkę. To było chyba jej ukochane miejsce, bo spędzała tam najwięcej czasu. Maja uśmiechnęła się pod nosem, przywołując najdalsze wspomnienia. W tych jeszcze dziecięcych ciocia zawsze ubrana była w ten swój biały fartuszek. Maja kojarzyła ją od zawsze właśnie w ten sposób – jako ciepłą gospodynię, która choć nie miała swoich dzieci, chciała jak najbardziej dogodzić ludziom, gotując, piekąc i opiekując się wszystkimi.

Odruchowo spojrzała na dom pani Anieli. Samochodu Wojtka nie było, więc prawdopodobnie wrócił do Krakowa. Zresztą po co się w ogóle nad tym zastanawiała. Wsiadła i już miała pójść prosto do domu, kiedy przypomniała sobie o słoiczkach z żurawiną dla sąsiadki. Nie tracąc więc czasu, od razu poszła w tamtą stronę. Zapukawszy do drzwi, przez chwilę czekała, aż gospodyni jej otworzy, widziała bowiem w kuchni światło, kiedy jednak góralka dłużej nie podchodziła, Maja po prostu weszła do środka.

– Dobry wieczór! – krzyknęła, ale nikt się nie odezwał.

Weszła więc dalej, a zajrzawszy do kuchni, zorientowała się, że pani Anieli tam nie ma.

– Halo, pani Anielo! Mam dla pani żurawinę, o którą pani ostatnio prosiła!

Wyszła z kuchni i przeszła do salonu. Żar w kominku dogasał, pani Aniela musiała więc rozpaść już jakiś czas temu. Zazwyczaj jednak, kiedy ogień powoli przygasał, podkładała więcej drewna, by tliło się jeszcze przez noc. To zaczęło Maję nieco niepokoić. Wyszła więc z powrotem na korytarz i rozejrzała się dookoła. Jej wzrok przykuła smuga światła wydobywająca się spod drzwi do spiżarki. Nie były domknięte, a jedynie leciutko uchylone, nawet nie było między nimi szczeliny. Maja szybko więc do nich podeszła i pociągnąwszy za klamkę, od razu padła na kolana.

– Pani Anielo! Pani Anielciu, słyszy mnie pani? – Zaczęła poklepywać leżącą na podłodze góralkę po policzkach.

Kobieta tylko pomrukiwała, nie otwierając oczu. Nie była z nią prawie

żadnego kontaktu, choć była półprzytomna. Maja od razu sięgnęła do torebki i odnalazszy telefon, wybrała numer ratunkowy. Przedstawiła się, szybko nakreśliła sytuację i poprosiła, by pogotowie zjawilo się jak najszybciej. Wciąż próbowała nawiązać z panią Anielą jakiś kontakt, ta jednak nie była w stanie nic powiedzieć. Sapała ciężko, raz po raz poruszając tylko głową. Maja starała się jej nie ruszać. Zauważyła stojący obok stołek, więc zorientowała się, że pani Aniela mogła spaść z wysokości. Skoro poruszała głową, najprawdopodobniej kręgosłup był cały, ułożyła ją więc w pozycji bezpiecznej i gładząc po głowie, czekała cierpliwie na pogotowie.

Kiedy ratownicy weszli do domu, Maja opowiedziała im, co się stało, w jakim stanie znalazła panią Anielę oraz o tym, że ostatnio uskarżała się na gorszą kondycję i ogólnie na serce. Cały czas przy niej była, niemal nie puszczała ręki góralki, która też jakby wzmocniła uścisk, gdy tylko sanitariusze zaczęli wyprowadzać ją na noszach z domu.

– Pani Anielo, przyjadę najszybciej, jak się da! – powiedziała, gdy ratownicy zamykali karetkę, po czym pobiegła do domu, by szybko nakreślić cioci sytuację i zdążyć za karetką.

– Może ja pojedę z tobą? – zapytała przejęta ciocia, kiedy Maja już z powrotem zbiegała ze schodów.

– Ciociu, nie wiem, ile tam zejdzie... Badania i w ogóle. Będę cię informować na bieżąco, dobrze?

– No dobrze, dobrze... Jedź ostrożnie, żebyś ty jeszcze biedy nie napytała! – dodała na odchodnym, kiedy Maja już wsiadała do samochodu.

Pokiwała tylko głową i czym prędzej ruszyła w stronę szpitala. Nie zastanawiając się ani chwili, szybko wybrała numer Wojtka i oczekiwała, aż w końcu odbierze telefon. Stukając nerwowo w kierownicę, wsłuchiwała się w miarowe sygnały, rozchodzące się po całym samochodzie za pomocą zestawu głośnomówiącego.

– Słucham? – odebrał w końcu, a w jego głosie wyraźnie było słycać zaskoczenie.

– Cześć. Gdzie jesteś? – zapytała odruchowo, po czym zorientowała się, że to było głupie pytanie.

– W drodze do Krakowa... – odparł niepewnie.

– Twoja babcia zasłała w domu, zabralo ją pogotowie. Właśnie jadę do szpitala, zabrali ja do powiatowego. Najprawdopodobniej coś z sercem.

Po drugiej stronie zapadła grobowa cisza. Maja nie wiedziała, co jeszcze miałyby powiedzieć, czy czekać aż Wojtek się rozłączy, a może sama miała to

zrobić...

– Dziękuję, już zawracam – odparł twardo, po czym się rozłączył.

Maja wzięła głęboki wdech i docisnęła pedał gazu. Bez względu na jej osobiste relacje z Wojtkiem teraz najważniejsze było zdrowie pani Anieli, nie mogła się więc zastanawiać, czy spotka go w szpitalu, czy nie.

Kiedy zajechała na parking i wbiegła na izbę przyjęć, od razu podbiegła do jakiejś pielęgniarki, by zapytać o panią Anielę. Niestety, jako osoba spoza rodziny nie mogła niczego się dowiedzieć, nikt nie chciał udzielić jej informacji. Musiała czekać na Wojtka, nie zamierzała tak po prostu odjeżdżać. Usiadła więc na jednym z krzesełek i oparłszy głowę o ścianę, wpatrzyła się w sufit i modliła, by pani Aniela wyszła z tego cało. Zaczęła się zastanawiać, że może gdyby ciut wcześniej dojechała na miejsce, wcześniej do niej przyszła...

– Majka? – Usłyszała znajomy głos.

– Alicja... – odetchnęła.

– Co ty tu robisz? Coś z twoją cicią?

– Z panią Anielą... Przed chwilą przywiozło ją pogotowie, chyba zasłabła w domu, znalazłam ją w spizarce, nie chcą mi powiedzieć, co się dzieje, bo nie jestem rodziną, Boże... – Zorientowała się, że mówi coraz szybciej.

Alicja złapała ją za ramiona i pogładziła delikatnie.

– Spokojnie, zaraz pójde się dowiedzieć, co z nią, dobrze? Poczekaj tu. – Alicja też wyglądała na przejętą, zdenerwowanie malowało jej się na twarzy, potrafiła sobie z tym jednak świetnie poradzić, z pewnością lepiej niż Maja.

– Dobrze. – Pokiwała głową i usiadła z powrotem na krześle, a Alicja odeszła w stronę oddziału ratowniczego.

Maja wpatrywała się w sufit i zaczęła liczyć tyknięcia zegara wiszącego tuż nad jej głową. Nabierała głośno powietrza, po czym je powoli wypuszczała, by uspokoić nerwy. Przymknęła na chwilę oczy. Czas dłużył się nieubłaganie, a Alicji wciąż nie było. Musiała zadzwonić do cici, która pewnie też bardzo się denerwowała o swoją przyjaciółkę. Odeszła więc kawałek i wyciągnęła telefon, a po krótkiej rozmowie była już nieco spokojniejsza. Cicia zapewniła ją, że Anielcia to silna gaździna, że wszystko będzie dobrze i nie ma się co mazać, bo ta stara krupa pewnie chciała tylko zwrócić na siebie uwagę, jak zawsze. Maja musiała przyznać, że pocieszenia cici bardzo jej pomogły, rozbawiły i jednocześnie pozwoliły wierzyć, że rzeczywiście to tylko chwila słabości, a pani Aniela szybko się wykuruje.

Z powrotem zajęła więc swoje miejsce pod ścianą i potrząsając lekko

kolanami, wciąż czekała na jakieś wieści od Alicji. Nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy lekarka znów pojawiła się przy niej na izbie.

– I co z nią? – Wstała szybko, gdy tylko ją zobaczyła.

– Uff, to tylko zasłabnięcie spowodowane silną arytmia. Na szczęście, bo mogło być o wiele gorzej. Nasza góralka zapomniała dziś wziąć leków... – Alicja pokręciła z dezaprobatą głową.

– Boże... A nic sobie nie uszkodziła? Nie jestem pewna, ale chyba spadła ze stołka w spiżarni.

– Robią jej właśnie prześwietlenie, ale we wstępnym badaniu nic niepokojącego nie wyszło.

– Tak się przestraszyłam... Bałam się, że to może wylew, ona jakoś tak dziwnie majaczyła...

– Spokojnie, podano jej leki, już jest o wiele lepiej. Dwa dni na obserwacji i wróci do domu. Oby tylko przyjmowała leki. Najbardziej się martwię, że o tym zapomina... – westchnęła Alicja.

– Ktoś powinien przy niej być?

– Albo przynajmniej przypominać...

Maja zamyśliła się na chwilę, a kiedy już miała coś powiedzieć, obie usłyszały szybkie kroki zmierzające w ich kierunku. Zwróciły się w stronę drzwi i zobaczyły niemal biegnącego Wojtka, a za nim najprawdopodobniej jego przejętych rodziców. Gdy je zobaczył, podszedł do nich. Skinął do Mai głową, po czym zwrócił się do Alicji.

– Co z babcią?

– Spokojnie, jest teraz na prześwietleniu.

– Na jakim prześwietleniu? – zapytał, po czym zwrócił się do Mai: – Mówiłaś, że zasłabła.

– Tak, ale znalazłam ją w spiżarni, obok stał stołek, nie byłam pewna, czy przypadkiem nie upadła, wspinając się na niego.

– A skąd to zasłabnięcie, już wiadomo? – znów zwrócił się do Alicji.

– Tak, pani Aniela miała dość mocną arytmia serca spowodowaną pominięciem dawki leków. Stąd nagłe omdlenie.

– Babcia bierze jakieś leki? – zapytał zdziwiony.

Maja popatrzyła na niego zaskoczona. Nie wiedział, że pani Aniela od pewnego czasu leczyła się na serce? Nie zwrócił na to uwagi czy pani Aniela

aż tak dobrze się z tym kryła? Ale Maja nie raz widziała, jak sąsiadka coś przyjmuje, ona sama zresztą mówiła o tym jej ciotce. Czy nie chciała martwić swojej rodziny, czy po prostu nikt nie zwrócił na to uwagi... Mai aż zacisnęło się gardło.

– Tak, pani Aniela leczy się na serce, nie wiedzieliście o tym? – zwróciła się także do rodziców Wojtka.

– Wiedziałem, że mama coś zażywa, ale zawsze mówiła, że to jakieś ziołowe tabletki... – wtrącił się jego ojciec.

– Może ja poproszę państwa do gabinetu, tam jest lekarz, który przyjmował panią Anielę, on wszystko wytłumaczy. – Alicja zobaczyła zmieszane miny całej trójki, poprosiła ich więc do pokoju lekarskiego, zostawiając Maję na chwilę samą.

Kobieta więc ponownie usiadła na krześle i pochyliwszy się do przodu, oparła łokcie na kolanach i zamknęła oczy. Może powinna już wracać? Przy pani Anieli była już przecież rodzina, a ona mogłaby zadzwonić później do Alicji i wypytać, jak badania. Jutro przyjdzie ją odwiedzić, dziś już na nic się tu nie przyda. Wstała więc i wymęczona emocjami powoli ruszyła w stronę wyjścia.

– Zaczekaj. – Usłyszała nagle za plecami, po czym odwróciła się powoli.

Wojtek zmierzał w jej kierunku szybkim krokiem. Zwolnił w końcu i popatrzył na nią uważnie.

– Babcia już ma się lepiej – powiedział po chwili milczenia.

– Cieszę się. Odwiedzę ją jutro... – powiedziała.

– Zadzwonię do ciebie – powiedział szybko, jakby chcąc dać jej do zrozumienia, by nie przychodziła.

O co mu teraz chodziło?! Poprawiła torebkę i odczekała chwilę, by uspokoić narastające tętno.

– Posłuchaj... Alicja powiedziała, że twoja babcia zapomina o przyjmowaniu leków. Doszliśmy do wniosku, że ktoś powinien z nią być lub po prostu przypominać o dawkach, by taka sytuacja się nie powtórzyła. Pomyślałam, że skoro ty jesteś w Krakowie, twoi rodzice mieszkają w innym miejscu, mogłabym...

– Poradzimy sobie. – Przerwał jej.

Skrzywiła się, słysząc jego ton. Nie mogła już dłużej tego znosić.

– Posłuchaj, nie mam pojęcia, o co ci chodzi, dlaczego traktujesz mnie w ten sposób. Nawet mnie nie znasz, a traktujesz jak jakiegoś intruza! Albo

mi to wytłumacz, albo zacznij zachowywać się w stosunku do mnie choć trochę przyzwoicie, bo ja nie życzę sobie czegoś takiego. I wybacz, ale jeśli chodzi o panią Anielę, zależy mi na niej i nie odpuszczę. Mieszkam obok, jest przyjaciółką mojej cioci i bardzo się o nią martwię! Nie zabronisz mi odwiedzin, chyba że ona nie będzie sobie tego życzyć – powiedziała ostro. – Wiesz co, gdybym nie przyszła dziś do jej domu...

– No właśnie, co ty tam w ogóle robiłaś? – zapytał z ironią, jakby szukając argumentu.

– Do cholery jasnej! – Nie wytrzymała i podniosła głos, aż kilka osób w poczekalni zwróciło na nią uwagę. – Przyniosłam żurawinę, o którą twoja babcia poprosiła! I całe szczęście, że to zrobiłam od razu po przyjeździe z pracy, bo nie wiadomo, jak by się skończyło, gdybym najpierw wróciła do siebie do domu! A ty zamiast podziękować, potrafisz tylko robić wyrzuty i pytać, co tam robiłam?! Ile ty masz lat?! Bo zachowujesz się jak jakiś obrażony nie wiadomo za co gówniarz! – wykrzyczała, popatrzyła na niego groźnie, po czym nie czekając nawet na kolejny atak, po prostu odwróciła się i wyszła.

Chwilę później wróciła, wciąż zdenerwowana. Wojtek stał w tym samym miejscu. Podeszła nerwowym krokiem i wcisnęła mu w dłoń pęk kluczy.

– Jeśli chcesz zapytać, skąd je mam, to zamykałam drzwi po tym, jak karetka zabrała panią Anielę do szpitala – rzuciła i zawróciła do samochodu.

Niemal biegła do auta pozostawionego na szpitalnym parkingu. Wsiadła do środka i nim ruszyła, oparła głowę na skrzyżowanych na kierownicy ramionach. Szloch zaczął potrząsać jej ciałem i nim się choć trochę uspokoiła, minęło kilka długich minut. Przecież chciała dobrze, nic złego nie zrobiła, czemu tak strasznie się jej uczył?! Co mu się w niej nie podobało? To, że była blisko z panią Anielą, że się nią opiekowała, że troszczyła się o nią, martwiła? Czy to było w jego mniemaniu złe zachowanie? Na tyle, by w ten sposób ją traktować? Choć czuła się beznadziejnie, miała wrażenie, że po tym, co mu wykrzyczała, ogarnęła ją jakaś ulga. W końcu wyrzuciła to, co leżało jej na sercu.

ROZDZIAŁ 10

Nazajutrz po pracy Maja, nie zważając na wczorajszą rozmowę z Wojtkiem, pojechała do szpitala. Ciocia Rozalia już tam była, niemal od samego rana trwając przy łóżku przyjaciółki. Maja wstąpiła jeszcze do sklepu po jakieś owoce, sok i kruche ciasteczka dla sąsiadki. Gdy wchodziła na oddział, towarzyszyło jej dziwne uczucie dyskomfortu. Chodziło oczywiście o Wojtkę, którego bardzo nie chciała spotkać. Od wczoraj wciąż o tym myślała. Nie żałowała, że w końcu wyrzuciła to z siebie, miała jedynie nadzieję, że nie odbije się to na niej ze zdwojoną siłą.

Weszła do sali chorych i odetchnęła z ulgą. Pani Aniela w o wiele lepszej formie rozprawiała o czymś z ciocią Rozalią, obie miały bardzo dobre humory. Kiedy jednak sąsiadka zobaczyła Maję, od razu złożyła ręce przy ustach i spojrzała na nią z wdzięcznością. Wyciągnęła w jej kierunku ręce, a Maja szybko do niej podeszła i uściskała ją.

– Dziecino... Jak ja mam ci dziękować... – powiedziała cicho, niemal szlochając w ramię Mai.

– Proszę szybko wyzdrowieć! – odparła Maja i uśmiechnęła się szeroko do góralki. – Jak się pani dzisiaj czuje? – zapytała i usiadła na jednym ze stołków, obok swojej cioci.

– A lepiej, lepiej! Już bym mogła do domu iść!

– No tak, a za chwilę znowu byś nam padła! – odparła ciocia Rozalia.

– Jak to się w ogóle stało? Alicja mówiła, że zapomniała pani o lekach?

– Ano... Pamięć już nie ta... Wieczorem zapomniałam, rano miałam brać, to się Wojtuś pojawił i mi z głowy wypadło, o i tak... Jak poszłam pod wieczór do komórki, żeby słoik z rydzami ściągnąć, to nim wyszłam na stołek, duszno mi się zrobiło, zakręciło mi się w głowie, później to już mało o pamiętam.

Maja pokręciła z dezaprobatą głową i poklepała góral kępo dłoni.

– Jakby nie ty, Majeczko, żeś przyszła do mnie z tą żurawiną... – machnęła ręką, jakby nie chcąc wspominać nawet, co mogłoby się stać.

– Najważniejsze, że wszystko skończyło się dobrze. A teraz trzeba będzie pani po prostu pilnować i przypominać.

– Ano, Wojtuś już mi zapowiedział, że częściej u mnie będzie się pojawiał, dzieci też obiecały odwiedzać. Nie ma tego złego... Choć dzieci będą miała częściej przy sobie. Żeby tylko nie pomyślały, że ja udawałam! Ha! – Zaśmiała się. – Żeby tylko mnie częściej odwiedzały!

Maja pokiwała tylko głową, choć nie kryła przed sobą, że wcale nie zadowalał jej fakt częstszego spotkania tu Wojtka. Ale cóż, pani Aniela była jednak najważniejsza.

– No, gdzież ta Alicja, miała mi przyjść i powiedzieć, kiedy będę mogła pójść już do domu! – dodała po chwili pani Aniela.

– Już do domu byś chciała! Nie wygodnie poleżeć tak kilka dni i nic nie robić? Może i ja sobie takie wczasy zafunduję...

– O, jak ty raz pokosztujesz ichniego jedzenia, od razu ci się odechce! – Pani Aniela zaśmiała się. – Szczególnie, że ty lubisz pojeść!

– A to może bym schudła!

– Ciociu... – Maja spojrzała na ciotkę karcąco, po czym wstała. – To ja pójdę, poszukam Alicji, może ona mi coś powie.

– A idź, idź i zawołaj do mnie to dziewczę – powiedziała pani Aniela, po czym wróciła do rozmowy z ciotką Rozalią.

Maja, widząc starszą sąsiadkę w takiej kondycji, uspokoiła się znacznie. Najwyraźniej rzeczywiście pani Aniela miała się o wiele lepiej i to, co się wczoraj wydarzyło, nie zagrażało jej życiu. Niemniej jednak, traktowała ją niemal tak jak własną ciotkę, martwiła się i chciała dla niej jak najlepiej. Zapytała o doktor Alicję Zakrzewską w dyżurce pielęgniarek, a kiedy jedna z nich wskazała pokój lekarski, podziękowała i poszła we wskazanym kierunku.

Zapukała nieśmiało, po czym uchyliła drzwi. Alicja właśnie zbierała z biurka swoje przybory i wrzucała je do torebki.

– Cześć... Mogę?

– Cześć, jasne, wejdź! – odpowiedziała lekarka.

– Wiem, że raczej nie możesz mi nic powiedzieć o stanie zdrowia pani Anieli, ale powiedz, jest lepiej?

Alicja popatrzyła na nią uważnie, po czym lekko się uśmiechnęła.

– Tak, jest lepiej. W zasadzie dziś mogłaby już wyjść, ale nalegałam, by jeszcze jeden dzień ją poobserwować. Pominięcie leków, i to dwa razy, w jej stanie to nie przelewki. Arytmia spowodowana nadciśnieniem może skończyć się naprawdę tragicznie, trzeba więc zapobiegać, a pani Aniela chyba nie do

końca zdaje sobie z tego sprawę. Mam wrażenie, że ma się za góralkę nie do zdarcia, ale niestety, żeby była nie wiem jak zahartowana, o zdrowie trzeba dbać.

– Jasne, rozumiem... Rozmawiałam nawet z cicią, żeby w miarę możliwości mieć na nią oko... – Zawahała się jednak, pomyślawszy w tym momencie o wczorajszej rozmowie z Wojtkiem na ten temat.

– To nie zaszkodzi... – powiedziała po chwili namysłu Alicja, po czym dodała: – Maja? Przepraszam, że o to pytam, ale słyszałam wczoraj twoją nieprzyjemną rozmowę z Wojtkiem... Co się dzieje?

Maja uśmiechnęła się blado, po czym wzruszyła ramionami.

– Prawdę mówiąc... nie wiem. Ale mniejsza z tym. To naprawdę teraz nieważne.

– Wiesz, Wojtek jest specyficzny... Poznałam go jakiś czas temu właśnie u pani Anieli. Kiedy wynajmowałam u niej pokój, zaprzyjaźniłam się z nią... zresztą tej kobiety nie da się nie lubić... Ale w konsekwencji poznałam też jej rodzinę. Oni ją kochają, troszczą się, tylko pani Aniela to taka trochę zosia samosia. Ona nigdy się nie skarży, nie narzeka. Taka kobieta ze złotym sercem, która nikomu nie chce robić kłopotu. A Wojtek... na swój sposób też bardzo ją kocha, tylko on ma jakiś problem z emocjami. W każdym razie chciałabym cię uspokoić – też miałam z nim trudne początki, dopóki nie dowiedział się, że jestem narzeczoną Michała, jego kolegi ze szkoły. Wtedy jakoś wszystko zaczęło się zmieniać. Nie chcę go absolutnie bronić, bo wiem, że potrafi zachowywać się jak gbur, ale po prostu się nim nie zajmuj, uzbrój się w ogromną cierpliwość. Innej rady na niego nie ma.

– Mam nadzieję, że po prostu ograniczę kontakty z nim do niezbędnego, sąsiedzkiego minimum. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Ale dziękuję.

– Nie ma za co. Naprawdę. A teraz chodźmy do naszej góralki, bo jeszcze straci cierpliwość i nam oddział rozniesie – dodała i obie ruszyły w stronę sali, w której leżała pani Aniela.

Maja posłusznie podążyła za Alicją i chwilę później już przekonywały panią Anielę, że powinna jeszcze przynajmniej jeden dzień poleżeć w szpitalu. Kiedy razem z cicią wychodziły ze szpitala, na zewnątrz było już ciemno, w powietrzu czuło się przeszywający mróz. Grudzień nadchodził wielkimi krokami, a co za tym szło – także kalendarzowa, mroźna zima.

– No, napada śniegu niedługo. – Cicia chuchnęła w dłonie, po czym mocno je potarła. – Czuć w powietrzu.

– W końcu... Powiem ci, ciciu, że już nie mogę doczekać się tej

prawdziwej, srogiej zimy.

– A będzie sroga, będzie. I całe szczęście, bo co to za święta bez śniegu. Ino wyobrażać sobie trzeba. Kiedyś to były zimy... to się do kościoła saniami jeździło, jechał gazda i po drodze zbierał wszystkich, tyla śniegu było. Dzisiaj to by se jeden z drugim płozy zatarł, a koń padłby po dwóch krokach. Tyla się pozmieniało...

– Oj, ciociu, najważniejsze, że u nas święta są zawsze takie same, z tradycją.

– A tu masz rację. Swoją drogą, czas pomyśleć, co my będziemy na te święta gotowały? No i skoro Bartuś nas zaprosił do siebie, to też coś wypada, z pustymi rękami to nieładnie.

– Czyli jednak się ciocia zdecydowała?

– A co będę marudzić. Święta są po to, żeby z kimś je spędzać, a im więcej ludzi, tym się bardziej serce raduje! U nas zawsze we dwie byłyśmy i też dobrze było, ale jak ja pamiętam, nas w domu zawsze dzieciów cała chmara biegała... A co tam, stare dzieje... – Ciocia machnęła ręką, a Maja ukradkiem dojrzała, że w kącikach oczy szklą jej się łyzy. Brakowało jej rodziców, o których zawsze tak ciepło mówiła, brakowało braci, którzy wyjechali lata temu i zerwali kontakt, i brakowało siostry, która... Nie, Maja nie chciała o tym myśleć. Nauczyła się żyć bez matki, nauczyła się nie myśleć, że kiedyś mogła ją mieć. Nie chciała tracić czasu na żal i zastanawianie się „dlaczego”. Była szczęśliwa z tym, co miała teraz, miała miłość cioci, przyjaciół, ciepły dom, dobrą pracę... Nie potrzebowała przeszłości, którą już dawno zamknęła.

Zajechały pod dom i w ciszy weszły do środka. Maja zerknęła odruchowo w stronę domu pani Anieli. Samochód Wojtka stał na podjeździe, najwyraźniej wnuk tak jak obiecał, został na dłużej. Poza tym pani Aniela wciąż miała dwie owce, ktoś musiał się nimi zająć pod jej nieobecność, tak samo jak domem. Mróz zaczynał łapać coraz mocniej, dom w taki sposób bardzo by się wyziębził, a poza tym pani Aniela prowadziła przecież pensjonat. Choć ostatnio nie miała gości, nie było powiedziane, że nie zjawia się tu lada chwila. Nie zatrzymywała się jednak dłużej, podążyła prosto do swojego pokoju. Ciocia Rozalia zdążyła jej jeszcze tylko powiedzieć, by zeszła za chwilę na późny obiad. Maja przytaknęła, po czym pokonała kilka ostatnich schodków i schowała się w swoim pokoju. Przypomniała sobie to, o czym powiedziała jej Alicja. Co jednak trudny charakter Wojtka miał do tego, że traktował ją w taki sposób? Można mieć najgorszy charakter, a traktować obcych ludzi z szacunkiem. On po prostu zachowywał się jak dzieciak. Przyznała jej jednak rację – nie powinna się tym przejmować, skoro nie miała na to wpływu. Choć teraz pewnie częściej będzie go widywać

u sąsiadki, ale po prostu przestanie zwracać na niego uwagę. Wzruszyła ramionami i przebrała się ze służbowego uniformu w wygodne, ciepłe getry, które zakładała zwykle pod spodnie narciarskie. Zamarzyła teraz o kocu i kubku gorącej, pachnącej herbaty... Po kilku minutach usłyszała jednak wołanie cici. No tak, zapomniała o obiedzie. Westchnęła, bo w zasadzie nawet nie była głodna. Zdawała sobie jednak sprawę, że w tej kwestii ciocia nigdy nie odpuszcza. Zeszła więc posłusznie na dół, by nie narażać się na jej niezadowolenie.

Była bardziej niż zaskoczona, kiedy stanąwszy u progu schodów, w przedsiönku ujrzała nie kogo innego, jak właśnie Wojtka. Stał, jakby nieco skulony, i błędził wzrokiem po jej zdumionej twarzy.

– Ktoś do ciebie – powiedziała cicho, acz bardzo wymownie ciocia, po czym zniknęła w kuchni.

– Cześć... – powiedział w końcu całkiem miłym głosem Wojtek.

To po raz kolejny ją uderzyło. On tak potrafił?

– Cześć – odparła Maja, z tym że jej ton głosu był o wiele mniej przyjazny.
– Coś nie tak? – dopytała zniecierpliwiona.

Wojtek nabrał głośno powietrza. Na chwilę spuścił głowę, po czym podniósł ją i znów wbił w Maję ciężkie spojrzenie.

– Możemy porozmawiać?

– Ale coś się stało? Coś z panią Anielą? – Zaniepokoiła się w tym momencie. Bo o czym on mógłby chcieć z nią rozmawiać.

– Nie, z babcią wszystko w porządku.

– Służbowe sprawy mamy chyba wszystkie domknięte? – Szła w zaparte.

– Daj spokój... Chcę porozmawiać o czymś innym – odparł.

– No więc słucham. – Założyła ręce na piersi i wysunęła wymownie jedną nogę do przodu.

Miała nadzieję, że wygląda choć trochę groźnie, a nie komicznie. Ze swoją posturą wyglądała przy Wojtku jak myszka podskakująca do naigrywającego się z niej kota. Ciężki uśmiech przebiegł mu przez twarz, Maja wyraźnie to zauważyła. Czyli jednak wyglądała bardziej śmiesznie niż groźnie. Wyprostowała się więc i położywszy dłonie na biodrach, znów zapytała:

– O co chodzi?

– Chciałbym porozmawiać o tym wczorajszym zajściu, no i... – Podrapał się nerwowo po głowie. – Nie chciałabyś się przejść na spacer? – zapytał

nagle, zupełnie zbijając ją z tropu.

Maja zamrugnęła szybko, zmarszczyła brwi, ale widząc, że chyba zależy mu na tej rozmowie, pokiwała powoli głową, wsunęła buty, zarzuciła na siebie zimową, puchową kurtkę, owinęła się szalikiem i oznajmiwszy cici, że na chwilę wychodzi, wskazała mu drzwi.

Przez dłuższą chwilę milczeli. Idąc chodnikiem w górę, kierowali się na jeden z leśnych szlaków. Maja na poły żartobliwie pomyślała, że Wojtek chce ją zwabić do lasu i tam, z całą swoją złością, zabić, więc to jego uprzejme zachowanie to tylko podstęp. Popatrzyła więc na niego niespokojnie i zwolniła kroku. Po chwili przystanęła, a Wojtek odwrócił się zaskoczony.

– Chciałeś porozmawiać czy nie miałeś towarzystwa na spacer? – zapytała lekko rozdrażniona.

– Chciałem cię przeprosić – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Mają zamurowało. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo zupełnie się nie spodziewała czegoś takiego. Rozchyliła lekko usta, ale nie mogła wydobyć głosu. Patrzyła na niego zaskoczona, nawet nie mrugając. Dopiero po chwili ocknęła się, odchrząknęła i bardzo chciała coś powiedzieć, ale wciąż nie znajdowała słów.

– Za co konkretnie? – powiedziała w końcu ochryłym głosem, wciąż nie wierząc w skruchę Wojtka.

– Za... za wszystko. – Mężczyzna rozłożył ręce i wzruszył lekko ramionami. – Zachowywałem się jak ch... Jak idiota, buc, baran, cham, arogant...

– Dzieciak, egoista... – Przerwała mu Maja, kontynuując wyliczankę.

Wojtek popatrzył na nią wymownie, ona też zerknęła na niego, nieco już łagodniej.

– Bardzo cię za to przepraszam.

– A możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak się zachowywałeś? Czemu od pierwszego spotkania potraktowałeś mnie jak intruza, nawet mnie nie znając?

Tym razem Wojtek zacisnął usta. Z pewnością spodziewał się tego pytania, najprawdopodobniej jednak nie do końca wiedział, jak ubrać w słowa odpowiedź. Wziął głęboki wdech, po czym rozejrzał się nerwowo dookoła i zmarszczył brwi.

– Masz ochotę na piwo?

– Średnio – odparła zgodnie z prawdą, a widząc lekkie rozczarowanie i zmieszanie na twarzy Wojtka, dodała łagodniej: – Ale napiłabym się

grzanego wina.

Delikatnie się uśmiechnął, po czym zaproponował, by udali się do karczmy Michała. Maja przystała na tę propozycję. Wciąż czuła się nieswojo w jego towarzystwie, szczególnie że prawie w ogóle nie rozmawiali, idąc w kierunku centrum. Od czasu do czasu Wojtek zagadał o pogodę, a Maja grzecznie mu odpowiedziała. Niemniej jednak oboje chyba czuli, że atmosfera jest dość napięta.

– Jak babcia? – zapytała w pewnym momencie Maja, choć przecież całkiem niedawno się z nią widziała.

– Lepiej, dziękuję. Alicja mówi, że jutro będę mógł zabrać ją do domu.

– Dobrze, że nic poważnego się nie stało.

– Dzięki tobie... – powiedział cicho. – Maju... – Zatrzymał się na chwilę i pociągnął ją za rękaw. – Dziękuję za to, co dla niej zrobiłaś. Że byłaś tam, wezwałaś pomoc... I przepraszam za to, jak się zachowałem w szpitalu. Miałaś rację, ty uratowałaś jej życie, a ja na ciebie naskoczyłem, jak...

– Jak buc. – Uśmiechnęła się.

Poczuła, że napięcie zaczyna ustępować. Wysiliła się na uśmiech, a Wojtek odpowiedział jej tym samym.

– Jak buc – odpowiedział lekko rozbawiony i uśmiechnął się do niej.

– Cóż, najważniejsze, że to zrozumiałaś – powiedziała łagodnie, choć z nutką zadziorności w głosie.

Wojtek pokiwał z uśmiechem głową, po czym ruszyli dalej. Widać już było Krupówki rozświetlone charakterystycznymi latarniami, na których mieniły się świąteczne światełka. Wysoka choinka stojąca obok oczka wodnego dumnie prężyła się w całej swej okazałości, zaświecić się jednak miała dokładnie szóstego grudnia, przy wtórce góralskiej kapeli, w pięknym, tradycyjnym obrzędzie, jak co roku. Maja uśmiechnęła się mimowolnie na to wspomnienie, nie miała zamiaru w tym roku przegapić tego wydarzenia.

Kiedy weszli na Krupówki, poczuli zapach wędzonych potraw, serków, a z karczm dobiegała skoczna, góralska muzyka, zachęcająca do wejścia w ich progę. Nie szli jednak dalej, skręcili bowiem koło oczka wodnego i przechodząc obok stojących wciąż na warcie powozów konnych, ruszyli w stronę ulicy Piłsudskiego, a później skręcili w boczną uliczkę, by znaleźć się w końcu w karczmie należącej do przyjaciela.

Michał, oprócz tego, że prowadził restaurację, pomagał mamie w prowadzeniu pensjonatu, a także etatowo pracował jako ratownik górski. Dziś akurat nie było go w lokalu, nie mieli więc okazji, by się przywitać.

Zajęli miejsce przy jednym ze stolików, tuż przy oknie. Rozpościerał się stąd uroczy widok na pobliską ulicę, a znad dachów domów nieśmiało wyłaniały się wierzchołki gór. Rozświetlony blaskiem księżyca krajobraz rozkochiwał w sobie. Przy wtórze melodii wygrywanej przez zespół górali, gwarze gości siedzących wokół tworzyła się naprawdę przyjemna atmosfera. Maja spojrzała nagle na przyglądającego jej się Wojtka i speszyła się nieco.

– To co, grzane wino? – zapytał po chwili.

– Tak, poproszę – odpowiedziała łagodnie.

Wojtek odszukał wzrokiem kelnerkę w kwiecistej spódnicy i pięknej, haftowanej koszuli, a kiedy dziewczyna napotkała jego spojrzenie, od razu podeszła do stolika.

– Może masz ochotę coś zjeść? – zapytał mężczyzna, kiedy składał zamówienie.

Maja już miała odmówić, kiedy nagle poczuła wymowny ścisk w żołądku. Do tej pory o tym nie pamiętała, po prostu nie myślała o jedzeniu, kiedy jednak przypomniała sobie, że zjadła tylko śniadanie, pokiwała głową i zajrzała do karty.

– Może haluski z rydzami na maśle? – powiedziała najpierw do siebie, po czym zwróciła się do kelnerki: – Tak, poproszę haluski.

– Dla mnie będzie ta jagnięcina w grzybowym sosie – powiedział Wojtek.

Kelnerka przyjęła zamówienie, ładnie podziękowała, a po chwili przyniosła im trunki oraz czekadełko w postaci prażonych oscypków z żurawiną oraz moskoli z masłem czosnkowym. Maja uwielbiała te smaki i aż się uśmiechnęła do przyniesionego talerzyka. Choć było to na co dzień w domu, za każdym razem zachwycała się tymi smakami. Może to dlatego, że przez wiele lat po prostu tego nie miała... Nie dała po sobie poznać, że przykre myśli na chwilę zagościły jej w głowie, szybko upiła łyk ciepłego, korzennego wina, po czym oderwała kawałek placka i posmarowała go masłem.

– Nawet nie wiedziałem, że Michał ma tak klimatyczne miejsce – powiedział Wojtek w pewnym momencie i rozejrzał się po całej sali. Drewniane wykończenie, wszechobecne koronki i haftowane zazdrostki, zasłonki w charakterystyczne róże, góralskie bibeloty, skóry, a nawet dziergane na drutach skarpety zdobiły to miejsce i nadawały niepowtarzalny, prawdziwie góralski klimat.

– Nigdy tu nie byłeś?

– Jakoś się nie złożyło. Urwał nam się kontakt zaraz po podstawówce. Ja

wyjechałem do liceum do Krakowa, później studia, dopiero niedawno tak naprawdę odświeżyliśmy kontakt, po jakimś przypadkowym spotkaniu na mieście.

– Rozumiem...

– A ty, długo znasz Michała?

– Nawet już nie wiem... Jest najlepszym przyjacielem Bartka, ja też się z nim przyjaźnię. Jakoś tak naturalnie wyszło, że zaczęliśmy... obracać się w tym samym towarzystwie – zawahała się, nie wiedząc, jak ująć status ich znajomości.

– A z Bartkiem długo jesteście przyjaciółmi? – zapytał po chwili, spuszczać wzrok.

– Poznaliśmy się, kiedy po osiemnastce przeprowadziłam się tu i zapisałam do szkoły, by skończyć liceum, i od tamtej pory jakoś nam to tak trwa. – Wzruszyła ramionami, nie wdając się w szczegóły ich przeszłości.

– Widać, że dobrze się dogadujecie – powiedział po chwili.

– Nie narzekamy.

– A jak to się stało, że wróciłaś do Zakopanego? Nie wolałaś zostać w Krakowie? – zapytał, po czym szybko się zreflektował, że być może powiedział to zbyt niedelikatnie. – Bo wiesz, ja wiem, że ty wychowywałaś się...

– W domu dziecka, tak. – Pomogła mu, rozbawiona jego nagłą nieporadnością. Zupełnie go nie poznawała. – Po ukończeniu osiemnastu lat musiałam wyprowadzić się z domu dziecka, bo w świetle prawa... już nie byłam dzieckiem. Nie miałam gdzie mieszkać w Krakowie, prawdę mówiąc, nic mnie tam nie trzymało. Co prawda placówki pomagają takim jak ja na początku, ale musiałabym iść do pracy, rzucić szkołę, a bardzo chciałam pójść na studia. Poza tym ciocia Rozalia nie wyobrażała sobie, bym miała mieszkać sama po tym wszystkim... No i tak jakoś wyszło, że wróciłam do Zakopanego, aby ukończyć liceum, a później znów wyjechałam do Krakowa, ale tylko na studia. Byłam typowym słoikiem, wracałam do domu niemal co weekend po zapasy. – Zaśmiała się.

W zasadzie nie wiedziała, czy powinna się przed nim aż tak otwierać, z drugiej jednak strony nie miała nic do ukrycia, pani Aniela z pewnością i tak znała dokładnie jej historię.

– I po studiach wróciłaś znów tutaj?

– Dokładnie tak. Wiem, że pewnie powiesz, że w Krakowie łatwiej byłoby mi znaleźć pracę, osiągnąć lepszy poziom życia i w ogóle... Ale ja właśnie

chciałam tutaj wrócić, by w końcu poczuć się jak w domu.

– Może to dziwne, ale rozumiem. Mało kto wraca tu, na Podhale, jeśli nie ma własnej działalności, głównie skupiającej się na turystach...

– Albo pomysłu na siebie. Moim zdaniem naprawdę da się tutaj żyć.

Wojtek uśmiechnął się. Nie chciała, aby zabrzmiało to jak przytyk, niemniej nie tłumaczyła się z tego. Kelnerka przyniosła im w tym momencie zamówione dania, a Wojtek poprosił o jeszcze jedną kolejkę grzanego wina. Jedząc, rozmawiali o mniej poważnych sprawach, o nadchodzącej zimie, sezonie narciarskim, o turystyce i gastronomii, która niebawem będzie przeżywać prawdziwe oblężenie. Dopiero kiedy zjedli i wypili niemal całą drugą porcję wina, ich rozmowa zeszła na temat, dla którego tak naprawdę się tu znaleźli.

Wojtek wziął głęboki wdech, upił spory łyk wina, po czym popatrzył na Maję nieodgadnionym spojrzeniem.

– Nie wiem, od czego zacząć... – powiedział bardziej do siebie niż do Mai.

Nie odezwała się, wyczekująco na niego patrzyła.

– Wiem, że moje zachowanie było... beznadziejne.

– Łagodnie mówiąc... – Przerwała mu cicho.

– Tak... Nie będę zaprzeczał, bo tak było... Ja po prostu... Nie wiem, czy to będzie logiczne, raczej uznasz, że zupełnie nie. Ciężko jest mi zaufać obcym osobom. Mam trudny charakter, nie przeczę, niełatwo do mnie dotrzeć, a kiedy sobie coś ubzduram, nie można na mnie wpłynąć. Nie wiem, z czego to wynika, nie chcę teraz szukać winnych, bo najprawdopodobniej to tylko ja jestem winien. Kiedy cię wtedy zobaczyłem u mojej babci w domu... Pomyślałem, że czegoś od niej chcesz, że jesteś taka miła, uczynna, pomocna, bo... na coś czekasz. Babcia wypowiadała się o tobie i twojej ciotce w samych superlatywach, że zawsze może na was liczyć, potem co chwilę się u niej pojawiałaś, a ja ubzdurałem sobie, że to nie jest bezinteresowna pomoc. Wiem, to beznadziejne, zupełnie bez sensu, ale tak jak mówiłem, jestem strasznie uparty, obstaję przy swoim nawet wtedy, gdy nie mam racji, tak dla zasady.

Maja słuchała i nie mogła uwierzyć. Jak mógł pomyśleć, że czegoś oczekuje od pani Anieli, że ma w tym jakiś interes?!

– Wbiłem sobie do głowy tę głupotę i przy każdym kolejnym spotkaniu tylko to miałem w głowie – że czegoś chcesz. Po prostu... Nie spotkałem nigdy osoby, która bezinteresownie byłaby tak... uprzejma. Babcia naprawdę dobrze się o tobie wypowiada, a to tym bardziej zaczynało mnie drażnić...

– Byłeś zazdrosny? – zapytała zszokowana.

– Też – odparł zawstydzony. – Wiem, osądziłem cię pochopnie, na podstawie moich urojonych domysłów, traktowałem jak wroga, intruza, posuwając się do najgorszych... – Przymknął oczy. – Przepraszam za tę akcję z samochodem... ja nie wiem, co mi wtedy odbiło, że się nie zatrzymałem... Byłem wtedy po rozmowie z babcią, która znów rozpląwała się nad tobą, a ja... po prostu byłem na ciebie za to zły. Jest mi teraz tak potwornie głupio...

Maja nie odezwała się, spuściła jednak wzrok, nie mogąc wytrzymać jego ciężkiego, pełnego żalu spojrzenia.

– Wczoraj też... To już był szczyt wszystkiego... Wiem, że to słabe wytłumaczenie, ale byłem zdenerwowany całą sytuacją, tym, że to ty znalazłaś babcię, że nie poczekałem dłużej, tylko pojechałem do Krakowa, choć prosiła, bym został jeszcze... Odbiło się to na tobie rykoszetem. Jeszcze raz bardzo cię za to przepraszam.

– Nigdy niczego nie chciałam od twojej babci. Pomagałam jej, byłam miła, bo taka już jestem. Nie uważam tego za coś nadzwyczajnego, tylko za normalny ludzki odruch. Zupełnie nie mogę zrozumieć, jak w ogóle mogłeś tak pomyśleć, na jakiej podstawie...

– Wiem, że trudno to zrozumieć, ja sam siebie czasem nie rozumiem... Po prostu coś sobie ubzdurałem i budowałem to w głowie. Dopiero wczoraj, kiedy na mnie... nakrzyczałaś w tym szpitalu, uświadomiłem sobie, że ty naprawdę nie masz złych intencji. Widziałem, jaka jesteś przejęta, jak się martwisz. Uwierz, ja naprawdę żyję w jakimś cholernie zepsutym świecie, gdzie takich ludzi spotyka się bardzo, bardzo rzadko...

Maja pokręciła z niedowierzaniem głową. Była na niego zła, ale teraz zaczynało jej być żal Wojtka. Jak mógł mieć tak skrzywione postrzeżenie rzeczywistości? Skąd mu się to wzięło? To było tak dziecinne i niedojrzałe... Czy może ktoś go skrzywdził, że miał tak skrzywiony obraz ludzi?

– Obiecuję, że z mojej strony nigdy już nie zaznasz żadnych przykrości. I uwierz mi, ta dzisiejsza rozmowa jest dla mnie naprawdę trudna. Jestem człowiekiem, który rzadko przyznaje się do błędów, to chyba moja największa wada...

– Czyli mam to docenić? – zapytała zdumiona.

– Nie, nie o to mi chodziło... Po prostu jesteś osobą, dla której w pewien sposób się przełamałem. Nie wiem dlaczego, po prostu poczułem, że muszę.

Zamrugnęła szybko, po czym spuściła wzrok. To zabrzmiało jak wyznanie...

– Wiem, że po tym wszystkim nie pałasz do mnie nadmierną sympatią, a raczej po prostu mnie nie lubisz... Mam jednak nadzieję, że z czasem te nasze relacje jakoś się unormują... Bardzo bym tego chciał. Bo chciałbym, abyś wciąż odwiedzała babcię, ona naprawdę bardzo cię lubi.

– Bez względu na to, czy byś mnie przeprosił, czy nie, z pani Anieli bym nie zrezygnowała. Po prostu zacisnęłabym zęby na te twoje przytyki. – Wzruszyła ramionami, a Wojtek uśmiechnął się blado. – Powiedzmy, że przyjmuję przeprosiny... Nie zwykłam długo chować urazy, szczególnie że wydaje mi się, że to, co powiedziałeś, było szczere. Fakt, to strasznie pokręcone i nedorzeczne, wciąż nie mogę tego zrozumieć, ale skoro ty widzisz w tym jakiś sens... To była twoja motywacja, nie moja, najważniejsze, że potrafisz się przyznać, że źle zrobiłeś.

Maja czuła, że triumfuje, i nieco jej to przeszkadzało. Zarazem bardzo się cieszyła, że to rzeczywiście nie była jej wina, że nie zrobiła nic złego. A przecież ostatnio naprawdę zaczynała się już nad tym mocno zastanawiać. Popatrzyła na niego i obdarzyła go łagodnym uśmiechem. Widać było, że i on po tej rozmowie nieco się rozluźnił. Zamówiwszy kolejne wino, pograżyli się w rozmowie, nie wracając już do tej nieprzyjemnej części spotkania. Wymieniali się poglądami, rozmawiali o pracy, planach, życiowych celach. Naprawdę miło spędzała czas i choć niewielki niesmak po pierwszym wrażeniu pozostał, zaczynał się gdzieś zacierać, przysłonięty przez nową wizję Wojtka Galicy. Była zaskoczona, że pod skorupą twardego, nieprzystępnego gbura krył się całkiem sympatyczny i ciekawy człowiek. Musiała przyznać, że poznawała go na nowo.

ROZDZIAŁ 11

Do weekendu Maja już nie spotkała Wojtka. Widziała przez okno, że wciąż był u pani Anieli, ona zresztą też już wyszła ze szpitala, nie było jednak okazji nawet na przypadkowe spotkanie przed domem. Może i dobrze, że nie miała okazji z nim porozmawiać, musiała na nowo poukładać sobie w głowie obraz tego człowieka, który z dnia na dzień tak bardzo się zmienił. Wciąż trudno jej było w to uwierzyć i podchodziła do niego z pewną rezerwą i ostrożnością, niemniej jednak w pewien sposób odetchnęła z ulgą, przestało jej to spędzać sen z powiek, bo miała teraz pewność, że nie zrobiła nic złego. To Wojtek nie wiedzieć czemu coś sobie ubzdurał, ale na to niestety nie mogła mieć wpływu. Od spotkania z nim dość często o tym myślała, po prostu zastanawiając się, dlaczego był tak nieufny.

W sobotę razem ze znajomymi wybierali się w góry. Był pierwszy dzień grudnia i choć kilka dni temu wysoko w Tatrach spadł śnieg, tego poranka pogoda była idealna. Czyste niebo, zawieszona wysoko słońce i lekki mróz aż zachęcały do dłuższej wędrowki. Od samego rana Maja przygotowywała się do wyprawy. Ciocia oczywiście obowiązkowo przygotowała jej odpowiedni prowiant.

– To gdzież to w końcu idziecie? – zapytała, parząc jej jeszcze herbatę do termosu.

– Plan jest taki, że wyjdziemy na Kopę Kondracką, później przejdziemy przez Czerwone Wierchy i najprawdopodobniej zatrzymamy się w schronisku na Hali Ornak.

– Na mój Dusiu! To ty na noc znowu nie wrócisz?

– Ciociu, to zależy, jak długo zajmie nam wędrowka. Gdybyśmy wyszli trochę wcześniej, pewnie byśmy zdążyli zejść, ale po co ryzykować i schodzić nocą?

– No tak, to racja, lepiej, co byście jutro wrócili. A dużo was tam idzie?

– Kilka osób. Prawdę mówiąc, nie wiem, kto się w końcu zdecydował. Na pewno ja, Bartek, Alicja i Michał. Weronika z mężem prawdopodobnie też, o ile jej teściowa zostanie z dziećmi. I prawdopodobnie Kuba, ten kolega Weroniki z pracy.

– A, to dużo was idzie, to dobrze. Bezpieczniej będzie. I weselej.

– Zdecydowanie. A ty, ciociu, jak masz plan na dziś?

– A do Anielci pójdę. Obiad jej ugotuję, jak ciebie nie będzie, żeby się sama nie musiała z tym kłopotać. Ona jeszcze odpoczywać powinna, a teraz ma tych gości w pensjonacie, to trzeba się nimi zająć też.

– Jak ona się w ogóle czuje? Byłaś u niej wczoraj?

– A byłam, byłam! Mówiłam ci, ta cholera silna jest, ona już by mogła skakać jak ta kozica po górach. Dobrze, że ją ten Wojtuś hamuje i wyręcza, bo zaraz znowu by tej arytmii dostała. Powiem ci, że to dobry chłopak jest. Trochę zamknięty w sobie, ale dobry. Aż dziw, że żadna się koło niego nie kręci. Ani on szpetny, ani jakiś niezaradny... Oj, ubolewa Anielcia, że jeszcze nikogo sobie nie znalazł. Życie w pojedynkę to smutne takie... Ani się nie ma z kim podzielić radością, ani popłakać z kim ze smutku. A to dopiero na starość wychodzi, ta samotność... – westchnęła ciocia i zapatrzyła się w okno.

Maja tak naprawdę do tej pory nie wiedziała, dlaczego ciocia Rozalia była niezamężna. Wiedziała, że ktoś był w jej życiu wiele lat temu, nigdy jednak nie pytała, co tak naprawdę się stało, dlaczego się rozeszli, nie chciała sprawiać jej przykrości przywoływaniem bolesnych wspomnień. Czasem tylko ciocia coś napomknęła, szybko jednak zmieniała temat, a Maja była zbyt taktowna, by wypytywać. Widząc teraz, jak posmutniała, podeszła do niej i przytuliła najmocniej, jak umiała. Ciocia odwzajemniła uścisk i pocałowała ją w policzek.

– Radości moja. Co ja bym bez ciebie zrobiła – powiedziała, po czym podała jej prowiant. – Masz tu, kanapek ci narobiłam, serka zapakowałam, moskoli kilka. Czekolady masz tam dwie i jakich słodczy innych. W górach siły trzeba mieć. I herbata gorąca. Termos dobry, długo powinien ciepło trzymać. A teraz siadaj i zjedz porządnie, cobyś miała siłę, żeby się w te górki rozpędzić. – Odsunęła jej krzesło i podawszy kubek z herbatą, podsunęła talerz kanapek z prawdziwego domowego chleba.

Maja zjadła ze smakiem i powoli zaczęła zbierać się do wyjścia. Sprawdziła swój ekwipunek, po czym zarzuciła plecak na ramię, naciągnęła na głowę czapkę z pomponem i pożegnawszy się z ciocią, wymaszerowała z domu. Wrzuciła plecak na siedzenie pasażera, obeszła samochód i już miała do niego wsiadać, kiedy nagle usłyszała swoje imię. Odwróciła się w stronę domu pani Anieli. Wojtek, podobnie ubrany, z dużym plecakiem na ramieniu schodził właśnie ze schodów.

– Ty też w góry? – zapytał.

– Też?

– Spotkałem wczoraj Michała, powiedział, że wychodzi z grupką znajomych, i zaproponował, bym się z nimi wybrał.

Maja uśmiechnęła się lekko.

– No to wychodzi na to, że idziemy razem. – Wzruszyła ramionami.

– Nie masz... nic przeciwko? – zapytał niepewnie.

– Dlaczego miałabym mieć? – zapytała zaskoczona. – Im nas więcej, tym lepiej.

Wojtek uśmiechnął się, po czym spojrzał na swój samochód i dodał:

– To może pojedziemy moim? Zapraszam.

Kobieta popatrzyła na niego niepewnie i nie zastanawiając się długo, wyciągnęła swój plecak, zamknęła auto i zerknąwszy jeszcze w stronę kuchennego okna, przeszła na posesję pani Anieli. Dałaby sobie rękę uciąć, że zauważyła ruch wiszącej za szybą zazdrostki. Pokręciła nieznacznie głową i uśmiechnęła się pod nosem. Wojtek przejął jej plecak i położył na tylnym siedzeniu, po czym otworzył jej drzwi po stronie pasażera. Skoro zmierzali w tym samym kierunku, nie było sensu, by jechali osobno. To było logiczne i ekonomiczne.

– Tobie też ciocia naszykowała całą górę jedzenia?

– Ta... Nie wypuściłaby mnie bez odpowiedniej ilości prowiantu na drogę. To nic, że waży praktycznie tyle, co cały ekwipunek.

– One chyba tak już mają. – Wojtek się zaśmiał. – Dopóki nie zjesz, nie wyjdiesz z domu.

– Wiesz, to chyba takie myślenie z czasów, kiedy nie zawsze było co zjeść, a jak było, to sporadycznie, więc trzeba się było najadać do syta. – Wzruszyła ramionami. – To bywa męczące, bo ileż można, każdy ma jakieś granice, ale z drugiej strony, tak cudownie jest poczuć, że ktoś się tak mocno o ciebie troszczy, prawda?

– Prawda. Ale twoje granice są chyba wyjątkowo wąskie. Nie dziwię, że Bartek nazywa cię Calineczką. – Uśmiechnął się wymownie.

Pierwszy raz chyba widziała u niego tak szczery i niewymuszony uśmiech, tak samo jak ten śmiech przed chwilą. To było takie... dziwne w jego wykonaniu i zarazem takie urocze, że nawet nie potrafiła się na niego złościć za to określenie. Udała tylko naburmuszoną.

– Wyłapałeś to?

– Trudno było go wtedy nie usłyszeć.

– No tak, był w stanie mocno wskazującym.

– Jak sobie z nim później poradziłaś?

– Jak za każdym razem. – Zaśmiała się. – Przykryłam go kocem, postawiłam obok butelkę wody i po prostu poszłam spać.

– Czyli najrozsądniej, jak się dało.

Miała wrażenie, że trochę jej kadzi, ale może po prostu wciąż chciał zatrzeć to złe pierwsze wrażenie. Nie przeszkadzało jej to, dlatego tylko się do niego uśmiechnęła i spojrzała przed siebie. Zakopane zaczynało przeżywać to zimowe oblężenie, bo tłumy na chodnikach o tej porze były wyjątkowo duże.

– Zaczął się grudzień, co? – Wojtek chyba pomyślał o tym samym, bo rozejrzał się wokół i pokręcił nieznacznie głową.

– Nie da się ukryć. Prawdę mówiąc, lubię, kiedy to miasto tak tętni życiem. Wiem, że spora część turystów przyjeżdża tutaj, żeby przejść się Krupówkami, wjechać kolejką na Gubałówkę i ewentualnie Kasprowy, zwiedzić skocznię czy zjeść oscypka z elektrycznego grilla, ale to miejsce nawet wtedy daje tyle pozytywnej energii... Nie jest powiedziane, że Zakopane jest tylko dla prawdziwych miłośników gór, którzy przyjeżdżają tu na szlaki. Czasem samo podziwianie wierchów z dołu pozwala się cudownie odprężyć – powiedziała prosto z serca.

– Ciekawe podejście. Powiem ci, że ja chyba nigdy się nad tym tak bardzo nie zastanawiałem. Góry to góry.

– Bo się tu wychowałeś, a wyjechałeś z własnej woli. Nie mówię, że nie potrafiłeś tego docenić, ale czasem mam wrażenie, że przyjezdni bardziej szanują i doceniają to miejsce niż miejscowi. Oczywiście pomijając tych starych, prawdziwych górali.

– Hej! Też jestem prawdziwym góralem!

– Ty jesteś rodowitym.

– Przekonam cię o tym, że prawdziwym.

– Ale nie musisz mnie przekonywać! – Zaśmiała się.

– Ale chcę! Wjechałaś mi na ambicję!

– No to czemu stąd wyjechałeś? Dlaczego już do liceum poszedłeś w Krakowie i zostałeś tam na stałe?

– Lepsze perspektywy i...

– Myślisz, że w Zakopanem nie ma deweloperów? Że tu jest słaby rynek?

Owszem, może nie aż tak pręźnie rozwijający się jak w Krakowie, bo Zakopane jest po prostu mniejsze, ale zobacz, co i rusz powstaje jakaś nowa inwestycja, hotel, domki... Gdybyś był prawdziwym górąlem, wróciłbyś tu i poradziłbyś sobie mimo mniejszych zarobków. Bo kochałbyś to miejsce. – Trochę się z nim teraz droczyła.

– To w takim razie czemu ty nie mówisz gwarą? – Próbował się odgryźć.

– A czy ja powiedziałam, że jestem prawdziwą góralką? Też jestem tylko rodowitą.

Wojtek opatrzył teraz na nią tak jednoznacznie, że nie musiała się domyślać, co właśnie przyszło mu do głowy. Spuściła tylko głowę, wbijając wzrok w splecione na kolanach dłonie, po czym powiedziała:

– Moja matka to młodsza siostra cioci Rozalii. Nie znam jej, oddała mnie, kiedy byłam niemowlęciem. Ojca nie znała chyba nawet ciotka, a może nawet i matka. Ale ciocia wychowała mnie na góralkę, wpajając szacunek do tradycji. Więc na pewno w połowie jestem „z rodowodem”. – Uśmiechnęła się i popatrzyła na niego. – Dyc po góralsku tyz godać potrafię! Ino wprawy ni mom! – Zaciągnęła wesoło gwarą i popatrzyła na Wojtka.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Coraz lepiej szło im to zapoznawanie się na nowo. Maja była nawet skora przyznać, że Wojtek potrafił być całkiem sympatyczny, kiedy tylko chciał.

Zaparkowali na parkingu nieopodal Wielkiej Krokwi. Drogę do Kuźnic postanowili przebyć pieszo, by tam spotkać się z resztą. Wojtek pomógł Mai z nielekkim plecakiem, po czym sam założył swój i oboje ruszyli w stronę stacji kolejki na Kasprowy Wierch. Stamtąd bowiem ruszał także szlak, którym mieli udać się na Kopę Kondracką, a potem na Czerwone Wierchy. Kiedy dotarli do parkingu znajdującego się tuż przy stacji, większość już na nich czekała. Była nawet Weronika z Robertem, swoim mężem, co bardzo ucieszyło Maję. Brakowało jeszcze tylko Michała i Alicji.

– No proszę, kogo my tu mamy! – wykrzyknął Bartek, gdy tylko zobaczył zbliżającą się dwójkę.

Spojrzał ukradkiem na Maję, wiedziała dokładnie, co to był za wzrok, nie chciała mu jednak teraz wszystkiego tłumaczyć. Nie rozmawiała z nim od środy, miał więc prawo być zaskoczony, widząc ją z Wojtkiem, w dodatku w całkiem dobrym nastroju.

– Spotkałem wczoraj Michała i zaproponowałem, bym dzisiaj do was dołączyłem – wytłumaczył się krótko Wojtek i przywitał z resztą.

– Właśnie, nasz pan ratownik organizuje wyprawę, a sam się spóźnia! –

wyraził swoje niezadowolenie Bartek.

– Spokojnie, on sobie pewnie służbowym autem wyjedzie pod samą kolejkę, takiemu to wolno! – dodał Kuba.

Wjazd do samych Kuźnic, skąd ruszała kolejka, był bardzo ograniczony. Ze względu na obszar chroniony Tatrzańskiego Parku Narodowego zakaz wjazdu od strony centrum obowiązywał już od samego ronda Jana Pawła II, można było ewentualnie zaparkować w bocznej uliczce, w połowie drogi do Kuźnic, zajechawszy tam od drugiej strony. Jedynie nieliczne pojazdy posiadały pozwolenie na wjazd, między innymi właśnie te należące do TOPR-u czy busy dowożące turystów. Bartek jednak szybko ugryzł się w język, kiedy ujrzał kroczących w ich stronę Alicję i Michała.

– No dobra, czyli plan jest taki: idziemy przez Kalatówki do Hali Kondratowej. Stamtąd ruszamy na przełęcz pod kopą i z przełęczy na Kope Kondracką – mówił Michał – Tam Czerwonymi Wierchami zmierzamy w kierunku Ciemniaka, później Doliną Tomanową aż do schroniska Ornak, tak? Czy ktoś zmienił plan i chce dziś jeszcze wrócić? – zapytał, nikt jednak się nie odezwał. – Świetnie, czyli nocujemy w schronisku i jutro na spokojnie wrócimy sobie Doliną Kościeliską do domu. Czy wszystkim pasuje?

Cała grupka zgodnie potaknęła, sprawdzili po raz ostatni, czy są odpowiednio wyposażeni, a kiedy każdy był już gotowy do drogi, wyruszyli niebieskim szlakiem do Kalatówek. Idąc szeroką, wybrukowaną kamieniami drogą, zwaną też drogą Brata Alberta, Maja podziwiała piękne widoki lasu. Choć nie było tak zielono i wesoło jak wiosną czy latem, ta późnojesienna nostalgia też bardzo jej się podobała. Można się było zamyślić, zastanowić i wyciszyć. Choć dziś o wyciszenie było nieco trudniej, bo co kawałek spotykali zachęconych pogodą turystów. Maja uśmiechała się do nich, a jednocześnie zachwycała się krajobrazem. Wyglądające spomiędzy drzew słońce przyjemnie łaskotało swoimi promieniami po policzkach i nosie. Aż chciało się przystanąć i wystawić do niego uśmiechniętą twarz! I Maja tak właśnie zrobiła, zatrzymała się na chwilę i zamknawszy oczy, zwróciła twarz w stronę słońca. Mróz szczypał w policzki, powietrze drażniło z każdym wdechem, ale i tak było cudownie!

– Robimy przerwę? – Usłyszała nagle Wojtka, który zatrzymał się tuż przed nią.

– Nie, nie, już idę. – Zaprzeczyła od razu i ruszyła w jego stronę.

– Jak się idzie?

– Bardzo przyjemnie. Strasznie za tym tęskniłam...

– Za zdobywaniem szczytów? – zapytał, a przebiegły uśmieszek przemknął

mu przez twarz.

Maja wyczuła tę dwuznaczność, udała jednak, że nie wyłapała.

– Tak. Jeszcze chyba z początkiem lata byłam na szlaku. No, nie licząc ostatniej wyprawy nad Czarny Staw Gąsienicowy. – Popatrzyła na niego znacząco.

– A ktoś tu podobno jest góralką z krwi i kości...

– No właśnie, nie taternikiem!

Wojtek uniósł ręce na znak, że nie ma nic do dodania, po czym chwilę później znów zapytał:

– A wcześniej dużo chodziłaś?

– Całkiem sporo. Kiedy jeszcze byłam w domu dziecka, zawsze marzyłam, by chodzić po górach jak zawodowiec, więc przeprowadzając się tu, już w pierwszym tygodniu po przyjeździe zaliczyłam Morskie Oko i Dolinę Chochołowską wraz z wyjściem na Grzesia. Wiem, to brzmi marnie w porównaniu do tego, co dzisiaj, ale to były moje pierwsze wycieczki w górach. Od tego po prostu zaczynałam.

– A miałaś kiedyś marzenie, by zaliczyć Betlejemkę?

– Chodzi ci o specjalistyczny kurs wspinaczkowy?

– No tak.

– Nie, raczej nie. Zawsze wydawało mi się to zbyt odległe. W Betlejemce szkołą już pod kątem naprawdę wymagających wspinaczek wysokogórskich, ja chodzę raczej rekreacyjnie.

– Nigdy nie byłaś na skałach?

– Byłam, ale z grupą i instruktorem.

– Nie złapałaś bakcyła?

– Trochę tak, lubię się wspinać, należałam nawet do klubu wspinaczkowego na studiach, ścianki, te sprawy... Ale nie aż tak, by zapisać się do Betlejemki.

– Wiesz, tam mają też kursy typowo turystyczne, taternickie, jeśli już się kiedyś wspinałaś, choćby na ściankach, myślę, że mogłabyś spróbować. Oczywiście, jeśli to czujesz.

– Brzmisz, jakbyś był po takim kursie.

– Bo jestem. – Puścił do niej oko.

Mają nieco speszył ten gest. Uśmiechnęła się tylko i powiedziała: „Może kiedyś”, po czym ruszyła dalej, wyprzedzając Wojtkę o pół kroku.

Tak naprawdę wiedziała, że raczej nie zdecyduje się na taki kurs. Wciąż czuła się za słaba i brakowało jej tej górskiej pewności siebie. Tu, na szlaku, który nie sprawiał jej większej trudności, było jej dobrze, nie musiała podejmować decyzji, od których zależałoby życie jej albo innych. Nie potrzebowała aż takiej adrenaliny.

Dochodzili właśnie do Kalatówek. Przed nimi zaczęła wyłaniać się piękna, rozległa polana. Gdzieś w oddali widać było stary hotel, punkt charakterystyczny dla tego miejsca, oraz szałas, w którym urzędował stary baca, wypasający tu jeszcze owce. Teraz, w tej jesienno-zimowej aurze polana wyglądała równie urzekająco jak latem. A przynajmniej Maja tak uważała. Widoczne dookoła wysokie góry i przede wszystkim Kasprowy Wierch przyprószone już śniegiem budziły zachwyt. Maja przymknęła oczy, przypominając sobie wiosenny widok polany pokrytej dywanem krokusów. Obiecała sobie, że wróci tu w marcu!

– Chcecie zrobić postój? – zapytał nagle Michał.

– Może na Kondratowej? Chyba że ktoś jest bardzo zmęczony? – zaproponował Bartek.

– Idźmy na Kondratową, za dwadzieścia minut tam będziemy, wtedy sobie na chwilę usiądziemy – przytaknęła Weronika, a reszta znajomych zgodziła się na to bez problemu.

Ruszyli więc dalej do kolejnego schroniska. Maja nawet nie zwróciła uwagi, kiedy obok niej znalazł się Bartek, dotąd trzymający się przodów.

– Hej.

– No cześć.

– Jak ci się idzie?

– Całkiem dobrze, dziękuję.

– Nie za ciężko ci?

– Nie, jest w porządku.

– A towarzystwo?

– Też nie narzekam.

– No widzę właśnie...

– Co widzisz?

– Skąd ta zmiana? – Bartek spojrział dla pewności w przód, czy Wojtek jest na tyle daleko, by nie słyszeć ich rozmowy. – Nagle się lubicie, razem przyjeżdżacie, większą część drogi idziecie sobie razem...

– A co, ty zazdrosny jesteś? – Maja się zaśmiała.

– A jeśli tak, to co?

Kobieta przystanęła i popatrzyła na niego zdziwiona.

– No żartuję przecież! Po prostu jestem zaskoczony. Jeszcze nie tak dawno wyzywałaś go od najgorszych, upijałaś się przez niego, a dziś tacy dobrzy znajomi?

– Przeprosił. – Maja wzruszyła ramionami.

– Przeprosił? Wojtek? Mówimy o tym samym człowieku?

– Tak, o tym, co idzie przodem, w czarnej czapce i z czerwono-czarnym plecakiem.

– No dobra, trudno było mi uwierzyć, że zachowywał się jak gbur, bo takiego go nie poznałem, ale żeby przeproszał? Ten człowiek nigdy nie przyznał się do błędu, nawet jeśli wiedział, że nie ma racji!

– Wiesz, za to, jak mnie traktował, po prostu wypadało przeprosić, może ty tego nigdy od niego nie słyszałaś, bo wobec ciebie aż tak źle się nie zachowywał.

– Może... Niemniej, jestem zaskoczony. Jak mniemam, przyjęłaś przeprosiny?

– Powiedzmy, że dałam mu drugą szansę.

– I jak mu idzie?

– Na razie całkiem nieźle. Czasem aż za bardzo.

– Co to znaczy? – Bartek przystanął na chwilę.

– Podlizuje się. – Maja zaśmiała się cicho.

– No proszę... No, ale nie ma tego złego. Dobrze, że się dogadujecie, bo podobno Wojtek zostaje tu na dłużej. Michał mówił, że planuje zostać z panią Anielą przynajmniej do wiosny, a później chce tutaj nadzorować budowę domów, więc teraz to raczej do Krakowa będzie dojeżdżał.

Maja nie odpowiedziała, choć nie kryła, że trochę ją to zaskoczyło. Nie wspominał jej o tym, ale przecież nie miał takiego obowiązku... Popatrzyła na niego tylko i przyznała, jak to dobrze, że się między nimi poukładało, bo gdyby na dłuższą metę miała ze strachem wjeżdżać na posesję, w obawie, że

w złości może ją staranować, chyba prędzej dostałaby zawału lub nerwicy.

Kilka minut później, tak jak się umawiali, zatrzymali się na Hali Kondratowej. Nie wchodzili do schroniska, by nie tracić zbyt dużo czasu. Tam bowiem można było się zasiedzieć. Przysiedli więc na drewnianych ławeczkach, bo coś zjeść i rozgrzać się gorącą herbatą. Spacer tutaj był całkiem przyjemny. Trochę męczący i monotony, ale stanowił dobrą rozgrzewkę do dalszej drogi. Mieli jeszcze okazję zmienić cel, bo stąd rozchodziło się wiele szlaków, w różne zakątki Tatr. Zgodnie jednak stwierdzili, że nie będą zmieniać planów.

– Wiecie co, musimy częściej wybierać się na takie wyprawy. Razem to jakoś lepiej się odpoczywa podczas takiego spaceru – powiedział Kuba.

– Fakt, ja już zapomniałam, jakie to przyjemnie... Musimy częściej wyrwać się z domu. Ja to się czuję jak w liceum na gigancie. Pamiętasz, Majka, jak urywałyśmy się latem, by iść w góry? – dodała Weronika.

– Pamiętam... I myślę, że nasza wychowawczyni też pamięta, jak za każdym razem wciskałyśmy jej historyjki o chorej cioci albo o kocie, który wszedł na drzewo.

– No przecież nic nie mogła nam zrobić, byłyśmy już dorosłe.

– I w klasie maturalnej. Kto to widział zrywać się wtedy z lekcji, kiedy trzeba było się przygotowywać do egzaminów! – skwitował Bartek, który nierzadko razem z nimi uciekał z lekcji.

– To były czasy... Chciałoby się wrócić czasem do tej beztroski... – westchnęła znów Weronika.

– Nie podoba ci się to, co masz teraz, żonko?

– A tobie podoba się, jak dzieciaki się kłócą, Antek bije dzieci w szkole, Ola robi siku w majtki, bo jeszcze jej się zdarza, a w pracy wszyscy cię wkurzają?

– No dobra, wtedy też wolałbym się wrócić do liceum.

Wszystkich rozbawiła ta małżeńska wymiana zdań, po czym podsumowali, że chyba każdy człowiek ma czasem ochotę wrócić do tej dziecięcej beztroski, kiedy największym problemem było to, że ulubionych cukierków akurat nie ma w sklepie albo że koleżanka ma takie same buty. To były dramaty...

Maja uśmiechnęła się ze smutkiem na wspomnienie własnego dzieciństwa. Nie chciała jednak, by jej przyjaciele poczuli się nagle nieswojo, dlatego od razu przykleiła do ust uśmiech, by nie dać po sobie poznać, że zrobiło jej się przykro. U niej dzieciństwo niestety było pełne trosk, których miała więcej

niż teraz. Dorosłe życie to tak naprawdę jej beztroskie dzieciństwo, bo poza pracą i ciocią naprawdę niczym nie musiała się przejmować i o nic martwić.

Chwilę jeszcze posiedzieli, zjedli coś, po czym zgodnie stwierdzili, że czas ruszać dalej. Choć niebo było czyste, zmrok w górach zapadał szybciej, chcieli więc dotrzeć do schroniska, nim zacznie robić się szaro. Teraz trasa była już nieco bardziej wymagająca. Choć na początku teren był płaski i całkiem przyjemny, nieco dalej zaczynało się już bardziej strome podejście, dlatego też wszyscy zwolnili kroku, by nikt nie zostawał w tyle. Aż do samej Kondrackiej Przełęczy mało rozmawiali. Każdy chyba skupiał się na utrzymaniu jednostajnego rytmu marszu, by nie męczyć się rozmową czy częstym zatrzymywaniem się. Robiło się coraz bardziej magicznie, bo tu już zalegał śnieg. Im wyżej, tym więcej go było, a kładąc się wzdłuż ścieżki, skrzył się uroczo w blasku słońca.

Dopiero w przełęczy zrobili sobie chwilę przerwy, by nabrać sił do dalszej wędrówki. Czekają ich krótkie, ale dość strome podejście na Kopę Kondracką, a więc ich pierwszy cel.

– Jak się czujesz? – zapytał Bartek, kiedy Maja tuż po zatrzymaniu próbowała uspokoić oddech.

– Nieźle, aczkolwiek widzę, że trochę wyszłam z wprawy.

– I tak nieźle ci idzie. Jak na taką Calineczkę, jaką jesteś, z takim balastem – dotknął jej plecaka – jestem dumny.

Maja popatrzyła na niego badawczo. Nigdy nie powiedział jej, że jest dumny. Zaśmiała się do niego, a on odpowiedział jej tym samym. Naigrywał się.

– A tak serio, nie jest ci za ciężko? Mógłbym ci coś zabrać – zaproponował.

– Nie, jest naprawdę w porządku. Tyle już przeszłam, że dam radę do końca.

– Jak uważasz, ale w razie czego, dawaj znać. Nie jest ci zimno?

– Żartujesz? Jest idealnie. Boże, jak tu pięknie... Aż nie mogę się doczekać tego, co zobaczę z góry. Kocham Tatry, ale zimą chyba najbardziej... – Maja rozejrzała się dookoła w zachwycie.

– No nie powiem, widoki są piękne. Ale nie ma się co dłużej zatrzymywać, zdobądźmy ten szczyt i lećmy dalej.

– Poczekaj, coś ty taki w gorącej wodzie kąpany. Pięć minut nas nie zbawi.

Maja dołączyła do grupy, zostawiając Bartka kilka kroków za sobą.

Wszyscy właśnie posilali się lub rozgrzewali gorącą herbatą. Tu mróz czuć było już znacznie wyraźniej. Szczypał mocno, dając o sobie znać nawet w stopy. Maja potarła dłonie, na których oczywiście miała rękawiczki. Wędrówka jednak dawała jej się powoli we znaki, bo choć powiedziała Bartkowi, że jest idealnie – bo było, pod każdym względem – to w górach musiało być zimno!

– To co, atakujemy Kondracką? Czy jeszcze dwie minuty? – zapytał w końcu Michał, kiedy postój nieco się przedłużał.

– Dobra, chodźmy, nie ma na co czekać. Z wierchów będzie jeszcze piękniejszy widok. – podsumował Bartek i ruszył przodem.

Kiedy zdobyli szczyt, widoki rzeczywiście zapierały dech w piersiach. Przykryte lekko śniegiem szczyty widoczne wokół budziły zachwyt i szacunek. Słońce potęgowało piękno tego krajobrazu, odbijając się od śniegu, mieniając się jak małe kryształki. Nie przeszkadzał już mróz ani narastający wiatr, ciągnący za sobą w oddali chmury. Było pięknie, spokojnie i cicho i chyba nikt nie chciał zagłuszać tej ciszy, bo nawet inni turyści znajdujący się lub docierający na szczyt po prostu milczeli, podziwiając ten piękny skrawek ziemi. Tu, na górze, człowiek miał przez chwilę wrażenie, że góruje, że jest ponad, szybko jednak pokorniał, zdając sobie sprawę, że tu rządzą góry i nikt nie może dać się zwieść, że jest inaczej. Tu należało okazać szacunek i czuć go było od każdego z przybywających. W końcu ruszyli dalej przed siebie szlakiem Czerwonych Wierchów. Nikt nie rozmawiał, nie szeptał nawet. W ciszy podziwiali to, co natura tak malowniczo stworzyła. I tylko snujące się w oddali za ich plecami białe, gęste obłoki nieco ten spokój mąciły.

Maja wciąż miała uśmiech na ustach. Pomimo zmęczenia czuła się niesamowicie silna. Jakby czerpała tę siłę właśnie z tych gór, z powietrza, z tego, co widziała i czym cieszyła wzrok. Na nowo odkrywała ten horyzont, za którym co rusz wyłaniały się nowe wierzchołki. Jakby rosły właśnie teraz, pojawiając się na jej oczach. A wokół było tylko czyste niebo. Była zachwycona.

– Ależ cudownie... – westchnęła i niemal weszła na plecy Wojtka, zapatrzony w Giewont, który miała teraz po prawej stronie. – Przepraszam! – powiedziała od razu.

– Nie szkodzi. To ja się zatrzymałem. Pięknie, co? Mało kto zna go od tej strony. – Wskazał głową na Śpiącego Rycerza.

– Pokusiłabym się o stwierdzenie, że jest jeszcze piękniejszy niż od północnej strony.

– Wiesz, z tamtej strony to już symbol, z tej to wciąż coś nowego, często nieodkrytego.

– To zabrzmiało patetycznie – skomentowała.

– Wiem, miało. – Uśmiechnął się szelmowsko, po czym puścił ją przodem.

– Jak twoje palce?

– Pytasz o stopy czy dłonie?

– O stopy.

– To zimno.

– A dłonie?

– W dłonie też. – Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Słyszałaś ten dowcip?

– Ty potrafisz opowiadać dowcipy? – Była naprawdę zaskoczona.

– Wiem, poznałaś mnie ze złej strony, ale tę dobrą też mam. Zalicza się do niej nawet poczucie humoru. Marne, ale zawsze.

– No więc słucham. – Wciąż maszerowała przed nim.

– Więc przyjeżdża ceper w góry i na hali spotyka bacę wypasającego owce. No i podchodzi do niego i szczerze zaciekawiony pyta: Baco, a które owieczki więcej wełny dają? A baca na to: Te białe. Ceper pyta: A czarne? Na co baca: Te corne tyz. No więc ceper pyta dalej. Baco, a które owieczki więcej trawy zjedzą? Te białe. A te czarne? Te corne tyz. Ceper tak myśli, myśli, ale w końcu pyta znowu: Baco, a które owieczki więcej mleka na ser dają? Te białe. A te czarne? Te corne tyz. Na co ceper już zniescierpliwiony stoi i mówi: Baco, czemu nie powiesz, że dają tyle samo, tylko tak dzielisz, że najpierw białe, a potem czarne? Na co baca: Bo białe są moje. A czarne? Te corne tyz!

Maja roześmiała się perliście rozbawiona żartem, a przede wszystkim sposobem, w jaki Wojtek go opowiedział. Naprawdę się zaangażował, idealnie odgrywając bacę. Gdzieś z przodu słyszący to Michał krzyknął tylko „stare”, nie zatrzymując się. Niemniej jednak Maja ten dowcip słyszała po raz pierwszy.

– Czyli że ja jak ten baca? – zapytała, wciąż się śmiejąc.

– Dokładnie.

– Dobrze, następnym razem nie będę dzielić.

Szli dalej, a ona wciąż uśmiechała się na wspomnienie tego żartu.

Naprawdę poznawała Wojtka na nowo i ciekawa była, jak bardzo mógł ją jeszcze zaskoczyć. Jeśli rzeczywiście, tak jak opowiadał na początku Bartek, Wojtek był naprawdę miłym i otwartym człowiekiem, może rzeczywiście popełnił w jej przypadku *faux pas* i warto było dać mu drugą szansę, by przekonać się, jaki jest naprawdę, bez domysłów i niedopowiedzeń.

Maszerowali, raz po raz wymieniając się jakimiś uwagami, najczęściej na temat tego cudownego, magicznego miejsca, w którym się teraz znajdowali. Całe szczęście, że obłoki, które powoli sunęły gdzieś daleko za nimi, nie były burzowymi chmurami, nie zmieniało to jednak faktu, że było już po południu i niebawem zacznie zapadać zmrok. Musieli więc przyspieszyć tempo. Schodząc ze szlaku Czerwonych Wierchów, Maja pożegnała się z pięknymi widokami, obiecując sobie, że niebawem tu powróci. Zeszli do Chudej Przełęczy, gdzie znów zrobili krótką przerwę, i chwilę później ruszyli dalej. Nie mogli się zatrzymywać, było coraz zimniej, herbata w termosach wystygła, chcieli jak najszybciej dojść do schroniska. Każde z nich czuło już chyba zmęczenie. Co prawda nikt nie ślaniał się na nogach, ale w pewnym momencie zgodnie stwierdzili, że zatrzymanie się w schronisku na noc było najlepszym pomysłem. Choć droga powrotna nie była wymagająca, bo zamierzali wracać Doliną Kościeliską, po zmroku mogło być już niebezpiecznie. Ile to się słyszało o turystach wybierających się po południu nad Morskie Oko, dzwoniących później po służby ratunkowe, bo zmrok ich zastał w połowie drogi w środku lasu... Na szczęście o tej porze roku niedźwiedzie spały już dawno w swoich gawrach, szlaki jednak po zmroku, zwłaszcza tam, gdzie łąpał mróz i pojawiał się lód, były naprawdę niebezpieczne, nawet jeśli wydawały się szerokimi turystycznymi drogami.

Kiedy więc dotarli kilkadziesiąt minut później do Hali Ornak, wszystkim poprawiły się humory. Mając świadomość, że po kilkugodzinnym wymagającym marszu będą mogli usiąść, odpocząć, napić się góralskiej herbaty lub grzanego wina, zjeść szarlotkę wypiekaną w tradycyjnym piecu według wiekowej receptury, od razu dostali nowych sił. Oczywiście nie na tyle, by kontynuować wyprawę, ale by spędzić czas w gronie przyjaciół – jak najbardziej.

– Słuchajcie, czy wam się to podoba, czy nie, mamy jeden, wspólny, ośmioosobowy pokój. Nie było innej możliwości, bo mniejszych nie było tyle, byśmy się pomieścili – powiedział Michał, kiedy weszli do środka schroniska.

– Nie sprawy, w razie czego będziemy się dogrzewać nawzajem – rzucił wesoło Bartek.

– No dobra, mnie też dogrzejesz? – zapytał równie radosnym tonem Kuba.

– A czemu nie!

– Stary, ale wiesz, jakie są zasady surwiwalu. Żeby najlepiej rozgrzać ciałem drugiego człowieka, oboje muszą być nago. Wtedy najlepiej przechodzi ciepło – wtrącił Robert.

– Okej, w takim razie się wycofuję, nie było propozycji. – Bartek od razu uniósł ręce w górę.

– Idę po klucz, każdy się ogarnie, jeśli ktoś potrzebuje skorzystać z toalety, to pokażę gdzie. Proponuję zejść tu i coś zjeść, za dwadzieścia minut będzie dobrze?

Nikt się nie sprzeciwił, podążyli więc za swoim osobistym przewodnikiem, który znał tutejszą obsługę. Nie było to dziwne, jako ratownik bywał tu nie raz, a jako taternik pewnie jeszcze częściej. Przywitał się z panią Marysią w recepcji, odebrał klucze i zgodnie z ustaleniami zaprowadził wszystkich do pokoju.

Wieczorem cała grupka przyjaciół siedziała wspólnie w sali wypoczynkowej, odprężając się przy herbacie, winie i innych smakołykach. Było tu też wiele innych osób, przybywających z odległych górskich szlaków, zatrzymujących się tak jak i oni. Maja ujrzała nawet parę, która trzymała się kilka kroków za ich grupą niemal od samych Kalatówek. Najwidoczniej mieli dokładnie ten sam plan lub następnego dnia chcieli wyruszyć w jeszcze dalsze szlaki. Siedziała zamyślona, wsłuchując się w przyjemny gwar, a w dłoniach trzymała rozgrzewający ją kubek z herbatką góralską. Atmosfera była naprawdę wyjątkowa. I przede wszystkim, była tu z najlepszymi przyjaciółmi, w końcu mogła spędzić z nimi więcej czasu! Tak bardzo jej się to podobało!

– A ty co tak odpłynęłaś? – Usłyszała nagle Weronikę, która nie wiadomo kiedy znalazła się tuż obok niej.

– Cieszę się chwilą – odparła, błogo się uśmiechając.

– Wiesz, brakowało mi takiego wypadu. Naprawdę, czasem człowiekowi potrzeba wyrwać się z tego domu, wrzeszczących dzieci, od pracy, żeby pobyć z przyjaciółmi i po prostu miło spędzić czas, nie uważasz?

– Nie mam dzieci, ale tak, też mi tego było trzeba. – Zaśmiała się.

– Oj, wiesz, o co mi chodziło.

– Wiem, wiem. Czuję się trochę jak na wycieczce szkolnej, a tak naprawdę przecież nie wyjechaliśmy z miasta.

– Dokładnie! Musimy to robić coraz częściej.

– Obowiązkowo! Ja się na to piszę!

– Jak ty się piszesz, to ja też, tylko na co? – zapytał Bartek, który dosiadł się właśnie do nich z kolejnym kuflem piwa.

– Na takie częstsze wyprawy w góry. Zaniedbaliśmy nasze towarzystwo, warto by było zrobić z takich wyjść tradycję. Tylko nie raz do roku. Ja proponuję raz w miesiącu – odparła Weronika.

– No to tym bardziej jestem za. – Bartek uniósł kufel.

– I świetnie! Słyszeliście. – Weronika zwróciła się do reszty siedzącej kawalek dalej. – Zarządzamy takie wycieczki w góry co miesiąc! Raz w miesiącu obowiązkowo zbieramy się i idziemy.

– Nie ma problemu! Mnie też się to podoba! – odparł zadowolony Kuba.

Alicja i Michał z uśmiechem przyjęli propozycję, obiecując, że stawią się na każde wezwanie, a Michał nawet już zaproponował wyjście na któryś ze słowackich szczytów. Wszyscy więc byli zadowoleni. Nawet Wojtek się uśmiechał, kiedy Maja spojrzała na niego ukradkiem. Może i on by się przyłączył? Mógłby przyjeżdżać z Krakowa, choć jak się dowiedziała, teraz będzie przebywał w Zakopanem jeszcze częściej...

Już miała go o to zapytać, kiedy do sali weszła grupka górali ubranych w charakterystyczne dla nich stroje. Czarne kłobuki z muszelkami dookoła, haftowane koszule, skórzane kamizelki oraz sukienne portki z parzenicami i oczywiście kierpce wyraźnie przywodziły na myśl podhalańską tradycję. Co więcej, kilku z nich trzymało skrzypce, a to zapowiadało, że najprawdopodobniej będą tu skocznie przygrywać.

– Hej, dziewczki i chłopcy, zatancymy krzesanego! – wykrzyknął jeden z grajków, a wtedy pozostali uformowali się w kółeczko i zaczęli do skocznej muzyki skrzypiec tańczyć, pokrzykiwać i gwizdać.

Raz po raz podskakiwali, unosili w górę ciupagi, wykonywali liczne hołubce, cieszyli przebywających piękną, wesołą zabawą. Maja spojrzała zaskoczona na siedzącego obok Bartka, oczy rozbłyły jej radością. Czuła się tak, jakby na nowo poznawała tę tradycję. Znów usłyszała pisk, na parkiet wbiegły trzy kobiety, ubrane w kwieciste spódnice, charakterystyczne gorsety, z włosami spiętymi w dwa warkocze, i zaczęły wtórować mężczyznom. Taniec wyglądał jak piękne, tradycyjne zaloty, mężczyźni wykonywali przed nimi coraz to wymyślniejsze figury, tupiąc, podskakując, a one przebierały nóżkami w miejscu, śpiewając do melodii.

Maja siedziała z wymalowanym na ustach uśmiechem i nie mogła się napatrzyć. Była jeszcze bardziej rozbawiona, zresztą jak większość, kiedy

górale zaprosili do wspólnej zabawy turystów i co poniektórzy rzeczywiście ulegali namowom i stawali do koła. Maja nawet nie zwróciła uwagi, kiedy zaczęła śmiać się na głos i przyklaskiwać. Przez chwilę spotkała wzrok Wojtka, który też ciepło się do niej uśmiechał. Rozłożyła ręce, jakby nie wiedząc, co powiedzieć. Wojtek uśmiechnął się do niej, a kiedy podszedł do niego jeden z górali, by zachęcić go do zabawy, nawet się nie zastanawiał. Popatrzył znacząco na Maję, jakby chciał jej coś przekazać, po czym wstał i wesoło, skocznym, góralskim krokiem dołączył do górali. Maja rozchyliła usta w zdumieniu, Michał i Kuba aż zagwizdali w palce, widząc kolegę krzesającego w kółku, a reszta zaczęła bić mu brawo. Bawił się świetnie, jakby od lat występował w takim zespole, znał niemal wszystkie kroki, tańczył jak prawdziwy góral! I wtedy Maja zrozumiała, o co mu chodziło, kiedy przed chwilą na nią popatrzył. Chciał udowodnić, że jest prawdziwym góralem – i właśnie to robił! Była pod wrażeniem, chyba wszyscy znajomi byli, kiedy pożyczył ciupagę od jednego z grajków i zaczął wyskakiwać w powietrze, przekładając ją sobie pod nogami. Już nie tylko oni bili mu brawo, cała sala wtórowała, coraz więcej osób włączało się do zabawy i wchodziło na parkiet. Kiedy skocznym, tupanym krokiem z rękoma na biodrach podszedł do stolika i zaczął tańczyć przed Mają, nie wiedziała, co o tym myśleć. Patrzyła na niego uśmiechnięta, ale zarazem zaskoczona i zawstydzona. Dopiero kiedy wyciągnął rękę w jej stronę, zrozumiała. Odstawiła swój kubek, podała mu dłoń i dała się ponieść melodii. Nie wiedziała, czy sobie poradzi, ale te góralskie rytmy już brzmiały jej we krwi. Zaczęła, po prostu, jak umiała, z serca, tupać i podskakiwać, przeskakiwać z nogi na nogę, obracać się, by dotrzymać kroku Wojtkowi wciąż tańczącemu wokół niej. Czuła, jak jej warkocz owijają się wokół szyi, widziała, jak lekko muskają ramiona Wojtka. Śmiała się, czuła, jak policzki jej płoną, jak krew w żyłach wrze, jak szczęście i radość ogarniają ją od stóp do głów! Obróciła się po raz ostatni, kiedy usłyszała wyraźnie góralskie „hej” i pierwsza melodia ucichła. Rozległy się brawa, krzyki i gwizdy. Wszystkim tak bardzo się podobało, że kapela zaczynała już grać kolejną skoczną melodię. Maja jednak stała teraz i próbując uspokoić oddech, wpatrywała się w patrzącego na nią mężczyznę. Uśmiech nie schodził jej z twarzy. Był szczery i pełen najlepszych emocji.

– I co, jestem prawdziwym góralem czy nie? – zapytał, też łapiąc oddech.

Maja pokiwała głową i w tym momencie poczuła coś dziwnego. Jakieś gorąco uderzyło jej do głowy, impuls, który chciał...

– No, moi drodzy, co to był za pokaz! – Usłyszała obok głos Bartka, który nagle zjawił się nie wiadomo skąd.

Maja szybko spuściła wzrok, by Wojtek nie dostrzegł tego, co właśnie

poczuła. Czegoś dziwnego, nieznanego jej nigdy dotąd. Głos uwiązał jej w gardle, bo kiedy czuła, że Bartek patrzy na nią, po prostu nie wiedziała, co powiedzieć.

– Teraz twoja kolej, stary. – Wojtek klepnął go w ramię, wybawiając Maję z tej niezręcznej ciszy.

Popatrzyła tylko na niego, bo wiedziała, że wzrok Bartka był pełen wyrzutu, nie miała tylko pojęcia dlaczego... Wróciła więc do stolika i nie zastanawiając się nad reakcją Bartka, zaczęła wymieniać się wrażeniami z Weroniką, Alicją i chłopakami. Wciąż czuła tę ekscytację i radość, które towarzyszyły jej przez tych kilka chwil. Poczowała w swoich żyłach prawdziwie góralską krew.

Zasypiała, wciąż myśląc o tym, jak niesamowicie było w zapomnieniu oddać się muzyce, jak wspaniale było tańczyć i cieszyć się tym, i jak cudownie było... zobaczyć odbicie swojego szczęścia w oczach Wojtka.

ROZDZIAŁ 12

Rano, kiedy przez okno do pokoju zajrzały pierwsze promienie słońca, Maja już nie spała. Uśmiechnęła się delikatnie, widząc, jak robi się coraz jaśniej, a słoneczne światło odbija się od ścian. Przekręciła się powoli w śpiworze, a łóżko skrzypnęło przeciągle. Miała nadzieję, że nikogo nie obudziła. Było jeszcze bardzo wcześnie, a budziki nastawione mieli na ósmą. Usłyszała tylko sapanie Bartka, po czym nasłuchiwała dalej. Miarowe oddechy świadczyły o tym, że raczej wszyscy jeszcze spali. Chwilę jeszcze poleżała, po czym powoli i jak najciszej rozpięła śpiwór i zsunęła się z łóżka. Przeszył ją chłód. Mimo iż spała w ciepłych getrach i bluzie, poczuła, jak jej kostki oplotło zimne powietrze. Od razu więc założyła ciepłe skarpety, wsunęła stopy w buty i zabrawszy potrzebne rzeczy, po cichu wyszła do łazienki.

Wróciła tylko na chwilę, by zostawić kosmetyczkę, i znów wyszła z pokoju, tym razem udając się do jadalni. Zrzuciła kurtkę i wyszła na chwilę na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Było tak pięknie, spokojnie, góry budziły się ze snu. Słońce błyszczało w płatkach śniegu, mrugając do niej, przymknęła więc oczy i wystawiła do niego uśmiechniętą twarz. Taki poranek w samym sercu Tatr był nie do opisania. Rzeńskie, mroźne powietrze wypełniało przyjemnie płuca, dając siłę i energię. Wokół pachniało lasem, gdzieś w koronach drzew szumiał lekki wiatr. Maja otuliła się mocniej kurtką, kiedy poczuła silniejszy, zimniejszy powiew wiatru. Usłyszała skrzypnięcie drzwi za plecami, lecz nie odwracała się. Dopiero po chwili poczuła, że ktoś stoi tuż za nią. Popatrzyła przez ramię i lekko się uśmiechnęła.

– Taki z ciebie ranny ptaszek? – zapytał Wojtek.

– Nie chcę tracić dnia – odparła.

– A tak naprawdę?

– A tak naprawdę nigdy nie mogę zasnąć pierwszej nocy w nowym miejscu albo budzę się z kurami. – Wzruszyła ramionami.

Wojtek uśmiechnął się i podał jej kubek z gorącą herbatą. Podziękowała mu bezgłośnie i otuliła kubek dłońmi. Przyjemnie je rozgrzał. Upiła ostrożnie łyk pysznego, słodkiego naparu.

– A ty? Czemu tak wcześnie wstałeś?

– Przyzwyczailem się do wczesnego wstawania, nawet nie muszę mieć budzika, czasem budzę się nawet o piątej.

– Nie wiem, czy zazdrościć, czy współczuć.

– To zależy, o której się położę. Ale nie narzekam, nawet się wyspałem. Z tym akurat nie mam problemu, mogę spać nawet na podłodze, zasypiam w pięć minut.

– O, to tego zdecydowanie zazdrozczę. – Uśmiechnęła się, po czym znów zapatrzyła się w widok rozpościerający się przed jej oczami i poprawiła kurtkę.

– Nie jest ci zimno? Może wejdziemy do środka? – zapytał.

– No dobrze, chodźmy. Rzeczywiście, zrobiło mi się już zimno.

Wojtek otworzył jej drzwi, a kiedy Maja weszła do środka, od razu zajęła miejsce z dobrym widokiem z okna.

– Masz ochotę na śniadanie?

– Myślałam, że poczekamy, aż reszta wstanie, ale jeśli jesteś głodny, to śmiało. Ja jeszcze nie mam ochoty, herbata na początek w zupełności wystarcza.

Wojtek usiadł obok niej i razem teraz patrzyli na ten urzekający widok polskich Tatr. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, w końcu jednak Maja zapytała:

– I jak ci się podoba?

– Wypad w góry?

– Z nami.

– Jest naprawdę bardzo miło. Nie sądziłem, że aż tak mi tego brakowało. Wtedy ta wędrownka nad Czarny Staw Gąsienicowy to była namiastka, wczoraj naprawdę zdobywaliśmy szczyty.

– I to jeden po drugim – powiedziała wesoło z satysfakcją.

– Otóż to. Naprawdę, przez pracę zacząłem odpuszczać, przestałem odwiedzać Zakopane i powoli zapominałem, jak świetnie jest wyjść na szlak i po prostu pomyśleć. Albo nie myśleć wcale. Człowiek czuje się jakiś lżejszy, problemy w porównaniu do tych gór stają się takie małe...

– To fajne uczucie, prawda? – Doskonale wiedziała, o czym mówi.

– Idealne. A tobie jak się podoba wędrownka?

– Lepiej być nie mogło. Dlatego tym bardziej podoba mi się pomysł

comiesięcznych wypraw. Możesz się przyłączyć, to dotyczyło też ciebie. Chyba wygospodarujesz jeden weekend w miesiącu, by spotkać się ze znajomymi.

– Jeśli będzie kończył się takim wieczorem jak wczoraj, mogę być tu nawet co weekend – odpowiedział i popatrzył na Maję znacząco.

Uśmiechnęła się lekko speszona i na chwilę spuściła głowę. Zaraz jednak znów na niego popatrzyła i powiedziała:

– No dobra, przyznaję, jesteś prawdziwym góralem. Zaskoczyłeś mnie, mało kto potrafi tak dobrze tańczyć i to krzesanego! Gdzie się tego nauczyłeś?

– Talent... – powiedział z udawaną dumą, cmoknąwszy wymownie, po czym zaśmiał się i dodał: – W podstawówce tańczyłem w zespole ludowym. Dawno i nieprawda.

– No raczej nie do końca nieprawda, wczoraj to pokazałeś.

– No dobrze, a ty gdzie się uczyłaś?

– Ale czego?

– Tańczyć. Też świetnie ci szło. Żałowałem tylko, że nie miałaś takiej fikuśnej spódniczki jak te góralki.

– Ja? Ja przecież podrygiwałam po swojemu! To była improwizacja, nigdy nie tańczyłam krzesanego!

– Jeśli tak wygląda improwizacja, to jestem pełen podziwu.

– Dziękuję, ale naprawdę uważam, że każdy by tak potrafił.

– Ale nie każdy miałby odwagę czy chęci.

Maja wzruszyła ramionami. Znów czuła, że Wojtek prawi jej komplementy. Może tak chciał odkupić swoje winy i zatrzeć złe pierwsze wrażenie? Nie miała mu tego za złe, ale czuła się nieco nieswojo. Chyba nie przywykła do tego, że ktoś ją w taki sposób komplementuje, że mówi tyle miłych słów! No, Bartek czasem zachowywał się podobnie, ale Bartek to co innego.

I jak ściągnięty myślami, przyjaciel za chwilę pojawił się w jadalni, a za nim przymaszerowała reszta znajomych. Wspólnie więc zamówili coś na śniadanie, wypili gorącą herbatę i z bólem pożegnali schronisko, które dostarczyło im poprzedniego wieczoru tylu pozytywnych emocji. Wędrówka teraz nie była wymagająca. Był to wręcz cudowny odpoczynek – maszerować w pięknych okolicznościach przyrody, wsłuchiwać się w odgłosy lasu czy szumiący gdzieś między drzewami strumień. Wciąż szli Doliną Kościeliską, drogą przykrytą cienką warstwą śniegu, co pozawalało czuć się jak w pięknej,

zimowej krainie.

– Czyli co, konflikt zażegnany? – Usłyszała nagle obok siebie głos Bartka.

Popatrzyła zaskoczona, nie wiedząc co mu odpowiedzieć.

– No, ty i Wojtek. Wczoraj płasy, dzisiaj wspólna herbatka z rana.

– O co ci chodzi? – odpowiedziała z lekkim uśmiechem, chcąc nieco załagodzić pretensję, jaką wyraźnie słyszała między słowami przyjaciela.

– No o nic, pytam po prostu.

– A te wyrzuty?

– Jakie wyrzuty?

– No te, które słyszę w twoim głosie. Wiesz przecież, że mnie nie oszukasz... Co cię ugryzło?

– Słuchaj, byłem wkurzony na niego po tym, co mi powiedziałaś. Martwiłem się o ciebie i nawet chciałem z nim rozmawiać, co mu odpi... odwała. Jak jeszcze powiedziałaś, że omal nie wjechał w ciebie i nawet się nie zatrzymał, by przeprosić... A teraz nagle taka odmiana. Zastanawiam się, czy przeprosił cię szczerze, czy chce coś ugrać.

– Co niby ugrać? – Maja się skrzywiła.

– Nie wiem, różne rzeczy chodziły mi po głowie... Pomoc pani Anieli, kiedy on nie będzie mógł, pomoc w pensjonacie, inne rzeczy. – Spojrzał na nią wymownie – Wojtek był zawsze dość interesowny. Śmiałyśmy się z niego, że wszędzie węszy biznes i jeśli kiedyś nie zostanie jakimś prezesem, to będziemy mocno zdziwieni.

– No i został, więc o co ci chodzi? Uważasz, że wobec ludzi też taki jest?

– Nie wiem, zacząłem się tylko zastanawiać.

– Słuchaj, jeśli pani Aniela będzie potrzebowała pomocy, czy w domu, czy przy pensjonacie, z pewnością jej pomogę, bez względu na Wojtkę. I sądzę, że on to doskonale wie. A co do innych rzeczy – dodała z przekąsem – nosi cię, bo dawno nie byłeś z kobietą.

– To zabolęło – powiedział pół żartem, pół serio, ale bardzo teatralnym tonem, kładąc nawet dłoń na piersi.

– Dobrze ci tak. Snujesz jakieś głupie domysły.

– Po prostu martwię się o ciebie. I wolę być ostrożny i zapobiegać, niż później wysłuchiwać twoich żali i płaczów w koszulę przy winie.

– Wiesz co... To też zabolęło.

– Mam tylko nadzieję, że przynajmniej będziesz ostrożna.

– Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi.

– Doskonale wiesz. Widziałem wczoraj, jak na niego patrzyłaś po tej waszej zabawie na parkiecie.

Maja popatrzyła na niego i już miała coś powiedzieć, ale nie wiedziała co. Czyli jednak zauważył... Spuściła wzrok, wbijając go w ziemię. Sama nie wiedziała, co to było, może po prostu też dawno nie była z mężczyzną, poczuła czyjeś zainteresowanie i przy dodatku grzanego wina coś jej uderzyło do głowy. Nie miała jednak zamiaru nad tym rozmyślać, było – minęło.

– No co, mylę się?

– Mylisz – powiedziała krótko, nie patrząc nawet na niego.

Bartek objął ją tylko i przytulił do siebie na pocieszenie. Przyłapał ją, a ona, choć w dziwny sposób, ale jednak mu się do tego przyznała. Milczeniem i strachem w oczach. Spojrzała na chwilę przed siebie, na idących przed nimi w pewnej odległości Weronikę i Wojtka. Jakby ściągnęła go myślami, bo w tej chwili spojrzał przez ramię. Był zbyt daleko, by mogła dostrzec jego wzrok. Uśmiechnęła się tylko, po czym znów wbiła swoje spojrzenie w trekkingowe buty.

– Może jak zejdziemy, wybierzemy się wspólnie na obiad, żeby miło podsumować ten weekend, co wy na to? – Usłyszeli za plecami głos Michała.
– Ja zapraszam.

– Ja jestem jak najbardziej za, prawdę mówiąc, już trochę zgłodniałem – odparł Bartek.

– Maja? – zapytała Alicja.

– Bardzo chętnie – odparła, uśmiechnąwszy się do koleżanki.

– Świetnie, idę w takim razie powiedzieć reszcie – powiedział zadowolony Michał i przyśpieszył kroku, by dogonić Wojtka, Kubę, Roberta i Weronikę.

Maja wdała się więc w rozmowę z Alicją, na temat tej wycieczki i w ogóle gór. Była ogromnie zaskoczona, kiedy Alicja zwierzyła jej się, że jej mama zginęła tutaj, na Orlej Perci. Nie pytała o szczegóły, widziała, że koleżankę wiele kosztowało w ogóle opowiadanie o mamie, niemniej poczuła jakies dziwne ukłucie. Doskonale znała ten brak w życiu. Okazało się także, że do niedawna Ala miała kiepski kontakt z ojcem, ale od kiedy zaczęła być z Michałem, jakoś wszystko się poukładało, problemy nie były już takie ciężkie. Pomagał jej je dźwigać. Maja zamyśliła się, spoglądając na maszerującego z przodu Michała. Tak, we dwoje wszystko było łatwiejsze, jaśniejsze i mniej uciążliwe. Problemy rozkładały się na dwoje, a szczęście

mnożyło razy dwa. Uśmiechnęła się pod nosem. Pamiętała to ognisko i kulig, na którym poznała Alicję. Wycofaną, cichą, lekko zawstydzoną, ale bardzo miłą i uprzejmą dziewczynę, którą przyprowadził wtedy Michał. Zmieniła się, może nie diametralnie, wciąż była miła i dobrze się z nią rozmawiało, widać jednak, że bardziej otworzyła się na ludzi, że szczęście, jakim obdarzał ją Michał, rosło w niej i dzięki niemu promieniała. Maja uwielbiała patrzeć na taki obrazek pięknej, prawdziwej miłości. Dzięki takim przykładom przekonywała się, że miłość była dla człowieka jak słońce, czyste powietrze, orzeźwiająca woda, dzięki którym nawet najbardziej zamknięty kwiat rozkwitał!

Szła tak w zamyśleniu, nie zwróciwszy nawet uwagi na Jaskinię Mroźną, którą właśnie mijali, choć i tak o tej porze roku był zamknięta dla zwiedzających. Usłyszała tylko, jak Bartek rozmawia na ten temat z Kubą, nie zatrzymywała się jednak przy nich. Szła dalej przed siebie, dołączając w końcu do Weroniki, Roberta i Wojtka, którzy wciąż trzymali się z przodu. Nie przerywała im rozmowy. Dyskutowali na temat działek w Chochołowie, ich cen, wartości i zainteresowania, jakie wzbudzały. Chciała wtrącić, że jej biuro ma tam do sprzedania całkiem ładny dom, nie przerwała jednak. Po prostu szła i słuchała. Zdała sobie sprawę, że Wojtek naprawdę zna się na rzeczy. Operował bardzo fachowymi terminami i statystykami, znał rynek, nic dziwnego więc, że firma jego i wspólnika tak dobrze prosperowała. Trochę jej tym imponował, bo choć obracali się w niejako podobnej branży, ona miała o wiele mniejszą wiedzę. Pocieszała się jednak tym, że wykonując swoje obowiązki, nie musiała mieć aż tylu informacji – najważniejsze, że potrafiła zareklamować nieruchomość, a później korzystnie ją sprzedać, a to szło jej całkiem nieźle.

Przed południem dotarli do Kir. Zdecydowali się poczekać na busa odwożącego turystów do centrum Zakopanego. Kursowały co chwilę, nie musieli więc długo czekać. Całą grupką zapakowali się do samochodu, a kiedy dojechali na miejsce, podążyli wprost do karczmy Michała. Zajęli ten stolik co ostatnio, a Michał, powtarzając, że są dziś jego gośćmi, zniknął na chwilę na zapleczu. Chwilę później kelnerka w kwiecistej spódnicy przyniosła całą tacę zakąsek i po kieliszku śliwownicy dla każdego.

– Znajcie gościnność gospodarza! – zakrzyknął Bartek, a Michał właśnie wszedł na salę i dołączył do nich.

– Słuchajcie, może toast za naszą ekipę? To był naprawdę dobry weekend.

– Stary, nie mów hop, ten weekend jeszcze trwa! – znów odezwał się Bartek.

– Racja! W takim razie nasze zdrowie i bawcie się dobrze! A ja już dziś

postaram się opracować kolejną trasę na przyszły miesiąc!

Wszyscy, poza Bartkiem, który przypomniawszy sobie ostatnie cierpienie po wspólnym spotkaniu, odstawił jednak trunek i zdecydował się na wodę, unieśli kieliszki, nawet Maja, która wiedząc, że przypłaci to rewolucjami w żołądku, wypła jednym łykiem ten góralski, mocny alkohol. Skrzywiła się i od razu sięgnęła po sok stojący obok. Dopiero teraz zobaczyła, że Wojtek przygląda jej się rozbawiony. Wzruszyła tylko ramionami i wypła niemal całą szklanekę, by ugasić ten ogień, który palił ją teraz w gardle. Sięgnęła jeszcze po kiszzonego ogórka leżącego na deseczce, bo wciąż czuła posmak spirytusu w ustach. Dopiero teraz odetchnęła z ulgą. Znow uśmiechnęła się do Wojtka, a kiedy już chciała coś do niego powiedzieć, podeszła kelnerka, by zebrać zamówienie. Niemal do końca obiadu nie miała okazji z nim porozmawiać, bo albo ją ktoś zagadywał, albo on pogrążony był w rozmowie. Wymieniali jednak przypadkowe spojrzenia czy spontaniczne uśmiechy, a słowa Bartka coraz głośniejsz pobrzmiwały jej w głowie. Starła się jednak nie słuchać tych podszeptów i zdać się na swoją intuicję, która jednoznacznie wskazywała, że Wojtek był szczery w tym, co mówił i robił. Zarówno teraz, jak i wcześniej. Teraz po prostu chciał naprawić to, co zaszło wcześniej.

Żegnając się ze znajomymi, Maja powiedziała, że przejdzie się spacerem do domu. Chciała przez jutrem przejrzeć jeszcze jedną umowę, więc musiała wrócić trochę wcześniej. Pożegnała się ze wszystkimi, podziękowała za wspólny weekend, po czym zabrawszy swój plecak, wyszła z karczmy i ruszyła w stronę domu. Co prawda czekał ją kilkudziesięciminutowy marsz, miała jednak wprawę. Choć powoli opadała z sił, wiedziała, że dzięki temu zaśnie dziś jak kamień. Nie śpieszyła się więc, swoim powolnym tempem zmierzała do domu, a przecinając Krupówki, raz jeszcze zachwyciła się ich świątecznym przystrojeniem. Na deptaku wciąż było mnóstwo ludzi. Mimo iż weekend się kończył, wieczór już dawno zagościł wokół, ta ulica tętniła życiem. Uśmiechnęła się pod nosem, przeszła przez przejście dla pieszych i ruszyła dalej.

Mając już przed sobą ostatnią prostą, niestety tę pod górę, zaczęła wyraźnie odczuwać, jak bołą ją nogi, a organizm słabnie z każdą minutą. Już niemal powłóczyła nogami. Mogła zamówić taksówkę albo choć zostawić plecak do jutra w karczmie Michała... Błysnęły jej przed oczami reflektory samochodu, przystanęła więc i zakryła ramieniem oczy. Schyliła się na moment, oparłszy dłonie o kolana, by uspokoić oddech. Nie sądziła, że tak szybko i gwałtownie straci wszystkie siły. Miała ochotę usiąść na poboczu i chwilę odpocząć, odwróciła się więc, a widząc nadjeżdżający samochód, zrobiła krok w tył, by zejść z drogi. Nie wyczuła jednak podłoża, nieświadoma skarpy, na której właśnie stała, spadła z niej i potoczyła się w dół jeszcze kilka metrów po

ślizgającym, leśnym podłożu. Zatrzymała się na drzewie, opadając na nie na szczęście tyłem, dzięki czemu uderzenie zamortyzował plecak. Nie usłyszała pisku opon zatrzymującego się samochodu ani głosu nawołującego, czy nic jej się nie stało. Oszołomiona leżała kilka sekund bez ruchu, nie mogąc nawet otworzyć oczu. Dopiero kiedy usłyszała kroki zmierzające w jej kierunku, spróbowała wstać, ale plecak nie dość, że bardzo jej ciążył, to jednym z pasków zahaczył się o jakiś wystający korzeń i ciągnął do tyłu, gdy tylko podejmowała próby podniesienia się.

Jęknęła z bólu, który ogarnął całe jej potłuczone ciało, i zaprzestała walki. Czowała się ciężka jak głaz, a w głowie zaczynał pulsować nieznośny ból.

– Maja, Majka! – Słyszała coraz głośniej.

W końcu ktoś dobiegł do niej i ujął jej twarz w dłonie.

– Jesteś cała? – zapytał, a ona powoli otworzyła oczy.

– Nie wiem... Nie mogę się ruszyć...

– Możesz mieć uszkodzony kręgosłup, zawiadomię pogotowie – powiedział przejęty. Zmrużyła oczy, by upewnić się, z kim rozmawia. Była ogłuszona, kojarzyła głos, ale nie do końca mogła przypomnieć sobie, do kogo należy.

– Bartek? Co ty tutaj robisz... – powiedziała w końcu.

– Leż, nie ruszaj się. – Uspokoił ją, kiedy znów próbowała szarpnąć się do góry.

– Nic mi nie jest!

– Przecież powiedziałaś...

– Plecak mi się zaczepił, pomóż – mówiła już nieco składniej i wyraźniej.

Bartek od razu odhaczył pasek, po czym pomógł jej usiąść i oprzeć się o pień drzewa. Znów wziął jej twarz w dłonie i mroku próbował spojrzeć jej w oczy. Było już na tyle ciemno, że trudno było cokolwiek dostrzec, tylko w oddali, na górze, widać było światła samochodu.

– Wszystko dobrze, dasz radę wstać? Coś ty zrobiła?!

– Zrobiłam krok w tył, bo jakiś samochód... To ty jechałeś? – zapytała od razu.

– No ja, przecież inaczej jak bym cię tu znalazł.

– Chciałam się odsunąć, bo miałam wrażenie, że jedziesz bardzo blisko pobocza – odparła z przekąsem. – Nie wyczułam podłoża, straciłam równowagę i po prostu spadłam.

- Nic cię nie boli, nie połamalaś się?
- A jakieś „przepraszam”?! – oburzyła się.
- No przepraszam, rzeczywiście ściałem zakręt, bo auto z przeciwka mnie oślepiło, zobaczyłem cię w ostatniej chwili...
- Przecież mam odblaski na kurtce...
- Nie zauważyłem, przepraszam, zagapiłem się na ten samochód, potem zmrużyłem oczy i już jak leciałaś w dół, zobaczyłem, że w ogóle ktoś jest na poboczu...
- Dobrze już, pomóż mi wstać i odwieź do domu, bo już nie mam siły iść.
- Jasne, już. Daj mi ten plecak. – Zabrał od niej ekwipunek. – Jesteś cała w błocie...
- Turlałam się przez ładnych kilkanaście metrów w dół i to przez ciebie. Gdyby nie to drzewo, pewnie wyskoczyłabym aż na Krupówkach! Nie narzekaj. A jeśli boisz się o tapicerkę, to mogę jechać w bagażniku – odparła kąśliwie.
- Rozłożę ci koc, spokojnie – powiedział szyderczo, po czym podał jej ramię i pomógł wspiąć się na górę, do drogi, na której zostawił samochód.
- Maja wgramoliła się na przednie siedzenie, gdzie Bartek uprzednio rzeczywiście rozłożył jakiś stary koc z bagażnika, i ruszyli do domu. Kiedy wprowadził ją do przedsionka, ciocia Rozalia, która wyszła, by ją powitać, zamarła i złożyła ręce.
- Na mój Dusiu, Maja, co też ci się stało!
- Spadłam z pobocza, tu niedaleko – wymamrotała, próbując wyswobodzić się jednocześnie z ubrudzonej kurtki.
- Jak to z pobocza? Do lasu?
- Tak... jechał jakiś podrzędny kierowca i ściał zakręt. – Popatrzyła wymownie na Bartka, który pomagał jej się właśnie rozebrać. – Musiałam więc uciekać, a że pobocze mi się skończyło, wylądowałam na błotnistej ściółce. Na szczęście Bartek to zauważył – powiedziała z przesadnym dziękczynieniem – i od razu mi pomógł.
- Mój chłopiec! Na ciebie zawsze można liczyć! A ten pozał się Boże kierowca... – Już miała zakląć.
- Pani Rozalio, to ja byłem tym podrzędnym kierowcą. – powiedział skruszony. – Oślepił mnie samochód z naprzewka i nie zauważyłem Mai.
- Ciocia tylko nabrała głośno powietrza, po czym pokręciła głową

i machnęła rękami.

– Najważniejsze, że nic poważnego się nie stało! Chodźcie, coś do jedzenia wam naszykuję, w kominku rozpalone, odpoczniecie.

– Ja tylko herbatę poproszę, byliśmy dopiero na obiedzie u Michała – powiedziała Maja.

– Ty to wartko pod prysznic, gorący, cała żeś brudna, a od leżenia na ziemi jeszcze się zaziębisz! No, już!

Maja podreptała posłusznie do łazienki, a Bartek zajął się rozmową z panią Rozalią, opowiadając jej o wyprawie w góry, opisując ze szczegółami kolejne punkty wędrowki, widoki i przede wszystkim wrażenia. Nie omieszkał wspomnieć o zabawie w schronisku oraz o tym, jak Maja dobrze się bawiła z wnukiem pani Anieli, ku ogromnemu zdziwieniu ciotki, która była święcie przekonana, że Mai słoń nadepnął na ucho i nijak muzyki nie słyszy. Maja pojawiła się akurat w momencie, kiedy ciocia wyrażała swoje zdziwienie. Stanąwszy w progu salonu, ubrana w krótkie dresowe spodenki i luźną białą koszulkę, udawała obrażoną.

– Myślałam, że ma ciocia o mnie lepsze zdanie...

– Oj, Majeczko! Ja tylko słyszałam, jak śpiewasz, i że ci to nie wychodziło, stąd moje przypuszczenia. Na zabawie nigdy z tobą nie byłam przecie! Ale wierzę Bartusiowi na słowo i chciałabym kiedy zobaczyć te twoje płasy!

– Nieprędko... Chyba konkretnie ubiłam sobie kolano, upadając... – Pokazała opuchnięte kolano, na którym wykwitł piękny, fioletowy siniec.

– Ubitej kapusty trzeba na to nałożyć, już ci zaraz przyniosę. Do jutra będziesz miała kąpiel, jak teraz nie zaradzimy! – Przejęta ciocia Rozalia już pędziła do spiżarni po główkę kapusty, którą zaraz ubiła tłuczkiem i przyniosła Mai. Bartek pomógł przyjaciółce rozłożyć się na fotelu, podkładając pod nogę stołek i poduszki, a ciocia od razu nałożyła uzdrawiające liście. Maja nie miała siły dywagować, czy to coś pomoże, czy nie – innego pomysłu i tak nie miała, warto więc było po prostu zawierzyć się starym, ludowym sposobom.

– To herbaty wam zrobię. Z prądem? – zapytała ciocia.

– Jeśli uśmierzy ból, to tak. – Maja wyrwała się od razu.

Ciocia tylko przytaknęła i zniknęła w kuchni, a Maja zapatrzyła się w ogień szalejący w kominku, którego ciepło czuła już na całym ciele.

– Przepraszam cię jeszcze raz... – powiedział Bartek i popatrzył na nią skruszony, po czym zatrzymał wzrok na jej stłuczonym kolanie.

– Daj już spokój. Mnie też ten wariat oślepił, a gdybyś to nie ty jechał, pewnie nikt by się nie zatrzymał i leżałabym tam do teraz, zaczepiona o ten korzeń.

– Zawsze mogłaś ściągnąć plecak... – zastanowił się Bartek.

Maja przyznała mu bezgłośnie rację. Pewnie by na to wpadła po dłuższej chwili, ale wtedy w ogóle nie myślała, a później zjawił się Bartek i zdała się tylko na niego.

– Dziękuję – powiedziała.

– Za co? – odparł zdumiony.

– Za to, że mnie uratowałeś, rycerzu – odpowiedziała teatralnie. – Tylko z tym kocem było trochę chamskie...

– Nie chcesz wiedzieć, ile kosztuje czyszczenie tapicerki w tym samochodzie. Więc mimo całej mojej sympatii do ciebie, wybac.

Maja zaśmiała się, rzuciła w niego poduszką, po czym po prostu wpatrzyła się w niego. Już miała powiedzieć, że co by bez niego zrobiła, kiedy ciocia weszła z herbatą, a chwilę później rozległo się pukanie do drzwi. O tej porze raczej nie miały gości, dlatego na pytające spojrzenie Bartka tylko pokręciła głową, a ciocia poszła do drzwi, by otworzyć. Maja i Bartek nasłuchiwali zaciekawieni.

– Dobry wieczór. Przepraszam, że tak późno, ale czy jest może Maja? – zapytał Wojtek.

Maja zrobiła wielkie oczy, a Bartek tylko nimi przewrócił.

– Nasza poszkodowana? A jest, jest! Proszę, zachodźże, chłopcze, do izby! – odpowiedziała wesoło ciocia, po czym usłyszeli kroki i chwilę później Wojtek, podobnie zaskoczony, stanął w progu salonu.

– Cześć... – powiedział niepewnie, widząc siedzącego obok Bartka.

– No cześć, stary! – Bartek wstał od razu, by się z nim przywitać.

– Hej... Przepraszam, ja... nie wstanę. – Maja popatrzyła na kolano. – Mała kontuzja w drodze powrotnej. Coś się stało?

– Tak... To znaczy nic poważnego, po prostu wypadły ci wczoraj w moim samochodzie klucze do auta, a pewnie będziesz ich jutro potrzebowała. Choć teraz... Coś poważnego? – zapytał, spojrzawszy na jej nogę.

– A, i to jak! Jeżdżą jak wariaci, a moja Bogu ducha winna Majeczka w lesie ląduje! Sturlała się z pobocza do lasu, bo jednemu i drugiemu pobocza nie starczyło, ot co! – lamentowała ciocia Rozalia.

Wojtek popatrzył przestraszony na Maję, a ta tylko przewróciła oczami na znak, że ciocia jednak trochę przesadza.

– Siadajże, Wojtuś, i tobie herbatki zrobię! – dodała góralka.

– Ja dziękuję, przyszedłem tylko z tymi kluczami, wracam do babci, pewnie też już się mnie nie może doczekać. Proszę, znalazłem na siedzeniu. – Podał Mai klucze.

Podziękowała uprzejmie i uśmiechnęła się do Wojtka łagodnie. Odwzajemnił ten uśmiech, kiedy jednak napotkał wzrok Bartka, szybko spoważniał, odchrząknął, pożegnał się i już go nie było. Ciocia też wróciła do kuchni, a Maja i Bartek zostali sami w przeciągającej się ciszy.

– No, po raz pierwszy od dawna poczułem się niezręcznie... – powiedział ironicznie Bartek.

– Daj spokój. – Maja zmrużyła oczy.

– No co... Gdyby mnie tu nie było, pewnie zostałby dłużej i jeszcze się tobą zaopiekował.

– Wiesz co, może rzeczywiście już sobie idź – odgryzła się Maja.

– Jeszcze nie skończyłem herbaty. – Bartek rozłożył się na fotelu i ani myślał się z niego ruszać.

Maja popatrzyła na niego z wyrzutem, po czym też oparła się wygodnie w fotelu i zapatrzyła się w tańczące za szybą kominka płomienie. Przed oczami miała jednak spojrzenie Wojtka. Przenikliwe, pełne troski, inne, niż mogła obserwować dotychczas. Dlaczego ją to tak intrygowało?

ROZDZIAŁ 13

Od trzech dni Maja niemal cały czas leżała w łóżku lub w fotelu w salonie. W poniedziałek okazało się, że stłuczenie jest na tyle poważne, że niestety sama kapusta nie pomoże. Nie było też mowy o chodzeniu do pracy czy prowadzeniu samochodu, dlatego Bartek zawiózł ją rano do lekarza, który stanowczo zakazał nadwężania nogi i wypisał tygodniowe zwolnienie lekarskie. Teraz więc była środa, a ona czytała już chyba czwartą książkę, nie mając nic innego do roboty. Choć na to akurat nie narzekała. Ciocia Rozalia dbała o nią, jak mogła, Ewa każdego popołudnia streszczała, co dzieje się w biurze i jak idą przygotowania do spotkania opłatkowego, wspomniała też o planowanym jak zwykle na przełomie stycznia i lutego balu dewelopera odbywającym się w jednym z zakopiańskich hoteli. Dała Mai wyraźnie do zrozumienia, że w końcu w tym roku po prostu muszą tam pójść! Maja zaśmiała się, że Ewie teraz tylko imprezy w głowie, a kiedy ta wspomniała, że można zawrzeć naprawdę interesujące znajomości w branży, przyznała, że przemyśli tę kwestię. Chciała w końcu awansować, a więc potrzebowała kroku naprzód. To mógł być dobry pomysł na zyskanie nowych klientów. Nie umierała więc z nudów, choć zdecydowanie wolałaby robić coś więcej niż zalegać na kanapie.

– Cześć, Calineczko, jak się trzymasz? – Usłyszała po drugiej stronie słuchawki, kiedy odebrała telefon od Bartka.

– Powiedzmy, że jakoś sobie radzę.

– Słuchaj... – zaczął poważnie. – Miałem właśnie przed chwilą spotkanie z moim prawnikiem... Proste sporządzenie umowy. Od słowa do słowa zgadaliśmy się o wypadkach i opowiedziałem mu o tej nieszczęsnej sytuacji...

– No i? Co w związku z tym?

– Ty nie będziesz domagać się ode mnie odszkodowania, prawda? – powiedział rozbawiony, ale głos załamał mu się pod koniec wypowiedzi.

– A powinnam? Kurczę, nawet się nad tym nie zastanawiałam, ale jeśli mogłabym uzyskać naprawdę niezłe pieniądze... Wiesz, ja przez tydzień nie mogę pracować, a to już chyba ciężki uszczerbek na zdrowiu? Jak to jest w tych kodeksach, pytałeś może? – mówiła, udając poważny ton.

– W zasadzie... Nie do końca, ale wiesz co, nieważne... – Zaczął się migać, jakby wziął jej słowa na poważnie.

– A co, groziłoby ci coś jeszcze? Jakaś kara?

– Grzywna co najwyżej. Ale nie będziesz niczego zgłaszać?

– No daj spokój... – Maja się zaśmiała.

– Kamień z serca. A tak na serio, to dzwonię, żeby zapytać, czy czegoś nie potrzebujesz. Właśnie skończyłem spotkanie, nie mam już dziś siły na ślęczenie przy projekcie, więc zbieram się do domu i tam dokończę wieczorem przy lampce wina.

– Nie, dziękuję, mam wszystko, czego mi potrzeba.

– Zbywasz mnie?

– No skąd! Po prostu niczego nie potrzebuję, ale jeśli masz ochotę mnie odwiedzić, to zapraszam. Ciocia zrobiła placek z wiśniami. – Próbowała go zachęcić.

– To kuszące. Ale wtedy pomyślisz, że przyjechałem tylko ze względu na placek.

– A nie będzie tak?

– Tylko częściowo. Dobrze, będę więc za jakieś pół godziny. Na pewno nie chcesz niczego? Ze sklepu, z apteki?

– Nie, naprawdę dziękuję.

– Ostatnia szansa...

– Okej, kup mi tampony – powiedziała, znużona tym ciągłym dopytywaniem się.

Zapadła chwila ciszy, po czym Bartek powiedział krótko:

– Dobra, nie było pytania. – I rozłączył się.

Maja zaśmiała się do siebie. Na chwilę jeszcze zamyśliła się, po czym wróciła do lektury, którą Bartek przerwał jej telefonem. Minęło niecałe pół godziny, a on stał w progu, z reklamówką owoców, słodczy i innych smakołyków. Maja skwitowała tylko, że nie jest w szpitalu, ciocia naprawdę o nią dba, a od siedzenia w fotelu i zajadania tego wszystkiego, co przynosi, tylko przytyje. Nie obyło się oczywiście bez komentarza, że jej to akurat by się przydało, niemniej puściła go mimo uszu, kusząc się na czekoladowy batonik. Chwilę później ciocia Rozalia poczęstowała Bartka obiadem, na deser przyniosła pyszne kruche ciasto z wiśniami.

– Dobrze, żeś, Bartuś, przyszedł, bo ja to za chwilę muszę iść Anielci pomóc przy łowieckach i syrze, bo ona już się sama do tego garnie, a jej to jeszcze nie wolno się forsować. To z Mają chwilę zostaniesz.

– To Wojtek jej nie pomoże? – Bartek się zaśmiał. – On już w szkole miał ciągoty do takich zbłąkanych owieczek.

– A ty byś umiał, synku? Syra zrobić? – zapytała pani Aniela, biorąc się pod boki.

Bartek zmieszał się lekko, mówiąc żartobliwie, że jeśli chodzi o owce, to on miał styczność tylko ze skórą i wełną. Przyznał więc pani Anieli rację, że lepiej, by to ona pomogła, skoro ser ma wyjść dobry.

– Ja wiem, do jakich łowieckich was ciągnęło, chłopcy! Tylko jedno wam w głowie! Babę byś se znalazł! – Ciocia Rozalia się zaśmiała.

– Spokojnie, ja mam jeszcze czas. Zresztą już o tym rozmowa była i chwala Bogu mój ojciec też sobie odpuścił. Tylko ubolewa teraz, że chciał sklep na wnuka przepisać, a będzie musiał na syna.

– A jemu się już na umieranie zbiera, że chce przepisywać?

– A to chyba pani lepiej powinna wiedzieć, co jemu po głowie chodzi, to wyście razem spiskowali.

Ciocia Rozalia tylko machnęła rękami i wyszła z pokoju. Maja uśmiechnęła się do jej pleców, a kiedy popatrzyła na Bartka, tylko pokręciła głową.

– A ty co tak tu zaległaś?

– A co mam zrobić, jak mnie jakiś wariat potrącił i uszkodził mi kolano?

– Nawet cię lusterkiem nie musiałem, nawet milimetrem karoserii... – zaczął wypominać.

– No dobrze, już dobrze, nie unos się tak! – Zaśmiała się. – Całkiem przyjemne to odpoczywanie, choć już dziś zatęskniło mi się za pracą.

– Czy za ploteczkami z Ewą?

– Ploteczki z Ewą urządzam sobie akurat codziennie po południu – odparła kąśliwie.

– Zwracam honor. Jeśli chcesz, mogę ci podrzucić parę dobrych filmów do obejrzenia.

– Możesz mi kupić kilka nowych książek, bo kończę ostatnią nieprzeczytaną – westchnęła.

– Też nie ma najmniejszego problemu.

– Tylko, Bartuś, nie o zombie czy apokalipsie, takie średnio mi się podobają...

– Nie wiesz, co dobre... – prychnął, po czym obiecał, że zajrzy jutro do księgarni i poprosi panią ekspedientkę o wybranie kilku polecanych książek z literatury kobiecej.

Maja uśmiechnęła się z wdzięcznością. Chwilę jeszcze Bartek posiedział z nią, poopowiadał jej o nowych zamówieniach i realizacjach, ale kiedy spojrział na zegarek, z bólem przyznał, że chyba nie będzie mógł dłużej z nią zostać, bo do jutra ma skończyć wstępny projekt, więc i tak czeka go cała noc pracy. Maja zadeklarowała, że sobie poradzi, przecież ma tylko siedzieć z nogą do góry, a poza tym ma kule i gdyby potrzebowała gdzieś pójść, nie musi jej asekurować. Przyjaciel więc pożegnał się, wytłumaczył cioci Rozalii, dlaczego musi już iść, a kiedy Maja potwierdziła, że poradzi sobie sama, ciocia ubrała się i wyszła, by pomóc sąsiadce.

Maja wróciła więc do lektury, przykrywszy się kocem, i znów oddała się wciągającej historii. Kiedy jednak opowieść o nieszczęśliwej miłości kończyła się, a jej zostało kilka stron do przeczytania, zaczęła odczuwać dziwne zimno. Potrząsnęła głową, gdy na myśl przyszło jej, że aż tak emocjonalnie odbiera powieść, po czym zerknęła w stronę kominka i już wiedziała, skąd wziął się ten nieprzyjemny chłód. W palenisku został tylko tłący się żar. Już chciała podnieść się i podłożyć, póki jeszcze drewno mogłoby się zająć ogniem od czerwonych wciąż węgli, kiedy zorientowała się, że po południu ciocia wrzuciła do kominka ostatni kawałek drewna. Wzdrygnęła się na myśl, że zaraz cały pokój się wychłodzi, a ona zacznie telepać się z zimna. Chwyciła więc kule i udała się w stronę drzwi, by zarzucić na siebie kurtkę i wyjść do szopy po kilka kawałków drewna. Z uniesioną nogą, lekko zgiętą w kolanie, dokuśtykała do korytarza i założywszy kurtkę, zabrała się za wsuwanie trzewików. Odstawiła kule, opierając je o półkę, te jednak niefortunnie zsunęły się i upadły na podłogę. Miała ochotę zakląć. Schyłanie się było dla niej dużym wyzwaniem. Oparła się więc o półkę, by przenieść na nią swój ciężar, kiedy ta nagle, nie wytrzymując, urwała się na jednym z haczyków i runęła razem z Mają na podłogę, a wraz z nią szereg bibelotów poustawianych dotąd w równym rzędzie.

Szybko chciała się podnieść, ale kiedy tylko złapała równowagę i miała podeprzeć się o kaloryfer, ktoś z impetem otworzył drzwi, a ona, przestraszona, stanąwszy na równe nogi, poczuła przeszywający ból w kolanie i wykrzywiając się, znów zaczęła upadać. Wojtek złapał ją w ostatnim momencie, podtrzymał, by nie osunęła się na podłogę, po czym po

prostu wziął na ręce i zaniósł do salonu. Maja patrzyła na niego wciąż zaskoczona i dopiero po chwili zapytała:

– Co ty tutaj robisz?

– Twoja ciocia poprosiła, bym sprawdził, czy wszystko u ciebie w porządku, bo jeszcze chwilę im zejdzie. Przepraszam, że tak wparowałem, ale usłyszałem ten huk i pomyślałem, że coś się stało.

– I właściwie się nie pomyliłeś... – odparła i popatrzyła mu prosto w oczy.

Właśnie układał ją na sofie. Speszona tą bliskością, spuściła szybko wzrok. Ich twarze dzieliły centymetry, czuła intensywny zapach jego perfum zmieszany z zapachem mroźnego powietrza z zewnątrz.

– Wszystko dobrze? – zapytał, kucnąwszy przed nią.

Pokiwała tylko głową i spojrzała na kolano.

– Nie uszkodziłaś go sobie bardziej? Może warto pojechać na pogotowie? – Popatrzył na jej nogę i chyba chciał jej dotknąć, bo uniósł na chwilę rękę, szybko ją jednak cofnął.

– Było tylko stłuczone, nawet jeśli boli, to za chwilę przestanie, nic takiego się nie stało – odpowiedziała i zaczęła zdejmować kurtkę, którą wciąż na sobie miała.

Wojtek pomógł jej rozebrać, odwiesił kurtkę w korytarzu, przy okazji zamykając uchylone wciąż drzwi i zbierając z podłogi rozrzucone drobiazgi. Niektóre nie wytrzymały upadku, przyniósł je w kawałkach i położył na stoliku.

– Ciocia mnie zabije... – westchnęła Maja, widząc potłuczone figurki. – I jeszcze ta półka. Nie sądziłam, że urwie się pod moim ciężarem... Musiałam się o nią oprzeć, żeby podnieść kule.

– Haki po prostu nie wytrzymały, nie przejmuj się tym. Akurat twój ciężar nie miał tu nic do rzeczy. Gdzie ty się w ogóle wybierałaś?

– Wygasało mi w kominku, zaczęło robić się zimno, a skończyło się drewno. Chciałam pójść po kilka kawałków... Ale teraz już całkiem zgasło... – Popatrzyła zrezygnowana na kominek.

– Drewno macie w tej szopce przy domu?

– Tak.

Wstał w milczeniu i wyszedł z domu. Chwilę później wrócił z całym naręczem polan, zrzucił je do koszyka stojącego obok kominka, po czym zabrał się za rozpalanie. Kiedy już piękny ogień wił się za szybą kominka,

Wojtek dumnie wyprostował się, popatrzył na Maję, usiadł w fotelu naprzeciwko niej i pochyliwszy się, oparł łokcie o kolana. – Potrzebujesz czegoś jeszcze? W czymś ci pomóc? – Uśmiechnął się.

Wciąż miał na sobie kurtkę, najwyraźniej miał tylko skontrolować, czy wszystko u niej w porządku i już chciał iść. Poczula dziwny smutek w środku, jakby nie chciała, by już wychodził. Szybko upomniała się za to w myśli. Nie rozumiała tego uczucia, bo... dlaczego akurat wobec niego?

– Mógłbyś mi jeszcze tylko podać kule? – zapytała.

– Jasne – odparł i przyniósł je z korytarza.

Podziękowała i położyła je obok siebie. Wojtek nawet już nie usiadł, powiedział tylko, że jeśli nie potrzebuje jego pomocy, to będzie już uciekał. Wstała więc, opierając się już o wiele uważniej.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedział. – Leż tu grzecznie, żebyś znowu czegoś nie zmalowała. A półką się nie przejmuj, mogę przyjść jutro z narzędziami i powiesić ją na nowych hakach.

– Dziękuję. A wstać i tak muszę – powiedziała i zaczęła kuśtykać za nim. – Są sprawy, które nie mogą czekać... między innymi przemarznięty pęcherz. – Zaśmiała się i spojrzała odruchowo na schody.

– Toaletę macie na górze? – zapytał poważnie.

Maja tylko pokiwała zrezygnowana głową, po czym dodała, że jakoś sobie poradzi, z tym że robi to dwa razy ostrożniej. Wojtek podszedł, zabrał jej kule i jak chwilę wcześniej, jednym ruchem wziął na ręce i po prostu ruszył na schody. Maja patrzyła na niego zaskoczona, a błyśnięcie uśmiechu zaczynało malować się na jej twarzy.

– A jeśli się przyzwyczaję, to co, będziesz mnie tak nosił na rękach codziennie? – Zaśmiała się.

– Jeśli będzie taka potrzeba... – odpowiedział równie promiennie.

Wyglądał jakby nie sprawiało mu to żadnej trudności, jakby nie było to dla niego żadnym wysiłkiem. Niósł ją, z lekkością pokonując kolejne stopnie, a ona czuła się tak, jakby płynęła w jego ramionach. Popatrzyła w jego oczy. Był tak blisko, że mogła dokładnie przyjrzeć się tej szarej, głębokiej barwie, niewielkim zmarszczkom w kącikach. Mogła przestudiować rysy jego twarzy najdokładniej, jak się dało. Poczula znów to ukłucie, co wtedy w schronisku. Poczula ciepło rozlewające się po jej wnętrzu i przyśpieszające tętno. Miała tylko nadzieję, że nie zwrócił na to uwagi. Prawie nie zauważyła, kiedy znaleźli się na piętrze. Stał, trzymając ją w ramionach jeszcze przez chwilę, i dopiero kiedy Maja wyraźnie spuściła wzrok i sama zaczęła się zsuwać,

powoli postawił ją na podłodze. Uśmiechnęła się pod nosem. To było takie przyjemne, a najprawdopodobniej czekała ją jeszcze taka sama droga w dół.

– Poradzisz tam sobie sama? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

– Tak, tam z pewnością poradzę sobie sama – odparła wesoło. – Tam jest mój pokój... gdybyś chciał... – Wskazała, by nie musiał beczynnie stać pod drzwiami i nie daj Boże nasłuchiwać.

Kiwnął głową i udał się do pokoiku na poddaszu. Odprowadziła go wzrokiem, po czym zamknęła się w łazience. Ostrożnie oparła się o umywalkę i spojrzała w lustro. Na policzkach miała lekkie rumieńce. Uśmiechnęła się do siebie, po czym przygryzła dolną wargę. Cóż, była tylko kobietą, on – całkiem atrakcyjnym mężczyzną, to chyba normalne, że tak zareagowała na bliskość. Chyba... Spuściła głowę i nie przestając się uśmiechać, potrząsnęła nią energicznie. Nie przeszło. Wciąż szumiało jej w głowie, przed oczami miała jego oczy, usta, w nosie błąkał się ten piękny, piżmowy zapach perfum.

Kiedy Maja wyszła, oparła się o barierkę i próbowała kuśtykać do pokoju. Usłyszał ją i momentalnie pojawił się przy niej.

– To co, winda w dół? – zapytał wesoło.

– Jeśli winda nie jest zmęczona...

Uśmiechnął się i energicznie wziął na ręce, aż zakołysała się w powietrzu. Powoli, ale bardzo pewnie zszedł z nią w ramionach i ułożył z powrotem na sofie, a Maja pożałowała, że ich schody nie są choć trochę dłuższe.

– Czy coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

– Nie chcę cię wykorzystywać.

– A jeśli dobrowolnie dam się wykorzystać?

– To czy mógłbyś dotrzymać mi towarzystwa? Chyba że masz inne plany lub obowiązki, to rzecz jasna, zrozumiem.

– Dość wymagające zadanie... – Udał, że się zastanawia, po czym z uśmiechem ściągnął kurtkę, odwiesił ją w korytarzu i wrócił do Mai. Zajął miejsce w fotelu naprzeciwko niej. Przez chwilę panowała między nimi cisza, ale w końcu Maja uśmiechnęła się, nie mogąc wytrzymać, a Wojtek odwzajemnił ten uśmiech.

– Dziwnie, co? – zapytała. – Niby znaliśmy się w dzieciństwie, bawiliśmy się razem, biegaliśmy po tych lasach podczas wakacji czy ferii, a dziś poznajemy się na nowo.

– Może warto sobie przypomnieć tamte chwile? – zaproponował.

– A pamiętasz coś jeszcze z tamtych czasów?

– Wiele rzeczy. To znaczy przypomniałem sobie, otworzyłem album, bo przyznam, że wspomnienia też zaczęły zacierać się w pamięci. Ale pamiętam, jak zawsze musieliśmy na ciebie czekać, bo byłaś mała i miałaś krótkie nogi, nie mogłaś za nami nadążyć. Albo jak nie chciałaś bawić się w chowanego po zmroku, bo bałaś się ciemności.

– Dlaczego pamiętasz tylko te negatywne rzeczy? – Skrzywiła się.

– Wiesz, z perspektywy czasu są dość zabawne. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się do niej. – A ty coś pamiętasz?

– Owszem. Jak zawsze musiałeś być wodzem albo Janosikiem. Hanka od Jurgałów zawsze była Maryną, bo miała długie czarne włosy i była najładniejsza.

– I kształtna jak na swój wiek.

– No wiesz...

Oboje się zaśmiali.

– Pamiętasz, jak bawiliśmy się w Janosika? – zapytał zdumiony.

– To pamiętam najlepiej! Nie chciałam być hrabianką, więc byłam jednym ze zbójników. I tak wszyscy mówili, że wyglądam jak chłopaczek.

– No tak, czas zadziałał akurat na twoją korzyść – powiedział zaczepnie Wojtek.

– Hej, co to miało znaczyć?!

– To był komplement! – Rozłożył ręce.

– Powiedzmy...

– A pamiętasz – zmrużył oczy, jakby nagle zaczął sobie przypominać – jak pewnej zimy wzięliśmy worki z sianem i poszliśmy na Jaszczurówkę zjeżdżać z górki? Do lasu? A później poszliśmy do starego Jaśka Czecha na gorące kakao i pieczoną chałkę, jego żona robiła taką słodką, pyszną...

– Tak, on mieszkał tam niedaleko! Całą chmarą nas zaprosił. Sam nie miał dzieci ani wnuków i zawsze nas zabierał do siebie, bo mu było weselej. Ale wtedy nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy, rodzice postawili na nogi chyba całe Zakopane, by nas znaleźć.

– Nie wiedzieliśmy, która godzina, i się zasiedzieliśmy, a co dzieciom więcej było trzeba niż czegoś słodkiego... Pamiętam, że dostałem wtedy taką karę... Do końca ferii mogłem wyjść co najwyżej na podwórko.

– Mnie ciocia na szczęście nie ukarała, poprosiła tylko, żebym więcej tak nie robiła, bo się martwi o mnie. A potem sama upiekła mi chałkę i zrobiła najlepsze pod słońcem kakao.

Wojtek popatrzył na nią uważnie, jakby chciał o coś zapytać, jednak nie odezwał się, tylko znów przypomniał sobie jakąś historię i zaczął opowiadać z uśmiechem.

– Największą karę od rodziców chyba dostałem, jak wypuściliśmy owce z łąki pana Józefa podczas jednych wakacji. – Pokręciła głową.

– Czekaj, coś mi świta... Ja chyba nie brałam w tym udziału, ale stałam pod płotem.

– Tak, dziewczyny się wystraszyły, a my z chłopakami poszliśmy na łąkę, bo chcieliśmy poganiać za owcami, tylko Antek zapomniał zamknąć bramę i nagle wszystkie wybiegły spłoszone na ulicę. My się przestraszyliśmy i od razu chcieliśmy uciekać, ale na nasze nieszczęście mój ojciec to zauważył i zaczął na nas krzyczeć, więc wbiegliśmy w te owce...

– Biedne, spłoszone, nie wiedziały, w którą stronę mają uciekać... – Maja śmiała się, przypominając sobie te komiczną scenę, kiedy cała ulica została zablokowana, bo owieczki rozpierzchły się dookoła, nawet niektóre ruszyły do lasu.

– A najlepsze było to, że Józefowi nikt o tym nie powiedział. Ojciec z dziadkiem zagonili te owce z powrotem, a ja dostałem lanie, bo oczywiście to był mój pomysł.

– A biedny Józef myślał, że mu ktoś dwie owieczki ukradł... Do tej pory chyba nie wie, że po prostu gdzieś zginęły w tym całym zamieszaniu.

– Tak... A ja teraz tę łąkę kupiłem i będę budował na niej domy.

– Przynajmniej będziesz miał dobre wspomnienia. – Maja się uśmiechnęła.

Na chwilę zamilkli, wpatrując się w siebie, po czym znów zaczęli wspominać. Przerzucali się wspomnieniami z dziecięcych lat, przypominali ogniska i kuligi, odświeżali wydarzenia, o których dawno już zapomnieli. Śmiali się i wzruszali, dochodząc do wniosku, że naprawdę sporo czasu już razem spędzili. Miło było tak posiedzieć i powspominać. Wojtek w międzyczasie zrobił herbatę, zjedli po kawałku ciasta, wciąż rozmawiając. Teraz już dyskutowali na różne tematy, od pracy, po poglądy i plany na święta. Okazało się, że tego roku święta urządzali u pani Anieli. Jego rodzice i ciotki bardzo chcieli spędzić święta w domu rodzinnym, twierdząc, że tylko tam panuje rodzinna atmosfera i prawdziwie można przeżyć ten magiczny czas. Maja opowiedziała zaś, że ich plany nie zmieniają się od lat i tego roku

też spędzą wigilię we dwie, w Boże Narodzenie zjedzą świąteczny obiad, a w drugi dzień świąt pojedą do Bartka i jego rodziców. Lubiała ten czas, bo choć nigdy tak naprawdę nie miała takich dużych świąt, dla niej i tak zawsze były magiczne, bo spędzała je z rodziną, jedyną, jaką miała.

– Nigdy nie myślisz... – zaczął Wojtek, ale chyba od razu chciał się wycofać.

– O matce? Myślę. Mało, najczęściej właśnie przed świątami. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, kiedy byłam małym dzieckiem, każdej wigilii miałam nadzieję, że to puste nakrycie przy stole jest przygotowane właśnie dla niej. Że w pewnej chwili zapuka do drzwi, a ja padnę jej w ramiona i już nigdy nie będę musiała wracać do domu dziecka – zaczęła mówić, sama nie wiedząc czemu aż tak bardzo się otwierała.

Może to rozmowa, którą toczyli od dłuższego czasu, może to Wojtek, który wzbudził jej zaufanie szczerością, może po prostu chciała to z siebie w końcu wyrzucić, a on był idealnym słuchaczem, osobą, której mogła to powiedzieć, bo wiedziała, że po prostu wysłucha, nie komentując. Bartek był zbyt krytyczny, bo zaangażował się emocjonalnie, ciocia... szybko posepniała, kiedy tylko słyszała o jej matce, Weroniki nie chciała obarczać, bo przyjaciółka natychmiast chciałaby ją pocieszać...

– A teraz? – zapytał niepewnie.

– A teraz mam do niej żal. Ale staram się myśleć jak najmniej. To jest obca kobieta, które żyje sobie w jakimś zakątku ziemi. Nie wiem, czy jest szczęśliwa, czy nie. Ja już się przez nią tyle wycierpiałam, jako dziecko przeżywając każdy dzień w domu dziecka, i nie chcę o niej myśleć. Skrzywdziła mnie i chyba nigdy nie zrozumiem, dlaczego mnie zostawiła. Dla mnie to niepojęte, jak matka może porzucić swoje dziecko. Ale teraz to już nie ma większego znaczenia. – Wzruszyła ramionami. – Jestem dorosła, mam swoje życie. Już dawno wmówiłam sobie, że to tak, jakby umarła. Mnie wychowała ciocia i ją traktuję jak mamę. Wzięła na siebie obowiązek wychowania mnie, dała mi wszystko, co mogła, starała się, by to moje dzieciństwo i dorastanie było jak najbardziej normalne, a na koniec przyjęła mnie pod swój dach. Jest moją rodziną, jest mi najbliższa, mam tylko ją i tego się trzymam. I cieszę się na te święta, które spędzę tylko z nią, bo to jest moja normalność. – Uśmiechnęła się blado.

Wojtek patrzył na nią w zamyśleniu. Pokiwał tylko głową, słuchając jej zwierzeń, a ona cieszyła się, że nie komentował.

– Wiesz, więzi rodzinne są ważne, ale czasem i rodzina zawodzi, nawet ta najbliższa. Najważniejsze, co jest tu i teraz. Skoro masz kochającą ciotkę, która stworzyła ci prawdziwy dom, to bez względu na to, co wydarzyło się

kiedyś... masz się z czego cieszyć i dzięki czemu być szczęśliwa. Po prostu bardziej cię to życie doświadczyło w przeszłości, ale sądzę, że dzięki temu weszłaś w dorosłe życie silniejsza. Wiadomo, w głowie zawsze coś zostaje, pamięci nie da się wymazać, ale może faktycznie nie warto się nad tym zastanawiać ani zatrzymywać, skoro to już było i minęło?

Maja uśmiechnęła się do niego. Miał rację. Choć bywały dni, że zastanawiała się nad tym intensywnie i wyobrażała sobie, jak mogłoby być, gdyby wychowała ją matka, gdyby miała normalny dom i rodziców. Nigdy jednak nie narzekała na to, że wychowała ją po części ciotka, że dbała o nią, kiedy tylko mogła. Dzięki niej Maja od początku wiedziała, że nie jest sama i ma na kogo liczyć. Nie była zdana tylko na siebie. Dlatego tak bardzo lubiła te ich wspólne święta – uwypuklały wszystkie emocje i uczucia, jakimi siebie darzyły. Bo choć przez cały rok Maja starała się pokazać, jak bardzo kocha ciotkę, jak jest jej wdzięczna, to właśnie w tym świątecznym czasie było to najbardziej intensywne. Potęgowała je magia unosząca się wokół.

– Mam nadzieję, że się nie wynudziłeś – powiedziała po dłuższej chwili milczenia.

– Żartujesz sobie? Już dawno tak miło nie spędziłem czasu. I te wszystkie wspomnienia... Naprawdę, potrzebowałem tego, by z kimś normalnie, niezobowiązująco porozmawiać.

– Chyba nie jesteś samotnikiem?

– Wręcz przeciwnie. Ale ostatnio mam wrażenie, że jakoś zaniedbałem kontakty towarzyskie. Z wyjątkiem weekendu, bo było naprawdę świetnie i jak każdy zatęskniłem za dawnymi czasami.

Maja uśmiechnęła się wesoło. Chyba wszyscy doszli do podobnych wniosków. Rodzina, praca, to było ważne, ale taki przyjacielski luz też był potrzebny, trochę rozrywki działało naprawdę regenerująco!

– Wojtek, mogłabym mieć do ciebie jeszcze jedną prośbę?

– No jasne.

– Jutro są mikołajki, co prawda nigdy nie robimy sobie z ciotką dużych prezentów, większe podarunki kładziemy pod choinkę, ale zawsze kupowałam jej jakiś drobiazg, a teraz nie bardzo mam jak pojechać do sklepu. Czy mógłbyś...

– Kupić dla ciebie jakiś podarunek?

– Za mnie. – Uśmiechnęła się. – Dokładnie powiem ci, co i gdzie, dam ci pieniądze, to nic wymagającego.

– Nie ma problemu.

– Naprawdę?

– Gdyby jakiś był, przecież bym ci powiedział – powiedział dobitnie.

No tak, w to nie wątpiła. O tym, że nie owija w bawełnę, też już się przekonała.

– Jaki plan na jutro? – zapytał po chwili.

– Pewnie taki jak na dziś. – Wzruszyła ramionami. – Bartek ma mi kupić jakieś książki, bo już przeczytałam chyba wszystko.

– Bartek?

– Tak, dziś był u mnie i obiecał, że się tym zajmie. Wprawdzie... mogłam jego poprosić o ten prezent, a nie fatygować ciebie. Może ja do niego jednak zadzwonię, a ty nie będziesz musiał jutro specjalnie jechać po jakiś drobiazg.

– Daj spokój, dla mnie to naprawdę żaden problem. Przy okazji może kupię też coś dla babci. W sumie nawet o tym nie pomyślałem...

– No dobrze. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję jeszcze raz.

Wojtek odwzajemnił uśmiech i popatrzył na nią badawczo. Maja spojrzała pytająco i dopiero wtedy mężczyzna się przełamał.

– Ty i Bartek... – zaczął niepewnie – jesteście blisko, prawda?

– Dość blisko – odparła, kryjąc lekkie rozbawienie.

Wojtek pokiwał głową.

– Jesteśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Znamy się na wylot, wiele razem przeszliśmy... – Wzruszyła ramionami. Co więcej mogła powiedzieć?

– Rozumiem. – Uśmiechnął się nerwowo. – Dobrze, na mnie już czas. – Klepnął się w kolana i wstał z fotela.

Maja chwyciła kule i wstała, nim zdążył zareagować. Pokręcił tylko głową, po czym zapytał, czy może jeszcze zanieść ją na górę. Podziękowała jednak i pokuśtykała za nim w stronę drzwi.

– Dziękuję, że posiedziałaś ze mną. Taki odpoczynek jest fajny, ale na dłuższą metę można zwariować.

– Polecam się. A jutro wpadnę z prezentem i narzędziami – odparł i zarzuciwszy kurtkę, popatrzył na nią.

Oboje zawahali się przez chwilę, Maja miała ochotę podejść do niego i... spuściła jednak głowę, po czym znów na niego popatrzyła z uśmiechem, podziękowała, pożegnali się uprzejmie i Wojtek wyszedł z domu. Usłyszała,

jak zbiega po schodach, a potem jego kroki stawały się coraz cichsze, aż w końcu zupełnie nie było ich słychać. Uśmiechnęła się pod nosem, wróciła na swoje miejsce i opadłszy miękko na ułożone wygodnie poduszki, nie przestawała się uśmiechać.

ROZDZIAŁ 14

Obudziwszy się w mikołajki, Maja miała nadzieję, że ciocia nie zaskoczy jej prezentem szybciej niż ona. Liczyła na to, że Wojtek zdąży kupić i przywieźć jej upominek, nim ciocia Rozalia postanowi podarować jej swój. Od rana więc ukradkowo wyglądała przez okno, zastanawiając się, kiedy Wojtek wybierze się do miasta. Jego samochód wciąż jednak stał na podjeździe przy domu pani Anieli, co oznaczało, że jeszcze nie wychodził z domu. Trochę się przez to niecierpliwiła, ale nie mogła wymagać, by zrywał się skoro świt tylko po to, by pojechać i zrobić jej przysługę. Niemniej trochę obawiała się schodzić na dół. Teraz było jej głupio i bardzo żałowała, że nie pomyślała o tym wcześniej... Ale nie mogła też przewidzieć, że dozna kontuzji i nie będzie mogła nawet prowadzić auta...

W końcu zeszła do kuchni, w której ciocia już przygotowywała coś do jedzenia. Śniadanie stało na stole, najpewniej więc zabierała się już za obiad.

– O, wstałaś, dziecko! – Powitała ją. – To chodź, zjedz coś. Ja już na obiad szykuję. Sera dostałam wczoraj od Anieli, to pierogów zrobię. Czy na kopytka masz ochotę, co?

– Mogą być pierogi. – Maja uśmiechnęła się do cioci i posmarowała świeżutką kromkę chleba dżemem porzeczkowym, po czym popatrzyła na ciocię i przypomniawszy sobie wczorajszą rozmowę z Wojtkiem, zapytała: – Ciociu? A upiekłabyś mi chałkę? Taką, wiesz, jak dawniej.

– O masz! No upiekłabym, pewnie! A co cię na chałkę nagle naszło?

– Wiesz, wspominaliśmy wczoraj z Wojtkiem te nasze szczenięce lata... Pamiętasz, jak całą zgrają poszliśmy zjeżdżać na workach, a później ugościł nas stary Jasiek Czech i jego żona?

– Aaa! I żeście u niego chałkę jedli i kakao! Ano, pamiętam!

– A jak wróciłam do domu, to ty, zamiast na mnie nakrzyczeć, powiedziałaś, że się o mnie bardzo martwiłaś, a później sama taką chałkę mi upiekłaś. I takiej mi się właśnie zachciało, smakującej dzieciństwem.

Ciocia popatrzyła na Maję, a ona ujrzała w jej oczach szklące się łzy. Od razu do cioci podeszła i mocno ją uściskała.

– A widzisz, jak to się rozckliwić można, ino jedno wspomnienie

przywołasz. Pamiętam to, pamiętam. Wtedy ty żeś płakała, obiecując, że już nigdy tak nie zrobisz, i dziękowałaś za tę chałkę. A później ja ci ją do tego Krakowa pakowałam i obie żeśmy ryczały. – Ciocia pociągnęła nosem.

Teraz i Maję zapiekły oczy. Takie momenty też były, wołała jednak ich nie pamiętać, zachowywać w pamięci tylko chwile, kiedy przyjeżdżała do cioci, a nie kiedy musiała wracać do domu dziecka.

– Upiekę ci chałkę, dziecko, najlepszą na świecie! I kakao też zrobię. Będziesz ty miała u mnie jak w dzieciństwie. Mleka i miodu ci nie zabraknie!

– Ciociu, ale ja przecież mam tak cały czas! Dałaś i dajesz mi wszystko, co możesz! A to i tak o wiele więcej, niż kiedykolwiek mogłam sobie wymarzyć! Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie zrobiłaś...

Znów padły sobie w ramiona i teraz obie pociągały nosami. W końcu jednak ciocia odsunęła się troszkę, otarła twarz, Mai nakazała wracać do jedzenia, a sama wróciła do obierania ziemniaków na pierogi.

– Nie ma się co mazgać. Złe czasy zostały za nami – westchnęła i usiadła na stołeczku przy kuchence.

Maja popatrzyła na nią raz jeszcze, uśmiechnęła się z całą miłością, jaką darzyła ciocię, i zabrała się za jedzenie. Smakowało jej wyjątkowo, jakby faktycznie przeniosła się w czasie. A był to po prostu chleb i dżem własnoręcznie wyrobione przez ciocię. I dlatego tak smakowały – bo były zrobione z sercem i z myślą o niej. Czy mogła więc wymarzyć sobie coś lepszego? Niektóre dzieci wychowywały się w pełnych rodzinach, a miały o wiele gorzej niż ona.

Do południa spędzała czas tak, jak przez ostatnich kilka dni. Czytała już stare czasopisma, bo ostatnią książkę pochłonęła w nocy i nad ranem. Przeglądała strony internetowe, przewijając obojętnie kolejne artykuły. Wpadła na pomysł, by może zamówić sobie książkę w wersji elektronicznej, miałaby ją na już, nie była jednak przekonana do tej formy. Wolała namacalny dowód popełnionego przez pisarza kawałka literatury, uwielbiała papierowe książki pachnące jeszcze drukarnią, z szeleszczącymi kartkami i pięknymi okładkami, które mogła później postawić na regale i sięgnąć po nie, kiedy tylko chciała. E-booki były wersją ostateczną, dlatego też postanowiła poczekać do popołudnia, aż Bartek po prostu przyjedzie i przywiezie jej nowy stosik.

Włączyła na chwilę telewizor, ale nie była wielką fanką tego typu rozrywek. Telewizja ją nudziła, a wszelkie wiadomości i polityczne przepychanki bardzo ją denerwowały. Unikała więc tego jak ognia. Wyłączyła odbiornik po pięciu minutach przeskakiwania po kanałach.

– Maja! – Usłyszała nagle z kuchni. – Wojtuś ku nam idzie! Pewnie znowu ciebie odwiedzić – dodała śpiewnie.

Maja już chciała zerwać się na równe nogi, przypomniała sobie jednak, że tak szybko tego nie zrobi. Powoli więc wzięła kule i zaczęła kuśtykać w stronę drzwi.

– A co on walizkę z narzędziami niesie? Aaa, półkę nam będzie naprawiał, tę, coś wczoraj urwała?

– Tak, ciociu, obiecał, że się tym zajmie.

– A widzisz, jak to jest, jak chłopca w domu brakuje! Niech ci to da do myślenia, żebyś jak ja całe życie sąsiadów o pomoc nie musiała prosić. Choć ja to i wiertarką potrafię się obsłużyć, ale ciebie ja tego nie uczyłam...

Maja pomyślała, że pewnie też dałaby sobie radę, widziała nie raz, jak to się robi, ale lepiej, by rzeczywiście pomógł im ktoś bardziej doświadczony. Podeszła więc do drzwi, kiedy tylko usłyszała kroki na schodach, i nim Wojtek zapukał, otworzyła je. Zaskoczony przystanął na chwilę.

– Cześć! – powiedział rażno.

– Cześć! Proszę wejść! – powiedziała i nieco pokracznie otworzyła mu szerszej drzwi.

– A ty nie powinnaś chyba forsować tego kolana?

– Już jest coraz lepiej. – Uśmiechnęła się. – Daję radę sama wyjść po schodach tylko z jedną kulą – dodała z dumą.

– Szkoda... – odparł rozczarowany, po czym puścił do niej oko i wszedł do środka.

Ukradkiem wyjął z kurtki mały pakunek i wręczył Mai, a ona od razu schowała go do kieszeni swojej kurtki wiszącej obok na wieszaku. Podziękowała mu bezgłośnie, a Wojtek tylko kiwnął głową, po czym przywitał się z ciocią Rozalią, która pojawiła się właśnie w korytarzu.

– A witojcie, Wojtuś! Maja mówiła, że nam się tu w majstra będziesz bawił.

– Mam nadzieję, że nie pogorszę sytuacji. – Uśmiechnął się wesoło.

– Większej grandy to chyba nie narobisz. Wszystkie figurki mi potłukła!

– Ciociu, to był wypadek...

– Potwierdzam, bardzo niefortunny.

– Oj dzieci, dzieci, ja tak tylko żartuję przecież! To ja wam tu przeszkadzać

nie będę, pracujcie. Ale ty, Maja, to usiądź sobie może na stołku. Ja ci przyniosę – powiedziała i już jej nie było.

Chwilę później Maja już mościła się na krzeselku, a Wojtek rozkładał narzędzia. Patrzyła, jak bardzo był skupiony, jak uważnie mierzył haczyki na półce, a później przenosił wymiary na ścianę. Uśmiechała się pod nosem. W pewnym momencie Wojtek popatrzył na nią.

– Nie musisz tu przy mnie siedzieć, spokojnie.

– A jeśli boję się, że coś spartaczysz?

– A, i nadzorujesz?

– A myślałeś, że dotrzymuję ci towarzystwa? – prychnęła teatralnie, po czym uśmiechnęła się szeroko.

Wojtek też się zaśmiał, po czym wyciągnął jakieś narzędzia i znów coś zaczął majstrować. Przyglądała się wszystkim ruchom, jakie wykonywał, a przy okazji studiowała budowę jego ciała, rysy twarzy i skupione miny, jakie robił, pracując.

– Może masz ochotę na coś do picia? – zapytała nagle. – Nie zaproponowałam, przepraszam...

– Dziękuję. Jak skończę, to poproszę. Najpierw robota, później przyjemności – skwitował wesoło.

Maja pokiwała głową, po czym oparła się o ścianę.

– Uwaga, teraz będzie trochę głośno. I właściwie... mogłabyś od razu włączyć odkurzacz i podstawić tu poniżej, nie nabrudziłoby się tak. Dasz radę?

– Jasne – odparła i sięgnęła po przygotowany już wcześniej odkurzacz, stojący obok wieszaka na kurtki.

Pomagała mu, jak mogła, choć i tak przez większość czasu tylko obserwowała lub zagadywała go. Nie zajęło mu to wiele czasu, kilkanaście minut później już wieszał półeczkę i sam zadowolony ze swojej pracy, z dumą popatrzył na Maję. Z satysfakcją przyznała, że półka jest stabilniejsza niż wcześniej, zrobiła nawet próbę i oparła się o nią z siłą.

– Świetna robota! Bardzo dziękujemy! Ile się należy za usługę? – powiedziała zadowolona.

– Wystawię fakturę i wyślę przez księgową. – Zaśmiał się. – A tak naprawdę, to zaprosisz mnie kiedyś na kawę albo jakiegoś drinka i będziemy kwita.

– Kwita, nie kwita, ja ciebie zapraszam w podziękowaniu na obiad! Zaraz będą pierogi! Babci zabierzesz też trochę, bo obiecałam, że i wam nalepię – wtrąciła się ciocia, która znów wyjrzała z kuchni. – O, no i widzisz, jak piknie! Co chłop, to chłop. A taki chłop, to już w ogóle! Bóg ci zapłać, Wojtuś, pięknie wisi. Teraz tylko Majeczka figurki posklejać musi i będzie jak dawniej! – Ciocia się roześmiała, po czym szybko zaprosiła ich do stołu.

– No, a na podwieczorek będzie chałka i kakao, to Wojtuś może ty zaniesiesz babci pierogi i wrócisz, co? Zaraz wstawiam bułkę do pieca!

Wojtek popatrzył zaskoczony, a uśmiech zaczynał jaśnieć na jego twarzy. Maja popatrzyła na niego i pokiwała powoli głową. Nie mógł odmówić, powiedział więc, że zanieś babci pierogi, pomoże jej odprawić turystów, którzy dziś mieli wyjechać, i wróci po południu. Zjedli więc obiad ze smakiem, rozmawiając radośnie, wymieniając się nowinkami z sąsiedztwa. Wojtek napomknął coś o budowie, którą miał rozpocząć wiosną. Ciocia westchnęła, że wszystko się teraz zmienia, a niedługo to nie pozna miasta, a nawet dzielnicy, w której się wychowała. Kilka razy podkreśliła, że one, dzieci, to powinni teraz bardziej siebie szanować nawzajem, bo te luźne związki do niczego nie prowadziły. Człowiek drugiej osoby nie szanował, siebie nie szanował, to jak niby miał szczęśliwie żyć?

Po obiedzie Wojtek poszedł do siebie, obiecał jednak, że wróci na zapowiadany podwieczorek. Ciocia Rozalia zresztą nie wyobrażała sobie, by odpuścił, zapowiedziała, że sama po niego pójdzie! Zaprosiła także panią Anielę, a on zadeklarował, że jeśli tylko babcia wyrazi chęć, przyprowdzi ją. Maja odprowadziła go do drzwi, a później wzrokiem aż do samego domu. Wróciła do kuchni, by posprzątać ze stołu, jednak ciocia ją w tym ubiegła. Westchnęła więc, po czym podeszła do ciotki, by wręczyć jej mikołajkowy prezent.

– Ciociu... – zaczęła, chowając pudełeczko za plecami.

– Ano.

– Bo wiesz, kiedy tam siedziałam dziś w salonie, przez komin nagle wszedł taki stary siwy pan i poprosił, bym ci coś od niego przekazała... – mówiła powoli. – Szybko musiał uciekać, bo miał jeszcze kilka domów do obskoczenia, a gruby był strasznie, więc zanim przez wszystkie kominy przejdzie...

– A durna ty... – Ciocia zaśmiała się wesoło.

– No to, ciociu, tu jest taki drobiazg od mikołaja. Niech ci się dobrze nosi.
– Maja wręczyła jej pudełeczko, a ciocia od razu ściągnęła wstążkę i podniosła wieczko.

Śliczny łańcuszek z zawieszka w kształcie serca, z wygrawerowanym „Dziękuję” spoczywał na poduszeczce i błyszczał uroczo. Maja patrzyła uważnie na reakcję cioci, a ta coraz szerzej się uśmiechała.

– No piękny jest... – powiedziała w końcu zachwycona. – Ale pewnie kosztował dużo...

– Ciociu, nie ma ceny, której dla ciebie nie mogłabym znieść, naprawdę. Ale nie rób sobie wyrzutów, kosztował przyzwoicie. Najważniejsze, że ci się podoba. Wiem, że nosisz medalik, ale ten możesz założyć od czasu do czasu... Tu jest grawer, widzisz?

Ciocia zmrużyła oczy, by dojrzeć maleńkie literki, po czym popatrzyła na Maję i uściśnęła ją szczerze.

– A dwa naraz nie mogę nosić? – zapytała dziarsko. – Dwa będę mieć na szyi! No już, zapnij mi!

Maja posłusznie wyciągnęła łańcuszek z pudełka i założyła go cioci na szyję, po czym znów została wycelowana, a ciocia chyba jeszcze z pięć razy powtórzyła, że bardzo jej się podoba, że jest idealny, że nigdy go nie ściągnie i że dziękuje najpiękniej, jak potrafi. A później sama wyciągnęła zapakowany przez siebie prezent i wręczyła go Mai.

– Nie tak piękny i kosztowny ja twój, ale myślę, że ci się spodoba.

Maja rozpakowała podarunek i oczy aż jej się zaświeciły. Bardzo stary egzemplarz legend i historii podhalańskich, których Maja szukała już dawno, a nigdzie nie mogła ich dostać. Żadna księgarnia już nie sprzedawała tego wydania, to było normalne po tylu latach, w antykwariatach jednak też nie mogła ich znaleźć.

– Skąd ciocia... – zaczęła z niedowierzaniem.

– Ot, przypadek zupełny... Jakem była ostatnio na targu, nie, nie wtedy cię chciałam swatać... Innym razem. Stał taki stary dziadunio i wyprzedawał swoje zbiory. Oj, dużo tam miał perełek, ale kiedy żem tę zobaczyła, od razu wiedziałam, że to dla ciebie na prezent będzie idealna. Kiedyś ci o niej opowiadałam, że mi mama czytywała, ale gdzieś ta książka się zapodziała u nas.

– Tak, pamiętam, kiedy byłam w podstawówce, opowiadałaś mi niektóre historie i mówiłaś, że to właśnie z tej książki, i ja wtedy bardzo zapragnęłam ją mieć...

– No to masz, kochanie, niech ci się dobrze czyta!

– Dziękuję! – Maja rzuciła się cioci na szyję, po czym popatrzyła błagalnie, a ta tylko machnęła jej ręką na znak, żeby uciekała czytać.

Maja jak małe dziecko aż podskoczyła z radości i od razu poszła do salonu, by przeczytać choć jedną opowieść. Tak bardzo była ich ciekawa! Nie zauważyła nawet, kiedy minęło półtorej godziny, a ona czytała już kolejną legendę. Nawet zapach upieczonej chałki nie odciągnął jej od lektury. Przerwało jej dopiero pukanie do drzwi. Ciocia poszła, by otworzyć, po czym Maja usłyszała głos Wojtka. Pojawił się, tak jak obiecał. Był sam, bo jak się później okazało, pani Aniela poprosiła, by to ciocia Rozalia do niej zajrzała. Ta więc naszykowała im chałkę, część odkroiła dla swojej przyjaciółki, ugotowała im prawdziwe kakao i wyszła, zostawiając ich samych.

– No i znów jesteś skazany na moje towarzystwo – powiedziała wesoło.

– Nie narzekam. – Uśmiechnął się.

– I jeszcze raz bardzo dziękuję ci za ten prezent. Nie było problemu, gdy powiedziałeś ekspedientce, że odbierzesz zamówienie na moje nazwisko?

– Najmniejszego. Pokazałem karteczkę, zapłaciłem i po sprawie.

– No, to teraz się częstuj, zasłużyłeś dzisiaj.

Wojtek się uśmiechnął, po czym usiadł obok niej na sofie i sięgnął do kieszeni.

– Wiesz, kiedy wracałem z tego sklepu, spotkałem mikołaja... – zaczął i wyjął pudełko bardzo podobne do tego, w którym Maja wręczyła prezent cioci.

Kobieta zrobiła wielkie oczy, zaskoczona tym gestem, a jednocześnie poczuła się bardzo niezręcznie.

– Prosił, aby ci to przekazać. – Wręczył jej pakuneczek obwiązany czerwoną wstążką i czekał na jej reakcję.

Maja przyjęła od niego pudełko, zdumiona popatrzyła na nie, po czym przeniosła wzrok na Wojtka. Nie wiedziała, co powiedzieć, tym bardziej że ona nic dla niego nie miała. Nie spodziewała się od niego prezentu, nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ja... dziękuję, ale... Wojtek, ja nic dla ciebie nie mam – wydusiła w końcu. – Jest mi strasznie głupio, przepraszam...

– Daj spokój. To drobiazg. Zobaczyłem go w tym sklepie, w którym odbierałem łańcuszek dla twojej cioci. Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Uśmiechnął się i gestem zachęcił ją, by podniosła wieczko.

Maja powoli zajrzała do środka i zaskoczona uśmiechnęła się promiennie. W środku był śliczny srebrny breloczek z dwiema zawieszkami – jedną w kształcie czterolistnej koniczyny i drugą w kształcie jaskółki. W każdej

było błyszczące jasnoróżowe oczko. Kobieta popatrzyła na Wojtka, a uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Jest piękny, dziękuję... I teraz jest mi jeszcze bardziej niezręcznie.

– Daj spokój... Ja nie oczekiwałem żadnego prezentu w zamian. Po prostu, gdy go zobaczyłem, od razu pomyślałem o tobie. Kiedy ostatnio odnosiłem ci klucze do samochodu, zauważyłem, że nie miałaś przy nich żadnego breloka.

– Wzruszył ramionami. – A ten jest taki... Pasuje do ciebie.

– Dziękuję... – szepnęła i wyciągnęła breloczek.

– Koniczynka na szczęście, a jaskółka podobno też jest symbolem szczęścia, nadziei i pomyślności. Zwiastunem wiosny, a więc zmian na lepsze – powiedział z satysfakcją.

Maja jeszcze raz przyjrzała się prezentowi, po czym nachyliła się i ucałowała Wojtka w policzek. To był odruch, po prostu poczuła, że musi to zrobić. Mężczyzna spojrział na nią zaskoczony, po czym też się uśmiechnął.

– Chyba częściej będę sprawiał ci prezenty... – powiedział cicho, jakby tylko do siebie.

Ona popatrzyła na niego pobłaźliwie, raz jeszcze mu podziękowała, po czym odłożyła pudełeczko i zachęciła, by w końcu poczęstował się chałką. Długo rozmawiali, śmiali się, przekomarzali. Maja czuła się w towarzystwie Wojtka bardzo swobodnie, jakby... znali się od lat. Z pierwszego wrażenia pozostało już bardzo niewiele, tak naprawdę tylko wspomnienia, bo jej podejście do Wojtka diametralnie się zmieniło. Postarał się, by uwierzyła w to, że potrafi być ludzki, uprzejmy i po prostu miły. Nie krępowała się przy nim wyrażać swoich poglądów ani krytykować jego niektórych dziwactw. Kiedy wspominali ich pierwsze spotkania teraz, po latach, nie ukrywała, że zniechęcał ją do siebie każdym słowem i gestem. Przyznawała, że teraz zyskiwał w jej oczach. Bała się zapytać, czy kryje się za tym jakiś cel. Owszem, słowa Bartka wciąż gdzieś cicho pobrzmiwały w jej głowie, starała się jednak raczej ostrożnie i bacznie obserwować i nie pozwolić, by jakiegokolwiek, nawet najmniejsze podejrzenia rzutowały na jej ocenę.

Kiedy oglądali stare albumy, które Maja znalazła na jednym z regałów w pokoju cioci, z zadowoleniem odnajdowali na zdjęciach siebie. Na wielu fotografiach Maja była z ciocią, sama lub nawet z grupą z domu dziecka. Dużo było jednak też zdjęć z wakacji czy ferii spędzanych w Zakopanem, na których z radością odkrywali, że są oboje, na niektórych nawet stali obok siebie.

Kilka razy kątem oka Maja widziała, że Wojtek, zamiast patrzeć na fotografię, o której opowiadała, obserwował ją. Starła się jednak udawać, że

tego nie zauważyła, choć musiała przyznać, że i ona kilka razy tak zrobiła. Miał w sobie coś intrygującego, co ciekawiło Maję, ilekroć o nim pomyślała. Czy mogliby się zaprzyjaźnić? Zawrzeć bliższą znajomość, taką na dłuższy czas? Chyba tak. Już myślała o nim jak o bliskim znajomym, choć przyjacielem chyba jeszcze nie był. Nie był Bartkiem, któremu bez skrupowania mogła o wszystkim opowiedzieć, mogła upić się w jego towarzystwie, zalewając łzami swoje żale. Nie miała pewności, czy mogłaby liczyć na Wojtkę w każdej sytuacji. Niemniej jednak zaczynała mu ufać i lubić go coraz bardziej. Nie był już tylko sąsiadem czy wnukiem pani Anieli. Był kolegą z dzieciństwa, z którym po wielu latach znów odnawiała znajomość.

Dopijali właśnie kakao, które niestety już ostygło, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Maja spojrzała na Wojtkę zaskoczona, po czym popatrzyła na zegar i uświadomiła sobie, że to pewnie Bartek przyniósł jej obiecaną książkę. Wojtek nie musiał się domyślać, po prostu poszedł i otworzył mu drzwi.

– Cześć. – Usłyszała głos przyjaciela. – A co ty tu robisz? – Był wyraźnie zaskoczony.

– Dotrzymuję Mai towarzystwa. Jej ciocia jest u mojej babci. Tak się wymieniamy.

– Aaa, tak to się teraz nazywa – zażartował, ale Maja zbyt dobrze go знаła, by nie wyłapać nuty ironii, która zabrzmiała w jego głosie.

Kiedy wszedł więc do salonu, popatrzył na nią wymownie. Powoli się podniosła, nie używając już kul, uważając jednak na kolano, starając się nie przenosić ciężaru na tę nogę. Kulejąc, podeszła się przywitać.

– Cześć, kulasie. – Przywitał się z nią, wymownie całując w policzek.

– No hej, piracie drogowy – odgryzła się i posłała mu karcące spojrzenie.

Tylko oni wiedzieli, o co chodzi. Maja ostrzegła Bartka przed jego kolejnymi docinkami spowodowanymi przez urojone domysły.

– Proszę, od mikołaja. – Podał jej spory stosik książek obwiązany błyszczącą wstążką.

– Dziękuję, mikołaju! Ile jestem ci winna?

– Daj spokój, to prezent. Przy okazji święta. – Bartek machnął ręką.

Oni akurat nigdy nie robili sobie upominków. Umówili się już lata temu, kiedy oboje mieli problem z wybraniem odpowiedniego podarunku i kupili sobie nawzajem jakiś kultowy gadżet, który tak naprawdę okazał się zupełnie nieprzydatny. Stwierdzili wtedy, że na mikołajki może po prostu będą chodzili na kawę czy obiad. W tym roku było to niemożliwe ze względu na kontuzję

Mai, niemniej obiecała, że odwdzięczy mu się w najbliższym czasie.

– Ekspedientka powiedziała, że to nowości literatury kobiecej, premiery ostatniego miesiąca, i jeśli lubisz takie romantyczne klimaty, powinny ci się spodobać.

– Dziękuję! – Uścisnęła go serdecznie. – Na pewno przeczytam wszystkie! A teraz częstuj się, ciocia upiekła chałkę. Jest przepyszna z tym wiśniowym dżemem.

– Najlepsza jest po prostu z masłem – odparł Bartek i nałożył sobie kawałek na talerzyk.

Maja opowiedziała Bartkowi o wczorajszej przygodzie z półką i o tym, że dziś Wojtek pomógł ją naprawić. Wspomniała, że już o wiele lepiej się czuje, a kolano praktycznie nie boli, tylko przy chodzeniu. Opowiedziała o prezencie od cici i o tym, jaki ona sprawiła jej, i że pomógł jej właśnie Wojtek. Maja starała się mówić dużo, bo kiedy milkła, zapadała niezręczna cisza. Jakby Wojtek i Bartek nagle stracili pamięć albo nigdy wcześniej się nie spotkali. A przecież byli najlepszymi kolegami ze szkoły! Robiło się trochę niezręcznie, obaj musieli to czuć, a już na pewno widziała to Maja, która zupełnie nie rozumiała takiego obrotu spraw. Czy się o coś pokłócili? Czy nie daj Boże... Bartek był o nią rzeczywiście zazdrosny?! Wskazywały na to choćby z pozoru niewinne docinki, które w pewnym momencie zaczęły męczyć już chyba nie tylko Maję. Wojtek po krótkim czasie powiedział, że musi się już zbierać, ma bowiem do wykonania kilka telefonów związanych z pracą. Maja jednak miała nieodparte wrażenie, że po prostu się wycofuje...

Kiedy więc tylko go pożegnała i zamknęła za nim drzwi, raz jeszcze dziękując za pomoc i za prezent, wróciła do salonu i zgromiła Bartka wzrokiem. Przybrała bojową postawę i czekała na jakąś odpowiedź, ten jednak wydawał się być bardziej zainteresowany jej nowym breloczkiem.

– Ładny – powiedział i zakręcił zawieszką na palcu.

– Dziękuję! Możesz mi powiedzieć, co miały znaczyć te wszystkie docinki?

– Jakie docinki?

– Nie kontrolujesz się! Ja rozumiem, raz czy dwa coś sobie żartobliwie powiedzieć, ale non stop? O co ci chodzi?

– O nic! Coś ci się wydaje!

– Nic mi się nie wydaje! Wojtek był moim gościem, z tego, co wiem, jest twoim kumplem ze szkolnej ławy, a ty nagle zacząłeś go traktować jak... intruza!

- On tak traktował ciebie, już nie pamiętasz?
- Ale przeprosił! I teraz zachowuje się zupełnie inaczej!
- Widzę właśnie. – Zakołysał w górze breloczkiem. – Nie wiedziałem, że jesteś przekupna.
- Uważaj sobie. Po prostu daję ludziom drugą szansę, bo każdemu się należy. A Wojtek z niej potrafi skorzystać. To ty masz jakieś dziwne domysły.
- A mnie się wydaje, że jesteś po prostu...
- Naiwna? Wiesz, wolę naiwnie dać komuś szansę i wierzyć, że się zmieni niż gnębić tak jak ty. Mam o tyle spokojniejsze sumienie, że zrobiłam wszystko, co mogłam, by było dobrze. W tym przypadku nie żałuję. – Skończyła ostro, po czym usiadła i założyła dłonie na piersi.
- Zobaczymy. – Bartek wzruszył ramionami. – Ostatecznie przyjdiesz do mnie z dwiema butelkami wina.
- I będziesz miał satysfakcję, więc w czym problem? Ja biorę odpowiedzialność za swoje czyny, jeśli się okaże, że miałeś rację, w co wątpię, przyznam ci ją. Ale teraz pozwól mi postępować po swojemu i proszę, szanuj moich gości – odparła, a Bartek tylko uniósł ręce w poddańczym geście.
- Maja popatrzyła na niego urażona, po czym w milczeniu zabrała się za przeglądanie przyniesionych przez przyjaciela książek. Nie podejmowali już tematu Wojtka, nawet gdy wróciła ciocia Rozalia i próbowała wypytać o niego, o to, czy smakowała mu chałka, czy sobie porozmawiali. W głowie Mai wciąż mnożyły się przeróżne myśli, starała się jednak nie pokazywać, że wciąż jest rozdrażniona. Od czasu do czasu spoglądała tylko badawczo na Bartka, który wydawał się też już nie pamiętać o ich ostrej wymianie zdań. Posiedział z nimi do wieczora, po czym pożegnał się, nieco mniej wylewnie niż zwykle, i pojechał do domu, a Maja znów została sama ze swoimi przemyśleniami, książkami od Bartka i ślicznym breloczkiem na szczęście.

ROZDZIAŁ 15

Grudniowe dni mijały szybko. W połowie miesiąca spadł śnieg, a wciąż trzymający mróz zapowiadał, że szybko nie odpuści. Maja wróciła do pracy, po jej kontuzji niemal nie było już śladu, od czasu do czasu tylko pobolevało ją kolano. Rzuciła się ponownie w wir obowiązków, chcąc wypracować roczną premię. Była w swoim żywiole, a po tygodniu siedzenia w domu Ewa niemal nie mogła jej poznać. Przychodziła wcześniej, ostatnia opuszczała biuro, naprawdę stęskniła się za pracą i za ludźmi.

– To co, kawa po pracy? – zapytała koleżanka, kiedy do piątej zostało już tylko kilka minut.

Maja skrzywiła się lekko, spoglądając przeproszająco na Ewę.

– Hej, chyba dziś też nie zamierzasz wyrabiać nadgodzin? Spokojnie, szef już zobaczył, że się starasz, na pewno to doceni.

– Nie o to chodzi... – odparła zmieszana.

– A o co?

– Umówiłam się już...

Ewa zamrugwała szybko, po czym nachyliła się nad biurkiem.

– Z kim? – zapytała stanowczo.

– Z Wojciechem Galicą. – Maja odparła niepewnie.

– Z kim?! Z tym naszym dochodowym klientem, który zachowywał się jak...

– Gbur. Tak. Ale przeprosił już jakiś czas temu i utrzymujemy dość dobre kontakty...

– Jak dobre one są? – Ewa popatrzyła na Maję wymownie i odchyliła się na krześle.

– Oj, daj spokój! Jesteśmy dobrymi znajomymi! A dziś po prostu obiecałam mu zaległą kawę...

– Zaległą kawę...

– Tak, za przysługę. – Uśmiechnęła się pod nosem.

– Dlaczego wcześniej nie mówiłaś, że doszliście do porozumienia?

– Bo byłam na zwolnieniu? – Uśmiechnęła się. – A później jakoś wypadło mi to z głowy.

– To może skoro jesteście już w tak dobrych relacjach, zaproś go na to spotkanie opłatkowe w piątek. – Ewa się wyszczerzyła. – Przynajmniej jest reprezentacyjny!

– Po pierwsze, nie słyszałam, aby to było spotkanie z osobami towarzyszącymi, a po drugie, nie sądzę, by się zgodził. Jest jakiś bardzo zdystansowany ostatnio. – Maja wzruszyła ramionami.

– Co to znaczy zdystansowany... Czyli ty naprawdę... To coś na poważnie!

– Och, nie! Nie przeczę, podoba mi się, lubię go jako człowieka, znajomego, sąsiada... Może raz czy dwa przemknęły mi przez głowę pewne myśli... Ale z jego strony nie ma zupełnie nic.

– Jesteś tego pewna? Skoro cię przeprosił...

– Bo zrozumiał, że się źle zachował. Na początku wydawało mi się, że może mogłabym mu się spodobać... – Speszyla się. – Ale ostatnio jest po prostu uprzejmy. Jakby nabrał dystansu. Na to dzisiejsze spotkanie też musiałam go namówić, aż jest mi głupio...

– Nie masz podejrzeń dlaczego?

Miała. Owszem. Wojtek zaczął się tak zachowywać po tej nieszczęsnej wizycie Bartka w mikołajkowy wieczór. Niby był grzeczny, uprzejmy i miły jak wcześniej, zniknęło jednak coś bardzo ważnego, czego jeszcze Maja do końca nie potrafiła nazwać. Po prostu zaczęło być poprawnie, a nie przyjemnie jak dotychczas. Ich rozmowy były bardzo oficjalne, a kiedy nawet Maja próbowała żartować lub mówić dwuznacznie, Wojtek od razu się wycofywał. Nie chciała pytać wprost, bała się zaczynać trudny temat. Jak zwykle zresztą. Kiedy tylko już była na dobrej drodze, coś ją zniechęcało i po prostu przeczekiwała. Miała jednak nadzieję, że niebawem między nią a Wojtkiem zmniejszy się ten dystans, który był dla niej naprawdę uciążliwy.

Nie chciała mówić na razie Ewie o powodzie, dla którego najprawdopodobniej Wojtek stał się bierny. Musiała się najpierw upewnić, dlatego tylko wzruszyła zrezygnowana ramionami i znów wpatrzyła się w monitor komputera. Stukała nerwowo paznokciami w blat biurka. Kiedy na zegarku pojawiła się siedemnasta, a Ewa ulotniła się z biura, życząc jej powodzenia, Maja poczuła dziwne przejęcie. A może nawet lekką obawę. Umówiła się z Wojtkiem w kawiarni na Krupówkach. Wyszła chwilę po

koleżance i udała się ulicą Kościuszki w stronę deptaka. Śnieg przyjemnie skrzypiał pod stopami, mieniąc się wokół małymi kryształkami, a mróz lekko szczypał w policzki. Maja naciągnęła na głowę kaptur, bo choć powietrze było rześkie, powoli zaczynały marznąć jej uszy. Czuła coś na kształt ekscytacji, wiedząc, że znów się z nim zobaczy. W ostatnich dniach w ogóle jej nie odwiedzał, jeśli się widywali, to przypadkowo przed domem. Ich kontakt rzeczywiście zaczynał słabnąć, a Maja zauważyła, że... za nim tęskni. Z oddali już widziała przystrojone świątecznie Krupówki, ale i tu iluminacje zdobiły latarnie i drzewka. Czuć już było wyraźnie atmosferę nadchodzących świąt. Maja wzięła głęboki wdech i przebiegła przez ulicę, już gdy zielone światło zaczęło migać. Niecierpliwiła się bowiem coraz bardziej. Dotarła do Krupówek, a w oddali ujrzała piękną, wysoką choinkę, której uroczystego zaświecenia nie mogła niestety zobaczyć przez stłuczone kolano. Uśmiechnęła się pod nosem i skręciwszy w prawo, ruszyła w stronę kawiarni. Weszła do środka, wewnątrz powitało ją przyjemne ciepło. Przez tych kilka minut po wyjściu z pracy zdążyła zmarznąć. Rozejrzała się po sali, a kiedy zobaczyła, że Wojtek już czeka przy jednym ze stolików, poczuła, jak serce zaczyna jej przyśpieszać. Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się łagodnie i podążyła w jego kierunku. Wstał, gdy tylko ją zobaczył, i od razu podszedł, by się przywitać. Grzecznie i zachowawczo pocałował ją w policzek, po czym zabrał jej płaszcz i odwiesił na wieszak stojący obok.

- Więc czego się napijesz? – zapytała wesoło, otworzywszy kartę.
- Chyba poproszę białą kawę. – Uśmiechnął się grzecznie.
- Masz ochotę na coś słodkiego? Ja zapraszam, nie ograniczaj się.
- W zasadzie... Może bajaderkę?
- Wiesz, że też miałam na nią ochotę? – Zaśmiała się.

Naprawdę, idąc tu, pomyślała właśnie o tym rumowym ciastku. Kiedy więc kelnerka do nich podeszła, zamówili dwie białe kawy i dwie bajaderki. Przez chwilę siedzieli w ciszy, po czym Maja, nieco zniecierpliwiona tą sytuacją, zaczęła przebierać pod stolikiem nogami. Jeszcze kilka dni temu czuli się w swoim towarzystwie tak swobodnie, skąd więc ta dzisiejsza atmosfera?!

- Mam nadzieję, że nie popsułam ci planów tym spotkaniem?
- Nie, skąd. Przecież gdybym naprawdę nie mógł, nie zgodziłbym się.

Dlaczego więc tak się opierał i nie mógł zdecydować, kiedy wczoraj zadzwoniła do niego i zaprosiła na tę cholerną kawę w ramach rewanżu? Raz kowie śmierć, pomyślała.

- Miałam wrażenie, że nie masz zbytnej ochoty... – powiedziała

niepewnie.

Wojtek popatrzył na nią lekko zdumiony, po czym sam spuścił wzrok. Zacisnął usta, po czym powiedział:

– Po prostu się zastanawiałem, nic takiego.

Maja pokiwała głową. Wiedziała, że to spotkanie nadal będzie przebiegało w napiętej, dziwnej atmosferze. Nagle coś się pozmieniało, coś sprawiło, że Wojtek stał się dla niej po prostu sąsiadem, a już nie bliskim znajomym, za którego miała go jeszcze kilka dni temu i przy którym serce zaczynało jej szybciej bić. Już chciała coś powiedzieć, kiedy kelnerka przyniosła zamówienie. Nie milczeli dłużej, bo teraz to Wojtek pytał. Jak było w pracy, jak idą jej sprzedaże, jak przygotowania do świąt. Tak jakby chciał ją zająć, by nie mogła zadać mu znów niezręcznego pytania. Zrobiło jej się trochę smutno. Starał się być miły, naprawdę grzecznie się zachowywał, ale jednak brakowało jej tego czegoś, co kilka dni temu pozwalało jej czuć się przy nim dobrze i swobodnie. I zaczynała za tym tęsknić.

– Słuchaj, jeśli chodzi o Bartka i jego zachowanie wtedy, to dlatego że... – zaczęła w końcu, ale nie było jej dane skończyć, choć chciała powiedzieć, że to po części jej wina, że mu się poskarżyła i dlatego teraz tak się zachowywał wobec swojego kolegi.

Nagle zadzwonił telefon Wojtka. Ten przeprosił, wstał od stolika i odszedł kawałek dalej. Maja siedziała więc zniecierpliwiona, chcąc w końcu wytłumaczyć Wojtkowi to nedorzeczne zachowanie przyjaciela. Kelnerka zdążyła przynieść zamówienie, a Wojtka wciąż nie było. Przeszła jej ochota na ciastko, kawa jakoś nie smakowała, a humor znacznie jej się pogorszył. Dodatkowo się zmartwiła, kiedy Wojtek z poważną miną wrócił do stolika.

– Będę musiał cię przeprosić. Jakaś awaryjna sytuacja, muszę natychmiast jechać do Krakowa, do biura. Nie gniewaj się, proszę.

– Daj spokój, rozumiem – odparła nieprzekonana.

– Obiecuję, że ci to wynagrodzę. Następnym razem ja zapraszam – powiedział już łagodniejszym tonem, po czym upił dwa duże łyki kawy. – Ureguluję rachunek przy kasie, a ty spokojnie dokończ – dodał.

– Nie, nie, to ja ciebie zapraszałam. Ja się tym zajmę – powiedziała stanowczo.

Wojtek po dłuższej chwili kiwnął głową, widząc, że przy kasie jest dość spora kolejka.

Najwyraźniej faktycznie bardzo mu się śpieszyło, bo pożegnał się z nią i szybkim krokiem wyszedł z kawiarni. Maja odprowadziła go wzrokiem, po

czym zrezygnowana spojrzała na swoją filiżankę. Skoro kawa już była zamówiona, po prostu ją dopiła, poprosiła jednak o zapakowanie ciastek i zabrała je do domu. Wracała do samochodu w ponurym nastroju. Znow miała wrażenie, że coś zrobiła nie tak. Domyślała się, że chodzi o Bartka, nie miała jednak okazji, by wytłumaczyć to jego irytujące zachowanie, i bardzo źle się z tym czuła. A może mogłaby zadzwonić? Z drugiej strony, tłumaczenie czegoś takiego przez telefon nie było najlepszym pomysłem, wolała zrobić to w cztery oczy. Teraz jednak nie miała okazji, pozostawało jej tylko czekać, aż Wojtek rzeczywiście znow będzie chciał się z nią umówić.

Gdy wróciła do domu, ciocia od razu zauważyła, że siostrzenica jest jakaś podminowana. Maja położyła ciastka na stole, po czym podreptała do swojego pokoju i tam zamknęła się na dłuższą chwilę. Usiadła w swoim fotelu i nawet nie przebrawszy się po pracy, podkuliła nogi, patrzyła przez okno na padający znowu śnieg i zastanawiała się, czy i kiedy będzie miała okazję porozmawiać z Wojtkiem. Czuła, że musi to zrobić, nie dawało jej spokoju takie niedopowiedzenie. I przede wszystkim musiała porozmawiać także z Bartkiem, którego zachowanie najprawdopodobniej uraziło Wojtka. W zasadzie nawet mu się nie dziwiła, bo przyjaciel miał wówczas bardzo cięty język.

W pewnym momencie usłyszała ciche pukanie do drzwi. Ciocia zajrzała do jej pokoju, wciskając głowę w wąską szczelinę, po czym po prostu weszła i usiadła naprzeciwko Mai na łóżku. Podała jej trzymany w dłoni kubek z ciepłym kakao. Od tamtego wieczoru teraz codziennie do kolacji dostawała ten smakujący dzieciństwem napój, który swoją cudowną mocą ją rozweselał. Maja miała jednak obawy, że dziś niestety nie pomoże.

– Co cię gnębi, dziecko? – zapytała nagle ciocia.

Maja spuściła głowę. Nie miała odwagi, by rozmawiać z ciocią na tak poważny temat, który tkwił w jej głowie i... sercu. Zmarszczyła brwi, po czym upiła łyk ciepłego kakao.

– Lżej ci się robi – powiedziała cierpliwie ciocia.

Maja wiedziała, że najprawdopodobniej poczuje ulgę. Miała jednak w sobie blokadę, nie od dziś, która uniemożliwiała jej rozmawianie na ważne tematy. Wiedziała, skąd to się wzięło, ale nie umiała sobie z tym poradzić. Jej dzieciństwo bowiem składało się zwykle z trudnych rozmów, przykrych wiadomości i rozczarowań. Niejednokrotnie kiedy opiekunki z domu dziecka, nauczycielki czy też ciocia zaczynały poważne rozmowy, Maja wiedziała, że nie skończą się dobrze. Wypracowała więc w sobie przez te wszystkie lata lęk, który do tej pory jej towarzyszył. Choć była dorosła i potrafiła radzić sobie w trudnych sytuacjach, bała się, po prostu bała się rozmawiać.

Obawiała się złych wiadomości, bolesnej prawdy lub zranienia. Tylko z tym kojarzyły jej się rozmowy w cztery oczy. Ze strachem i bólem. Wolała więc milczeć, żyć nadzieją i łudzić się, choć doskonale wiedziała, że takie podejście nigdy nie rozwiąże problemów, a jedynie może skomplikować życie niedopowiedzeniami. Nie umiała jednak się przełamać.

I teraz też nie chciała mówić cioci o swoich obawach względem Bartka i o uczuciach wobec Wojtka. Bała się, że ciocia uświadomi jej przykrą prawdę, która i tak tkwiła gdzieś z tyłu głowy. Nie patrzyła więc na ciocię, wbiła wzrok w czerwony pękaty kubek i miała nadzieję, że milczeniem zniechęci do jakichkolwiek dociekań.

Ciocia niezrażona siedziała przed nią i patrzyła, jak Maja bije się z myślami, jak coś wewnętrznie przeżywa. Wzięła więc głęboki wdech i zaczęła po prostu mówić.

– Dziecko, czasem w życiu jest źle, czasem pojawiają się takie momenty, kiedy człowiek chciałby zatrzymać czas i kilka razy się zastanowić nad rozwiązaniem. Albo cofnąć czas i próbować różnych wyjść z konkretnej sytuacji, aż znajdzie to najlepsze. Ale życie się toczy, nie da się zatrzymać czasu. Dlatego mówimy, że człowiek uczy się na błędach. Nie wiem, co ciebie gnębi, ale wiem, że rozmowa pomaga. Bo czasem drugi człowiek ma inne spojrzenie na sytuację i może co dobrego poradzić.

Maja jednak wciąż milczała. W kubku już prawie nie było kakao, a ona wcale nie czuła się lepiej.

– Ty masz problem z mówieniem o poważnych rzeczach i ja to widzę. Nigdy się nie zwierzasz, nigdy nie prosisz o poradę, zawsze sama wszystko przeżywasz w środku. Ale bywa, że czasem drugi, bardziej doświadczony człowiek powie co mądrego. Nie można tak dusić w sobie problemów. Ukisisz się od nich od środka! O Wojtusia chodzi?

Maja popatrzyła na nią zaskoczona. Skąd ciocia wiedziała, jakim cudem się domyśliła? Nie musiała jednak długo czekać na odpowiedź.

– Widać to po tobie. Tak żeś się zarzekała, że ty uczucia na siłę szukać nie będziesz, to ono w końcu samo przyszło, jak chciałaś. Jeszcze się chyba sama przed sobą do tego przyznać nie umiesz, ale nie jest on ci obojętny. Wyglądasz za nim codziennie, myślisz, że ja nie wiem, po co ty tę firankę co rano w kuchni odślaniasz? A jak bywał u ciebie, jak żeś tę nogę miała stłuczoną, uśmiechnięta chodziłaś i uradowana. Normalna rzecz, że serduszko zatrzepocze do mężczyzny, ja nie mówię, że to od razu wielka miłość, ale spróbować można. Widać po tobie i po nim zresztą też było, że macie się ku sobie. I widać, że od kiedy przestał zachodzić, tyś zmarkotniała. Spodobał ci się on?

Maja tylko pokiwała głową. Nie było sensu kłamać czy kręcić. Tak, podobał jej się i rzeczywiście zaczynała pałać do niego coraz większą sympatią. Mimo tragicznego startu, tych wszystkich dąsów i uszczypliwości, zmieniła do niego stosunek diametralnie, kiedy tylko zaczął się starać. Teraz jednak znów zaczynał gasnąć, a Maja obawiała się, że po prostu zdał sobie sprawę, że z jego strony to nie to i nie chcąc jej zwodzić, zaczął powoli wyciszać tę znajomość.

– No to w czym problem? Co się stało, żeście się przestali spotykać?

Maja wzruszyła ramionami. Nie chciała rzucać niepotwierdzonych oskarżeń na Bartka, nie chciała snuć domysłów na temat uczuć Wojtka. Sama czuła się zdezorientowana.

– Ja ci powiem tak. Nie zawsze to chłop musi się za babą uganiać. Jak kobieta pokaże, że jej zależy, to żadna dla niej ujma. A i jemu połączce dumę. Ja ci mówię, jak on niezdecydowany, to ty mu pokaż, żeś zainteresowana. A co ci szkodzi, jak coś do niego czujesz? Te dzisiejsze dziewczki to takie wygodne się zrobiły... Oby tylko chłop się starał i tyła. A to wcale tak nie musi być.

Maja westchnęła ciężko, lecz nie skomentowała słów cioci. Nie była pewna, czy odnoszą się do jej sytuacji i czy o to właśnie chodzi. Chwilę później usłyszała jednak coś jeszcze, co zaczęło ją powoli motywować:

– Ale jeśli jakie nieporozumienie między wami się pojawiło, to to szybko trzeba wyjaśnić. Człowiek całe życie może zmarnować przez niedopowiedzenie, nawet może nie wiedzieć, jaka szansa mu koło nosa przeszła, ile stracił. Budzi się wiele lat później i zdaje sobie sprawę, że zaprzepaścił szansę na szczęście. Nie zawsze tak jest, ale lepiej się upewnić, lepiej zrobić wszystko, niż całe życie użerać się z wyrzutami sumienia i z niepokojem wracać do przeszłości.

Maja popatrzyła na ciocię, której głos zaczynał drżeć. Wyraźnie posmutniała, sama popatrzyła w okno, po czym wzięła głęboki wdech, wstała, pocałowała Maję w czubek głowy i wyszła. Odprowadziła ciocię wzrokiem do drzwi, nieco zaskoczona jej reakcją. Chwilę jeszcze po jej wyjściu wpatrywała się w przestrzeń, zastanawiając się, czemu ciocia tak emocjonalnie zareagowała, po czym znów wbiła wzrok w okno i siedziała tak jeszcze przez kilkanaście długich minut.

W piątek w pracy panowało ogólne poruszenie. Wszyscy myśleli już tylko o wieczornym spotkaniu opłatkowym. Mało kto więc pracował w pocie czoła, tylko Maja zdawała się nie cieszyć jak reszta. Robiła swoje, jednak bez większego entuzjazmu. Nie chciała wciąż myśleć o rozmowie z Wojtkiem i przygnębiona spoglądać z nadzieją na telefon co pięć minut, nie umiała

jednak całkowicie o tym zapomnieć. Od ich spotkania w kawiarni minęły dwa dni, a on wciąż milczał. Widziała, że od tamtej pory nie było go u pani Anieli, najwyraźniej nie wrócił jeszcze z Krakowa, niemniej jednak coraz bardziej czuła, że musi z nim porozmawiać. Kilka razy wybierała jego numer, przypominając sobie słowa cioci, po czym jej własne przekonania odciągały ją od tego pomysłu. Siedziała przy swoim biurku i co chwilę łapała się na tym, że wpatruje się beznamiętnie w monitor komputera.

– Będziesz dziś na spotkaniu? – Usłyszała w pewnym momencie słowa Ewy.

Zamrugła zaskoczona i skrzywiwszy się, popatrzyła na koleżankę.

– Czemu miałoby mnie nie być? – zapytała zdumiona.

– Bo wyglądasz tak, jakbyś się zastanawiała, w jaki sposób się wykręcić. Widzę, że od przedwczoraj jesteś jakaś zgaszona, co się stało?

– Wydaje ci się.

– Co jak co, ale tutaj mnie nie oszukasz. Chodzi o tego Wojtka? Byłaś z nim na kawie, a następnego dnia już taka przyszałaś.

Maja wzięła wdech, po czym spuściła wzrok. Skoro już nie mogła nawet ukryć swojego roztargnienia, musiało z nią nie być za dobrze.

– Nie martw się, będę dziś na spotkaniu i postaram się przyjechać w nieco lepszym nastroju.

– Majka... Najważniejsze, żeby rzeczywiście ci się poprawiło, a nie żebyś przykleiła do buzi uśmiech i zwodziła nim wszystkich.

– To mam nie przychodzić? – zapytała nieco rozdrażniona.

– Och, wiesz dobrze, o co mi chodzi! Serce mi się kraje, jak widzę cię taką przygnębioną!

– Nie przejmuj się mną. Postaram się trochę ogarnąć do wieczora, obiecuję.

– Czyli będziesz?

– Ani przez chwilę nie pomyślałam, że mogłabym nie przyjść – skłamała z bladym uśmiechem.

Ewa popatrzyła na nią z nadzieją, pokiwała głową, po czym wróciła do pracy. Maja czuła jednak, że od czasu do czasu koleżanka zerka na nią, jakby upewniając się, czy jej stan się nie pogarsza. Kilkanaście minut później do ich pokoju przyszedł szef, który obwieścił, że na dziś koniec pracy i mogą spokojnie pojechać do domu, by przygotować się do wieczornego spotkania. Ewa z entuzjazmem przyjęła tę wiadomość i czym prędzej wymeldowała się

z biura, Maja zaś powoli zebrała swoje rzeczy i wyszła z budynku. Minąwszy panią Jadzię, tylko się jej ukloniła, nie zagadując jak zazwyczaj. Uśmiechnęła się blado i ruszyła dalej.

Kiedy dotarła do domu, zjadła obiad, a raczej pogmerła widelcem w talerzu, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście może nie lepiej byłoby zostać. Ewa wówczas nie dałaby jej spokoju, a co gorsza mogłaby się nawet obrazić, a skazanie się na pracę z obrażoną i milczącą obok Ewą nie było dobrą wizją. Musiała więc pójść choć na chwilę, pouśmiechać się, porozmawiać ze znajomymi, po prostu się pokazać, a potem po angielsku się wymknąć. Taki był plan. Stała więc przed szafą, zastanawiając się, co byłoby odpowiednim strojem. Przypomniała sobie rewię mody podczas ubiegłorocznej wigilii firmowej i prychnęła pod nosem. Nie zamierzała się nadmiernie stroić, wybrała więc klasyczną, czarną, obcisłą sukienkę przed kolano z dość głębokim dekoltem na plecach. Elegancko, ale nie wyzywająco, czyli tak jak lubiła. Kiedy się ubrała, umalowała i upięła zalotnie włosy, przejrzała się w lustrze i uśmiechnęła się do siebie. Podobało jej się odbicie samej siebie. Cóż, na jednym Wojtku świat się nie kończy, może nie ma potrzeby aż tak się tym zadrećcać? Może tak naprawdę to ona po prostu się na niego uparła? Dziś jednak już nie chciała się nad tym zastanawiać. Ewa miała rację, nie było powodu, by przyklejała uśmiech, musiała go po prostu z siebie wydobyć. Szła na spotkanie ze znajomymi, miała zamiar spędzić miły wieczór. Do zmartwień najwyżej wróci jutro.

– I jak? – zapytała ciocię, kiedy zeszła na dół, wsunęła dopasowane kozaczki nad kolano i założyła długie, wiszące prawie do ramion kolczyki.

– No, moja panno! Jak cię jaki jurny chłop dorwie...

– Ciociu!

– No co! Dorosła jesteś? Baba z potrzebami? A co to, ja o seksie nic nie wiem i o tym, że każdemu czasem tej przyjemności potrzeba? Ty mi oczu cnotą nie mydl! Tyś się tak bez powodu nie ubrała!

– Ale że zbyt wyzywająco?

– Zbyt to nie. Ale wyzywająco.

Maja spojrzała znów w lustro. Może rzeczywiście przesadziła? Ale chciała tylko lepiej się poczuć sama ze sobą, bez żadnych podtekstów czy wabienia swoimi wdziękami!

– Może ja jednak pójde się przebrać... To w końcu firmowa kolacja, a nie jakaś impreza...

– Ani mi się waż. Piknie wyglądasz i tyle. A że się za tobą będą chłopcy

oglądały, to co z tego?

– Myśli ciocia? – zapytała niepewnie, wciąż wahając się, czy jednak nie zmienić kreacji.

– Ano myślę. Jak tam pojedziesz?

– Samochodem. Mamy tam wynajęte pokoje, więc nie wrócę dziś na noc.

– O kruca fuks! To ty nie bierz tak do serca tych moich słów... Ja tak ino żartowałam o tych potrzebach, przede wszystkim kobieta szanować się musi.

– Ciocia zrobiła wielkie oczy.

Maja się zaśmiała, po czym pocałowała ciocię w czoło.

– Ciocia wie, że ja zbyt rozpustna nie jestem.

– Wie albo i nie wie, ja ci tam pod pierzynę nigdy nie zaglądałam, dorosła jesteś... Ale żebyś nie żałowała niczego, tyle ci powiem.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się, po czym poprawiła szminkę na ustach, przeglądając się w lusterku wiszącym obok wieszaka w korytarzu.

Już miała zakładać płaszcz, kiedy do drzwi nagle ktoś zapukał. Zdziwiona popatrzyła na stojącą obok ciocię. Ta tylko wzruszyła ramionami na znak, że też nie wie, kto to może być, więc Maja podeszła i otworzyła drzwi. Serce jej podskoczyło, kiedy w progu ujrzała Wojtka. Nim cokolwiek powiedział, otaksował ją wzrokiem od dołu do góry, po czym zatrzymał się na jej zaskoczonym spojrzeniu.

– Cześć, ja... – wydusił z trudem – Przepraszam, że się nie odezwałem, dopiero wróciłem z Krakowa, a też nie chciałem tak przez telefon... – Widać było, że jest trochę rozkojarzony.

Maja uśmiechnęła się w duchu, wspominając rozmowę z ciocią sprzed kilku minut.

– Nie szkodzi, pewnie miałeś sporo pracy.

– Dokładnie... Ja przepraszam, ty wychodzisz, to może ja po prostu przyjdę innym razem albo jakoś się umówimy, nie chciałbym cię zatrzymywać... – Zwrócił się w stronę drzwi.

– A to coś ważnego? – zapytała, zaintrygowana jego nagłą wizytą.

– Miałem wrażenie, że wtedy w kawiarni coś chciałaś mi powiedzieć, ale przez to nagłe wezwanie na budowę nie pozwoliłem ci dokończyć. Myślałem, że teraz zaproszę cię na kolację, ale... – Znów zlustrował ją od stóp do głów, po czym lekko zmarszczył brwi i rzucił: – Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję... – Maja speszyła się nieco i na chwilę spuściła głowę, po

czym dodała: – Mamy dziś firmowe spotkanie opłatkowe. – Właściwie nie wiedziała, co więcej miałyby powiedzieć.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę, a cisza między nimi zaczynała się robić krępująca. Choć Maja nie kryła, że swoim pojawieniem znacznie poprawił jej humor, bo to znaczyło, że chciał się dowiedzieć, co miała mu wówczas do powiedzenia, i że też zależało mu na tej rozmowie!

– Może mógłbym cię podrzucić do biura? – zapytał nagle.

– Dziękuję... – odparła niepewnie. – Ale pojedę samochodem. Kolację mamy w Halce, a firma zapewnia nam też pokoje hotelowe, więc pewnie po prostu wrócę jutro. Ale dziękuję – powtórzyła.

Wojtek kiwnął tylko głową, po czym zaczął się wycofywać do drzwi.

– W takim razie nie przeszkadzam, baw się dobrze. A ja odezwę się jutro.

– Dobrze. I dziękuję. – Uśmiechnęła się łagodnie, po czym pożegnała się z nim i zamknęła drzwi.

Odwróciła się, by sięgnąć po płaszcz, i natknęła się na karcące spojrzenie cioci. Nawet nie zwróciła uwagi, kiedy ulotniła się po przyjsciu Wojtka, a teraz znów stała za nią z miną pełną niezadowolenia.

– Najpierw struta chodzi, bo się chłopak nie odzywa, a jak przychodzi i proponuje, że ją odwiezie, to go posyła na drzewo. Ot, babskie myślenie... – Ciocia pokręciła głową.

– Ale... – Maja nie wiedziała, co powiedzieć.

– Toś ty nie widziała, jak on ciebie patrzył? Jak sroka w najpiękniejsze błyskotki! A tyś się nawet zawieźć nie pozwoliła! Toż mogłaś jutro taksówką wrócić albo i poprosić, żeby po ciebie przyjechał na powrót! Nie wpadłaś na to?

– Ale ciociu, ja nie chciałam robić mu kłopotu...

– A ty głupia jesteś czy jaka? Sam przecie zaproponował!

Maja popatrzyła w stronę drzwi. Zrobiło jej się wtedy po prostu niezręcznie. Może jeszcze jakiś czas temu skorzystałaby z tej propozycji, teraz jednak, czując dystans, jaki się między nimi wytworzył, nie chciała prowokować niezręcznych sytuacji... Już sama nie wiedziała, co robić. Machnęła tylko ręką, spojrzała na zegarek i szybko założyła płaszcz, po czym otuliła się miękkim, wełnianym szalem, pożegnała z ciocią i wybiegła do samochodu. Już prawie była spóźniona!

Kiedy dotarła do hotelu, niemal wszyscy już siedzieli przy pięknie zastawionych stołach. Restauracja w jednym z najlepszych hoteli

w Zakopanem urządzona była w pięknym stylu, z zachowaniem tradycyjnych podhalańskich elementów. Piękne rzeźbienia dodawały niesamowitego uroku. Przystrojona dodatkowo świątecznymi ozdobami, z piękną melodią w tle tworzyła naprawdę cudną, magiczną atmosferę. Uroku dopełniała jednak stojąca w rogu piękna, duża choinka. Od razu uśmiech wstępował na usta. Maja weszła więc zadowolona, choć nie była pewna, czy za jej dobry nastrój odpowiedzialne było to miejsce, czy wizyta przed samym wyjściem. Uśmiechała się bowiem od momentu, kiedy wsiadła do samochodu!

Zadowolona, odszukała wzrokiem Ewę, która trzymała dla niej miejsce obok siebie, i szybkim krokiem dołączyła do koleżanki.

– No, kochana, wyglądasz jak milion dolarów. Nie dziwię się, że humor ci się poprawił. Pewnie dwa spojrzenia w lustro i od razu uśmiech wstąpił na twarz? Nie ma to jak ładna szmatka, kobieta od razu zmienia nastawienie do życia – skomentowała, a Maja tylko się do niej uroczo uśmiechnęła.

Wszyscy wysłuchali obszernego przemówienia prezesa, ciepłych życzeń powodzenia, sukcesów oraz cudownych, rodzinnych świąt, po czym przystąpili do symbolicznego dzielenia się opłatkiem. Podczas kolacji było gwarno i przyjemnie i choć Maja miała już naprawdę o wiele lepszy nastrój, łapała się na tym, że kilka razy odpływała myślami. Dwa razy musiała przeprosić Ewę, bo wyłączyła się, nie słuchając, co ta do niej mówi, w końcu jednak przywołała się do porządku i pogrążyła w rozmowach ze znajomymi z pracy oraz z biur z innych miast, którzy też zostali zaproszeni na wigilijne spotkanie. Rozmowy toczyły się w naprawdę przyjemnej atmosferze, nawet szef, kiedy wypił kilka kieliszków wina, zaczął być bardziej ludzki, a nawet wspomniał o noworocznych planach i przewidzianych na ten okres premiach.

Okazało się, że wypracowali naprawdę ładny zysk, a biuro w Zakopanem ma najlepsze wyniki sprzedaży. Każdy otrzymał osobiste gratulacje oraz obietnicę nagrody za nienaganną pracę. Maja mogła więc odetchnąć, bo jej cel powoli się ziszczał.

– No i co, warto było przyjść? – zapytała Ewa, kiedy wraz z Mają stały właśnie przy stole ze słodkościami.

– A czy ja mówiłam, że nie będzie warto? – Uśmiechnęła się. – Jest naprawdę miło i ani przez chwilę nie żałowałam, że przyszłam.

– No i prawidłowo. Ale całkiem nieźle to zorganizowałyśmy, co? Chyba wszyscy są zadowoleni.

– Tak mi się wydaje. A nasz szef to już w ogóle. Chyba żałuje, że to nie bal karnawałowy, bo wyraźnie nosi go do tańca. – Obie spojrzały na ich przełożonego, który już lekko wstawiony, rozmawiał teraz z grupką

pracowników, śmiejąc się i mocno gestykulując.

– Nasz szef to ma chyba na ciebie wyraźną ochotę. Kilka razy zmierzył cię wzrokiem w taki sposób, że aż ja miałam ciarki.

Maja popatrzyła na Ewę zdumiona, po czym przeniosła wzrok znów na szefa. Skrzywiła się, machnęła ręką i pokręciła głową.

– Wydaje ci się, jest wstawiony i po prostu chce być miły.

– Nie wydaje mi się, jestem wyczulona na takie gesty. – Spojrzała znacząco na Maję.

Maja popatrzyła na Ewę i przypomniała sobie jej sytuację z poprzedniej pracy, w której szef jawnie ją molestował. Najpierw się zwolniła, a kiedy okazało się, że nie była jedyna, a inna pracownica odważyła się złożyć sprawę do sądu, Ewa także zdecydowała się zeznawać. Mogła być więc wyczulona, o ile nawet nie przewrażliwiona. Maja podzieliła przez pół tę uwagę, obiecując sobie, że będzie po prostu czujna, lecz bez paranoi.

Wróciwszy do stolika, Maja poczuła, jak zaczyna jej szumieć w głowie. Rozbawiona rozmawiała z Ewą o przyjęciu, o kolegach z innych filii, o szefie, który nagle gdzieś się ulotnił. Wino powoli zaczynało uderzać do głowy, Maja postanowiła więc pójść do łazienki i przynajmniej dłonie przemyć lodowatą wodą, by choć trochę się otrzeźwić. Po drodze stwierdziła, że może lepszym pomysłem będzie po prostu wyjście na zewnątrz. Zdecydowanie szybciej dojdzie do siebie na mrozie niż w dusznej łazience. Przeprosiła więc na chwilę Ewę, udała się do szatni i zabrawszy swój płaszcz, wyszła na zewnątrz.

Mróz czuć było wyraźnie. Parujące z ust powietrze tworzyło zabawne obłoczki, skrzypiący pod stopami śnieg mienił się pięknie w zaspach na parkingu. Niebo rozświetlone było tysiącami gwiazd, nawet migające przy wejściu ciepłe światełka nie mogły ich przyćmić. Maja objęła się mocniej w talii, czując przeszywający ją chłód, i uniosła głowę do góry. Uśmiechnęła się pod nosem, podziwiając piękny widok: w oddali na horyzoncie niebo spotykało się z wyrastającymi za lasem górami. Mogła patrzeć na ten krajobraz bez końca.

– Pani Maju! Albo może... Maju? – Usłyszała nagle i zwróciła się w stronę wejścia.

Szef szedł właśnie w jej kierunku. Dobrze, że na podłożu nie było lodu, bo swoim niepewnym krokiem już w pierwszej chwili wywinąłby orła. Kobieta tylko przewróciła oczami i zaklęła pod nosem. Był w takim stanie, że nie miała ochoty z nim rozmawiać, szczególnie jeśli przypuszczenia Ewy były prawdziwe.

– Jak się pani bawi? – powiedział trochę niewyraźnie i stanął tuż przed nią.

– Dziękuję, jest naprawdę bardzo miło – odparła i zrobiła krok w tył, bo chwiejna postawa przełożonego nie pozwoliła jej poczuć się bezpiecznie.

– To wszystko pani zasługa. Serdecznie gratuluję. – Język coraz bardziej mu się plątał.

– Proszę nie zapominać o Ewie, to ona zorganizowała większość...

– Ewa, Ewa... Tak... Zapomnijmy o niej. Maju... – Przerwał jej, po czym kontynuował coraz bardziej lubieżnym tonem, wciąż się do niej przysuwając:
– Czy ktoś ci już mówił, jak piękną kobietą jesteś?

– Dziękuję, szefie... – odparła zdezorientowana, a w głowie zaczęły coraz głośniejsze pobrzmiwać słowa koleżanki. – Szef jednak chyba powinien... – nie zdążyła, bo mężczyznaomal nie przewrócił się na nią.

Przytrzymała go, sama próbując utrzymać się na wysokich obcasach. Upewniwszy się, że trzyma równowagę, puściła go i odeszła jeszcze kawałek. On jednak znów zbliżył się do niej.

– Maja... Mam pokój na górze, chodź... Zapracujesz na awans... – powiedział w końcu i chwycił ją za rękę.

– Szefie, to nie jest dobry pomysł – powiedziała ostro i wyrwała mu się.

– Awans i spora podwyżka, nie kusi cię to? – szepnął i dotknął jej policzka.
– I oczywiście dużo, dużo przyjemności... – Nachylił się, jakby chciał ją pocałować.

Maja zrobiła więc unik, a mężczyzna wylądował na śniegu. Przystanęła zdezorientowana, słysząc, jak szef zaczyna kląć. Chciała mu pomóc, z obawy jednak, że znów może chcieć ją dotknąć, rozejrzała się dookoła spanikowana. Już miała krzyknąć w stronę kolegów stojących przy wejściu, którzy paląc papierosy, nie zwrócili uwagi na to, co dzieje się dalej na parkingu, kiedy z oddali usłyszała znajomy głos.

– Maja, wszystko w porządku?

Odwróciła się gwałtownie i przestraszona spojrzała w mrok, z którego zaczęła wyłaniać się postawna sylwetka Wojtka. Podbiegł szybko, podniósł przełożonego Mai, a ten, stanąwszy na chwiejnych nogach, najwyraźniej coś jeszcze chciał do niej powiedzieć, z postawy wynikało jednak, że nie byłoby to nic miłego. Wojtek przerwał mu zawczasu, prosząc, by grzecznie wrócił do środka, bo w innym wypadku będzie musiał sam pomóc mu się przemieścić. Jego ton wcale nie był przyjazny. Szef po kilku długich sekundach wpatrywania się to w przestraszoną Maję, to w bojowo nastawionego Wojtka, machnął w końcu ręką zrezygnowany, coś pomruczał pod nosem, po czym

powoli ruszył w stronę restauracji. Maja odprowadziła go wzrokiem aż do samych drzwi.

- Maju? – Usłyszała nagle już spokojny głos Wojtka i popatrzyła na niego.
- Dziękuję – powiedziała szybko i dopiero wtedy odetchnęła z ulgą.
- Przystawiał się do ciebie?
- Był pijany, jutro niczego nie będzie pamiętać...
- Wiesz, że możesz to zgłosić?
- To naprawdę nic takiego... – odparła cicho. – Co ty tu właściwie robisz?
- zapytała po chwili i spojrzała na niego pytająco.

Mężczyzna popatrzył jej prosto w oczy nieodgadniętym wzrokiem, po czym nabrał głośno powietrza.

– Poczułem, że muszę z tobą porozmawiać, zobaczyć cię... Po prostu wsiadłem w samochód i jak na autopilocie przyjechałem prosto tutaj, to było silniejsze ode mnie. Dłużej już nie mogłem wytrzymać.

Maja patrzyła na niego zaskoczona, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie do końca wiedziała, o co mu chodzi, była jednak niemal pewna, że za chwilę wszystko jej wytłumaczy. On jednak patrzył na nią, jakby czerpiąc wszystko, co najlepsze, z obserwowania jej. Błady uśmiech błąkał się po jego poważnej twarzy, a Maja czuła, jak serce zaczyna jej bić coraz szybciej.

– Moglibyśmy porozmawiać? Zaczęłaś wtedy, w kawiarni, a ja chciałbym wysłuchać dalszego ciągu. Wiem, że ostatnio dziwnie się zachowywałem, unikałem cię, ale ja też to wszystko ci wytłumaczę.

Maja pokiwała powoli głową, więc Wojtek wskazał jej swój samochód. Zrobiła krok, po chwili jednak się zreflektowała.

– Wejźmy do środka – powiedziała, a Wojtek, zawahawszy się przez chwilę, podążył w końcu za nią.

Maja nieco nerwowo rozejrzała się po recepcji, mając nadzieję, że nie spotka w niej swojego szefa. Odebrawszy klucz do pokoju, szybko podążyła ku windom i chwilę później już byli w jednym z apartamentów. Maja rzuciła swój płaszcz na biurko, po czym wskazała Wojtkowi fotel, sama zaś usiadła naprzeciwko niego, na łóżku. Przez chwilę milczeli, w końcu jednak w Mai coś pękło. Musiała mu wszystko wyjaśnić. Mimo iż cała dygotała, a strach zaczynał panować nad jej głosem, ciałem i umysłem, wiedziała, że jeśli się nie wytłumaczy, będzie tego żałować.

– Wojtek, ja zauważyłam, że od pewnego czasu nabrałaś dystansu do mnie. Było to dla mnie trochę niezrozumiałe, szczególnie że naprawdę zaczęliśmy

się dogadywać i wydawało mi się, że polubiłeś mnie tak jak ja ciebie... Zdałam sobie jednak sprawę, że to wyciszenie z twojej strony zaczęło się po nikołajkach, kiedy mnie odwiedziłeś, a później przyszedł także Bartek... – Spojrzała na niego.

Spuścił wzrok, potwierdzając jej przypuszczenia. Maja pokiwała powoli głową, wzięła głęboki wdech, po czym kontynuowała:

– Muszę ci to jednak wytłumaczyć... Widzisz, ja i Bartek... My byliśmy kiedyś parą, ale nam nie wyszło. Nie chcieliśmy jednak tracić tego wszystkiego i doszliśmy do wniosku, że dogadamy się jako przyjaciele. I rzeczywiście tak jest. Jesteśmy przyjaciółmi, choć chyba większość naszych znajomych nie dowierza, że taka przyjaźń jest możliwa... Całkiem niedawno nawet moja ciocia i ojciec Bartka chcieli nas swatać, wynajęli salę na ślub, byli u księdza... – Machnęła ręką, gdy Wojtek spojrzał na nią zaskoczony. – To nieważne. Bartek jest mi bardzo bliski i nie mam oporów, by z czegokolwiek mu się zwierzać. Kiedy ty na początku traktowałeś mnie tak... oschle, opowiedziałam mu o tym. Dokładnie w wieczór, kiedy wyjechałeś mi tym samochodem... – ściszyła głos i zrobiła krótką pauzę – tak, można powiedzieć, że mu się poskarżyłam. Początkowo nie mógł w to uwierzyć, znał cię od innej strony, najprawdopodobniej tej, od której ja teraz cię poznaję. Jest jednak moim przyjacielem i jeśli ktoś robi mi krzywdę, zawsze stanie za mną murem.

– Ale przecież teraz się wszystko zmieniło, rozmawialiśmy, przeprosiłem... – Zaskoczony, wszedł jej na chwilę w słowo, szybko jednak się zreflektował i pozwolił kontynuować.

– Tak, on też zauważył poprawę podczas wyprawy w góry... Ale bardzo go to zaskoczyło i zastanowiło. Zaczął snuć domysły, że jesteś dwulicowy lub masz w tym jakiś interes... Dla jasności, ja tak nie uważam. Bartek jest po prostu przeczulony... Stąd też te jego docinki, uszczypliwości i złośliwości. Wiem, że wyczułeś jego niechęć do ciebie, ja też byłam tym zaskoczona, szczególnie że się kolegujecie...

Wojtek pokiwał głową. Przyjmował ze spokojem wszystko, co mówiła, miała wrażenie, że wręcz łagodnieje, a dystans zaczyna maleć. Coraz bardziej ją to cieszyło, nie był to jednak koniec, jeszcze nie powiedziała wszystkiego...

– Wiesz, zabolalo mnie to, że zaczęłaś się odsuwać, bo tak naprawdę ja znów nie zrobiłam niczego złego. Tak, Bartek jest moim przyjacielem, jest mi bardzo bliski, stawał niejako po mojej stronie, ale ja nie mam wpływu na to, co on robi czy mówi. Mogę mu zwrócić uwagę, co zresztą zrobiłam, ale nie nakazę mu zmienić nastawienia. Wytłumaczyłam mu wszystko, ale to tylko

od niego zależy, czy przyjmie do wiadomości moje odczucia. Bo ja czuję... – Zawahała się, na chwilę spojrzała na swoje buty, po czym znów popatrzyła na niego pełnym szczerości wzrokiem – Wojtek, nie wiem, czy to, co teraz powiem, będzie coś dla ciebie znaczyło, czy cię zaskoczę, czy może poczujesz się niezręcznie, ale ja... miałam wrażenie, że zaczyna nas łączyć jakaś wyjątkowa więź, że górę zaczynają brać uczucia i emocje, nad którymi coraz trudniej mi zapanować. I kiedy ty zacząłeś się odsuwać, ja zaczęłam tęsknić i... cierpieć. – Głos drżał jej z przejęcia. – Być może tym wyznaniem zaprzepaszczę teraz naszą znajomość, ale zaryzykuję, szczególnie że coś mi mówi, że ty też bez powodu się tu dziś nie zjawiałes...

Patrzyła na niego, widząc, jak i w nim wzbiera fala niewypowiedzianego uczucia. Nie wyglądał na zszokowanego ani nawet zaskoczonego. Twarz zaczęła mu jaśnieć, a w oczach ujrzała coś, co mogła nazwać... szczęściem? Choć alkohol zdążył już wywietrzeć, Maja czuła, że coraz bardziej zaczyna kręcić jej się w głowie. Oddech stał się płytszy, tętno przyśpieszyło tak bardzo, policzki zaczęły ją piec. Czekwała na jego reakcję, a on patrzył. Przyglądał się w milczeniu, z całą paletą emocji wymalowanych na twarzy. Po chwili jednak podszedł do niej, nachylił się i ująwszy w dłonie jej twarz, złożył na jej ustach czuły, delikatny pocałunek. Czekał, aż pozwoli mu na więcej, a kiedy położyła dłonie na jego karku, wplatając delikatnie palce w jego włosy, wpił się w jej usta intensywniej i łapczywiej. Świat zawirował, a przed oczami zaczęły migać śliczne, ciepłe, jasne światełka. A może to były gwiazdy?

ROZDZIAŁ 16

Ten wieczór był cudowny, niesamowity, magiczny. Okraszony mieszającymi się w głowie emocjami i uczuciami w sercu. Był pełen szczerości i po raz pierwszy od dawna pełen prawdziwej, realnej nadziei. Maja nie mogła uwierzyć w to, co się wokół niej dzieje. Patrzyła na Wojtka i miała wrażenie, że śni, że właśnie rozpoczyna się najpiękniejszy w jej życiu sen.

Całował ją z uczuciem, z ekscytacją i zarazem niesamowitą delikatnością. Pozwolił poczuć się wyjątkowo, bo tak właśnie ją traktował. Nie chciał niczego więcej, nie naciskał, nie prowadził do ostatecznego finału. Chciał tylko, by była blisko, by jeszcze więcej mu o sobie opowiedziała, a Maja pragnęła jak najwięcej dowiedzieć się o nim. Kradł co chwilę całusa albo dwa, muskał delikatnie jej skórę, gładził policzki i zaglądał głęboko w te pełne szczęścia oczy.

Siedzieli na łóżku, opierając się o zagłówek, pijąc wino zamówione do pokoju. Cieszyli się po prostu tą wspólnie spędzaną chwilą, rozmawiając, słuchając, milcząc. Chcieli się poznać, poznać jak najlepiej, wiedzieć o sobie wszystko.

– Ja powiedziałam ci o mojej historii, o domu dziecka, studiach, związkowych niewypałach. Powiedziałam nawet o tym, jak uciekałam od niedoszłej teściowej! – Zaśmiała się. – Teraz chciałabym dowiedzieć się czegoś o tobie. – Popatrzyła na niego.

Był tak blisko, że musiała unieść tylko głowę. Wciąż trzymali się za ręce, a ich splecione dłonie spoczywały między nimi. Co jakiś czas Wojtek unosił je do swoich ust i całował subtelnie dłoń Mai.

– Co dokładnie chciałabyś wiedzieć? – Popatrzył na nią z uśmiechem.

– Wszystko. To znaczy... O dzieciństwie coś tam wiem, ale co dalej? Studia, przeprowadzka do Krakowa?

– Jedna z lepszych decyzji w moim życiu. I to nie dlatego, że chciałem uciec z Zakopanego. Po prostu sam stanąłem na nogi, usamodzielniałem się i pokazałem wszystkim, że nie tylko potrafię o tym mówić, ale to zrobię.

– Wszystkim, czyli komu?

– Rodzicom, znajomym... byłej dziewczynie.

– A więc była jakaś była? – zapytała zaczepnie.

– Taka na poważnie tylko jedna.

– A na niepoważnie?

Udał, że sznuruje usta. Cóż, był atrakcyjnym mężczyzną, dorosłym, po trzydziestce, trudno, by zachował cnotę lub spotykał się tylko z jedną kobietą do tej pory. Ona też kilka historii przeżyła, to było zupełnie normalne. Niemniej, coś ją w środku ukłuło po tym wyznaniu.

– Raz byłem tak na poważnie zakochany. Miałem plany, chciałem się oświadczyć. Dla niej ważniejsza była kariera, ja zszedłem na dalszy plan. W końcu wyjechała, mówiąc, że dla niej to życiowa szansa, że zagraniczny staż zapewni jej przyszłość, a ja... byłem kulą u nogi, młodym chłopakiem, który nie miał niczego poza marzeniami. A ona w nie nie wierzyła, nie wierzyła, że zrealizuję swoje cele, a przede wszystkim nie wierzyła we mnie. To był cios, długo nie mogłem się pozbierać, ale jedno muszę przyznać – zmotywowała mnie. Dzięki temu, że miała mnie za nieudacznika, ja pokazałem, że jest zupełnie odwrotnie. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie teraz w tym miejscu.

– Ale? – Maja zapytała niepewnie.

– Chyba nie ma żadnego „ale”. Poza tym, że stałem się nieufny. Ale to chyba naturalna konsekwencja, jeśli coś w życiu nie wychodzi albo najbliższa osoba cię rani. Nie chcesz znów przeżywać zawodu, stajesz się bardziej przezorny, aż w końcu zatracasz się w tym obłędzie, zamykasz i z podejrzliwością patrzysz na wszystko i wszystkich. I strasznie trudno jest znów zrobić ten pierwszy krok, by zaufać.

Maja pokiwała głową. Doskonale to rozumiała.

– Dlatego może nie powinienem tego mówić, ale zupełnie straciłem zaufanie do kobiet. Wiem, że to szowinistyczne i nie powinienem generalizować, ale niestety, jestem tylko człowiekiem, bardzo upartym w swoich poglądach. Jak zdążyłaś się przekonać, nawet do błędów trudno mi się przyznać. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się blado. – Niechlubnie stwierdzam, że zacząłem umawiać się z nimi tylko dla przyjemności. Nie raz spotkałem się z wyrzutami z tego powodu, choć nie rozumiałem dlaczego. Zawsze od początku jasno określałem swoje stanowisko... – mówił bardzo poważnie.

– A dlaczego określasz to w czasie przeszłym? – zapytała.

– Bo nie chcę, abyś ty poczuła się wykorzystana i myślała, że traktuję cię w podobny sposób. Nie chcę cię czarować wzniosłymi przemowami, że

z tobą jest inaczej, bo pewnie w takie przemowy byś nie uwierzyła. Zresztą żaden ze mnie romantyk, by ująć to w ładne słowa. Ale tak jest. – Wzruszył ramionami i upił trochę wina. – Mogę ci jedynie powiedzieć, że poczułem przy tobie coś zupełnie innego niż dotychczas. Coś bardzo dziwnego i może dlatego moja pierwsza reakcja w stosunku do ciebie była tak nienawistna. Bo widząc cię wtedy w kuchni mojej babci, podbijając nalewkę... Poczułem coś, przed czym bardzo chciałem się ustrzec. Zaczęłaś motać mi w głowie, nie będąc praktycznie obecną w życiu... Nie wiem, jak to nazwać – przypadkiem, zrzędzeniem losu, przeznaczeniem... Stałaś się kimś ważnym, a kiedy słyszałem o tobie od babci, gdy rozplątywała się nad tym, jaka jesteś dobra i pomocna... W pewnym momencie myślałem, że jesteś taką małą czarownicą i rzuciłaś na mnie urok. – Zaśmiał się do niej. – A potem zaczęliśmy się spotykać, widywać, rozmawiać coraz częściej... Tak, z tobą jest inaczej i czuję, że jesteś wyjątkowa. Ale nie wiem, co będzie dalej, nie wiem, czy chcę o tym myśleć. Mam nadzieję, że cię to nie uraża, ale po prostu jest dobrze tu i teraz, czuję się niesamowicie, a boję się, że jeśli zacznę planować, życie znowu da mi pstryczka w nos.

Maja słuchała go, wpatrzona w obraz wiszący na przeciwnej ścianie. Pewnie większość kobiet na jej miejscu nie to chciałyby usłyszeć od mężczyzny, w którym się zadurzała. Ona sama nie chciała tego usłyszeć, wyobrażając sobie zawsze w takiej chwili wyznania i deklaracje. O dziwo teraz, kiedy ta chwila nadeszła, była realna i namacalna, wcale jej takie wyznanie nie przeszkadzało, bo czuła, że niesie z sobą obietnicę. Obietnicę czegoś nowego, cudownego i lepszego. Że choć Wojtek nie wiedział, co będzie jutro, nie składał obietnic, miał świadomość tego, że coś się między nimi rodzi. Inaczej nie byłoby go teraz tutaj, nie rozmawialiby tak szczerze, nie siedzieliby w objęciach. A co najważniejsze, gdyby mu na niej nie zależało, pewnie postąpiłby z nią tak, jak postępował dotychczas. Przedmiotowo i bezuczuciowo. Tylko dla przyjemności. A on, dla przyjemności, tylko z nią rozmawiał i to zupełnie mu wystarczało.

Nie chciała ciągnąć tego tematu, nie chciała męczyć go pytaniami, na które najprawdopodobniej by nie odpowiedział lub odpowiedział boleśnie szczerze. Wolała więc zapytać o pracę, o firmę, o to, czy jego życie, abstrahując od uczuć, sprawiało mu satysfakcję. Bez ogródek mówił, że bywało różnie, że kiedy na początku wszedł w spółkę, miał obawy, czy na przesyconym rynku poradzą sobie. Na początku było ciężko odbić im się, wystartować, z każdym kolejnym zleceniem jednak było coraz lepiej i w końcu stanęli na nogi, a teraz... nie mogli narzekać na brak zleceń, wręcz chwilami musieli odmawiać z braku czasu. Nie obywało się jednak bez problemów, zawsze pojawiały się jakieś komplikacje, jak to w życiu. Nawet ostatnio. Maja dowiedziała się, że wtedy, kiedy wezwano go do Krakowa, jeden

z pracowników miał wypadek na budowie. Wojtek musiał więc pojechać, by dowiedzieć się, jak to się stało i dopełnić obowiązków. Słuchała, jak mówił o pracy, o codziennym życiu, jak ciepło wypowiadał się o rodzicach i pani Anieli. Przyznał, że bardzo lubi tu przyjeżdżać i ma wyrzuty sumienia, że ostatnio trochę zaniedbał babcię.

– Dziękuję, że jej pomagasz. – Popatrzył na nią z wdzięcznością w oczach.

– Nie masz mi za co dziękować. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli tylko mogę w czymś pomóc i wiem jak, dlaczego miałabym tego nie zrobić? To chyba normalne i naturalne, że ludzie sobie pomagają.

– Tutaj pewnie tak. Ja już ci kiedyś wspominałem, że dawno nie spotkałem się z taką bezinteresowną pomocą. Ktoś zawsze chce mieć u kogoś dług wdzięczności.

– Powiedzmy, że sprzeciwiam się tym stereotypom. – Uśmiechnęła się. – Dobro wraca, nie słyszałeś o tym? Jeśli my komuś pomożemy, ktoś kiedyś pomoże nam. I nie chodzi tu o przysługę, tylko o zwykłą, ludzką życzliwość.

Wojtek pokiwał powoli głową, nie odezwał się jednak.

– Co, naiwne? – zapytała, widząc jego minę.

– Nie, dlaczego. To znaczy... Pewnie gdybym cię nie znał, tak bym pomyślał. Ale wiem, jaka jesteś. Choć nie kryję, że każdego dnia poznaję w tobie coś nowego, coś pięknego.

– Tak? Czego dziś się dowiedziałeś?

– Że potrafisz przełamać własny strach i wbrew pozorom, jakie sprawiasz nawet przed samą sobą, jesteś bardzo silna i odważna. A przynajmniej mocno nad tym pracujesz. – Pocałował ją w czoło, po czym delikatnie stuknął kieliszkiem o jej lampkę.

Uśmiechnęła się i upiła łyk wina. Coś w tym było. Choć tak bardzo bała się rozmowy, bała się wyjawić swoje uczucia, udało jej się i teraz dziękowała sobie za to w duchu. W innym wypadku pewnie nie siedzieliby tutaj teraz, rozmawiając o wszystkim, poznając się, spędzając wspólnie cudowny czas. Maja odruchowo spojrzała na telefon. Było już bardzo późno, zorientowała się, że miała dwa nieodebrane połączenia od Ewy. Skrzywiła się. Powinna była dać jej znać, że poszła już do pokoju, koleżanka mogła się martwić... Zastanowiła się przez chwilę, czy dzwonić o tej porze, napisała jednak tylko wiadomość, że od dawna jest już w pokoju.

– Chyba powinienem już iść... – Wojtek też spojrział na swój zegarek.

– I jak wrócisz? – Maja zerknęła na jego pusty kieliszek.

– Taksówką?

– Nie wolałbyś zostać...? – zapytała niepewnie, zerkając na niego ukradkiem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – Uniósł jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

– Wydaje mi się, że nie najgorszy... – szepnęła.

Złożył wtedy na jej ustach pocałunek, słodki, przejmujący, wywołujący dreszcze na całym ciele. Rozpływała się, czując miękkość jego ust. Delikatnie gładził jej policzek, a Maja zaczynała drzeć na samą myśl o tej bliskości. Sięgnęła dłonią do jego twarzy, przejechała palcami po delikatnym zarostie, powoli zsunęła dłoń po jego szyi, po czym sięgnęła do pierwszego guzika koszuli. Rozpięła ten, jeszcze jeden i jeszcze, po czym subtelnie pogładziła jego tors, wsuwając dłoń pod koszulę. Poczowała bijące mocno serce, usłyszała, jak oddech staje się szybszy, kiedy ręką zmierzała jeszcze niżej. Wojtek też zaczął zsuwać swoją dłoń, gładząc teraz jej odsłonięte udo. Wciąż tracali się w pocałunku, coraz bardziej gorącym i intensywnym. Kiedy Maja sięgnęła do paska jego spodni, odruchowo przytrzymał jej dłoń. Odsunął się delikatnie i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś tego pewna? – szepnął.

Nie była. Ale nie umiała się już powstrzymać. Górę brały emocje, zagłuszając krzyczący gdzieś w środku rozum, podpowiadający, że to szybko, że nie powinna. Patrzyła więc na niego, bez odpowiedzi, mając nadzieję, że wybawi ją i sam podejmie decyzję. Uniósł jej dłoń, którą trzymał i przycisnął do ust.

Wszystko działo się bardzo szybko i choć wiedziała, że właśnie zrezygnował z cudownej, słodkiej rozkoszy, zrobił to z szacunku do niej. Pozwolił jej zrozumieć, że nie chciał traktować jej w ten sposób, nie chciał, by była chwilową przyjemnością, a to oznaczało, że w nim też rodziło się coś więcej, Maja stawała się dla niego kimś ważnym, kimś, kto zasługiwał na coś wyjątkowego. Zetknęli się czołami i przymknąwszy oczy, oboje próbowali uspokoić swoje rozszalałe emocje. Spędzili ze sobą jeszcze sporo czasu, po czym Wojtek zdecydował się jednak wrócić do domu. Nie chciał, by Maja czuła się niezręcznie, wychodząc z nim rano z pokoju, chciał oszczędzić jej plotek i niezręcznego spotkania z kimś ze znajomych. Pożegnał się więc, soczyście pocałował na „do widzenia” i wyszedł z pokoju. Maja oparła się o drzwi, przymknęła oczy i nie mogła przestać się uśmiechać. Wszystko w niej wrzało, czuła, jak cała drży, jak w głowie się kręci, a serce szaleje w piersi. Kładła się do łóżka, mając przed oczami jego przenikliwe spojrzenie, wciąż czuła na skórze jego cudowny, subtelny dotyk.

Rano zeszła na śniadanie w wyśmienitym nastroju. Ewa już siedziała przy jednym ze stolików, Maja więc przywitała się z nią, po czym poszła, by wybrać sobie coś do jedzenia i wróciła do koleżanki.

– Przepraszam, że nie dałam ci znać. Gorzej się poczułam i poszłam do pokoju się położyć – zaczęła, gdy tylko usiadła naprzeciwko niej.

– I tyle? – zapytała podejrzliwie koleżanka.

– A coś jeszcze? – Maja wyczuła w jej głosie niedowierzenie.

– Ty mi powiedz.

– Hej, o co ci chodzi...

– O to, że cię ostrzegałam, ty mnie nie posłuchałaś, a jednak coś się wydarzyło...

– A, to... Tak, nasz szef się trochę napił...

– Tak, już chyba wszyscy o tym mówią, że przystawiał się do ciebie i kilku innych dziewczyn.

– A skąd o tym wiedzą?

– Na schodach stało wtedy sporo osób...

– To ciekawe, że wszyscy się przyglądali, a zamiast pomóc, potrafili tylko wymyślać plotki – powiedziała dość głośno, mając nadzieję, że wścibscy koledzy siedzący przy innych stolikach wyraźnie się zmieszają.

Ewa pokręciła głową, nie przerywając nawet jedzenia.

– Tak, mówiłaś, przyznaję rację – powiedziała w końcu Maja. – Ale nie chcę o tym pamiętać, rozejdź się po kościach i wszyscy w końcu zapomną. Każdy był pod wpływem, wtedy ludziom głupota uderza do głowy – powiedziała z nadzieją, że i przełożony niewiele będzie pamiętał, a jeśli będzie, to przeprosi.

– Zrobisz, jak zechcesz... – Ewa wzruszyła ramionami.

– Nie gniewaj się... – Maja uśmiechnęła się do niej, a Ewa w końcu dała za wygraną i zaczęła opowiadać o dalszym ciągu kolacji. Podobno kilka osób skończyło jeszcze wcześniej niż ona, inni pozasypiali w hotelowym lobby, a szef zniknął nad ranem, najprawdopodobniej zawstydzony swoim żenującym zachowaniem. Maja nie żałowała jednak, że przegapiła ekscesy swoich kolegów z pracy, spędziła o wiele przyjemniejszy wieczór. Uśmiechnęła się pod nosem, po czym dokończyła jedzenie.

Kiedy wróciwszy, zajechała pod dom i wysiadła z samochodu, odruchowo spojrzała na podwórko pani Anieli. Samochodu Wojtka jeszcze tam nie było,

najwyraźniej jeszcze nie przywiózł go spod hotelu. Mimowolnie się uśmiechnęła na samo wspomnienie jego osoby. Już tęskniła za jego głosem, dłońmi, ustami... Chciała znów się do niego przytulić i poczuć jego cudowny zapach. Nie zastanawiając się dłużej, zabrała z auta swoje rzeczy i zadowolona weszła do domu. Ciocia jak zwykle krzątała się po domu.

– Dzień dobry, ciociu – powiedziała zadowolona.

– A dzień dobry. – Usłyszała z pokoju.

Poszła tam więc, by ucałować w policzek ciocię, która właśnie wycierała kurze. Przytuliła się do niej, nie odrywając jej od pracy. Zdziwiła się trochę, że ciocia nawet nie zapytała, jak było na kolacji, nie zauważyła też wyjątkowego nastroju Mai, nie dopytywała, kto albo co za nim stoi. Maja poszła więc do swojego pokoju, by się przebrać, po chwili zeszła na dół i chciała zabrać się za odkurzanie, ale ciocia oznajmiła, że już wszystko jest posprzątane. Maja zaproponowała więc, by pojechały na zakupy, ale okazało się, że na zakupach ciocia już była, a po ostatnie produkty pojedzie się przed samymi świętami.

Przygotowania do świąt zaczęły już w poprzednim tygodniu. Maja posprzątała gruntownie cały dom, wyczyściła dywany, umyła podłogi, wywietrzyła pomieszczenia. Najdrobniejsze poprawki zostawiła na dzień czy dwa przed wigilią, wszystko, co najważniejsze, było już jednak załatwione. Zakwas na barszcz stał zamknięty w słoiku w spizarce, ten na chleb także. Kapusta ukiszona czekała w wekach. Inne składniki do pozostałych potraw także były już przygotowane. Nawet pierniki od ponad miesiąca leżały w dużej puszcze, nabierając miękkości. Jak co roku więc Maja i jej ciocia kilka dni wcześniej były już gotowe, by zacząć gotowanie i świętowanie. Nigdy jednak na tak krótko przed Bożym Narodzeniem ciocia nie była w takim humorze. Jakby wcale nie cieszyła się na te święta, jakby nie czekała z utęsknieniem na pierwszą gwiazdkę. Coś było nie tak i dopiero późnym wieczorem, przy kolacji Maja odważyła się zapytać.

– Ciociu, czy coś cię gnębi? – zapytała, gdy w ciszy jadły zupę.

– A co też ci do głowy przyszło? – odparła zbyt gwałtownie, potwierdzając przypuszczenia Mai.

– Przecież widzę. Od kiedy wróciłam jesteś jakaś nieobecna. Coś się stało?

– A, taką mam chandrę. Ale ty się nic nie przejmuj, przejdzie mi szybko. – Zbyła ją.

– No nie wiem... Martwię się. – Maja pogładziła jej dłoń.

– A, nie ma co się martwić.

Maja nie przyjęła tego tłumaczenia. Zastanawiała się usilnie, co mogło wywołać u cioci taki posepny nastrój i to przed samymi świętami. Zmarszczyła brwi, przypomniawszy sobie ich ostatnią rozmowę w jej pokoju, po spotkaniu z Wojtkiem w kawiarni. Czuła, że słowa cioci Rozalii nie były tylko radą, a kryły się za nimi prawdziwe przeżycia, czy jednak o to chodziło? Wciąż wpatrywała się w swoją opiekunkę, a ta unikała jej spojrzenia. Jakby chciała przed Mają ukryć swoje cierpienie.

– Ciociu... – Przytrzymała jej dłoń, kiedy ta chciała już wstać od stołu i odstawić pusty talerz do zlewu. – Czy chodzi o tę naszą ostatnią rozmowę? O tę niewykorzystaną szansę, niedopowiedzenie?

Ciotka popatrzyła na nią zaskoczona, zmieszała się lekko, po czym powoli pokiwała głową.

– Ano... – westchnęła. – Ale to stare dzieje, nie ma co się zadręczać. – Machnęła ręką i znów chciała wstać.

– Ciociu, nie chcę tu mówić, kto radził mi, że jak się człowiek wygada, to mu się lżej na duszy robi... – Popatrzyła na nią znacząco.

Góralka lekko się skrzywiła, zawahała, po czym sapnęła niezadowolona i usiadła z powrotem.

– A widzisz, jak to jest. Jednemu się radzi, a samemu trudno się przełamać...

– Opowiesz mi?

Ciocia popatrzyła na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, po czym zrezygnowała z oporów, westchnęła i oparła ramiona na stole. Wpatrywała się przez chwilę w blat, skubiąc koronkowy obrus, po czym powoli zaczęła opowiadać.

– Ot, widzisz, męża ja nigdy nie miałam, ale też nie bez powodu. Był kiedyś taki jeden, Jasiek się nazywał. Ja osiemnastu lat nie miałam, jak żem go poznała i zakochała się bez pamięci. On starszy był, z siedem lat pewnie, syn rajcy, dobrze urodzony, wychowany, zamożny. Jednego dnia jakąś urzędową sprawę poszłam za rodziców załatwić i w gminie go przypadkiem spotkałam. Pech chciał, że ja niezdara wpadłam na niego, zagapiona na tablicę z numerami pokoi, a siatkę jabłek trzymałam w ręce. Wszystkie się po posadzce rozsypały, a ja tak się zawstydziłam, że nawet schylić się nie mogłam, by je pozbierać. On mi pomógł, uśmiechnął się powiedział, że się nie gniewa, ale wolałby, żebym to na niego się tak zapatrywała. – Ciocia uśmiechnęła się do tamtego wspomnienia. – On u ojca swojego był, przyszedł w odwiedziny. Ja sprawę załatwiłam i prędko do domu miałam wracać, a on czekał na mnie za rogiem. Zaprosił na lemoniadę, bo wtedy upalne lato było.

I tak to się zaczęło. Coraz częściej się widywać poczęliśmy, aż serduszko się odezwało. I jemu, i mnie. Zakochaliśmy się w sobie, świata poza sobą nie widzieliśmy. Ja przed maturą byłam, a przez niego coraz częściej szkołę zaczęłam opuszczać, bo to na motorze mnie gdzie zabrał, to w góry poszliśmy. Dopiero jak liceum skończyłam, on mnie rodzicom jako narzeczoną przedstawił. Pierścionek dostałam z tombaku, ślub chciał ze mną brać jak najszybciej, dzieci mieć, dom i rodzinę zakładać.

Ciocia na chwilę się zasmuciła, zamilkła, ale Maja nie odzywała się, czekając na dalszą część opowieści.

– Tylko ja z nie takiej rodziny pochodziłam. Ojciec zajmował się gospodarstwem, kupcem był, mama w przedszkolu pracowała i choć ja chciałam na studia iść, dla jego rodziny liczyło się to, żeby syna dobrze ożenić. Ale nie ze mną. Oni dla niego mieli córkę urzędniczką, starszą ode mnie, kształconą już. Upierali się na swoim, mimo że Jasiek na ich warunki się nie zgadzał. Nawet powiedział, że się rodziny wyprze, jak w końcu mnie nie zaakceptują. No i po wielu błaganiach się ugięli. Ale warunek postawili, że ślub dopiero, jak ja studia skończę. Zgodziliśmy się na taką ugodę, ja pedagogikę zaczęłam, do szkoły do Nowego Targu dojeżdżałam, czasem tam na noc zostawałam, przez co i mniej z Jaśkiem się widywałam, ale jakoś tak trwaliśmy. Najpierw rok, potem zaczął się drugi. Doczekać się nie mogliśmy, aż ja tę szkołę skończę i będziemy mogli być razem. I wtedy nagle coś straszego się stało. Wróciłam pewnego razu ze szkoły, Jasiek na mnie na dworcu czekał. Zły był jakiś, nie wiedziałam czemu. Odebrał mnie i spacerem do domu prowadził, ale milczał całą drogę. A kiedy już pod domem moim byliśmy, powiedział, że ona już ze mną nie może być. Że rodzice, że on tak nie może, że tęskni za bardzo i już nie wytrzyma. Powiedział, że to koniec z nami, żebym o nim zapomniała. I odszedł, a mnie z pękniętym na pół sercem zostawił. Wykrzyczałam mu wtedy, że nie wierzę, że czuję, że mnie kocha, że to na pewno jego rodzice, że ja na to nie pozwolę i będę na niego czekać tak długo, aż do mnie wróci. Że nikt inny nigdy nie zagości w moim sercu, bo należy ono tylko do niego. I tak czekałam lata całe. Wiosny mijały, a ja go wypatrywałam każdego dnia. Do urzędu chodziłam, za rogiem czekałam, ale jego już nie spotkałam. Studia przerwałam z tego wszystkiego, bo z żalu nie umiałam się już uczyć, to mi mama świętej pamięci pracę załatwiła, żebym przynajmniej w domu nie rozpaczała.

Zamilkła na chwilę.

– I co się dalej stało? – Zapytała Maja, czując, że to nie koniec opowieści.

– Ano dalej... Kilka lat później się dowiedziałam, że on z tą wybranką jego rodziców ożenił się. Spotkałam ją raz na targu, w ciąży była, syna się spodziewała. Znowu mnie cierpienie ogarnęło, bo wciąż słyszałam jego

słowa, że prędzej z domu ucieknę, niż z nią się ożeni. Rozpacz to dla mnie była niesłychana, ale w głowie wciąż dudniło mi przekonanie, że to nie jego decyzja była, a rodziców. Nie umiałam jednak zareagować, nie potrafiłam zawalczyć o niego wtedy i pokazać im, jak bardzo go kocham, jak mi na nim zależy. Może jakbym co wtedy zrobiła, jakbym poszła do nich tego dnia, co on mnie zostawił, i powiedziała, jak bardzo go kocham, i nie czekała, aż z podkulonym ogonem on wróci... Kilka lat później okazało się, że Jasiek poważnie zachorował. W sile wieku już oboje byliśmy, ja przyzwyczaiłam się do samotności, on gdzieś daleko swój żywot prowadził. I pewnego dnia list do mnie przyszedł, od niego właśnie. Pisał, że śmierć go niebawem zastanie i musi się z przeszłością rozliczyć. Napisał wtedy, że nigdy mnie kochać nie przestał, że zawsze tylko ja się liczyłam i że bardzo mnie przeprasza za to, że zabrakło mu odwagi, by się rodzicom przeciwstawić. Okazało się bowiem, że ojciec jego zagroził, że jeśli on jego w końcu nie posłucha, mój tato straci sklep, dopłaty do gospodarstwa, mamę z pracy wyrzucą, że będę klepać będziemy, bo on takie wpływy w urzędach miał. Na to Jasiek nic nie umiał poradzić, a żeby mnie nie martwić, po prostu odejść musiał, żeby mi i mojej rodzinie większej krzywdy nie robić.

Ciocia znów się zatrzymała, a Maja ujrzała, że oczy zaczynają jej się szklić, a ręce drżeć z przejęcia. Chwyciła ją więc za dłonie i ścisnęła dla otuchy.

– Zmarł kilka miesięcy później, jego żona telegram mi wysłała na jego ostatnią prośbę. Pojechałam na pogrzeb i serce po raz kolejny mi się rozdarło. Wiedziałam już wtedy, że do końca życia on w moim sercu będzie, tak jak się wtedy zarzekłam i zdania nie zmieniłam. Straciłam przez niedomówienia i zawiść miłość swojego życia. Żebyś ty wiedziała, ile razy ja sobie później wyrzucałam, że nic nie zrobiłam, że nie poszłam do jego ojca i nie wykrzyczałam mu w twarz, jaki jest okrutny. Na chorobę i śmierć nic nie mogłam poradzić, ale gdybym co zrobiła, choć tych kilka lat w szczęściu mogliśmy przeżyć. A tak i ja, i on, pewno i jego żona nieszczęśliwi w tym wszystkim byliśmy.

Ciocia pociągnęła nosem, po czym wyjęła z fartuszka haftowaną chusteczkę i otarła napływające do oczu łzy.

– Dlatego ja ci wtedy powiedziałam, że o swoje trzeba walczyć, by później bierności sobie nie zarzucać i nie żałować. Może i moja historia inna niż twoja, ale sens ten sam. Do końca zawsze trzeba walczyć, do ostatniej nadziei nie czekać beczynnie.

Maja chciała powiedzieć, że posłuchała jej, że rozmawiała z Wojtkiem i spędziła z nim jeden z najcudowniejszych wieczorów. Że powiedziała, co czuje, i przyznała, jak bardzo jej na nim zależy. Ciocia po chwili jednak znów

się odezwała:

– I widzisz, jak żeśmy z Bartusia ojcem zaczęli was swatać, ja przekonana byłam, że robię to dla twojego dobra, by ci taka miłość jak moja koło nosa nie przeszła, byś później nie żałowała, żeś szansy sobie nie dała. Dopiero po tej całej rozmowie uświadomiłam sobie, że ja jak rodzice Jaśka chciałam się zachować. Na siłę kazałam ci za męża wychodzić, nie słuchałam twoich protestów.

– Tamta sprawa jest już za nami, ja nie mam ci tego za złe – powiedziała Maja, widząc, że ciocia znów się tym gryzie.

– Majeczka, widzisz... – zaczęła znów coś mówić, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Maja popatrzyła zaskoczona na ciocię, a ta tylko zrobiła wielkie oczy. Poderwała się, by otworzyć, Maja jednak zatrzymała ją i sama podeszła do drzwi. Zaskoczona widokiem Bartka w progu, dopiero po chwili odzyskała rezon i zaprosiła go do środka. Nie widziała się z nim ani nie kontaktowała od dobrych kilku dni, była na niego bowiem trochę zła i miała nadzieję, że Bartek sam zrozumie dlaczego. Dzisiaj jednak, widząc go progu swojego domu, była tym bardziej zaskoczona, bo przyjaciel nie wyglądał najlepiej. Na jego twarzy malowała się troska, zmartwienie i przejęcie, coś wyraźnie go gnębiło.

– Cześć, wejść – powiedziała.

– Hej. Nie, słuchaj, mogłabyś wyjść na chwilę na zewnątrz, chciałbym porozmawiać.

– No to wejść do środka, przecież nie będziemy marznąć. – Znów wskazała mu wnętrze domu.

Bartek niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

– Wolałbym na zewnątrz – powiedział, upierając się przy swoim.

Maja spojrzała na niego zdziwiona i nieco zaniepokojona jego zachowaniem. Może nie chciał rozmawiać przy cioci? Ale przecież mogliby pójść do jej pokoju... O co mu chodziło? Zarzuciła więc płaszcz, założyła buty i krzyknąwszy do cioci, że za chwilę wróci, wyszła za Bartkiem na zewnątrz. Było już ciemno, tylko światło ulicznych latarni rozjaśniało posesję. Zauważyła, że zaparkował w bramie, jak zwykle, gdy przyjeżdżał tylko na chwilę, by móc szybko wyjechać z powrotem na drogę. Zmarszczyła brwi, kiedy prowadził ją do swojego auta.

– Bartek, o co ci chodzi?

– Chodź, proszę cię, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Tego było za wiele. Zaczynała się obawiać.

– Nie. Nie wsiądę z tobą do samochodu, dziwnie się zachowujesz. Albo powiesz mi tu i teraz, o co ci chodzi, albo wracam do domu.

– Majka, proszę. Nie musisz się niczego obawiać, po prostu nie chcę tutaj...

Maja była nieugięta. Stała jeszcze przez chwilę, czekając na jakieś wyjaśnienia, po czym odwróciła się na pięcie i by wrócić do domu, tak jak zapowiedziała. Nie uszła jednak daleko, bo za plecami usłyszała zrozpaczony głos Bartka, który sparaliżował ją od stóp do głów.

– Kocham cię! – powiedział głośno.

Maja zamarła. Dopiero po chwili zaczęła powoli odwracać się w jego stronę i z miną pełną sprzecznych emocji patrzył z niedowierzaniem na stojącego kilka metrów dalej przyjaciela. Miała nadzieję, że się przesłyszała albo że to jakiś głupi żart, z którego Bartek zaraz jej się wytłumaczy. Czekala, wpatrując się w niego, a on przeszywał ją wzrokiem.

– Co to ma znaczyć? – zapytała zdeorientowana.

– Nie przesłyszałaś się. – Wzruszył rękami. – Już nie mogłem wytrzymać, musiałem ci to w końcu powiedzieć...

– Bartek, ale... – zaczęła, jakby w ogóle nie wierzyła w to, co mówił.

– Nie ma żadnego „ale”, Majka. Ja po prostu... Nawet nie wiem, jak to wytłumaczyć. – Zrobił krok w jej kierunku.

– Jakim cudem, przecież oboje doszliśmy do wniosku, że to koniec, że tylko przyjaźń! – Nawiązała do ich rozstania i decyzji o przyjaźni.

– Tak, wiem, i też w to wierzyłem!

– Więc co się stało?! Wytłumacz mi, bo nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć! – Ogarnęła ją rozpacz. Zaczynało do niej docierać, że Bartek się nie naigrywa, że to, co się dzieje, to prawda, że wcale się nie przesłyszała. Zaczęła składać wszystko w jedno i uświadamiać sobie, skąd brało się to jego dziwne, złośliwe zachowanie ostatnio. Wciąż jednak, ostatkiem nadziei, trzymała się myśli, że to jakaś głupia zagrywka, jakiś żart...

– Sam tego nie wiem...

– A co ty do cholery wiesz?! – Zaczynała tracić cierpliwość. – Przecież jeszcze tak niedawno mówiłaś, że ty nic, że nie ma chemii, że to wciąż tylko przyjaźń, pozwoliłaś myśleć, że to naprawdę możliwe, a teraz wyjeżdżasz

z czymś takim? Jakim cudem?!

– Majka, uspokój się... Ja chcę ci tylko wytłumaczyć... – Zrobił krok w jej stronę.

Maja wtedy zareagowała tak, że sama się przestraszyła. Cofnęła się, bojąc się bliskości przyjaciela.

– Posłuchaj... – Zatrzymał się i lekko wyciągnął w jej stronę dłoń. – Wiem, że mówiłem, że z mojej strony nic nie ma, że jedyne uczucie między nami to przyjaźń. Tak długo myślałem i naprawdę niczego więcej nie czułem. Ale w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że ostatnio tylko tłumiliłem to uczucie, wmawiając sobie, że skoro raz nie wyszło, to teraz przynajmniej tak mogę być blisko... Wtedy, kiedy przyszedł do mnie, by się wyzalić na Wojtka, i mnie pocałowałaś, naprawdę nie poczułem niczego nadzwyczajnego. Było przyjemnie, stąd to moje stwierdzenie o braku chemii.

– No właśnie! Wiec co się zmieniło, dlaczego mnie okłamałeś?! – Przerwała mu rozszalona, czując, że właśnie coś traci.

– Nie okłamałem cię! Nie wtedy... Ale od tamtego momentu coraz częściej o tym wszystkim myślałem, o nas, o tym, dlaczego nam kiedyś nie wyszło. I chciałem to wszystko poprawić, to, przez co się rozstaliśmy. Poczułem, że chcę to zmienić dla ciebie, choć wiedziałem, że z twojej strony zupełnie niczego nie ma... poza przyjaźnią. Zacząłem czuć się podle, oszukując cię w ten sposób, ale nie potrafiłem tak znów namącić ci w życiu... Myślałem, że to przejdzie, że się z tym uporam i wszystko wróci do normy.

– Więc czemu nie wróciło?! Co się takiego stało, że...

– Wojtek. – Wszedł jej w słowo. – Coraz częściej zaczął się przy tobie pojawiać, a na mnie... zadziało to jak płachta na byka. Boże, ja nawet zacząłem żałować, że tak ostro zakończyłem tę sprawę ze ślubem! Tak, byłem i jestem zazdrosny, próbowałem ci się jakoś głupio tłumaczyć, bo wciąż chciałem wyciszyć te uczucia. Ale już nie potrafię, nie umiem cię oszukiwać!

– Włączyła ci się konkurencja?! – wykrzyknęła oburzona.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy, nie mogła pojąć, co się stało!

– Po prostu przez niego... albo właściwie dzięki niemu zrozumiałem, jak bardzo mi na tobie zależy, ile dla mnie znaczysz... – Znów powoli zaczął się do niej zbliżać. – Majka, ja nie chcę źle, nie chcę, by to wszystko teraz runęło, ja po prostu...

Bała się tego, co za chwilę usłyszy. Wiedziała już, że teraz pozostało im tak naprawdę jedno wyjście.

– Nie, proszę cię, nie... – Łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

– Kocham cię... – szepnął i zbliżywszy się do niej, delikatnie musnął ją w usta.

Stała sparaliżowana, nie wiedząc, co robić. Nie mogła z nim być, nie czuła do niego nic poza przyjaźnią! Jednocześnie wiedziała, że jeśli go odepchnie, straci go na zawsze. Ale miała też świadomość, że już nie będzie potrafiła mu znów zaufać, nawet jeśli on ponownie zaproponuje, by byli przyjaciółmi, i czuła, że on już tego nie chce. Ich przyjaźń właśnie się kończyła, przekraczając granice, których Maja przekroczyć nie chciała. Zaufanie znikło, a gorycz wypełniała jej serce. Czuła, jak ją całuje, i jednocześnie nie czuła nic. I w tym momencie usłyszała wbieganie po schodach i trzaśnięcie drzwi. W ostatniej chwili odsunęła się i odwróciła głowę, na schodach domu pani Anieli mignęła jej kurtka Wojtka. Wszystko słyszał. I wszystko widział... Zrobiła kilka kroków w tył i obdarzyła Bartka oskarżycielskim spojrzeniem. Oszukał ją, okłamał, pozwolił, by myślała, że się przyjaźnią. I choć może sam przez większość czasu uczciwie wierzył, że tak właśnie jest, w momencie kiedy zaczęły na nowo budzić się w nim te same uczucia, powinien był zareagować, zagłuszyć, przyznać się do tego! Czy to by coś zmieniło – nie wiedziała. Pozwolił jej jednak łudzić się, że jego złośliwości są spowodowane troską o nią, kiedy tak naprawdę kierowała nim czysta zazdrość.

Nie wiedziała, co dalej, nie miała pojęcia, co miałaby mu teraz powiedzieć. Kiedy jednak znów próbował się do niej zbliżyć, odsunęła się, rzuciła mu pełne rozczarowania spojrzenie, po czym po prostu pobiegła do domu.

ROZDZIAŁ 17

Ostatnie dni były dla Mai bardzo wyczerpujące. Tylu emocji, ile się przez nie przelało, nigdy naraz nie doświadczyła. No, może jako dziecko, kiedy będąc w ośrodku, czekała, aż zjawią się rodzice i zabiorą ją wreszcie do domu. Wtedy też miała nadzieję, że w końcu jakoś się wszystko ułoży. I jakoś się ułożyło, z tym że długo musiała na ten życiowy porządek czekać...

Nie sądziła, że te nadchodzące święta będą przebiegały w tak skrajnych emocjach. Powoli zaczynała tracić siły, by jakoś to wszystko sobie poukładać. Bartek się nie odzywał, ona też nie nawiązywała z nim kontaktu. Nie umiała myśleć o tym, że ich przyjaźń się zakończyła, to było dla niej zbyt bolesne. Nie teraz, nie przed świętami, które przez ostatnie lata spędzali wspólnie. Miała cichą nadzieję, że on pewnego dnia pojawi się i powie, że tylko mu się wydawało, że był dezorientowany, że tak naprawdę wszystko wraca do normy. Ale choć bardzo tego chciała, wiedziała, że już mu nie zaufa, nie tak jak dotychczas. Straciła jedną z najważniejszych osób w swoim życiu. Na samą myśl o tym aż chciało jej się płakać. A Wojtek? Wojtek też od tamtej pory milczał, a Maja znów nie miała odwagi, by z nim porozmawiać, wyjaśnić... Skoro jednak wszystko słyszał, czy naprawdę musiała mu coś tłumaczyć? Nie miała jednak na razie siły, by znów się z tym mierzyć, by znów przypominać sobie wizytę Bartka. A wiedziała, że podczas rozmowy z Wojtkiem tego niestety nie uniknie. Trzymały ją więc wspomnienia bliskości z Wojtkiem. Kiedy było jej źle, po prostu zamykała oczy i wyobrażała sobie, jak trzymał ją w objęciach, jak całował, i usilnie wierzyła, że to wszystko nie zostało zaprzepaszczone.

I w końcu, jak przed każdymi świętami, kiedy widywała wszędzie wokół kochające się rodziny, które na ten szczególny czas zjeżdżały się do swoich najbliższych, dopadły ją przemyślenia, dlaczego ona została sama, dlaczego matka ją zostawiła, dlaczego nigdy o nią nie walczyła, a swojej siostrze nie dawała nawet znaku życia. Choć dawno już się z tym pogodziła, właśnie teraz nachodziły ją te przykre myśli. Dziękowała za to, co miała, była wdzięczna za ciocię, dom, pracę. Niczego jej nie brakowało. Zastanawiała się po prostu, ile mogła znaczyć, skoro nawet matka oddała ją do domu dziecka. To były głupie myśli, które momentalnie odganiała. Znała swoją wartość, nie pozwalała sobie w ten sposób myśleć, a jednak chwilami to było po prostu silniejsze od niej. Choć wmawiała sobie, że ma wspaniałą, dwuosobową rodzinę,

wiedziała, że to jednak nie jest normalne. Nawet dla znajomych, których spotykała podczas zakupów. Wszyscy opowiadali, jak duże będą u nich święta, że zjedzie się cała rodzina... Gdy ona mówiła o swoich świętach, nagle każdy posepniał i ze współczuciem kiwał głową. Jak więc mogła o tym nie myśleć? Szczególnie że teraz także drugi dzień świąt wraz z ciocią spędzą w domu. Nie wyobrażała sobie spotkania z Bartkiem. To wszystko było zbyt świeże.

Ciocia nie dopytywała, kiedy Maja jej to oznajmiła. Musiała słyszeć wówczas krzyki na zewnątrz, domyślała się więc, że się pokłócili. Zdawała sobie też sprawę, że trudno będzie cokolwiek wyciągnąć z Mai na ten temat, dlatego po prostu cierpliwie czekała. Sama zresztą od kilku dni miała ponury nastrój. Maja domyślała się, że w okolicy świąt, kiedy wszystkie emocje odczuwa się intensywniej, ciocia rozmyśla o swojej dawnej miłości, za którą najwyraźniej tak bardzo tęskniła. Starła się więc nie dorzucać jej swoich problemów.

Snuła się właśnie po galerii handlowej w poszukiwaniu prezentu dla cioci Rozalii. Kolorowe ozdoby, imitacje wielkich świątecznych paczek, sztuczne choinki i mnóstwo innych ozdobiło sklepy, kawiarnie i restauracje. Puszczane z głośników kolędy wprowadzały w istic bożonarodzeniowy nastrój. Tylko Maja miała wrażenie, że w tym roku święta będą jakieś inne i te wszystkie dodatki nie robiły na niej wrażenia. Przyglądała się właśnie pięknej wełnianej chuście na wystawie jednego z butików, kiedy usłyszała z oddali znajomy głos.

Weronika podążała szybkim krokiem w jej kierunku, machając zadowolona.

– Cześć! Ostatnie przedświąteczne zakupy? – zapytała i ucałowała Maję w policzek.

– Tak, przyjechałam po prezent dla cioci. Trochę na ostatnią chwilę, nie spodziewałam się, że dzień przed wigilią będą tu takie tłumy.

– Jeszcze gorsze będą jutro... – Weronika machnęła ręką. – Ja też przyjechałam po ostatnie podarunki, moim już kupiłam, ale jeszcze teściowie...

Maja uśmiechnęła się do przyjaciółki, po czym zapytała, co sądzi o szalu. Pełna aprobaty Weronika przyznała, że jest piękny i z pewnością będzie pasował do ciemnofioletowego płaszcza cioci Rozalii, obie weszły więc do sklepu, a Maja zakupiła prezent.

– To co, może szybka kawa? – zaproponowała Weronika, a Maja bez wahania się zgodziła.

Usiadły w jednej z kawiarni i zamówiły po korzennym latte. Maja

zamieszała gorący napój, po czym oblizała łyżeczkę i uświadomiła sobie, że przecież powinna kupić jeszcze jeden prezent. Niezależnie od tego, co Wojtek widział czy słyszał, bardzo chciała podarować mu coś od serca i trochę w ramach rewanżu za mikołajkowy drobiazg, który zresztą od tamtej pory błyszczał przy jej kluczach.

– Nad czym się tak zastanawiasz? – Przyłapała ją koleżanka.

– Muszę kupić jeszcze jeden prezent – powiedziała bez zastanowienia i szybko tego pożałowała.

– Dla Bartka? – Weronika uśmiechnęła się szeroko.

– Nie, dla Wojtka – odparła Maja i spuściła wzrok.

– Dla kogo?!

– Dobrze słyszałaś, dla Wojtka – powiedziała i popatrzyła na nią.

– Czekał, bo nie rozumiem... Czy ty i...

Maja po chwili zastanowienia pokiwała powoli głową. Tak, coś się między nimi działo. Czemu miałyby o tym nie mówić? By nie zapeszać? Nie była przecież przesądna.

– Od kiedy?!

– Formalnie od piątku, nieformalnie... Jakoś od tej naszej wyprawy w góry.

– Co takiego? Przecież wtedy... Ja byłam przekonana, że...

– Że co?

– No, że ty i Bartek, że wracacie do siebie!

– Co takiego?! – Maja omal nie spadła z krzesła.

– No najpierw u mnie na kolacji mi powiedziałaś, że się z nim całowałaś, potem widziałam, jak Bartek cię obskakiwał, jak wodził za tobą maślanymi oczami, nawet jak bawiliście się z moimi dziećmi, wyglądaliście jak...

– Jak co?

– Jak para zakochanych! A już na pewno Bartek. W górach też zauważyłam, że wciąż przy tobie jest, cały czas o tobie mówił... Fakt, ja widziałam, że Wojtek działa mu na nerwy, nawet wtedy, kiedy ta kapela przysłała i... Boże... – Weronika zakryła usta.

– Co znowu? – Maja już gotowała się w środku.

– Ja naprawdę myślałam, że coś między wami jest, nawet chciałam trochę

pomóc Bartkowi i w drodze powrotnej powiedziała Wojtkowi, że prawdopodobnie niebawem się zejdziecie...

Teraz zaczynała rozumieć. Wiele przemawiało więc za tym, by Wojtek naprawdę myślał o nich jak o parze, skoro nawet jej przyjaciele to potwierdzali. Zachowanie Bartka po prostu te jego przypuszczenia przypieczętowało. Wcale mu się teraz nie dziwiła... A Bartek... Czy naprawdę tylko Maja nie widziała, że uczucie do niej zaczyna w nim żyć na nowo? Czy tylko ona była tak ślepa i zapatrzona w tę ich bezinteresowną z pozoru przyjaźń?!

– Czyli co z tym Wojtkiem? – Weronika chyba sama się pogubiła.

– Spotykamy się – chyba tak mogła to nazwać – ale nie wiem, czy coś z tego wyjdzie. Po prostu chcę spróbować i on chyba też.

– No dobrze, a co z Bartkiem?

– Z Bartkiem nic. Już zupełnie nic – powiedziała oschle, dając znak, że nie chce kontynuować tego tematu.

Weronika była wyraźnie zdziwiona, mimo niemej prośby Mai próbowała nawet coś z niej wyciągnąć, ta jednak stanowczo powiedziała, że nie chce na jego temat rozmawiać, że zaszło między nimi nieporozumienie i woli zakończyć rozmowę o nim. Weronika prawdopodobnie domyśliła się, że Bartek rzeczywiście zakochał się w Mai, a ona tego nie odwzajemniała. Nie było to trudne, chociażby ze względu na jej wcześniejsze obserwacje i przypuszczenia, Maja poprosiła ją jednak, by zachowała to dla siebie, a przyjaciółka obiecała dyskrecję.

Wracając do domu, Maja zatrzymała się jeszcze przy budce z serkami pani Jadzi. Zdążyła w ostatniej chwili, bo góralka właśnie zwijała interes. Poprosiła tradycyjnie o dwa słoiczki żurawiny, kilka serków, życzyła zdrowych i spokojnych świąt, a pani Jadzia w prezencie dorzuciła jej jeszcze marynowane rydze. Wracając do samochodu, na chwilę zapomniała o przytłaczających ją troskach. Skrzący się w blasku świątecznych iluminacji śnieg, szczypiący mróz oraz stukot kopyt i dźwięk dzwoneczków przyczepionych do sań przywołały najpiękniejsze wyobrażenia. Zapach żywicy w powietrzu i grupka śpiewających kolędy dzieci, które przechadzały się właśnie chodnikiem, wywołały ciepło na sercu. Święta to nie czas na zamartwianie się, to czas na dziękowanie za to, co się ma! Maja uśmiechnęła się pod nosem i obiecała sobie, że tak właśnie przeżyje to Boże Narodzenie, a zamartwieniami zajmie się za kilka dni. Zadowolona z postanowienia, wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę domu, jak zwykle zachwycając się widokami tego urokliwego miejsca. Kiedy wysiadła z samochodu, od razu, jak ostatnio zresztą codziennie, spojrzała odruchowo w stronę domu pani

Anieli. Dziś stał tam już nie tylko samochód Wojtka, ale też dwa inne. Najprawdopodobniej jej dzieci już przyjechały na święta, by od rana pomóc w przygotowaniach do wigilijnej kolacji. Maja też już nie mogła się tego doczekać. Uwielbiała wigilijny poranek, strojenie choinki, gotowanie barszczu, lepienie pierogów, mieszanie klusek z makiem. Ciocia też była wtedy zadowolona, bo Maja podjadała jak nigdy!

Kiedy weszła do domu, przemknęła ukradkiem do swojego pokoju, by ukryć tam prezenty, po czym wróciła do pachnącej piernikiem kuchni. Ciocia uwijała się w pocie czoła, właśnie wyciągała z pieca domowy chleb.

– Tęskniłam za tym. Święta mogłyby trwać cały rok. – Uśmiechnęła się wesoło i usiadła przy stole, zaciągając się zapachem świeżo upieczonego chleba.

– Byłoby chyba za dobrze. – Ciocia się zaśmiała. – Jeszcze tylko makowiec z bakaliami i wszystko będzie gotowe – powiedziała, rozejrzawszy się po kuchni.

– A szarlotka?

– A jest, stoi tam, na parapecie. – Wskazała głową. – Trzy ciasta to i tak nadto na nas dwie – powiedziała, po czym zasepiła się na chwilę. – No, ale nie ma co, święta to święta.

Maja widziała, że choć ciocia pochłonięta przygotowaniami nie miała czasu na zmartwienia, miewała momenty, kiedy nagle zamyślała się i odpływała gdzieś daleko. Jakby też za kimś tęskniła.

– No nic, jutro zabierzemy się za resztę. Choinkę trzeba będzie z rana wnieść. Dobrze, że mała w donicy, nie będzie problemu. Na barszcz nastawię, grzyby ugotuję...

– A, zapomniałabym! – powiedziała Maja i poszła do korytarza po zostawioną przy drzwiach reklamówkę. – Kupiłam żurawinę do oscypków i dostałam od pani Jadzi słoiczek rydzów.

– A Bóg jej zapłać! Będzie jak znalazł!

– W czymś ci pomóc? – zapytała, choć wiedziała, że ciocia nie bardzo lubi, jak Maja kręci jej się przy garnkach.

– Gdzież, toć wszystko prawie gotowe. Kołatanka w spizarce, bukty to jutro, barszcz też. Kapusta i groch ugotowane są, jutro tylko umieszasz. Ryba to przed samą wilią.

– Kluski z makiem? – zapytała Maja z nadzieją.

– A wiem, to twoje ulubione. Ale to też na świeżo trzeba. Oj, Majeczka,

dużo my na jutro mamy planów. Idź ty lepiej spać, bo z samiuśkiego ranka będziesz musiała się pobudzić, co by mi tu pomóc.

Maja spojrzała na zegar. Było zbyt wcześnie, by już zasnąć, zgodziwszy się jednak z ciocią, poszła na górę. Miała przynajmniej wymówkę, by móc zapakować dyskretnie prezenty. Zamknęła się więc w pokoju i zabrała ze podarunki.

Rano rzeczywiście obudziła się skoro świt. Na zewnątrz właśnie jaśniało. Maja spojrzała w okno, za którym bajkowo prószył śnieg. Uśmiechnęła się pod nosem i podeszła bliżej. Musiał zacząć sypać jeszcze wieczorem, bo na podejździe zebrała się gruba, świeża warstwa tego białego puchu. Drzewa wokół aż uginały się pod jego ciężarem, a ulica jeszcze nie była odśnieżona, nawet samochody nie zdążyły jej jeszcze rozjeździć. Maja uśmiechnęła się do siebie, pomyślała, że teraz bezpieczniej byłoby gdziekolwiek pojechać saniami niż samochodem. Okolica wyglądała jak najpiękniejsza bajka. Objęła się w pasie, otuliwszy się ciepłym szlafrokiem, a chwilę później usłyszała dźwięk dzwonek. Jeden z sąsiadów rzeczywiście zaprzęgnął konie, które rytmicznym kłusem przemierzały właśnie drogę. Zapach zaparzonej kawy dotarł do jej nosa. Błogie uczucie radości rozlało się po jej wnętrzu. To był jeden z tych poranków, które Maja lubiła najbardziej. Dzięki temu właśnie, że mimo trosk i problemów, które na chwilę zostawiła za sobą, potrafiła cieszyć się takimi drobiazgami.

Zeszła na dół, ciocia już na nią czekała w kuchni. Słodkie bułeczki stały na stole, kawa zaparzona w kubku parowała, przyjemnie roznosząc po domu swój zapach, a świerkowy stroik na drzwi, który ciocia już zdążyła przygotować, pięknie pachniał żywicą. Maja podeszła do cioci, przytuliła ją mocno i podziękowała za śniadanie. Zjadła ze smakiem, po czym poszła się przebrać i pół godziny później już razem ubierały w salonie małą choinkę, podśpiewując przy tym kolędy. Na takie chwile czeka się cały rok i takie zapamiętuje się najlepiej.

W jednym z pudełek z ozdobami Maja znalazła nawet kilka bombek, które pamiętała jeszcze z wczesnego dzieciństwa! Zadowolona, pokazywała je cioci i przypominała sobie, jak w dzieciństwie razem stroiły drzewko. Kiedy już wszystkie ozdoby zawisły na gałązkach, Maja zaświeciła żółte, ciepłe lampki i przytuliła się do cioci.

– Jest pięknie – westchnęła, a ciocia Rozalia odwzajemniła jej uścisk.

– No, to teraz wartko do kuchni, kolację trzeba naszykować!

Maja zaśmiała się i nie protestując, podążyła za ciocią, po czym posłusznie wykonywała wszystkie polecenia. Ugotowała makaron i wymieszała go z makiem, po czym odstawiła garnek, by odgrzać potrawę przed samą

kolacją. Przygotowała groch z kapustą, jak prosiła ciocia, i podobnie jak kluski, odstawiła gotowy na później. W międzyczasie kilka razy skubnęła makowiec, nie mogąc się powstrzymać, taki był pyszny. Drożdżowe, zawinięte w rulon ciasto zawsze kojarzyło jej się z tym wigilijnym dniem. Podeszła też do parapetu, by ukradkiem odkroić kawałek szarlotki. Zerknęła wtedy odruchowo na zewnątrz i ujrzała, jak Wojtek z jakimś mężczyzną w podobnym wieku niosą do domu okazałą choinkę. Uśmiechnęła się pod nosem i poczuła ciepło na sercu, starając się nie myśleć o rozmowie, która czeka ją po świętach. Zastanowiła się wtedy, kiedy mogłaby złożyć Wojtkowi życzenia i wręczyć podarunek. Dziś, przed pasterką? A może jutro, na spokojnie, po obiedzie?

– Ja ci dam! – Usłyszała podniesiony głos cioci iomal nie straciła całego ciasta na podłogę.

– Ale mnie ciocia przestraszyła! Byłoby po szarlotce!

– Jak ja ciebie nie przypilnuję, to i tak będzie zaraz po niej!

– Och, no dobrze, już nie podjadam...

– Ja ci dziecko nie żałuję przecież, i tak tego tyle zostanie, ale tradycja jest, coby cały dzień pościć!

– Kiedy to takie dobre... – Maja włożyła do ust kawałeczek ciasta, po czym wróciła do stołu.

– No to jedz... Ty i tak wyglądasz, jakbyś pościła całe życie – powiedziała w końcu łagodnie ciocia.

Maja tylko pokręciła głową, po czym zabrała się do pracy. Cały dzień mijał im w miłej, świątecznej atmosferze. Chyba obie zapomniały o tym, co je dręczyło, podśpiewując kolędy, wspominając ubiegłe lata, rozmawiając o zwyczajach. Maja, choć wiele opowieści już znała, uwielbiała słuchać o tym, skąd wzięły się potrawy i pewne tradycje. Ciocia opowiedziała o podłazach, czyli o wizytach chłopców w domach dziewcząt, które im się podobały, podczas świątecznych obchodów.

Kiedy wszystkie potrawy były już przygotowane, Maja pomogła cioci nakryć stół. Położyły pod białym obrusem symboliczne sianko, ustawiły świecę, ciocia wyciągnęła świąteczną zastawę, nie zapominając o miejscu dla zbląkanego wędrowca. Maja tylko raz pomyślała o tym, że dawniej wyczekiwała z nadzieją na tego jednego nieznanego gościa. Dziś rozumiała, że był to po prostu symbol. Kiedy stół był zastawiony, poszły do swoich pokoi, by odświętnie się ubrać. W międzyczasie obie podrzuciły pod choinkę podarunki, śmiejąc się do siebie, spotkawszy się w połowie drogi. Chciały jednak i tę tradycję zachować i dopiero po kolacji odpakować

prezenty.

Obie pojawiły się w kuchni przy pięknie przybranym stole niemal w tym samym momencie. Tradycyjnie podeszły do okna, by wypatrywać pierwszej gwiazdki, a kiedy okazało się, że na niebie jest ich już całkiem sporo, zgodnie przytaknęły, że czas zaczynać wieczerzę.

Ciocia rozpoczęła uroczystą modlitwą, a towarzysząca jej Maja z radością powtarzała za nią wypowiedane z dumą słowa. Kiedy przeżegnały się na koniec, ciocia wzięła do ręki talerzyk z opłatkiem i podała go Mai. Ta wzięła jeden z nich, przełożony miodem, i podeszła do cioci, by się z nią przełamać i złożyć najszczęśliwsze życzenia.

– Ciociu... – zaczęła powoli, z nadzieją, że tym razem nie rozplacze się jak co roku. – Z okazji tych świąt chciałabym ci życzyć, abyś wciąż była tak cudowną osobą, jaką jesteś teraz, abyś wiedziała, ile ci zawdzięczam i jak bardzo cię kocham. Obiecuję podkreślać to każdego dnia. Chciałabym ci życzyć dużo wewnętrznego spokoju i jak najmniej zmartwień, których ja obiecuję nie przysparzać. – Uśmiechnęła się. – Chciałabym ci życzyć radości, zdrowia i pogody ducha, takiej jak teraz, którą zarazasz mnie każdego dnia. I życzę ci, ciociu, aby te święta były dla ciebie, ale i dla mnie wyjątkowe, jak każde poprzednie. Bo spędzamy je wspólnie. Kocham cię – powiedziała i ucisnęła ciocię Rozalię, która czule pogładziła ją po głowie.

– Moje dziecko... A ja życzę ci radości, takiej czystej, na którą zasługujesz, życzę ci sukcesów w pracy, bo wiem, że to dla ciebie ważne. Majeczka, życzę ci spełnienia marzeń, bo wiem, że masz ich pełną gębę. Abyś dalej była takim dobrym człowiekiem, jak jesteś teraz, i żeby szczęście nigdy cię nie opuszczało. Aby otaczały cię same dobre istoty. Ale przede wszystkim życzę ci, aby twoje serduszko w końcu było szczęśliwe, aby odnalazło miłość i taką miłością też darzyło innego człowieka. Życzę ci, żebyś w końcu odnalazła tę życiową ścieżkę, ten szlak, który może po wyboistej drodze, ale zaprowadzi cię na sam szczyt twoich pragnień i celów. Bądź szczęśliwa i zadowolona z życia, dziecino. – Ciocia pogładziła jej twarz, ucałowała w oba policzki, po czym obie przełamały się opłatkiem

Te życzenia, choć proste, zapadły zarówno jednej, jak i drugiej głęboko w serce, a nieproszone łzy i tak pojawiły się w kącikach oczu. Z uśmiechem i radością jednak zasiadły do stołu i rozpoczęły uroczystą wigilijną kolację. Poczęstowały się smażonym pstrągiem, później zjadły barszcz, rozkoszując się po kolei pysznymi, tradycyjnymi potrawami, podśpiewując przy tym kolędy, których melodie leciały gdzieś w tle, puszczane przez Maję z odtwarzacza. Było tak ciepło i rodzinnie, mimo że były tylko we dwie. Wspominały dawne czasy, śmiały się i płakały na zmianę. Maja w końcu zjadła ukochane kluski z makiem, a zajadając się nimi, wspominała

dzieciństwo, którego smak przywodziły na myśl niezmiennie od wielu lat. Na chwilę tylko zasepiła się, spoglądając na pusty talerz, przypominając sobie, co kiedyś dla niej symbolizował.

– To gdzie pójdziemy dziś na pasterkę? – zapytała w pewnym momencie ciocia.

– Może Kalatówki? Tak chyba planowałyśmy? Dasz radę po tym śniegu?

– A co miałabym nie dać. Stara jestem, ale w pełni sił! A Jezuska powitać trzeba odpowiednio. Tyle że to niedługo trzeba by się było zbierać.

– No tak, zanim tam dojdziemy... – Maja spojrzała na zegarek. – W takim razie... – Zaczęła coraz szerzej się uśmiechać.

– No, chodź, bo widzę, że już wytrzymać nie możesz. Taka duża, a w tym momencie zawsze jak dziecko. – Ciocia się zaśmiała i odłożywszy serwetkę na talerz, wstała od stołu, a Maja powtórzyła za nią dokładnie to samo.

Zadowolone szły do salonu, w którym pod mieniącą się teraz w ciemności choinką, przy blasku ognia tańczącego w kominku, leżały dwa skromne podarki. Maja uśmiechnięta podała cioci najpierw swój prezent. Ciocia Rozalia powoli odwiązała wstążkę, odkleiła tasiemkę, po czym rozłożyła kolorowy papier. Zachwyciła się od razu, wyciągając z pakunku piękny, wełniany szal w delikatną kratę.

– Piękny, Majeczka, dziękuję! Jak znalazł będzie do mojego zimowego płaszcza! – Ucałowała ją. – Jaki miękki i ciepły... Ot, wystroję się dziś na pasterkę! – Owinęła się od razu chustą i zaprezentowała Mai, która przyznała, że idealnie do niej pasuje. Zadowolona, że cioci podoba się prezent, uściskała ją.

– No, to teraz ty sięgnij – ponagliła ciocia.

Maja uśmiechnęła się i lekko podekscytowana schyliła się po paczkę. Już miała ją otwierać i zaglądać do ślicznie opakowanego pudełka, kiedy nagle obie usłyszały ciche pukanie do drzwi. Zaskoczone spojrzały na siebie. Nie miały pojęcia, kto to mógł być. Mai przeszła przez głowę myśl, że to może Bartek przyszedł, by złożyć życzenia... Podeszła więc do drzwi, a ciocia podążyła tuż za nią. Otworzywszy, stanęła zaskoczona, spojrzała na ciocię, której na twarzy zaczęło malować się tyle emocji, że Maja sama nie wiedziała już, jak ma to interpretować.

– Dobry wieczór... – powiedziała kobieta nieśmiało.

– Dobry wieczór – odparła Maja, wciąż zdumiona pojawieniem się niespodziewanego gościa, po czym znów popatrzyła na ciocię.

– Pani... – zaczęła, nie doczekawszy się dalszej odpowiedzi.

– Ja...

– Pani pewnie nie miała dokąd pójść? – Maja zapytała, widząc zatroskaną i przejętą minę zmarzniętej kobiety, po czym szerzej otworzyła drzwi.

Była wigilia, pierwsze, co Mai przyszło na myśl, to przyjęcie zbłąkanego wędrowca do domu. Wbrew przestrogom i obawom, że kobieta mogłaby być złodziejką czy żebraczką. Znów spojrzała na ciocię, szukając aprobaty i zgody, ale widząc strach, zdumienie i wiele innych uczuć na jej twarzy, zmarszczyła lekko brwi. Czyżby ciocia rozpoznawała kogoś w tej kobiecie? Maja popatrzyła na nią raz jeszcze. Kobieta zdjęła czapkę i Maja uświadomiła sobie, że kiedyś ją już widziała. Tak samo drobną i przestraszoną postać spotkała kiedyś w markecie, podczas zakupów. Pomagała podnieść jej ciastka, które pospadały z półki, a później kobieta nagle zniknęła, bo za plecami zjawił się Bartek. Wtedy była z ciocią, może ona też stąd pamiętała tę panią. Ale czy jej reakcja nie była jednak zbyt przesadzona?

– Ciociu? – powiedziała niepewnie, widząc jak ta blednie.

– Po coś tu przyszła... – Zrezygnowana ciocia tylko tyle zdołała z siebie wydusić, zwracając się do kobiety wciąż stojącej w progu drzwi.

– Może wejdziemy do środka, na zewnątrz jest trochę zimno... – powiedziała Maja, zupełnie już nie rozumiejąc, co tu się dzieje.

Ciocia tylko machnęła w swoim zwyczaju rękoma, po czym nerwowym krokiem ruszyła do kuchni. Maja zaprosiła niespodziewanego gościa do środka, wskazując, by podążyła za nią i za ciocią do stołu. Kobieta kiwnęła ledwo zauważalnie głową, po czym wciąż niepewna i zawstydzona, udała się za Mają do kuchni. Ta wskazała jej puste miejsce, po czym zaproponowała coś ciepłego do picia. Ciocia cały czas milczała, a Maja nie mogła zrozumieć, o co jej chodzi i kim jest ta kobieta. Usiadła więc na swoim miejscu i w przedłużającej się ciszy spoglądała to na ciocię, to na gościa, uświadamiając sobie z każdym spojrzeniem najgorszą prawdę. Podobieństwo między siedzącymi teraz naprzeciwko siebie kobietami było zbyt uderzające.

Maja czuła, jak ból zaczyna pulsować jej w skroni, jak serce niebezpiecznie przyspiesza, obijając się wręcz o żebra. Czuła, jak gardło jej się zaciska, jak traci dech w piersiach, jak wszystko wokół zaczyna wirować. Łzy napłynęły jej do oczu i żadna wyjaśnień spojrzała na ciocię. Ta tylko, skruszona, pokiwała lekko głową i oczy też jej się zaszkliły. Maja nie miała teraz już odwagi popatrzeć na kobietę siedzącą po drugiej stronie stołu. I wtedy, jak złowroga przepowiednia, jak najgorsza prawda, jak rozrywający serce ból wybrzmiały z ust cioci te okrutne słowa.

– Maju, to jest twoja matka...

Poczuła, jakby ktoś właśnie z całej siły uderzył ją w brzuch, aż straciła dech. Nie mogła złapać powietrza, a ucisk w mostku stawał się coraz mocniejszy i nie do wytrzymania. Łzy zaczęły kapać na biały obrus, nie umiała ich powstrzymać. Dopiero po chwili z nienawiścią popatrzyła na kobietę, która śmiała w ten dzień właśnie przyjść tu i wszystko zburzyć. Cały spokój, jaki przez lata w sobie budowała, cały wypracowany porządek po prostu zniszczyć w ciągu kilku minut! Po co? Dlaczego? Co nią kierowało, że nagle, po tylu latach, zdecydowała się przyjść i spojrzeć jej prosto w oczy!

Kobieta patrzyła na nią zażawionymi oczami, nie wiedząc chyba, co powiedzieć. Rozchyliła lekko usta, ale wtedy Maja popatrzyła na ciotkę, przypominając sobie jej słowa, kiedy tylko zobaczyła swoją siostrę w progu domu, jakby...

– Wiedziałaś, że wróciła? – zapytała z nadzieją, że usłyszy co innego niż „tak”.

– Spotkałyśmy się kilka dni temu w mieście... – odparła cicho.

– Wiedziałaś i nie... – Maja zacisnęła usta.

Zaczynała czuć żal, ogromny żal, że ciotka ukryła przed nią powrót matki. Teraz już wiedziała, skąd tak naprawdę wzięło się jej dziwne zachowanie. Dlaczego więc zmyśliła, że chodzi o przeszłość? Choć tak naprawdę Maja sama podsunęła jej tę wymówkę. To jednak nie usprawiedliwiało ciotki, by ukryła przed nią, że wróciła jej... matka!

Myśli zaczęły jej się mieszać, już sama nie wiedziała, czy wolałaby wiedzieć i się przygotować. Na pewno nie chciała, by ta kobieta siedziała teraz z nimi przy jednym stole, oczekując... nie wiadomo czego!

– Czego pani od nas chce? – zapytała ostro, nie spoglądając jednak na nią.

– Maja... – Usłyszała cichy głos ciotki, jakby ta próbowała ją przekonać... Tylko właśnie, do czego?!

– Proszę odpowiedzieć! Po co pani tu przyszła?!

– Ja chciałam... Maju...

Usłyszawszy swoje imię, wbiła w kobietę pełne nienawiści i wyrzutu spojrzenie, ciskające piorunami. Brakowało tylko, by tym swoim rozżalonym głosem powiedziała...

– Córeczko...

Tego było za wiele. Wstała od stołu, z impetem odsuwając krzesło i nie zważwszy na prośby ciotki, by wróciła, by się uspokoiła, ubrała się i niemal wybiegła z domu. Szybkim krokiem ruszyła przed siebie, nie wiedząc nawet,

dokąd iść. Szła po prostu przed siebie, w kierunku szlaku prowadzącego przez las. Było jej wszystko jedno, dokąd dotrze, chciała być teraz tylko jak najdalej domu, jak najdalej tej kobiety, która śmiała pojawić się w jej życiu, nie wiadomo po co.

Wiele razy wyobrażała sobie, jak będzie wyglądać ta chwila, wiele razy o niej marzyła. Ale to było jeszcze wtedy, kiedy myślała, że znaczy coś dla swojej matki, to było po prostu wiele lat temu. Teraz nie chciała niczego zmieniać, nie chciała jej poznawać, nie chciała się zastanawiać, po co wróciła i co spowodowało, że ją kiedyś zostawiła. Była tylko kobietą, która kiedyś ją urodziła, nic więcej. To już było jednak nieważne, nieistotne, Maja miała swoje życie, w której jej jedyną matką była ciotka Rozalia.

Nagle cały świąteczny czar prysł i choć widziała rozświetlone w oddali domy, słyszała dobiegające skądś kolędy mieszające się z dźwiękiem dzwonek i stukotem kopyt, zamiast radości miała w sercu ogromny żal, rozrywający ją od środka.

ROZDZIAŁ 18

Przemarznięta do szpiku kości, wracała do domu po nocnej wędrówce uliczkami Zakopanego. Mijając roześmianych i rozradowanych ludzi, zazdrościła im tej bez troski. Sama przecież miała tak się cieszyć, obiecała sobie wrócić do rzeczywistości po świętach, zatrzymać się na chwilę w tym biegu i spojrzeć na życie z radością. Tymczasem rzeczywistość dopadła ją o wiele szybciej, niż się spodziewała i nim w ogóle zdążyła się na nią przygotować.

Stała teraz na chodniku przed domem i wpatrywała się w rozświetlone kuchenne okno, zastanawiając się, czy ta kobieta jest tam jeszcze, czy nie. Nie mogła tego dostrzec z tej odległości, okno było zbyt wysoko. Kilka razy robiła krok w przód, po czym cofała się. Nie chciała się znów na nią natknąć. Gdyby choć miała przy sobie klucze do samochodu, mogłaby pojechać do jakiegoś pensjonatu, wynająć pokój na noc czy dwie i upewnić się wtedy, że ona nie wróci. Wtedy popatrzyła na dom pani Anieli. Przez głowę przemknęła jej myśl... Wiedziała, że góralka nie wynajmuje pokoi w święta, tym bardziej że miała teraz pełen dom gości, w tej sytuacji jednak... Może mogłaby zrobić wyjątek?

Chyba ściągnęła ich myślami, bo z domu pani Anieli właśnie zaczęła wychodzić cała rodzina. Większości z nich nie kojarzyła, niektórych znała z widzenia. Żal po raz kolejny ścisnął jej serce, kiedy na schodach nagle ujrzała Wojtka. Uśmiechnięty i czymś rozbawiony, rozmawiał właśnie z tym samym mężczyzną, z którym wnosił rano choinkę. Wszyscy kierowali się do samochodów, najprawdopodobniej wybierali się na pasterkę. Łza potoczyła się jej po policzku. Znów popatrzyła w stronę swojego domu. Nie była w stanie tam wejść, nie była gotowa nawet na rozmowę z ciocią. Już miała znów wycofać się i pójść w stronę Jaszczurówki, kiedy Wojtek najwyraźniej zobaczył ją stojącą na podwórku i ruszył w jej kierunku.

– Maja? Wszystko w porządku?

Pokiwała głową, nie mogła jednak wydobyć z siebie ani słowa, bo głos uwiązł jej w gardle. Łzy znów napłynęły jej do oczu i choć bardzo chciała je powstrzymać, potoczyły się bez pardonowo po jej zmarzniętych policzkach. Pokręciła bezradnie głową, po czym spuściła ją i wbiła wzrok w swoje buty.

Zdezorientowany Wojtek podszedł do niej, uniósł jej głowę, a widząc,

w jakim była stanie, od razu bez słowa po prostu ją przytulił. Chwilę później poprosił, by zaczekała, po czym poszedł do swojej rodziny. Usłyszała, jak mówił, że on jednak nie jedzie, żeby pojechali bez niego. Kiedy więc auta zniknęły z podjazdu, wziął ją za rękę i poprowadził do domu swojej babci. Odwiesił jej płaszcz, zrobił gorącą herbatę i zaprowadził do pokoju gościnnego. Usadził ją na kanapie, po czym wziął w dłonie jej ręce i zaczął mocno je rozcierać. Dopiero gdy nieco się uspokoiła, przestała drżeć, zajrzał jej głęboko w oczy.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytał głosem pełnym troski. – Bartek? Coś ci zrobił? – dodał już bardziej poważnie.

Maja tylko pokręciła głową. Ból w skroni znów zaczynał narastać. Nie mogła wydusić z siebie słowa, nie przechodziło jej to przez gardło. Popatrzyła na niego rozzalona. Znów wziął ją w ramiona i gładząc delikatnie po głowie, próbował uspokoić wciąż narastające drżenie. Kiedy w końcu po długim czasie opanowała spazmy, nabrała głośno powietrza i popatrzyła na niego. Może to nie był odpowiedni moment, może nie dla niej, bo w głowie wciąż miała co innego, była jednak tu i teraz, z Wojtkiem, sam na sam.

– Wojtek, jeśli chodzi o Bartka, o to, co usłyszałeś i widziałeś... Ja naprawdę nie wiedziałam, ja nie podejrzewałam, że on... Wiem, że ty to zauważyłeś wcześniej, zresztą nie tylko ty... Ale ja podtrzymuję to, co mówiłam, nic mnie z nim nie łączyło poza przyjaźnią...

– Maja, ja to rozumiem... Ale wiem, co widziałem. Tobie też nie był obojętny, a ja nie chcę wchodzić między wódkę a zakąskę.

– Ale tu nie ma wchodzenia między kogokolwiek, bo nas nic nie łączy, naprawdę! Uwierz mi, proszę... – Ujęła jego twarz w dłonie. – Mnie z Bartkiem nie łączy już nawet przyjaźń – powiedziała w pełni szczerze, choć wiedziała, że tę sprawę musi jeszcze uregulować z Bartkiem, jeszcze jemu musi to wszystko powiedzieć.

Wojtek pokiwał powoli głową, po czym zamknął jej dłonie w swoich i delikatnie ją pocałował. Czule, ale nie nachalnie.

– I o to chodziło? Dlatego jesteś taka roztrzęsiona, rozmawiałaś z nim dzisiaj? – zapytał po chwili.

Znów poczuła uderzenie. Jak bumerang wróciło to, o czym na krótką chwilę zapomniała. Pokręciła głową, łzy znów pojawiły się w kącikach oczu, a usta zaczęły drżeć, jakby miała rozpląkać się na głos. Wojtek nie naciskał, ale patrzył pełen troski. Zacisnęła więc usta, po czym powiedziała cicho:

– Wróciła... – I potok łez potoczył się jej po policzkach, a ona zaczęła głośno łkać.

W końcu dała upust tym potwornie trudnym emocjom, jakie gromadziły się w niej przez całe życie. Miała wrażenie, że z tym płaczem wylewa się na zewnątrz jej wieloletnie cierpienie, rozczarowanie, pogrzebana nadzieja i niewypowiedziana tęsknota. Jej ciałem wstrząsały spazmy rozpacz, a Wojtek stawał się jej jedyną podporą, dzięki której jeszcze nie rozsypała się na małe kawałeczki, choć była już tego bardzo bliska.

– Moja... Kobieta, która mnie urodziła, przyjechała dzisiaj do naszego domu, stanęła w drzwiach jak gdyby nigdy nic i jeszcze śmiała nazwać mnie swoją córką! A ciocia wiedziała o jej powrocie i nic mi nie powiedziała! – Czuła się oszukana i skrzywdzona. – Nie chcę jej znać, już dawno nie chciałam jej poznać, a ona tak po prostu, nie dość, że zniszczyła mi dzieciństwo, to zamieniła najpiękniejszy dzień w roku w koszmar! – Łkała głośno.

– Ciii... Spokojnie... – Wojtek tulił ją do piersi.

– Ja nie chcę tam wracać, nie chcę jej widzieć! Nie chcę jej znać, nie chcę, by włąziła bez pozwolenia w moje poukładane życie i burzyła je na nowo! – Nabrała łąpczywie powietrza. – Wiem, że nie przyjmujecie gości w okresie świątecznym, ale ja naprawdę nie mogę teraz tam wrócić, ona pewnie jeszcze tam jest. Albo zadzwonię do Michała, czy ma jakiś wolny pokój w pensjonacie – powiedziała poważnym tonem.

Targały nią silne emocje, wiedziała, że to nie był najlepszy pomysł, by zawracać teraz głowę pani Anieli i jej rodzinie. Pewnie nawet nie było tutaj teraz miejsca, a ona tak bez namysłu poprosiła Wojtka o taką przysługę. Po chwili więc powiedziała, by zawiózł ją po prostu do jakiegoś pensjonatu w centrum. Pogładził ją delikatnie po głowie, pocałował w czoło, po czym powiedział, że pościeli jej w swoim pokoju, a on prześpi się na kanapie w salonie. Zdecydowanie zaprzeczyła, on jednak nie chciał tego słuchać. Widząc, jaka jest zmęczona, po prostu zaprowadził ją na górę, położył na łóżku czystą pościel, wyciągnął z szafki koszulkę, by mogła się w nią przebrać z sukienki, która miała na sobie. Nie walczyła już, po prostu chciała się położyć, zasnąć i spać jak najdłużej.

Kiedy leżała już w łóżku, Wojtek kucnął przy niej i pogładził ją po twarzy.

– Dziękuję... – powiedziała na wpół śpiąco i popatrzyła na niego błyszczącymi od łez oczami.

– Nie ma za co. Śpij spokojnie. – Pocałował ją delikatnie.

Zasnęła w ułamku sekundy, nawet nie wiedząc, kiedy Wojtek wyszedł z pokoju i czy w ogóle zdążył wyjść, nim ona pogrążyła się we śnie. Śniło jej się dzieciństwo, jej dawne wyobrażenia, jak z mamą biega po placu zabaw,

który wciąż był placem przy domu dziecka, ale ona tam była, tuliła córkę i całowała w czubek głowy. Maja biegła na huśtawkę, mama obserwowała ją w blasku słońca. Tak zawsze sobie to wyobrażała, kiedy marzyła o prawdziwym beztroskim dzieciństwie. Teraz ten koszmar wrócił i śpiąc, zmęczyła się tak, jakby co najmniej pokonała szlak na Rysy.

Obudziła się w środku nocy i zdezorientowana usiadła na łóżku. Nie wiedziała, gdzie jest, dopiero po chwili przypomniała sobie, co działo się poprzedniego dnia i dlaczego znalazła się właśnie tutaj. Zapragnęła przytulić się do Wojtka, chciała, by ukoił jej nerwy, krępowała się jednak zejść na dół. Do rana już nie zasnęła, wciąż mając przed oczami przestraszoną twarz tej kobiety, a w uszach złośliwie pobrzmiwał jej głos. „Córeczko...” Jak śmiała coś takiego powiedzieć, czy nie miała pojęcia, jak bardzo ją skrzywdziła, ile Maja musiała przez nią cierpieć? A teraz? Po trzydziestu latach nagle zjawiała się i co? Myślała, że powie „córeczko”, a ona rzuci się jej w ramiona i wyzna: „tęskniłam”? Nienawidziła jej i miała ogromny żal do cioci. Nie miała pojęcia, jak sama by się zachowała, ale na pewno nie ukrywałaby takiej prawdy. Przynajmniej jedna rzecz ją pocieszała – wyjaśniła sobie wszystko z Wojtkiem...

Dopiero nad ranem ponownie zmorzył ją sen, a kiedy znów się obudziła, za oknem było już całkiem jasno. Śnieg już nie padał, choć unoszący się przejrzystą mgłą mróz trzymał mocno, tworząc na szybie ciekawe witraże. Maja wzięła głęboki wdech i podeszła do okna. Podwórko było puste, stał tylko samochód Wojtka. Zdziwiła się nieco, mając nadzieję, że to nie z jej powodu rodzina się ulotniła. Ubrała się szybko, skorzystała z łazienki, po czym niepewnie zeszła na dół. Już na schodach słyszała pobrzękiwanie naczyń w kuchni, a więc ktoś był w domu. Zaskoczona zorientowała się jednak, że to nie Wojtek, a pani Aniela urzęduje na dole.

– Dzień dobry – powiedziała cicho.

– A witojcie! Wesołych świąt, Majeczka. – Pani Aniela podeszła do niej i pocałowała ją w oba policzki, po czym popatrzyła na nią czule i pogładziła po twarzy. – Jak ci się spało? Zmrużyłaś oko choć na chwilę? Chodź, siadaj, szykuję ci śniadanie.

– Dziękuję, trochę spałam. A gdzie... – Rozejrzała się.

– Wojtuś przed chwilą po drewno poszedł. Do kominka zabrakło, a naciupane jest, ino w stodole. Zaraz wróci. A reszta na mszę pojechała na Krzeptówki. Ja z rana samego byłam tu u nas, w parafii. Na co ty masz ochotę, częstujże się.

– Dziękuję, ja... chyba powinnam dać znać cioci...

– A Różia wie, żeś ty u mnie. Po pasterce wczoraj do niej zaszłam, jak Wojtuś opowiedział, co tam się u was wydarzyło – powiedziała spokojnie, wciąż krzątając się między stołem, lodówką a kredensem, na którym co chwilę coś kroїła i dostawiała na stół.

– Czyli pani wie...

– Ano wiem – westchnęła. – Ładne ci te święta twoja matula zgotowała...

– To nie jest moja matka – powiedziała Maja dosadnie.

– A jak nie jest? Urodziła cię przecie.

– I tylko tyle.

– Ja tam się w wasze rodzinne sprawy wtrącać nie chcę. To wy same musicie sobie wyjaśniać.

– Ale co tu wyjaśniać, pani Anielciu?! Ona mnie zostawiła w domu dziecka, skazała na dzieciństwo pozbawione miłości i beztroski! Gdyby nie ciocia...

– Ano właśnie. Jej to winić i karać nie powinnaś, bo ona sama zagwozdkę ponoć miała, jak ci to powiedzieć. Chciała, ino po świętach. Nie wiedziała, że jej siostra w wilię się zjawi.

– Co nie zmienia faktu, że z jej siostrą nie chcę mieć nic wspólnego.

– Mnie się zdaje, że ona nie chciała namieszać ci w życiu, ino się wytłumaczyć i przeprosić. A wtedy tyś powinna jej posłuchać. Każdemu należy się szansa, by go drugi wysłuchał w spokoju. Żeby nie wiem, jak nabroił – powiedziała, po czym przysiadła się do Mai i chwyciwszy ją za rękę, kontynuowała. – Każdy z nas grzechy jakie ma na sercu, jeden większe, drugi mniejsze. To ludzkie błędzić i popełniać błędy. Ale jeśli kto chce przeprosić, to mu tego zabraniać nie wolno. Ino by się mógł wypowiedzieć. To jak ze spowiedzią świętą. Nie po to nas Pon Bócek na swoje podobieństwo stworzył, abyśmy z tego nie korzystali. A kiedy on miłosierny i największym grzesznikom przebacza, to czemu ludzie zawzięte mają być, a nie brać z niego przykładu? Ja wiem, że cię krzywda spotkała, żeś cierpiała długie lata. Dlatego wolną wolę masz. Możesz wysłuchać i przebaczyć, jak i powód ku temu będzie. A możesz wysłuchać i win nie odpuścić. To już twoje sumienie ci podpowie. Ino ja ci radzę, zrób tak, by cię to sumienie nie gryzło i byś żałować nie musiała. Spokojny sen też ważny jest. – Góralka poklepała ją po dłoni, po czym wstała i zalała herbatę wrzątkiem.

– Ja nie jestem na to gotowa, pani Anielo... – szepnęła Maja.

W nocy dużo o tym myślała. Wiedziała, że jeśli nie skonfrontuje się z tą kobietą, nie da jej to spokoju, że nie będzie potrafiła znów wszystkiego sobie

poukładać, dopóki rzeczywiście się z nią nie spotka. Pani Aniela potwierdziła jej przypuszczenia.

– A nikt by nie był na twoim miejscu. I każdy zrozumieć musi, że i ty czasu potrzebujesz. Ona całe życie miała na przemyślenia, a ty w jeden dzień masz decyzję podjąć? Ale ty się nie martw, ciotunia twoja sama jest, jej siostra jeszcze wczoraj wyszła. I nie wróci, dopóki ty nie poprosisz.

– Dopóki nie poproszę?!

– O rozmowę. Ona już nagabywać cię nie będzie. Będziesz chciała porozmawiać – przyjedzie, nie będziesz – nie przyjedzie. Ona tobie decyzję zostawiła, czy ty będziesz ją chciała wysłuchać, czy nie. Na siłę ci się wciskać nie będzie.

Maja wzięła głęboki wdech. Nie wiedziała, co myśleć, jeszcze sobie tego nie poukładała. Wiedziała, że jeszcze nie jest gotowa na takie spotkanie. Musiała jednak wrócić do domu i przynajmniej porozmawiać z cicią. Tego jednak też się bała.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi, a ciepło rozlało jej się po sercu. Jedyne ukojenie pojawiło się właśnie w kuchni. Nie musiała nic mówić, Wojtek po prostu podszedł i czule pocałował ją w policzek, po czym ściągnąwszy kurtkę, usiadł obok niej.

– Jak się spało? – zapytał.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, nie najgorzej. – Uśmiechnęła się blado.

– Widzę, że babcia cię już odpowiednio ugościła? – Zaśmiał się.

– A jakże! – wykrzyknęła pani Aniela. – Ty też siadaj i zajadaj, bom cię rano bez śniadania do roboty pogoniła.

Wojtka nie trzeba było długo namawiać, od razu zabrał się za jedzenie. Maja, choć wciąż go obserwowała, choć chciała tylko czuć tę jego bliskość, myślami wciąż uciekała w wiadomym kierunku, zastanawiając się, jaką decyzję podjąć, co będzie dla niej najlepsze. Bała się konfrontacji, bała się tego, co usłyszy, bo koszmary tych bolesnych rozmów zaczęły do niej wracać. I wtedy Wojtek, nie wiedząc nawet, o czym myślała, po prostu uścisnął jej dłoń, jakby bez względu na wszystko chciał dodać jej otuchy, przekazać siłę, by znów mogła zmierzyć się z przeszłością, tym razem stając z nią twarzą w twarz.

Uśmiechnęła się do niego łagodnie, dziękując spojrzeniem za to, że po prostu jest. Zdała sobie wtedy sprawę, że w jednym momencie jej życie z jednej strony się posypało, z drugiej zaczęło budować na nowo. W jednej chwili z dwóch stron spadło na nią ogromne szczęście w postaci Wojtka

i ciężar, jakim było pojawienie się matki. Wciąż jednak nie wiedziała, czy będzie potrafiła to wszystko sobie poukładać. Z dawnej rzeczywistości bowiem zostało już bardzo niewiele.

Pomyślała wtedy o cioci. Wiedziała, że czeka tam na nią, zamartwiając się i rozmyślając nad tym, co się wydarzyło. Dla niej to na pewno też nie było łatwe. Po wielu latach spotkała swoją siostrę. Też musiało jej to ciążyć. Zjadła więc śniadanie, podziękowała pani Anieli i Wojtkowi za gościnę, po czym, nim jeszcze cała ich rodzina wróciła, zebrała się i poszła do domu. Z drżącym sercem wchodziła po schodach, nie będąc pewną, co tak naprawdę tam zastanie. Bała się rozmowy z ciocią, miała wrażenie, że ten lęk nigdy jej nie opuści. Czuła się tak jak w dzieciństwie, kiedy wracając po zabawach do domu, wiedząc, że wakacje się kończą, ciocia będzie musiała jej powiedzieć, że czas wracać do ośrodka. Serce waliło jej jak młot, nie mogła go uspokoić. Po chwili namysłu nacisnęła jednak klamkę i weszła do środka.

Ciocia od razu pojawiła się w korytarzu. Też wyglądała na zmęczoną emocjami, a zaczerwienione oczy świadczyły o tym, że i u niej bez płaczu się nie odbyło. Patrzyła na siostrzenicę przez dłuższą chwilę skruszonym wzorkiem, a Maja czuła, jak wielka gula zaczyna rosnąć jej w gardle.

– Maju... – zaczęła ciocia, a Maja spuściła wzrok. – Ja nie... ja chciałam ci powiedzieć, tylko po świętach, żeby ci ich nie psuć, dziecko. Ja nie wiedziałam, że Alina przyjedzie, zakazałam jej się pokazywać, dopóki ci nie powiem! Dziecko, nie gniewaj się na mnie...

– Nie gniewam się, ciociu... – powiedziała cichutko. – Ja po prostu nie wiedziałam wczoraj, co mam zrobić...

– Wiem, dziecko, wiem... – Ciotka Rozalia objęła ją czule i pogładziła po plecach.

Obie poszły więc do kuchni, gdzie po wczorajsze wigilii na stole został tylko biały obrus. Usiadły na tych samych miejscach, ciocia tradycyjnie zaparzyła gorącą herbatę, po czym pogładziła Maję po ramieniu.

– Ja ją spotkałam kilka dni temu, w markecie. Wtedy, com bez ciebie pojechała na zakupy. Złękłam się, jakbym ducha zobaczyła, słowo daję. Alina mnie wcześniej chyba rozpoznała, bo kiedy ją zauważyłam, ona już stała i gapiła się na mnie. Też chyba zaskoczona była tym spotkaniem, nie tak chciała. Ale już po wszystkim było, jak ją rozpoznałam. Niewiele się zmieniła od tamtej pory... Zmarszczek jej trochę przybyło, kolor włosów zmieniła... To nieważne. – Ciocia machnęła ręką.

Maja siedziała w milczeniu z wzrokiem wbitym w blat stołu. Nie odzywała się, bo nawet nie wiedziała, co powiedzieć. Oddychała miarowo, spokojnie,

choć w środku czuła jak cała dygocze, jak serce znów przyśpiesza rytm. A ciocia kontynuowała.

– Nie mogłam się zachować, jakby jej nie znała, to siostra moja przecie... Przywitałam się grzecznie, zapytałam, co tu robi, ale od pierwszej chwili tylko ciebie miałam przed oczami. A kiedy powiedziała, że wróciła, nogi się pode mną ugięły, bo ja już wiedziałam, że będzie chciała się z tobą zobaczyć, co zresztą potem sama powiedziała. Poprosiłam, a nawet zakłęłam ją, żeby broń Boże przed świętami się nie pokazywała, żeby dała mi czas, żebym cię mogła uprzedzić i żeby w dzień powszedni w południe kiedyś przyszła, jak ciebie nie będzie, by się dowiedzieć, czy ty już wiesz. Pokiwała głową, toć zrozumiałam, że posłuchała. Sama byłam zdumiona, kiedy ją wczoraj w progę zobaczyłam, i tak jak ty nie wiedziałam, co robić.

– Po co tu przyjechała? – zapytała obojętnie Maja.

Ciocia zamilkał na chwilę. Maja popatrzyła tylko na nią, a ciocia wzruszyła ramionami.

– Po prostu wróciła. Porozmawiać by z tobą chciała, wyjaśnić, dlaczego wtedy...

– A tu jest co wyjaśniać? Po prostu mnie zostawiła i tyle! Żadne tłumaczenia nie pomogą, nie odzyskam straconego przez nią dzieciństwa, ciociu!

– Ja wiem, dziecko, i zrobisz, jak zechcesz. Ja tobie tylko przekazuję. Tutaj telefon swój zostawiła, żeby jej dać znać, gdybyś postanowiła... – Ciocia podsunęła małą karteczkę. – Gdybyś miała ochotę się z nią zobaczyć.

– Ochotę?! Co ona sobie myśli, że jest jakąś przyjemnością?!

– Ja źle się wyraziłam. Jakbyś po prostu zdecydowała, że się z nią jednak zobaczysz, prosiła, żeby dać jej znać.

– Ciociu, ja nie... – Mai znów zaczęły szklić się oczy i pełna żalu popatrzyła na ciocię Rozalię.

– Toć nie jest powiedziane, że to już musisz! Czas sobie daj, pomyśl i na spokojnie zdecyduj. Teraz emocje jeszcze tobą szargają, to normalne. I każdy to rozumie, ona też. I zrozumie, jeśli tę karteczkę podrzesz i do kominka wrzucisz, nikt nie będzie miał ci tego za złe. I tak już dużo w życiu przeszłaś. – Ciocia uścisnęła jej dłoń i pogładziła po policzku. – Ale dobrze, żeś ty nigdzie dalej nie polazła, ino do Anieli. Kamień z serca mi spadł, jak przyszła tu i powiedziała, że u niej zanocujesz.

Maja popatrzyła na ciocię. Lepiej, żeby nie wiedziała, jakimi szlakami chodziła, nim Wojtek zabrał ją do siebie. Pociągnęła nosem, uśmiechnęła się

blado do cioci, po czym znów wbiła wzrok w jakiś okruch spoczywający na obrusie. Nie wiedziała, co ma myśleć, jaką decyzję podjąć. Jeszcze wczoraj była wściekła, nie chciała znać tej kobiety, dziś czuła, że zaczyna się przełamywać, nie miała jednak do końca pewności, czy dotyczy to spotkania, czy po prostu przyjmowała do wiadomości, że siostra cioci wróciła. Inaczej nie umiała jej nazwać.

– To co, naszykujemy obiad? – Ciocia uśmiechnęła się blado. – Same pyszności przygotowane, szkoda, żeby się zmarnowały.

Maja pokiwała głową, po czym pomogła cioci przygotowywać bożonarodzeniowy obiad. Po południu zaś najpierw udały się do kościoła, by uczcić narodzenie Syna Bożego, po czym wybrały się na długi spacer uliczkami Zakopanego. Obie trochę żałowały, że nie dotarły na pasterkę, bo sam szlak do Kalatówek wart był tego nocnego spaceru. Ponadto było tradycją, że zmierzający tam wierni śpiewali kolędy, ślali życzenia, czuło się wtedy prawdziwą atmosferę świąt. Jej namiastkę więc mogły poczuć, przechadzając się teraz. Śnieg skrzypiał pod butami, światełka błyszcząły we wszystkich zaułkach, zdobiąc drzewa, krzaczki, dachy domów. Kolędy podśpiewywane przez przechodniów zachęcały, by i one zanuciły. Szły pod rękę, mało rozmawiając, dużo bowiem działało się po prostu w głowie.

Maja na szczęście mogła wspominać też te przyjemne chwile. Przypominała sobie, jak Wojtek tulił ją w swoich ramionach, uspokajając czule. Jak całował ją delikatnie na dobranoc i otulił kołdrą, gdy zasypiała. Jak rano uśmiechał się do niej radośnie, pozwalając oderwać się od tego, do czego niebawem musiała wrócić. Najbardziej jednak cieszyła się z tego, że raz na zawsze wyjaśniła z nim sprawę z Bartkiem. Tylko z nim jeszcze musiała porozmawiać. Ale nie teraz, najpierw musiała ochłonać po wszystkich rewelacjach, jakie w ostatnich dniach ją spotkały.

– Ciociu, ja pojutrze wyjeżdżam – powiedziała nagle.

– Na mój Dusiu, dokąd?!

– Mówiłam cioci, do Krakowa. Spotkać się ze znajomymi ze studiów. Dobrze mi to zresztą zrobi. Wyjadę na kilka dni, będę miała czas na przemyślenie wszystkiego... – westchnęła.

– A na długo pojedziesz? Przed Nowym Rokiem wrócisz?

– Nie wiem jeszcze. Nie mam tu żadnych planów na sylwestra... To znaczy już nie mam. – Wzruszyła ramionami, bo sylwestra miała spędzać właśnie z Bartkiem. Już dawno umówili się, że wybiorą się na rozświetlony koncert.

– Ale nie zostaniesz ty tam na stałe?

– Gdzież mogłabym cię zostawić. – Objęła ciocię mocniej. – Dobrze mi zrobi tych kilka dni w innym miejscu, w innym otoczeniu. Może jakieś mądre wnioski przyjdą mi do głowy.

– Dziecko, rób, jak ci serce podpowiada, będziesz ty potrzebowała zostać dłużej, zostań. Ino byś spokojniejsza była.

Maja uśmiechnęła się do cioci, po czym znów pograżyła się w rozmyślaniach. Nie zwróciła nawet uwagi, kiedy dotarły spacerem pod dom. Niebo było już zupełnie ciemne, choć śnieg odbijał blask księżyca, rozjaśniając wszystko dookoła. Maja spojrzała na dom pani Anieli. Wciąż zapewne było w nim rodzinnie i gwarno, Wojtek wspomniał, że jego rodzina wyjeżdża dopiero po świętach. Musiało tam być tak cudownie i miło. Z jednej strony żałowała, że ich nie poznała, z drugiej cieszyła się, że nie musieli patrzeć na jej życiowy dramat, byłoby jej bardzo niezręcznie. Uśmiechnęła się lekko pod nosem, po czym wzięła głęboki wdech i przyśpieszyła kroku, by dogonić ciocię.

Następny dzień też spędziły we dwie. Maja pokrótce wytłumaczyła cioci, co poróżniło ją z Bartkiem i z jakiego powodu nie mogły odwiedzić jego rodziny dzisiejszego dnia. Ciocia Rozalia wyrozumiale wysłuchała, nie omieszkała jednak dodać, że ona coś czuła i to dlatego te całe swaty. Szybko jednak wycofała się, widząc karcący wzrok siostrzenicy. Kiedy siedziały w dużym pokoju, oglądając jakiś świąteczny film puszcany w programie co roku, Maja usłyszała, jak z góry dobiega dźwięk jej telefonu. Szybko więc pobiegła, by odebrać komórkę, i zdążyła w dosłownie ostatniej chwili.

– Cześć, nie przeszkadzam? – Usłyszała ciepły głos Wojtka.

– Cześć, nie, miałam telefon na górze, a oglądałam z ciocią film.

– Czyli jednak trochę przeszkodziłam

– W niczym istotnym. Coś się stało?

– Myślałam... Nie miałabyś ochoty na spacer?

– W zasadzie... Przydałoby się spalić te wszystkie zjedzone kalorie. – Zaśmiała się.

– Że niby ty masz cokolwiek spalać?

– Nie, nie, chodziło mi o ciebie – odparła poważnie, a w słuchawce usłyszała stłumiony śmiech.

– No dobrze, powiedzmy, że mi by się przydało. To jak? Zainteresowana?

– Owszem.

– To za pięć minut będę pod twoim domem. Tylko ubierz się ciepło, bo dziś

znowu się ochłodziło – powiedział z troską i się rozłączył.

Maja poczuła, jak żołądek ściska jej się z ekscytacji. Minął jeden dzień, a ona już za nim zatęskniła. Miała ochotę do niego zadzwonić, sądziła jednak, że chce spędzić czas w rodzinnym gronie, nie chciała mu więc przeszkadzać. Tym bardziej ucieszyła się, kiedy to on się odezwał, a jeszcze bardziej, kiedy kilka minut później zobaczyła go na podwórku przed domem. Uśmiechnięta, zbiegła po schodach i musnęła go w usta na powitanie. Objął ją w tali, po czym sam skradł jeszcze dwa całusy.

Przechadzali się ścieżkami nieopodal domu, trzymając się za rękę i podziwiając w milczeniu piękno otoczenia. Oboje jednak myśleli nie tylko o uroku tego miejsca, a o tym, co dzieje się między nimi. Wojtek wciąż mocno trzymał Maję za rękę, a ona zadowolona czerpała z tego niewysłowioną radość.

– Będę musiał jutro pojechać do Krakowa – powiedział nagle. – Postaram się wrócić przed Nowym Rokiem.

– Praca?

– Niestety. Niby mieliśmy w przerwie świątecznej odpocząć, ale zawsze coś niespodziewanego się wydarzy, co trzeba załatwić.

– Rozumiem...

– Będziesz tęsknić? – zapytał zaczepnie.

– Hmm... Nie bardzo – powiedziała poważnie, a gdy zobaczyła zaskoczoną minę Wojtka, na jej ustach wymalował się uśmiech. – Też będę w Krakowie. Umówiłam się ze znajomymi ze studiów, mamy taki zwyczaj, że raz do roku, bez względu na okoliczności, musimy się zobaczyć. Tak się złożyło, że tym razem spotykamy się w przerwie świątecznej.

– Świetny pomysł. Przynajmniej utrzymujecie kontakt, ja ze swoimi już dawno nie rozmawiałem. Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro rano.

– Jak dobrze się składa... – Udał zamyślenie, po czym od razu zaproponował, by zabrała się z nim.

Bez wahania przyjęła jego propozycję, ciesząc się, że spędzi z nim jeszcze więcej czasu. Musiała przyznać, że działał na nią kojąco – nie pamiętała o tym, co zaprzętało jej głowę, po prostu cieszyła się spędzaną z nim chwilą.

ROZDZIAŁ 19

Następnego dnia późnym rankiem Maja czekała na sygnał od Wojtka, że jest gotowy do drogi. Podekscytowana już nie samym spotkaniem z przyjaciółmi, a głównie podróżą do Krakowa, aż przebierała pod stołem nogami.

– To ty z Wojtusem pojedziesz, tak? – zapytała zaczepnie ciocia, kiedy weszła do kuchni.

– Tak, też musi pojechać do pracy na kilka dni, więc się z nim zabiorę – odparła przejęta.

– A gdzie ty tam, dziecko, będziesz spała?

– U Marzeny. Ma dom pod miastem, zaoferowała, że przenocuje kilka przyjezdnych osób – odparła spokojnie.

– No dobrze. Tylko ty mi tam uważaj na siebie... Ja się domyślam, jak te imprezy studenckie się kończą...

– Przecież my już nie jesteśmy studentami, ciociu. Większość z nich ma już dzieci, rodziny, to poważni ludzie.

– I z takimi najgorzej! Poczują trochę wolności i hulaj dusza, piekła nie ma! Jak psy zerwane ze smyczy!

– No to o mnie tym bardziej nie musisz się martwić, ja wciąż jestem wolna jak ptak. – Maja się zaśmiała i wstawszy od stołu, podeszła do okna.

– Jak ptak powiadasz... A co by na to Wojtuś powiedział? – Znów spojrzała na nią podejrzliwie.

Maja zarumieniła się i spojrzała pobłaźliwie na ciocię, delikatnie kręcąc głową. Doskonale wiedziała, co ta miała na myśli, ale z drugiej strony... po co miała zaprzeczać? Odwróciła się szybko, gdy kątem oka dostrzegła ruch za oknem, a kiedy ujrzała Wojtka zmierzającego w stronę ich domu, poczuła, jak serce zaczyna jej przyspieszać. Popatrzyła na uśmiechniętą wymownie ciocię, przewróciła oczami i czym prędzej poszła do drzwi, by otworzyć Wojtkowi. Stała w progu uśmiechnięta, a gdy tylko zobaczyła jego zadowoloną minę, zrobiło jej się przyjemnie ciepło.

– Gotowa? – zapytał, nim jeszcze dotarł do szczytu schodów.

– Już chyba od godziny! – krzyknęła jej zza pleców ciocia, po czym szybko

schowwała się w kuchni.

Maja się zaśmiała i pokręciła głową, po czym zaprosiła Wojtka do środka.

– Założę buty, płaszcz i jestem gotowa do drogi – powiedziała.

– A może jeszcze będziecie coś zjedli? – Ciocia znów się przy nich pojawiła.

– Ciociu, dopiero zjadłam ogromne śniadanie! To nie jest wyprawa na drugi koniec Polski, nawet nie zdążę zgłodnieć. Chyba że ty masz ochotę... – zwróciła się do Wojtka.

– Ja dziękuję. – Uniósł lekko ręce. – Babcia też porządnie mnie rano nakarmiła.

– No to jedźcie, dzieci, bezpiecznie i dajcie znać, jak już będziecie na miejscu.

Maja obiecała zadzwonić, gdy tylko dotrą do Krakowa, pożegnała się i wyszła za Wojtkiem, który już pakował jej walizkę do samochodu. Uścisnęła jeszcze ciocię, wymieniła z nią porozumiewawcze spojrzenie i westchnąwszy lekko, wsiadła do auta. Miała sporo do rozważenia, choć teraz w głowie miała tylko jedną myśl – siedzącego obok niej mężczyznę.

– Jedziemy? – zapytał wesoło.

– W drogę – odparła rażno.

Wojtek zwrócił jej uwagę, by zapięła pas, posłusznie więc wykonała polecenie, rozsiadła się i z uśmiechem żegnała zakopiańskie widoki. Kiedy wyjechali z centrum, z uśmiechem na twarzy podziwiała rozciągające się po prawej stronie Tatry. Wiedziała, że niebawem tu wróci, za każdym razem jednak towarzyszyło jej uczucie żalu, kiedy opuszczała to miejsce choć na chwilę. Rany z dzieciństwa nie pozwalały o sobie w pełni zapomnieć. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ośnieżone szczyty gór, mieniające się teraz w pełnym słońcu. Tak, to zdecydowanie było jej miejsce na ziemi.

– Jak nastawienie przed dzisiejszym spotkaniem?

– Dobrze. Już nie mogę się doczekać, aż spotkam się z nimi wszystkimi. Może miałbyś ochotę się ze mną wybrać? – zaproponowała naprędce.

– No coś ty, nie będę wam wchodził w paradę, szczególnie że będziecie pewnie wspominać dawne czasy.

No tak, mógłby po prostu czuć się niezręcznie.

– Ale jutro zapraszam na obiad, może spacer po Kazimierzu, co ty na to? Do kiedy zostajesz?

– W zasadzie na początku planowałam wrócić zaraz na drugi dzień, teraz

sprawy trochę się pokomplikowały i... pewnie zatrzymam się gdzieś na kilka dni, by odetchnąć i przemyśleć różne sprawy.

– Rozumiem... Czyli co, mam rozumieć, że skoro zostaniesz na dłużej, jutro się zobaczymy?

– W zasadzie... czemu nie. – Uśmiechnęła się do niego.

– Świetnie. Wiem, że pewnie dobrze znasz Kraków, ale zabiorę cię do takiej nowej knajpki, powinna ci się spodobać.

– W takim razie już nie mogę się doczekać.

Uścisnął jej dłoń spoczywającą na udzie, a Maja tylko się do niego uśmiechnęła. Tak naprawdę teraz bardziej nie mogła doczekać się jutrzejszego dnia niż dzisiejszego wieczoru. Już cieszyła się w środku na ten obiad, spacer...

– A jak... te sprawy, które musisz przemyśleć? – zapytał nagle Wojtek.

Maja nagle sposepniała i spuściła wzrok na kolana. Zacisnęła mocno usta. Prawdę mówiąc, nie do końca wiedziała jak, bo starała się o nich nie myśleć. Nie bardzo jej to wychodziło, bo wciąż miała w głowie wspomnienie kobiety, która pojawiła się u nich w domu w wigilię, nie doszła jeszcze jednak do żadnych konkretnych wniosków. Wzruszyła więc ramionami, po czym powiedziała:

– Liczę, że z dala od domu i tego wszystkiego wpadnę na jakieś rozwiązanie tej... sytuacji.

Wojtek pokiwał tylko głową, nie komentując. W zasadzie pewnie nawet nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Zapytał jednak po chwili:

– A co czujesz? Wyglądasz na nieco spokojniejszą niż w wigilię.

Byłoby zbyt słodko, gdyby powiedziała mu, że ten spokój zawdzięcza jemu. Tak właśnie było, nie musiał jednak o tym wiedzieć.

– Teraz staram się jakoś to ułożyć sobie w głowie, wypunktować wszystkie za i przeciw, i zdecydować, czy spotkam się z nią, czy nie. Nie wiem, czy tego chcę, choć zaczyna mnie nurtować ten jej nagły przyjazd. Z drugiej strony, boję się usłyszeć tego, co ma do powiedzenia, bo nie wiem, czy będę miała na tyle siły, by sobie to odbudować, kiedy znów wszystko runie.

– Czemu zakładasz, że runie?

– Takie mam przeczucie. Poza tym... żeby nie wiem co mi powiedziała, przeprosiła, zaczęła się tłumaczyć lub co gorsza nie zrobiła tego i wymagała zrozumienia, nie wyobrażam sobie, by nagle pojawiła się w moim życiu. Bo jako kto?

– Ale ona już się w nim pojawiła. Bez względu na to, co postanowisz, twoja matka już dała ci znak, że wróciła, przecież nie wymażesz z pamięci spotkania z nią.

– To nie jest moja matka – syknęła, po czym znów zwiesiła głowę.

Wojtek miał rację, nie mogła udawać, że nadal jej nie ma, nie mogła cofnąć czasu. To już się stało i Maja zdawała sobie sprawę, że zostanie to z nią do końca życia.

– Wiesz, wydaje mi się, że najważniejsze, abyś ty była zadowolona, jak dziwnie to nie brzmi. – Wzruszył ramionami. – Podejmij taką decyzję, dzięki której będziesz mogła spać spokojnie, bo jakby nie patrzeć, to od ciebie zależy, czy tak właśnie będzie, czy każdego dnia będzie to do ciebie wracać i będziesz sobie o tym przypominać.

– Czy ty musisz być taki mądry? – Udała zirytowanie.

– To nie mądrość. Jestem po prostu racjonalistą.

Tylko czemu to, nad czym ona zastanawiała się już kolejny dzień, on potrafił streścić w ciągu kilku chwil? Westchnęła ciężko i wpatrywała się w widok za oknem. Aglomeracyjne zabudowania pojawiały się coraz częściej, a niedługo później przed oczami mignął jej zielony znak z napisem „Kraków”. Zjechali z autostrady na węzle przy Wielickiej, bo kilka kilometrów za Wieliczką mieszkała Marzena. Wojtek więc odwiózł ją pod sam dom. Nim koleżanka wyszła, by się przywitać, Maja zdążyła jeszcze podziękować mężczyźnie i czule się z nim pożegnać.

– To co, przyjadę po ciebie jutro? – zapytał.

– Nie musisz się fatygować aż tutaj, dojadę do centrum.

– Ale ja chcę się fatygować. – Uśmiechnął się.

Maja pokiwała więc głową, podziękowała mu, całując go delikatnie na pożegnanie, a kiedy na schodach pojawiła się Marzena, Wojtek pomógł jej wyciągnąć walizkę, po czym raz jeszcze cmoknął ją w usta. Uśmiechnęła się, pomachała mu i poszła, by przywitać się z koleżanką. Choć cieszyła się na spotkanie z nią, w sercu poczuła ukłucie tęsknoty, kiedy Wojtek odjeżdżał z posesji.

Szybko jednak przywołała się do porządku i uśmiechnięta poszła przywitać się z koleżanką i resztą znajomych, którzy też już u niej byli. Pochłonęły ją rozmowy z przyjaciółmi i bardzo szybko zapomniała o nieprzyjemnych sprawach, które zaprzętały jej głowę. Każdy miał naprawdę dużo do opowiedzenia o tym, co się u niego działo, Mai też nie został odpuszczony temat Wojtka, którego wiedzieli przez kuchenne okno. Ich czułe pożegnanie

nie umknęło uwadze przyjaciół, Maja więc musiała przytoczyć pokrótce ich historię oraz to, w jak przewrotny sposób ich znajomość przerodziła się z nienawiści w rozkwitające uczucie.

Wieczorem wszyscy udali się na krakowski rynek, gdzie w jednej z dobrych restauracji zjedli pyszną kolację, śmiejąc się i wspominając dawne czasy. U niektórych nie zmieniło się zupełnie nic, inni planowali wycieczki dookoła świata, jeszcze inni zakładali własne firmy. Maja złapała się w pewnym momencie na tym, że z zaangażowaniem śledzi opowieści przyjaciół, sama nie opowiadając zbyt wiele. Dopiero kiedy Marzena pociągnęła ją za język, przyznała, że w pracy układa się coraz lepiej, choć po ostatniej dwuznaczej sytuacji z szefem na spotkaniu opłatkowym trochę obawia się powrotu po urlopie. Poza tym opowiedziała o ostatniej bajkowej wyprawie w góry, zaprosiła wszystkich do Zakopanego na ferie, obiecując, że jeśli tylko ktoś się zdecyduje, to ugości go iście po góralsku. Nie wspomniała jednak o wigilii, zawężając opowiadanie o świętach do tego, że jak zwykle spędziła je z cicią w domu.

Późnym wieczorem, kiedy lokal już zamykano, wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że teraz czas na imprezę w klubie. Maja uśmiechnęła się na wspomnienie słów cioci Rozalii, kiedy zobaczyła, że najchętniej i najszybciej do lokalu szli ci, którzy w domach zostawili co najmniej dwójkę dzieci. Urwali się ze smyczy i dzikim płasom i kolorowym drinkom nie było końca. Maja też skusiła się na kilka słodkich napojów, kiedy jednak poczuła, że zaczyna jej niebezpiecznie szumieć w głowie, przystopowała. Nie chciała nikomu robić problemów, zwłaszcza że wiedziała, jak nieciekawie czuje się dzień po alkoholu, a tu nie było cioci Rozalii i jej magicznych antidotów.

Maja przyznała zresztą sama przed samą, że chyba nie umiałaby już imprezować tak jak dawniej, zresztą większość jej znajomych, nawet ci, którzy tak chętnie się tu wybierali, już chciała wracać. Czy to starość, czy dojrzałość, czy inne priorytety, studenckie lata dawno minęły i choć nieraz chciałoby się zapić smutki, a Maja obecnie miała naprawdę co topić w alkoholu, to już nie bawiło jak dawniej. Przed pierwszą w nocy wsiadali do taksówek, obiecując sobie kolejne spotkanie, a Maja cieszyła się, że znów miała okazję zobaczyć się z dawnymi przyjaciółmi. W domu Marzeny wszyscy zasnęli niemal natychmiast, tylko Maja długo przewracała się na sofie w salonie, słuchając pochrapywania i rozmyślając o jutrzejszym, a raczej już dzisiejszym popołudniu. Nie mogła doczekać się czasu spędzonego z Wojtkiem.

Po śniadaniu powoli każdy, kto nocował u Marzeny, zaczął się zbierać. Choć kac męczył niemiłosiernie, czas było wracać do rzeczywistości. Maja dziękowała sobie w duchu, że w porę powstrzymała się od dalszego picia.

Dochodziła już do siebie, niecierpliwie wypatrując co jakiś czas czarnego terenowego samochodu Wojtka.

Podskoczyła jak oparzona, kiedy usłyszała dźwięk telefonu, siedząc przy stole już tylko z Marzeną i rozmawiając o wszystkim i o niczym. Uśmiechnęła się, widząc numer Wojtka, przeprosiwszy koleżankę, szybko odebrała.

– Za niecałe dziesięć minut powinienem być. Jesteś gotowa?

– Tak, spakowana dopijam kawę. – Uśmiechnęła się.

– Świetnie. W razie czego zaczekam – powiedział szybko.

– Spokojnie, już kończę. Wyjdę, gdy podjedziesz.

Wojtek przytaknął, po czym rozłączył się, a Maja jeszcze przez dłuższą chwilę uśmiechała się pod nosem. Nie umknęło to uwadze Marzeny, która czujnie ją obserwowała.

– Czyli to jednak coś bardziej poważnego niż tylko znajomość? – zapytała twierdząco.

– Sama nie wiem... Czuję się przy nim jak nigdy dotąd, ale to jeszcze bardzo świeże...

– Widać, że ci zależy.

– Nie ukrywam... zależy mi coraz bardziej... Ale czas pokaże, czy coś z tego będzie.

– Kochana, życzę ci w takim razie szczęścia. – Marzena objęła Maję, gdy ta zbierała się powoli w międzyczasie do wyjścia.

– Dziękuję. I dziękuję za gościnę. Teraz ja zapraszam do siebie, tak jak mówiłam.

– Ja na pewno skorzystam w niedługim czasie, marzą mi się narty... A ty nie dziękuj, tylko wpadaj częściej. Gdybyś dzisiaj zostawała, to też zapraszam, nie problemu z noclegiem u mnie.

– Dziękuję ci, ale raczej zatrzymam się gdzieś w centrum. Nie wiem, o której będę wracać, więc nie chcę robić ci kłopotu.

– Żaden kłopot, ale jak uważasz. W razie czego wiesz, gdzie mieszkam.

– Jeszcze raz ci dziękuję. I do zobaczenia jak najszybciej. – Maja uściśniła ją przyjaźnie, a zauważywszy, że Wojtek właśnie zaparkował na podjeździe, pożegnała się i wyszła w jego kierunku.

Od razu wysiadł, by zabrać jej walizkę, po czym przywitał się z nią czule,

a torbę schował do bagażnika. Maja zajęła miejsce po stronie pasażera i nim Wojtek zwrócił jej uwagę, zapięła pas. Uśmiechnął się wymownie, gdy to zobaczył, po czym znów się nachylił i złożył na jej ustach nieco bardziej intensywny pocałunek.

– Stęskniłem się – powiedział łagodnie, a Maja w odpowiedzi cmoknęła go raz jeszcze.

– Ja też. Nawet nie wiesz jak bardzo...

– Jak było wczoraj? – zapytał mężczyzna, kiedy włączyli się do ruchu na trasie dojazdowej do centrum miasta.

– Dziękuję, bardzo miło. Dobrze było się spotkać ze znajomymi, dowiedzieć się, co nowego u nich.

– Dobrze się bawiłaś?

– Bardzo. Wiesz, czasem jest taka obawa, że jeśli z kimś długo się nie widzisz, to później, siadając tak twarzą w twarz, nie bardzo jest o czym rozmawiać, robi się niezręcznie, a atmosfera jest dość napięta. I uwielbiam moich przyjaciół za to, że choćbym się z nimi nie widziała lata, wracamy do tego samego miejsca, spotykamy się i rozmawiamy, jakbyśmy się widzieli wczoraj. Niesamowite.

– Cieszę się w takim razie, że spotkanie się udało.

– Tak, bardzo. Choć zabawnie wyglądali niektórzy, jak takie domowe pieski, które nagle zerwały się ze smyczy. Absolutnie nie mówię tego w złym kontekście, ale czasem to dorosłe, domowe życie potrafi tak wykończyć, że jeśli ktoś na chwilę zazna trochę luzu, nie potrafi się odnaleźć w takiej swobodnej rzeczywistości, która przecież kiedyś była jego życiem.

– Coś czuję, że niektórzy aż nadto zabalowali?

– Dokładnie. Brak miary sił na zamiary. No, ale raz do roku można sobie pozwolić.

– Tu się zgadzam w pełni. Nie tylko pracą czy domem człowiek żyje, każdy potrzebuje od czasu do czasu oddechu czy rozrywki. Choćby raz na rok. – Wojtek popatrzył na nią uśmiechnięty.

Maja zdała sobie sprawę, że było wiele kwestii, w których się zgadzali, i bardzo jej się to podobało. Dogadywali się, mimo że niektóre poglądy mieli bardzo skrajne, choćby dotyczące uprzednich relacji Wojtka z kobietami. Starła się go nie oceniać pod tym względem, coś go do takiego postępowania pchnęło, niemniej jednak nie pochwalała tego i sama nie chciała by się znaleźć na miejscu jednej z nich. Na szczęście czuła, że Wojtek darzy ją znacznie silniejszym uczuciem.

- To co, zdajesz się na mnie w wyborze menu?
- Jeśli to nie będą owoce morza lub żabie udka, jak najbardziej.
- Nie lubisz takich smaków?
- Nie znoszę.
- Czyli pierogi, bryndza i moskole?
- Nie popadajmy ze skrajności w skrajność. – Zaśmiała się. – Po prostu nie jestem w stanie zjeść tego morskiego robactwa.
- Popracujemy nad tym... – mruknął, a dla Mai zabrzmiało to jak obietnica.

Cóż, może mogłaby dla niego choćby spróbować, na przykład krewetki. Wzdrygnęła się jednak na samą myśl.

- Nie martw się, będzie dość tradycyjnie.

Maja odetchnęła z ulgą. Kiedy wjechali do Krakowa, Wojtek zaparkował samochód przed jedną z galerii, po czym spacerem zaprowadził Maję do wybranej przez siebie restauracji. Najpierw szli kawałek wzdłuż Wisły Bulwarem Kurlandzkim, mając po lewej stronie zamarznąłą przy brzegach rzekę. Śnieg przyprószył lekko także deptak, choć nie było go tu tak dużo jak w Zakopanem. Weszli na Kazimierz od ulicy Starowiślnej i ulicą Świętego Wawrzyńca, a następnie Bartosza dotarli na Józefa, gdzie Wojtek wskazał Mai staropolską restaurację. Była przepełniona gośćmi. Maja obawiała się, że nie znajdą stolika, jednak, jak się okazało, Wojtek wcześniej zrobił rezerwację. Kelner zaprowadził ich do stolika i podał karty dań, po czym na chwilę zostawił samych.

- I jak ci się podoba?
- Aż dziwne, że w serca Kazimierza jest staropolska knajpa.
- Mają też żydowską kartę, ale ja polecam tę „starokrakowską” – powiedział i wskazał jej odpowiednią stronę w menu.

Maja spojrzała na proponowane tam dania i musiała przyznać, że w pełni odpowiadają jej gustowi kulinarnemu. Staropolskie potrawy przywoływały na myśl przedwojenne czasy, jak zresztą cały wystrój tego miejsca. Piękne stare kredensy, duże lampy z abażurami przystrojonymi we frędzelki, koronkowe obrusy na stołach i sącząca się w tle melodia piosenek Eugeniusza Bodo. Było jak w starym przedwojennym mieszkaniu, tętniącym życiem, przesiąkniętym dobrą poezją i romantyczną muzyką gramofonu. Rzeczywiście tego miejsca wcześniej nie znała i dziękowała teraz Wojtkowi, że ją tu przyprowadził – wyjątkowo trafnie wybrał, to był jej klimat.

Kiedy kelner podszedł, Maja ostatecznie zdecydowała się na kaczkę po krakowsku z grzybami i kaszą, Wojtek namówił ją także, aby choć spróbowała wyjątkowo dobrej maczanki krakowskiej. Uległa, choć wiedziała, że wszystkiego na pewno nie zje. On zamówił dokładnie to samo, dzieląc jej dobry wybór.

– I jak ci się podoba? – zapytał, kiedy kelner przyniósł zamówioną herbatę z konfiturą.

– Jest cudownie. – Zachwycona rozglądała się dookoła. – Naprawdę wyjątkowe miejsce.

– Czułem, że ci się spodoba.

– Doprawdy? Dlaczego?

– Bo jest takie jak ty. Subtelne i ciepłe, a zarazem bardzo wyraziste – odparł całkiem poważnie.

– A ktoś mi mówił, że nie jest romantykiem... – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Bo nie jestem. Mówię, co widzę. – Puścił do niej oczko. – Cieszę się, że trafiłem.

– Teraz już wiem, jakie będzie stałe miejsce odwiedzin, kiedy będę tu przyjeżdżać.

– A wiesz, jaki jest tu najlepszy deser? – Wyszczrzył się.

Maja popatrzyła na niego pytająco.

– Chałka – odparł wesoło.

– Żartujesz sobie?

– No właśnie nie! Tylko tu nazywa się to jajecznik. Nie jest pleciona, tylko podawana w kształcie takiego okrągłego placka. Z masłem, konfiturą lub czekoladą. Zainteresowana czy nie zmieścisz?

– Chałkę zmieszczę zawsze!

– Tylko kakao nie podają...

– Herbata też jest pyszna. A z tą różaną konfiturą – obłęd. Muszę cioci podpowiedzieć, by zamiast spirytusu dodawała różę. – Maja się zaśmiała.

Kiedy kelner przyniósł im zupy, od razu zabrali się za jedzenie, wciąż rozprawiając na temat Krakowa, staropolskiej kuchni, tradycji, porównywali Kraków i Zakopane, w końcu zeszli na temat samego Kazimierza i kultury żydowskiej. Oboje także przyznali, że za studenckich czasów przychodzili tu

na małe żydowskie zapiekanki z okrągłaka. Jak się później okazało, w kilku innych miejscach w mieście bywali wspólnie, może nawet nieraz znajdowali się w nich w tym samym czasie.

– Teraz to chyba będziesz musiał mnie toczyć... – Maja odchyliła się na krześle, kiedy skubnęła ostatni kawałek chałki. – Chyba pęknę...

– No jak na ciebie i tak jestem pełen podziwu, że zjadłaś aż cztery łyżki zupy, pół porcji kaczki i pół chałki. – Zaśmiał się.

– Mam ograniczone możliwości... – jęknęła.

– To teraz spacer jak najbardziej nam się przyda. To co, idziemy?

Maja pokiwała głową, Wojtek więc zawołał kelnera, uregulował rachunek, po czym podał Mai płaszcz i wyszli z restauracji. Na zewnątrz powitało ich mroźne, grudniowe powietrze, pachnące teraz mieszającymi się aromatami potraw kuchni polskiej, żydowskiej i orientalnej. Podał Mai ramię, po czym poprowadził jedną z uliczek, by za chwilę skręcić w kolejną i jeszcze jedną.

Spacerując tak, Maja od razu przypomniała sobie studenckie lata, kiedy ze znajomymi błądzili tymi uliczkami, gubiąc się za każdym razem. Żydowska muzyka dobiegała cicho z okolicznych knajpek, a kulturę tego starego narodu czuło się wokół. Kazimierz miał swój wyjątkowy i niepowtarzalny, tajemniczy klimat, którym zachwycił Maję. To było jej ulubione miejsce w całym Krakowie. Czasem chodziła tu nawet na samotne spacerunki, starając się skojarzyć Kraków wyłącznie z tym klimatem, a nie z dzieciństwem, które przyniosło jej tyle cierpienia. W końcu się udało, bo patrzyła na to miasto przez pryzmat czasów studenckich. A teraz także i Wojtka.

Ukradkowo spoglądała na niego, kiedy w milczeniu przecinali kolejne przejścia. Kiedy zaś dotarli do mostu Grunwaldzkiego, w oddali widzieli pięknie oświetlony Wawel. Okoliczne kamienice i chodniki wciąż były świątecznie przybrane, nawet most mienił się choinkowymi ozdobami. Zeszli znów na bulwar, którym podążali w stronę pozostawionego przy galerii samochodu. Maja czuła, że stopy jej przemarzły, a palce u rąk skostniały, a mimo to szkoda jej było, że ich spacer i spotkanie dobiega końca. Było tak miło, tak przyjemnie, zupełnie zapomniała o wszystkich dręczących ją przed przyjazdem tutaj troskach.

Kiedy wsiedli do samochodu Wojtka, starała się ukryć, jak bardzo robi jej się przykro. Przykleiła więc do ust uśmiech, by do końca zachować dobry humor, przynajmniej przed Wojtkiem. Popatrzył na nią, najpewniej chcąc dowiedzieć się, dokąd ma ją teraz zawieźć.

– Wiesz, podrzuć mnie w okolice dworca. Tam zarezerwowałam hotel, nie chciałam siedzieć dłużej Marzenie na głowie – powiedziała na tyle

swobodnie, na ile potrafiła.

Wojtek tylko pokiwał głową, po czym odpalił samochód i wyjechał z parkingu. Skierował się w stronę ronda Mogilskiego, skąd szybko przejechał w stronę dworca. O tej porze ruch był już niewielki, dlatego około dziesięć minut później już stali na parkingu przy dworcu kolejowym. Maja spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

– Dziękuję ci za dzisiejszy dzień. Może dla ciebie to nie było nic wielkiego, ale ja dzięki tobie naprawdę poczułam się dziś wyjątkowo dobrze. Bez tych wszystkich problemów, które miałam tu przemyśleć. Pozwoliłeś mi odetchnąć.

– Nie masz mi za co dziękować. Dawno już nie spędziłem tak miłego popołudnia. Mam wrażenie, jakbyśmy naprawdę znali się od lat. Abstrahując od tego, że faktycznie znamy się z dzieciństwa, no, ale wiesz, o co mi chodzi. – Zaśmiał się.

– Mam dokładnie tak samo. – Odwzajemniła jego uśmiech.

– To co, widzimy się w Zakopanem?

– A kiedy wracasz?

– Myślę, że przed sylwestrem zdążę. Może w Nowy Rok.

– Nie masz planów na zabawę sylwestrową?

– Jakoś w tym roku się nie złożyło. – Wzruszył ramionami.

– Zawsze możemy wybrać się na narty. – Uśmiechnęła się szczerze.

– Bardzo chętnie. A tak poważnie, to nie jest głupi pomysł. – Zwrócił się w jej stronę.

– Więc wracaj w sylwestra i pójdziemy na jakiś stok – odparła Maja wesoło, zadowolona z takiej wizji.

Wojtek pokiwał głową. Maja uśmiechnęła się, po czym wysiadła z samochodu. Wojtek dołączył do niej za chwilę, by wyjąć jej walizkę z bagażnika. Maja rozejrzała się wokół, kiedy ten podnosił klapę, a gdy postawił jej walizkę przed autem, uśmiechnęła się łagodnie i zbliżyła się do niego, by ładnie się z nim pożegnać. Kiedy złożyła czuły pocałunek na jego ustach, a potem spojrzała na niego roziskrzonymi oczami, Wojtek przewrócił tylko oczami, westchnął, po czym chwycił z powrotem jej walizkę i wrzucił znów do bagażnika. Maja popatrzyła na niego zaskoczona.

– No co my robimy? – powiedział lekko rozbawiony. – Po co ja cię tu w ogóle przywoziłem, zamiast zabrać cię od razu do siebie. Nie uważasz, że to trochę śmieszne? Ile my mamy lat?

Maja uśmiechnęła się lekko, po czym zamruwała szybko. Posłusznie wsiadła z powrotem do samochodu, a Wojtek, nie zastanawiając się dłużej, ruszył niemal z piskiem opon, kręcąc tylko głową. Skierowali się w stronę Ruczaju, a wkrótce zaparkowali w podziemnym garażu na jednym z nowych osiedli. Poprowadził Maję do windy, a kiedy wjechali na siódme piętro, otworzył jej drzwi do swojego mieszkania. Rozejrzała się wokół. Lokum było urządzone w nowoczesnym stylu, bardzo stylowo i gustownie. Tylko kilka elementów świadczyło o tym, że Wojtek wciąż je wykańczał.

– Przepraszam za bałagan, staram się stopniowo i powoli kończyć to jakoś własnymi siłami, ale często brakuje mi na to po prostu czasu. – Wzruszył ramionami, odbierając od niej płaszcz i wieszając go w szafie.

– Daj spokój, mi to w niczym nie przeszkadza. Jutro rano już mnie tu nie będzie – powiedziała łagodnie i podeszła do dużego okna w salonie z widokiem na panoramę przedmieść. Oświetlone miasto wyglądało z tej strony równie pięknie jak samo centrum. Budujące się wokół nowe osiedla były nowym początkiem dla wielu ludzi. Westchnęła lekko i uśmiechnąwszy się pod nosem, objęła ramionami w talii.

– Mam nadzieję, że jednak będziesz... – Usłyszała nagle słowa Wojtka, a chwilę później poczuła jego ciepły oddech przy swoim uchu.

Staął za jej plecami, jedną ręką objął ją w talii, kładąc swoje ramię na jej, drugą podał kieliszek z czerwonym winem. Ekscytacja zaczęła buzować jej w żyłach, poczuła, jak robi jej się ciepło, a policzki zaczynają się rumienić. Pocałował ją w tył głowy, a ona przymknęła z rozkoszą oczy. Kiedy złożył pocałunek w zagłębieniu za jej uchem, a później na szyi, już nie kontrolowała drżenia swojego ciała. Czowała, jak zalewa ją fala słodczy, i wiedziała, jak ten wieczór się skończy. Pragnęła tego, pragnęła Wojtka, bez względu na wszystko. Przecież byli dorośli.

Obróciła się, wtuliła się w jego ciało i z tej bliskości czerpała niewysłowioną radość. Całowała go, gładząc delikatnie po karku, oddając się w pełni tej rozkoszy, jaką on ją obdarowywał. Chwycił ją za dłoń, po czym zaprosił do sypialni, upewniając się, czy tego chce. Nie odpowiedziała, tylko na nowo wpiła się w jego usta. Wziął ją na ręce jak swoją księżniczkę, jak Calineczkę. Obiecał, że zaopiekuje się nią już na zawsze. Kochał ją, pieścił, sprawił, że poczuła się przy nim wyjątkowa. Z zachwytem odkrywał każdy milimetr jej filigranowego ciała, dając przyjemność, jakiej dawno nie zaznała. Ale przede wszystkim pozwolił jej poczuć się przy nim bezpiecznie. Dał jej odczuć, jak bardzo stała się dla niego ważna.

– Zawróciłaś mi w głowie, przełamując ten najgorszy lęk, wiesz? – Gładził jej skroń, kiedy późną nocą leżała wtulona w niego, słodko zmęczona

i przyjemnie ukołysana jego uczuciem. – Dzięki tobie zrozumiałem, że mogę kogoś obdarzyć uczuciem. – Pocałował ją w czoło.

– Czyli nie jestem tylko przyjemnością?

– Jesteś. Jesteś największą przyjemnością, jaka kiedykolwiek mnie spotkała. Ale to tylko niewielki ułamek z tego, co mi od siebie podarowałaś. Dobro wraca, wiesz? I postaram się, by całe dobro, jakie ty ofiarowałaś, wróciło do ciebie ze zdwojoną siłą, Maju – szepnął, a ona odpłynęła w błogim, spokojnym śnie.

EPILOG

Tych kilka dni spędzonych z Wojtkiem w Krakowie były dla Mai bajką, pięknym snem, nowym początkiem. Choć miała spędzić u niego tylko jedną noc na kanapie, zadomowiła się w jego sypialni i wcale nie chciała jej opuszczać, nie chciała też wypuszczać Wojtka z łóżka. Tu też znaleźli wyjątkowe porozumienie, bo choć mężczyzna miał przez tych kilka dni intensywnie pracować, intensywnie działał na innym polu.

Był sylwester, trzydziesty pierwszy grudnia, nie mieli planów na wieczór. Maja właśnie przygotowywała dla Wojtka śniadanie, on leżał jeszcze, odsypiając kolejną zarwaną noc. Postawiła na tacy talerz z kanapkami, patelnię z jajecznicą na boczku, szklanki z sokiem, po czym wyjęła z szuflady dwa widelce i zadowolona, w samej koszulce, którą znalazła w jednej z jego szuflad, na palcach weszła do sypialni. Na szafce nocnej postawiła przygotowane śniadanie, po czym subtelnie wsunęła się pod kołdrę i znów przywarła do jego kochanego, męskiego ciała. Pocałowała go w pierś, wtuliła się jeszcze bardziej, a on objął ją mocno ramionami.

- Dzień dobry – szepnęła i popatrzyła na niego z dołu.
- Dzień dobry – wymruczał, nie otwierając nawet oczu. – Co tak pachnie?
- Hmm... Ja?
- Bekonem?
- A, to jajecznica. – Zaśmiała się.

Wojtek zerknął jednym okiem na stolik, po czym popatrzył na Maję i znów mocno ją przytulił. Pocałował ją w czubek głowy i nie chciał wypuścić z objęć.

– Będzie zimne... – westchnęła, próbując się wyswobodzić z tego żelaznego uścisku.

Wojtek zacisnął ramiona jeszcze mocniej, pocałował ją w głowę i w końcu usiadł, opierając się o zagłówek łóżka. Postawił tacę na swoich kolanach i uśmiechnął się szeroko do Mai.

- Co my tu mamy... – Zanurzył widelec w jajku.

Maja przyglądała mu się uważnie, chcąc wiedzieć, czy taka wersja

śniadania mu odpowiada, a kiedy uśmiechnął się i zaczął zajadać, odetchnęła z ulgą, chwyciła drugi widelec i zaczęła wyjadać z patelni razem z nim. Czuła się cudownie, nieziemsko, jakby unosiła się na jakimś niebiańskim obłoku w raju. Tak silnych pozytywnych emocji nie doznała nigdy.

– Co z naszymi nartami dzisiaj? – zapytała wesoło, wiedząc, że i tak nic z tego nie będzie.

Wojtek skrzywił się i popatrzył na nią błagalnym wzrokiem.

– Kobieto, zdajesz sobie sprawę, jak o tej godzinie wyglądają zakopianka i most w Białym Dunajcu?

– Halo, most jest już nowy!

– Ale zakopianka stara! Jeśli bardzo chcesz, możemy pojechać, ale nawet gdybyśmy wyjechali teraz, dotrzemy pewnie na same noworoczne fajerwerki.

– Cepry...

– Mam lepszy pomysł na spędzenie tej zabawy sylwestrowej... – mruknął jej do ucha i zaciągnął się zapachem jej włosów.

Maja poczuła, jak dreszcz rozchodzi się po jej ciele. Zdecydowanie spodobał jej się ten pomysł. O wiele bardziej niż narty na Szymoszkowej.

– A do Zakopanego pojedziemy jutro, co ty na to?

Maja kiwnęła tylko głową. To nawet symbolicznie był dobry dzień na powrót do domu. Nowy Rok, nowe decyzje, nowe postanowienia. Bo i ona coś sobie postanowiła. Budując swoje życie na nowo, bo tak właśnie się czuła, miała o wiele więcej siły i motywacji do działania. Z nową energią, jaką dawało jej szczęście, które otrzymywała teraz od Wojtka, miała wrażenie, że zniesie wszystko, że poradzi sobie z każdą przeciwnością, że będzie potrafiła stawić czoła temu, co czekało na nią w Zakopanem.

Kiedy w końcu opuścili miłosne gniazdko i zorientowali się, że wszystko, co Wojtek miał w lodówce, zjedli na śniadanie, wyszli w końcu z mieszkania, by zjeść jakiś obiad na mieście. Podniosła atmosfera panowała wokół, chyba każdy przygotowywał się już do sylwestrowej zabawy. Na rynku scena już dawno była rozłożona i właśnie trwały ostatnie próby artystów. Oboje przystanęli, szybko jednak zrezygnowali z obserwacji, bo tłum zbierający się wokół był coraz bardziej rozentuzjasmowany. Umknęli więc w Szewską, po czym bocznymi uliczkami udali się na plac Szczepański, gdzie w jednej z restauracji umówieni byli ze współnikiem Wojtka. On musiał mu się wytłumaczyć z kilkudniowego braku kontaktu, a ona w duchu cieszyła się na to spotkanie. Skoro zapoznawał ją ze swoimi najbliższymi, musiał myśleć o niej poważnie. Tak jej się przynajmniej wydawało. Potwierdził to,

przedstawiając ją Jakubowi jako swoją dziewczynę, a później, kiedy Kuba wspomniał o balu dewelopera, organizowanym co roku w Zakopanem, Wojtek, nawet nie pytając Mai, od razu powiedział jasno, że na pewno będą. Oboje. Czują, jak rośnie jej serce, nie umiała już na niego patrzeć, nie uśmiechając się i nie czując w środku tego przyjemnego ciepła.

– Czyli jestem twoją dziewczyną? – zapytała wesoło, kiedy objęci wracali wąskimi uliczkami, by tylko uniknąć tłumów zgromadzonych bliżej rynku.

– Ja tak powiedziałem? – Popatrzył na nią zaskoczony, a po chwili uśmiechnął się szeroko.

Maja dała mu porządnego kuksańca w bok, a on jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Śnieg powoli znów zaczynał prószyć, oboje w tym samym momencie spojrzeli w pomarańczowe, wieczorne niebo. Wojtek pocałował ją w czubek głowy, po czym nasunął na nią kaptur i trącił palcem jej zaczerwieniony od mrozu nos. Objęła go drugim ramieniem i już do końca drogi trzymała w ten sposób, dotrzymując mu kroku.

Sylwestra spędzili tak jak planowali, razem, z butelką wina, w swoich objęciach. Pełne czułości chwile były po stokroć lepsze niż jakiegokolwiek bale, koncerty czy zjazdy na nartach. Ważne, że byli razem, i tak mieli co świętować. O północy stanęli przy oknie w salonie, Wojtek objął ją od tyłu w talii, tak jak pierwszego dnia, gdy się tu u niego pojawiła, i w milczeniu, zasłuchani w rytm swoich serc, oglądali wystrzały fajerwerków rozbłyskujące na niebie w każdym zakątku Krakowa. Kończył się stary rok, zaczynał nowy. Coś się kończyło, a coś zaczynało i Maja miała nadzieję, że będzie to początek czegoś lepszego.

W Nowy Rok wyjechali z Krakowa skoro świt. Przezornie, chcąc uniknąć korków, Wojtek wolał wyjechać wcześniej, mimo że prawdziwy zator tego dnia miał pojawić się w przeciwnym kierunku dopiero za kilka godzin. Maja przysypiała co kilka chwil na fotelu pasażera, wyczerpana upojną nocą, zmęczona wrażeniami. Dopiero w połowie drogi, kiedy rozbudziła się na dobre, emocje zaczęły ścisnąć poważnie jej żołądek. Wiedziała, co ją czeka po powrocie, bo podjęła decyzję. Tych kilka dni w Krakowie u boku Wojtka pozwoliło jej wiele zrozumieć, pozwoliło uwierzyć w swoją siłę i uświadomiło, że jeśli los daje jakąś szansę, trzeba ją wykorzystywać, a kiedy stawia przeszkody, należy je pokonywać. Bez względu na konsekwencje, które pojawiają się zawsze, bo człowiek i tak musi się z nimi liczyć i brać je na swoje barki. Zdała sobie jednak sprawę, że żal wywołany biernością jest o wiele bardziej uciążliwy niż świadomość i następstwa, że coś się zrobiło. Jechała więc z decyzją, której konsekwencje miała siłę udźwignąć.

Przyjechali do Zakopanego, Wojtek pomógł Mai wnieść jej walizkę do

domu, po czym pocałował ją czule i wymownie przy cioci Rozalii i wiedząc, że muszą porozmawiać, pożegnał się i zostawił je same. Ciocia dostrzegła w oczach Mai tę decyzję, wiedziała, że siostrzenica coś postanowiła. Poszła więc z nią do kuchni, starym zwyczajem zaparzyła herbatę i obie usiadły na swoich miejscach. Długo milczały, wpatrując się w blat kuchennego stołu, po czym w końcu Maja odezwała się cicho.

– Porozmawiam z nią. Pozwolę jej się wytłumaczyć, wysłucham, przemyślę. Ale niczego nie obiecuję. Bez względu na to, co mi powie, nie chcę zmieniać dotychczasowego życia. Bo nie wiem, czy ona czuje w ogóle jakiś żal czy skruchę. Dam jej jedynie szansę, bo skoro już się tu pojawiła, pewnie miała w tym jakiś cel. Spróbuję, bo wiem, że gdybym tego nie zrobiła, żałowałabym, a domysły prędzej czy później doprowadziłyby mnie do szaleństwa. Bo ona już się pojawiła, już dała o sobie znać, a czasu nie da się cofnąć, wymazać pamięci – przytoczyła słowa Wojtka, a widząc, jak oczy cioci się szklą, podsunęła w jej kierunku kartkę z numerem matki, wciąż spoczywającą w tym samym miejscu co ostatnio.

– Dobrą decyzję żeś podjęła, dziecko, dla siebie samej. – Ciocia pociągnęła nosem i ucisnęła dłoń Mai.

W tym momencie jej także łzy potoczyły się z oczu, bo mówiąc to wszystko, poczuła niewysłowioną ulgę. Nie czuła szczęścia czy radości. Po prostu poczuła się lżej, wiedząc, że niebawem ta jej udręka, która ciągnęła się od lat, to jedno pytanie zostanie w końcu wyjaśnione. Otrzyma odpowiedź, mniej lub bardziej satysfakcjonującą, ale w końcu będzie mogła zamknąć rozdział pod tytułem „dlaczego”.

Kiedy tak siedziały pogrążone w zadumie, Maja powiedziała jeszcze, że jest ostatnia sprawa, którą wraz z nowym początkiem musi domknąć. Potwierdziła cioci, że jest z Wojtkiem i że oboje starają się, by szczęście i miłość ich nie opuszczały. Czuła, że Wojtek zagościł w jej sercu na dłużej, może nawet na zawsze. Wspomniała o Bartku i jego nieodwzajemnionej miłości, a wówczas ciocia powiedziała, że przyjaciel wyjechał. Wie to od jego ojca, którego spotkała kilka dni temu i który, rozczarowany, powiedział, że Bartek postanowił przemyśleć swoje życie z dala od tego, co tu sprawiało mu ból. Maję z kolei zabolęło, że nie miał nawet tyle odwagi, by się z nią pożegnać. Może po prostu nie chciał znów zaprzętać jej sobą głowy? Może skruszony postanowił się odciąć, w ten sposób pokutując za to, że ją i siebie oszukiwał przez ten czas? Ukłucie żalu potoczyło kolejne łzy z jej oczu. Miała jednak nadzieję, że kiedyś będą potrafili usiąść i jak starzy znajomi porozmawiać.

Przytłoczona rozmową i informacjami, jakie przekazała jej ciocia, Maja postanowiła wybrać się na spacer. Starymi, schodzonymi nie raz szlakami, na

których zawsze znajdowała ukojenie. Pełen bieli las, odpowiadający teraz odgłosami ptaków, szumem wiatru pozwolił jej poukładać w końcu myśli, uwierzyć w to, że jej decyzje były słuszne, a życie toczy się dalej i to od niej zależy, jakiego nabierze kształtu. Nie można mieć sobie niczego za złe, a jeśli już żałować, to braku działania. Przywołując wydarzenia ostatnich tygodni, zdała sobie sprawę, że życie często układa się po naszej myśli. Człowiek może być szczęśliwy z tym, co ma, nawet jeśli w mniemaniu innych ma całkiem niewiele. To niewiele często wystarczy, by z życia czerpać radość. Nagle jednak jedna sytuacja, jedna chwila potrafi odwrócić cały ten porządek do góry nogami, pozostawiając człowieka znów z rozsypaną układanką, z tysiącem elementów, bez obrazka, którym – jak w puzzlach – można by się wspomóc. I to życie wywrócone do góry nogami z pozoru na gorsze może być tak naprawdę zmianą na lepsze. Nie należy się poddawać, rozkładać rąk, bo przełomowe wydarzenia są zazwyczaj początkami czegoś nowego, a przy tym uczą przetrwania, dają niezawodne doświadczenie, niosą dobre chwile. Nawet jeśli niekiedy nawet na końcu drogi wydaje się, że nic nie może się zmienić, nigdy nie jest tak, by życie coś nam odbierało, nie dając niczego w zamian. Maja uśmiechnęła się pod nosem, czując, jak rośnie w siłę, jak buduje wszystko na nowo, a raczej umacnia to, co już miała wcześniej.

Kopnęła grudę zbitego śniegu leżącego na chodniku, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, pod czym butem się zatrzymała. Jej ukochany stał z rękoma w kieszeniach kurtki, z zadowoloną miną czekając, aż znów znajdzie się w jego ramionach. Uwierz w tę miłość, Calineczko, powiedziała do siebie wtedy w myślach. Wojtek nie musiał być idealny, nie musiał być romantykiem, kochającym ją do szaleństwa od pierwszego wejrzenia. Nie musiał mieć nieskazitelnego charakteru. Czują się przy nim wyjątkowo i to wystarczało. Był jej szczęściem, jej siłą, jej nowym początkiem.

KONIEC



*Pełna ciepła, radości
i wzruszeń opowieść o rodzinnej
bliskości.*

Gdy na girlandach migoczą lampki, a bombki błyszczą wszystkimi kolorami, mieszkańcy miasteczka czują magię świąt. To czas przebaczenia i domowego ciepła, kiedy najbardziej cieszą drobiazgi, a codzienne nieporozumienia przestają być ważne. W ten wyjątkowy, wigilijny wieczór nikt nie powinien być sam. Bo najcenniejsze, co mamy, to czas spędzony razem.

Pachnąca piernikami i jodłą kontynuacja *Czterech płatków śniegu*, które tysiące czytelniczek znalazły pod choinką.



*Czy wierzysz w magię wigilijnej nocy?
Czy szept twojego życzenia przemienił się
kiedyś w rzeczywistość?*

Wyobraź sobie dziewczynkę, której ludzie ofiarowują swoje historie. Nie przypuszczają, że słowa wypowiedane na głos mogą wpływać na ich przyszłość. Historia jak z bajki? W święta to możliwe! Tylko że marzenia mogą żyć swoim życiem i nie zawsze spełniają się w taki sposób, jak to sobie zaplanowaliśmy. Czasami los zgotuje nam zupełnie inną historię...

Razem z bohaterami najnowszej książki Karoliny Wilczyńskiej poczuć siłę życzeń wypowiedianych u progu Bożego Narodzenia. A Ty, o czym dziś marzysz?



Nadchodzi czas cudów. Tylko czy każdy może na nie liczyć? Ta książka to wyjątkowa opowieść o tym, co w życiu naprawdę ważne. Będzie chwilami lekko, a chwilami wzruszająco dokładnie tak, jak potrafi pisać tylko Agata

Zostało siedem dni do świąt, lecz Monice daleko do świątecznego nastroju. Ciągłe wpada na byłego chłopaka, dlatego marzy, by już pojechać do rodzinnego domu. Jednak tam, mimo aromatu pieczonych już przez mamę pierników, nikomu nie udziela się radosna atmosfera. Tata Moniki stracił pracę, ale nie chce nikomu o tym powiedzieć. A brat niefortunnie myli datę urodzin swojej ukochanej z urodzinami dawnej partnerki, co stawia pod znakiem zapytania skrzętnie planowane zaręczyny. Co jeszcze może pójść nie tak?

Czy bohaterowie mogą liczyć na to, że ich problemy znikną wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki? Zapach świerku, lampki na choince i przyjemne trzaski w kominku to nie wszystko, co gwarantuje spokój w sercu. Grudzień staje się czasem radości i miłości, tylko gdy wyciągnie się rękę do drugiej osoby. Niech ta niezwykła atmosfera stanie się też częścią twojego świata.



Czy pocałunek pod jemiolą zawsze przynosi szczęście?

Joanna jest szczęśliwą mężatką. Nie przeszkadzają jej nawet staroświeckie poglądy jej męża dotyczące tego, jak powinna wyglądać i zachowywać się jego żona. Musi mieć długie włosy, zapinać guziki bluzki niemal pod samą szyję i zawsze trzymać w ręce najważniejszy atrybut domowego ogniska – ściereczkę do kurzu. Wszystko jednak się zmienia, gdy Joanna odkrywa, że mąż ją zdradza. Wraz z radykalną zmianą fryzury, bohaterka postanawia całkiem odmienić swoje życie.

Jej decyzja pociąga za sobą szereg konsekwencji – Joanna będzie musiała stawić czoła flirtującemu dyrektorowi szkoły oraz na nowo przemyśleć swój stosunek do pracy. Na szczęście, odkryje wokół siebie ludzi, którzy zawsze będą gotowi jej pomóc.

A gdy nadejdzie grudzień i pod butami zacznie skrzypieć śnieg, a wokół unosić się zapach pierników i pomarańczy, nikt nie będzie potrafił oprzeć się uczuciu. W te święta każdy potrzebuje odrobiny bliskości.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[EPILOG](#)

[Polecamy również](#)